

Becca Fitzpatrick

CISZA



*Tylko miłość daje moc,
by zawrócić ścieżki przeznaczenia*

<http://anastazja352/chomikuj.pl>

*„Nareszcie koniec burz między Patchem a Norą.
Zakochani przeszli dramatyczne próby wzajemnego
zaufania i lojalności,
uporali się z sekretami z przeszłości i potoczyli dwa światy
pozornie nie do pogodzenia.
Wszystko to w imię miłości przekraczającej granice między
niebem a ziemią.
Ale zło nie śpi.
Nora i Patch będą musieli podjąć desperacką walkę,
w której stawką jest ich uczucie.”*

*„Zrobiłbym dla ciebie wszystko,
nawet gdybym miał sprzeciwić się własnej naturze.
Dla ciebie wyrzekłbym się wszystkiego,
co posiadam,
nawet duszy.
Jeżeli to nie jest miłość,
nie umiem zaofiarować ci niczego więcej.”*

PROLOG

Coldwater, Maine, trzy miesiące wcześniej

Na parking obok cmentarza zajechało czarne audi, ale żaden z trzech siedzących w nim mężczyzn nie zamierzał oddawać czci zmarłym. Było po północy, i bramę cmentarną, zgodnie z przepisami, już dawno zamknięto. Nad ziemią unosiła się dziwna letnia mgła - rzadka i okropna jak procesja duchów. Nawet wychudzony sierp księżycy między nowiem a pełnią przypominało padającą powiekę. Nim kurz zdążył osiąść na drodze, kierowca wyskoczył z auta, pospiesznie otwierając tylne drzwiczki z obu stron pojazdu. Pierwszy wysiadł Blakely. Wysoki, siwiejący, o ostrej, prostokątnej twarzy - jako człowiek dobiegał trzydziestki, lecz według kalendarza nefilskiego był znacznie starszy. Po chwili stanął obok niego drugi Nefil - Hank Millar. Hank również był niespotykanie wysoki. Miał jasne włosy, niebieskie oczy i wyrazistą, ujmującą urodę. Jego życiowe motto brzmiało: „Najpierw sprawiedliwość, potem łaska” - i hołdowanie tej zasadzie, jak również szybkie dojście do władzy w nefilskim świecie przestępczym, zapewniły mu ksywy Pięć Sprawiedliwości, Żelazna Pięć oraz najbardziej znaną - Czarna Ręka. Wśród swoich cieszył się opinią przywódcy, wizjonera i odkupiciela, ale w kręgach pozbawionych wpływów po cichu nazywano go Krwawą Ręką. Szeptano, że jest nie tyle wybawcą, ile bezwzględny dyktatorem. Nerwowy trajkot adwersarzy bawił Hanką, w którego przekonaniu prawdziwa dyktatura równała się władzy absolutnej i w ogóle nie dopuszczała możliwości istnienia opozycji - aczkolwiek w głębi duszy żywił nadzieję, że kiedyś będzie mógł sprostać ich oczekiwaniom. Ruszając dziarskim krokiem, zapalił papierosa i głęboko się zaciągnął.

- Czy moi ludzie są już tutaj?

- Dziesięciu w lesie z tyłu, za nami - odpowiedział Blakely. - Kolejnych dziesięciu w autach przy obu wyjściach. Pięciu kryje się w różnych punktach w obrębie cmentarza. Trzech tuż za bramą mauzoleum i dwóch pod płotem. Więcej nie potrzeba, bo moglibyśmy się zdradzić. Człowiek, z którym masz się dzisiaj spotkać, na pewno nie przybędzie bez wsparcia. Hank uśmiechnął się w mroku.

- Oj, mocno w to wątpię. Blakely zamrugął oczami ze zdumienia.

- Sprowadziłeś dwudziestu pięciu najlepszych nefilskich wojowników przeciwko jednemu człowiekowi?

- To nie jest człowiek - przypomniał mu Hank. - Poza tym nie chcę, by dzisiaj coś poszło nie tak, jak należy.

- Mamy Norę. Gdyby się stawiał, dasz jej telefon. Anioły podobno nie czują dotyku, ale ulegają emocjom. Jej krzyk na pewno go przekona. Sztylet już czeka w pogotowiu.

Hank spojrzał na niego z uśmiechem pełnym aprobaty.

- Sztylet jej pilnuje? Brak mu piątej klepki.

- Mówiłeś, że chcesz złamać jej ducha.

- Chyba tak, rzeczywiście... - zadumał się na chwilę Hank. Upłynęły zaledwie cztery dni, odkąd ją uwięził, wywlekając ze składziku w parku rozrywki w Delphic, ale już sobie dokładnie sprecyzował, jakich to nauk powinien jej udzielić. Po pierwsze: pod

żadnym pozorem nie może podważać jego autorytetu przed ludźmi, którymi on kieruje. Po drugie: dziewczynę obowiązuje całkowite oddanie jej nefilskiemu rodowodowi. I co najważniejsze - musi mieć respekt dla ojca. Blakely podał Hankowi niewielkie urządzenie z przyciskiem po środku, który pulsował światłem o niezwykłym odcieniu błękitu.

- Włóż to do kieszeni. Gdy tylko naciśniesz ten niebieski guzik, twoi ludzie przybędą zewsząd w oka mgnieniu.

- Jest wzmocnione diabelską mocą? - zapytał Hank. Blakely skinął głową.

- Natychmiast po włączeniu na jakiś czas obezwładnia anioła. Nie wiem na jak długo. To prototyp, jeszcze w pełni nie przetestowałem jego możliwości.

- Mówiłeś o tym komuś?

- Nie, sir. Według twojego rozkazu. Zadowolony Hank wsunął urządzenie do kieszeni.

- Życz mi szczęścia, Blakely.

- Nie będzie ci potrzebne - odparł przyjaciel, klepiąc go po ramieniu.

Strzepując papierosa, Hank wspinał się po kamiennych stopniach wiodących na cmentarz - zamgloną połączył ziemi, która jako punkt obserwacyjny okazała się bezużyteczna. Do tej chwili miał nadzieję, że spostrzeże nadlatującego z góry anioła jako pierwszy, ale też otuchy dodawała mu świadomość, iż ubezpiecza go starannie dobrany i świetnie wyszkolony oddział. U podnóża schodków Hank przezornie rozejrzał się w ciemności. Zaczęło mżyć i mgła powoli opadała znad otaczających go zamazanych kształtów. W mroku zamajaczyły wysokie nagrobki i strzeliste, rozedrgane drzewa. Cmentarz był zarośnięty i wyglądał nieomal jak labirynt. Nic dziwnego, że Blakely wskazał mu to właśnie miejsce.

Prawdopodobieństwo, że ludzkie oko przypadkiem wyłowi coś z dzisiejszych zdarzeń, było wykluczone.

Nigdy nie zapomnę, jak głośno krzyczała, gdy ją wlokłem. Wiesz, że wołała twoje imię? Bez ustanku. Mówiła, że po nią przyjdiesz. Było tak przez pierwszych kilka dni, rzecz jasna. Sądzę, że powoli zaczyna oswajać się z myślą, że mi nie dorównujesz.

Patrzył, jak twarz anioła ciemnieje jakby od napływającej krwi, jego ramiona drżą, a źrenice rozszerzają się z gniewu. Wtem przeszył Hanka upiorny, agoniczny wręcz ból. Bliski omdlenia w męczarniach katowanego ciała, nieprzytomnie spojrzął na umazane własną krwią pięści wroga. Wydał ogłuszający skowyt. Pulsujący w trzewiach ból omal nie doprowadził go do utraty świadomości. Gdzieś w dali usłyszał odgłosy nadbiegających Nefilów.

- Weźcie... go... ode... mnie! - warknął, kiedy przeciwnik rozdierał go na sztuki.

Zdawało się, że ogień wściekle trawi każdy jego nerw. Wszystkimi porami wydzieliał agoniczny żar. Spostrzegł swoją dłoń, która już nie miała mięśni ani skóry i była tylko okaleczoną kością. Anioł rzeczywiście zamierzał rozszarpać go na kawałki. Jego stękający z wysiłku sładzy najwyraźniej nie mogli poradzić sobie z mocarzem, który - wciąż siedząc na nim - wydierał rękoma kolejne części jego ciała. Hank zaklął wściekle i zawołał:

- Blakely! - Brać go, zwawiej! - rozległa się szorstka komenda Blakely'ego.

Nie od razu udało im się odciągnąć anioła. Hank leżał na ziemi, dysząc. Ociekał

krwią, targany bólem jak rozżarzoną od pchnięć szpadą. Wspierając się na rękę Blakely'ego, z trudem podniósł się na nogi. Czuł się niepewnie i zataczał, jakby zatruty cierpieniem. Z osłupienia otaczających go wywnioskował, że wygląda makabrycznie. Wziąwszy pod uwagę okrucieństwo zadanych mu ran, czekał go co najmniej tydzień powracania do sił - i to nawet przy wzmocnieniu rekonwalescencji diabelską mocą.

- Zabrać go, sir?

Hank przytknął chusteczkę do rozciętej wargi, która zwisała jak mięsz zgniecionego owocu. Nie. Zamknięty na nic się nam nie przyda. Powiedz Sztyletowi, że przez dwie doby dziewczynie wolno dawać tylko wodę - jego oddech rwał się.

- Skoro chłopczek nie może z nami współpracować, niech ona za to zapłaci.

Blakely skinął głową, odwrócił się i wystukał na komórce jakiś numer. Hank wypluł zakrwawiony ząb, przyjrzał mu się pospiesznie, po czym włożył go do kieszeni. Utkwił wzrok w aniele, którego furię można było poznać jedynie po zaciśniętych pięściach.

- Wróćmy więc do tego, co sobie przyrzekaliśmy, aby uniknąć dalszych nieporozumień. Po pierwsze musisz odzyskać zaufanie upadłych aniołów, ponownie wstąpić w ich szeregi...

- Zabiję cię

- półgłosem ostrzegł go anioł. Trzymało go aż pięciu mężczyzn, już jednak im się nie wyrywał. Stał teraz w kamiennym bezruchu, a jego czarne oczy płonęły żądzą zemsty. Hank poczuł przez moment ukłucie strachu, jakby ktoś przypalił jego trzewia zapalką. Z wielkim trudem udało mu się wypowiedzieć chłodno i obojętnie:

-... a potem szpiegować ich i donosić mi, co knują.

-Przysięgam - rzekł anioł z opanowaniem, choć podniośle - biorąc na świadków tych tu ludzi, że nie spocznę, póki nie zginiesz.

-Nie łudź się. Nie jesteś zdolny mnie uśmiercić. Czyżbyś zapomniał, od kogo Nefil domaga się swojego nie śmiertelnego prawa pierworództwa? Wśród zgromadzonych mężczyzn rozległy się pomruki rozbawienia, które Hank prędko uciszył machnięciem ręki.

- Kiedy stwierdzę, że uzyskałem od ciebie dość informacji, by uniemożliwić upadłym aniołom nawiedzenie ciał Nefilów podczas zbliżającego się cheszwanu...

- Każdy cios, który jej wymierzysz, oddam ci dziesięciokrotnie. Usta Hanka wykrzywiły się w coś na kształt uśmiechu.

- Nie sądzisz, że to zbędne sentymenty? Nim z nią skończę, zdąży zapomnieć twoje imię.

- Zapamiętaj tę chwilę - odpowiedział anioł z lodowatą pasją.

- I wiedz, że będzie cię prześladowała.

- Dostyc tego - uciał Hank z wyraźnym niesmakiem, ruszając w stronę auta.

- Zawieźcie go do Parku Rozrywki w Delphic. Powinien wrócić do zastępów upadłych tak szybko, jak to tylko możliwe.

- Oddam ci swoje skrzydła. Hank zatrzymał się w pół kroku, niepewny, czy dobrze słyszy.

- Co takiego?

- Przysięgnij, że uwolnisz Norę, a dostaniesz je natychmiast - odpowiedział anioł słabo, zdradzając pierwsze oznaki przegranej. Dla uszu Hanka było to najśladszą muzyką.

- Na co mi twoje skrzydła? - odparł beznamiętnym tonem, choć propozycja wzbudziła jego zainteresowanie. Z tego, co wiedział, dotąd żaden Nefil nie wydarł skrzydeł aniołowi, choć myśl o posiadaniu przez Nefila takiej mocy ogromnie go zaintrygowała. To dopiero pokusa! Wieść o jego triumfie szybko rozeszłaby się po nefilskich domach.

- Na pewno coś wymyślisz - stwierdził anioł z rosnącym znużeniem.

- Przysięgnę, że uwolnię ją przed cheszwanem - zripostował Hank, tłumiąc rozkoszne podniecenie, świadom, że ujawnienie go nie wyszłoby mu na dobre.

- To za mało. Twoje skrzydła byłyby pięknym trofeum, ale ja mam na głowie stokroć ważniejsze sprawy. Uwolnię ją pod koniec lata; to moje ostatnie słowo. - Obrócił się i oddalił, nie okazując swego wynikającego z chciwości entuzjazmu.

- Zgoda - odparł anioł z cichą rezygnacją, na co Hank wolno wypuścił powietrze.

- Jak chcesz to załatwić? - spytał, odwracając się z powrotem do anioła.

- Wyrwę mi je twoi ludzie. Hank otworzył usta, aby się sprzeciwić, ale wróg nie pozwolił mu na to i ciągnął:

- Są wystarczająco silni. Jeśli nie będę walczył, dziewięciu czy dziesięciu zrobi to bez trudu. Potem znów zamieszkał nieopodal Delphic i rozpuszczę pogłoskę, że skrzydeł pozbawili mnie archaniołowie. By się to jednak powiodło, musimy zerwać wszelkie więzi – ostrzegł. Hank bez namysłu uniósł w górę oszpeconą rękę, obryzgując trawę kroplami krwi.

- Przysięgam, że uwolnię Norę tuż przed końcem lata. Gdybym złamał obietnicę, niech zemrę i w proch się obrócę, ten, z którego powstałem. Wróg ściągnął koszulę i wsparł ręce na kolanach. Jego tors unosił się i opadał w rytm spokojnego oddechu. Padły słowa pełne brawury, której Hank zazdrościł aniołowi i którą równocześnie gardził:

- Do roboty. Hank z chęcią wziąłby się do rzeczy osobiście, był jednak zbyt wyczerpany. Poza tym nie miał pewności, czy na jego skórze nie pozostały jeszcze jakieś ślady diabelskiej mocy. Gdyby miejsce, w którym skrzydła anioła łączą się z jego plecami, okazało się tak wrażliwe, jak mówiono, zdradziłby go najdelikatniejszy nawet dotyk. Włożył w to wszystko tak wiele wysiłku i zaszedł już tak daleko, że teraz nie było mowy o potknięciu. Tłumiąc żal, rozkazał swoim ludziom:

- Wyrwać mu skrzydła i posprzątać, jak napaskudzić. Potem rzucić ciało pod bramą Delphic, tak żeby go tam na pewno znaleziono. I macie być jak niewidzialni. Z radością kazałby im jeszcze napiętnować anioła swoim znakiem (zaciśniętą pięścią), by zapewnić sobie oczywisty dowód triumfu, który podniesie jego prestiż wśród Nefilów na całym świecie, ale, jak słusznie orzekł anioł, dla dobra sprawy nie powinni ujawniać, że cokolwiek ich łączy. Siedząc w samochodzie, wpatrywał się w mrok cmentarza. Mężczyźni już zakończyli dzieło. Anioł leżał twarzą do ziemi, bez koszuli, z dwoma podłużnymi ranami na plecach. Mimo że nie czuł nawet śladu bólu, jego ciałem wstrząsały dreszcze niepowetowanej straty. Z tego, co słyszał

Hank, blizny po wydartych skrzydłach były najsłabszym punktem upadłych aniołów... I ta oto pogłoska okazała się szczerą prawdą.

- Kończymy na dzisiaj? - spytał Blakely.

- Jeszcze jeden telefon - odpowiedział Hank z nutą ironii.

- Do matki dziewczyny.

Przysuwając komórkę do ucha, wklepał numer. Odchrząknął, aby przybrać ton pełen napięcia i troski.

- Blythe, kochanie, właśnie odebrałem twoją wiadomość . Byłem z rodziną na wakacjach i w tej chwili pędzę na lotnisko. Złapię najwcześniejszy samolot.

Opowiedz mi wszystko. Jak to: „porwana”? Jesteś pewna? Co na to policja?

- przerwał, słuchając udręczonych szlochów. - Posłuchaj - rzekł stanowczo - możesz na mnie liczyć. Jeśli zajdzie potrzeba, poruszę niebo i ziemię

.Gdziekolwiek jest Nora, znajdziemy ją.



ROZDZIAŁ 1

Coldwater, Maine, dzisiaj

Nawet nie uniosłam powiek, a już wiedziałam, że coś mi grozi.

Zadrżałam na cichy odgłos zbliżających się kroków. Wciąż jeszcze w półśnie, byłam lekko otępiała. Leżałam na wznak. Przez koszulę owiewał moje ciało chłód.

Wykrzywiona pod dziwnym kątem szyja zaboląła mnie tak bardzo, że musiałam otworzyć oczy. Z błękitnej ciemnej mgły wyłaniały się jakieś kamienie. Doznałam osobliwej wizji krzywych zębów, po chwili dotarło do mnie, co widzę naprawdę. Nagrobki.

Próbowałam się podnieść i usiąść, ale ręce ślizgały się na mokrej trawie. Usiłując pokonać senne zamroczenie, które nadal spowijało myśli, przez opary mgły, na oślep wygramoliłam się z zapadniętego do połowy grobu. Spodnie przesiąkły mi na kolanach rosą, kiedy czołgałam się między bezładnie postawionymi mogiłami i pomnikami. Zaczęło mi coś świtać, ale była to myśl majacząca na obrzeżach umysłu, bo koszmarny ból, który rozsadał czaszkę, nie dawał mi się skupić.

Popełzałam wzdłuż żelbetonowego płotu, odgarniając tonę zgniłych liści, które zalegały tam pewnie od wieków. Wtem gdzieś nieopodal rozległ się upiorny skowyt, ale – choć przeszły mnie ciarki - nie on przeraził mnie najbardziej. W tyle usłyszałam kroki, nie wiedziałam jednak, czy ten ktoś jest daleko, czy tuż za mną. Mgłę przeciął okrzyk pogoni, więc przyspieszyłam. Intuicja podpowiadała mi, że muszę się ukryć, ale nie mogłam połapać się w kierunkach. Było tak ciemno, że wszystko widziałam zamazane, a niesamowita sina mgła jeszcze mi utrudniała orientację.

W oddali zamajaczyło w mroku białe kamienne mauzoleum, wciśnięte pomiędzy dwa szeregi patykowatych przerośniętych drzew. Podniosłam się z ziemi i pognałam w jego stronę. Wśliznęłam się między marmurowe pomniki, a kiedy wyszłam z drugiej strony, ktoś na mnie czekał. Potężna sylwetka z ramieniem uniesionym do ciosu. Potknęłam się. Upadając, uświadomiłam sobie omyłkę: był z kamienia. Anioł na frontonie, pilnujący zmarłych. Ledwie stłumiłam nerwowy śmiech, moja głowa zderzyła się z czymś twardym i wszystko jakby rozpadło się na dwoje. W oczy wdarła się totalna ciemność.

Z omdlenia wybudziłam się chyba względnie szybko. Wyczerpana biegiem, oddychałam ciężko jeszcze długo po tym, jak smoliście czarna nieświadomość ustąpiła miejscem przytomności. Czułam, że muszę wstać z ziemi, ale nie pamiętałam w jakim celu. Leżałam więc tak bez sensu, a lodowata rosa mieszała się z moim ciepłym potem. W końcu zamrugałam powiekami i zobaczyłam w całej ostrości najbliższy nagrobek. Wryte na nim słowa epitafium układały się w jedno zdanie:

HARRISON GREY
ODDANY MAŻ I OJCIEC
ZMARŁ 16 MARCA 2008

Zagryzłam wargę, żeby się nie rozplakać. Nareszcie dotarło do mnie, czyj znajomy cień obserwował mnie ukradkiem, odkąd oprzytomniałam parę minut temu. Byłam na cmentarzu w Coldwater. Przy mogile taty.

To koszmar, pomyślałam. Jeszcze nie obudziłam się do końca. To wszystko jest tylko

straszny snem.

Kamienny anioł przyglądał mi się bacznie, rozpościerając pooblamywane skrzydła, wskazując prawą ręką przeciwny kraniec cmentarza. Wyraz twarzy miał wystudiowany obojętny, ale jego wygięte usta wyglądały raczej drwiąco, a nie dobrotliwie. Przez chwilę zdawało mi się, że jest prawdziwy.

Uśmiechnęłam się do niego i poczułam, że drżą mi wargi. Rękawem otarłam policzek z łez, choć nawet nie wiedziałam, kiedy popłynęły. Rozpaczliwie zapragnęłam wspiąć się do góry, paść mu w ramiona i poczuć łopot skrzydeł, gdy wzbije się w powietrze i zabierze mnie stąd...

Z otępienia wyrwał mnie odgłos kroków na cmentarnej trawie. Tajemnicza postać najwyraźniej przyspieszyła.

Obróciłam się w stronę dźwięku, zaskoczona widokiem migoczącego raz po raz w mglistej ciemności światełka. Rozbłyskało i gasło w rytm kroków; ruch - szelest, ruch - szelest, ruch - szelest.

Była to latarka.

Zmrużyłam oczy, kiedy światło zatrzymało się tuż przede mną i całkiem mnie oślepiło.

Ze strachem stwierdziłam, że z całą pewnością nie śpię.

- Słuchaj no! - warknął jakiś facet schowany za plamą światła.

- Nie możesz tu być. Cmentarz jest zamknięty.

Odwróciłam głowę. Pod powiekami wciąż igrały mi żółte kropki.

- Ilu was tu przyniosło? - zapytał mężczyzna.

- Co? - wydałam suchy szept.

- No, z iloma przylazłaś? - ciągnął bardziej agresywnie. - Myśleliście, że się tu zabawicie w środku nocy, racja? W chowanego, co? A może w duchy na cmentarzu?

Jak ja pilnuję, macie to sobie wybić z głowy!

Co ja tu właściwie robię? Czyżbym przyszła na grób taty? Pogrzebałam w pamięci, niestety - irytująco pustej. Nie mogłam przywołać wspomnienia, jak się tutaj znalazłam. Nie mogłam sobie nic przypomnieć. Tak jakby całą minioną noc wyrwano mi ze świadomości. Co gorsza, nie pamiętałam nawet zeszłego poranka.

Nie mogłam sobie przypomnieć ubierania się, jedzenia ani szkoły. Czy w ogóle był to dzień nauki?

Wyparłszy panikę w pół sekundy, skupiłam się na obecnej sytuacji i gdy facet wyciągnął do mnie rękę, chwyciłam ją bez namysłu. Ledwie zdążyłam usiąść prosto, znowu zaświecił mi latarką prosto w oczy.

- Ile masz lat? - spytał.

Nareszcie coś, co wiedziałam na sto procent.

- Szesnaście. Prawie siedemnaście. Urodziny mam w sierpniu.

- Co robisz na Sam Hill bez opieki? Nie wiesz, że dzieciom nie wolno wałęsać się samotnie o tej porze?

Rozejrzałam się bezradnie.

- Ja...

- Chyba nie uciekłaś z domu...? Powiedz, czy gdzieś tutaj mieszkasz?

- Tak.

W wiejskim domu. Na nagle wspomnienie o nim urosło mi serce, a zaraz potem

żołądek podniósł się do gardła.

Poza domem po godzinie policyjnej? Jak długo? Bez skutku starałam się wymazać wizję rozgniewanej twarzy mamy, gdy wchodzę drzwiami od frontu.

- „Tak”, to znaczy gdzie dokładnie?

- Przy Hawthorne Lane.

Spróbowałam wstać, ale zachwiałam się gwałtownie, gdy krew napłynęła mi do głowy.

Dlaczego nie mogę sobie przypomnieć, jak się tu znalazłam? Na pewno przyjechałam autem. Ale gdzie zaparkowałam fiata? I gdzie się podziała torebka? No i klucze?

- Piłś? - spytał, mrużąc oczy.

Pokręciłam głową.

Promień latarki na moment przesunął się w bok, po czym znów mnie oślepił.

- Czekaj no - rzekł facet z niepokojącą nutą w głosie.

- Nie jesteś chyba tą, jak jej tam, Norą Grey? - wyrzucił takim tonem, jakby moje nazwisko nasunęło mu się automatycznie.

Cofnęłam się o krok.

- Skąd... pan wie, jak się nazywam?

- Z telewizji. Nagroda. Wyznaczył ją Hank Millar.

Zignorowałam, co powiedział dalej. Marcie Millar to mój wróg numer jeden. Ale co ma z tym wspólnego jej ojciec?

- Szukają cię od końca czerwca.

- Czerwca? - powtórzyłam, czując, jak w głębi mej duszy rozbryzguje się kropla przestachu.

- O czym pan mówi? Przecież mamy kwiecień.

I kto mnie niby szuka? Hank Millar? A to czemu? - pomyślałam.

- Kwiecień? - spojrzał dziwnie. - Jest wrzesień, panienko.

Wrzesień? Niemożliwe. Wiedziałybym, że rok szkolny się skończył i że jest już po wakacjach. Zbudziłam się zaledwie przed kilkoma minutami, wprowadzie rozkojarzona, no ale nie głupia.

Tylko dlaczego ten mężczyzna miałby kłamać?

Kiedy opuścił latarkę, przyjrzałam mu się. Nareszcie zobaczyłam coś zupełnie wyraźnie. Miał zaplamione dżinsy, zarost, który nie zaznał żyłki od wielu dni, i długie paznokcie z czarnymi obwódkami. Wyglądał jak włóczędzy wędrujący wzdłuż torów kolejowych, którzy latem sypiają w szopach nad rzeką - i podobno noszą broń.

- Ma pan rację, powinnam już wracać do domu - powiedziałam, wycofując się i przesuając ręką po kieszeni.

Nie wyczułam pod palcami ani komórki, ani kluczy.

- Gdzie ty się wybierasz? - zapytał facet, zbliżając się do mnie.

Na jego nagły ruch ścisnęło mnie w żołądku i rzuciłam się do ucieczki. Pognałam w kierunku wskazywanym przez kamiennego anioła, w nadziei że dotrę do bramy od strony południowej.

Brama od północy nie wchodziła w rachubę, bo musiałabym ruszyć prosto na faceta.

Raptem ziemia usunęła mi się spod nóg i rozpędzona zaczęłam potykać się na stromym zboczu. Gałęzie obcierały mi ramiona. Nierówne kamieniste podłoże co chwila wykrzywiało stopy.

- Nora! - krzyknął mężczyzna.

Co mnie podkusiło, żeby zdradzić mu, że mieszkam na Hawthorne Lane? Przecież może mnie śledzić...

Stawiał znacznie dłuższe kroki niż ja. Słyszałam, jak ciężko stąpa tuż za mną i jest coraz bliżej. W szaleńczej panice odpychałam gałęzie, które wbijały mi się w ubranie jak pazury. Gdy facet zacisnął mi rękę na ramieniu, zrobiłam wściekły wymach i odskoczyłam parę kroków.

- Nie dotykaj mnie!

- Hola! Mówiłem o nagrodzie, no to chcę ją zgarnąć.

Nie dobrał mi się do ramienia po raz drugi, bo w obłąkańczym przypiływie adrenaliny kopnęłam go w goleń.

- Auć! - Skulił się i złapał za łydkę.

Zdumiałam się, skąd wzięła się u mnie aż taka agresja, ale nie miałam wyboru. Cofnęłam się i prędko rozejrzałam wokół, aby ustalić swoje położenie. Pot kapał mi na koszulę i spływał po plecach, stawiając dęba każdy najdrobniejszy włoszek na ciele. Coś było nie tak. Mimo problemów z pamięcią zachowałam w myślach wyraźną mapę cmentarza (grób taty odwiedzałam tysiąc razy), ale choć pozornie wszystko, łącznie z przytłaczającym zapachem palonych liści i stęchlą wodą w stawie, było na swoim miejscu, to jednak coś się nie zgadzało.

Nagle uzmysłowiłam sobie co takiego.

Klony pstrzyły się czerwienią. Oznaka nieuchronnie zbliżającej się jesieni. Ale to niemożliwe. Jest kwiecień, a nie wrzesień, skąd więc zmiana barwy liści? Czyżby facet nie kłamał? Obejrzałam się i zobaczyłam, że kulejąc, lezie za mną z komórką przy uchu.

- Tak, to ona. Na pewno. Ucieka z cmentarza, kieruje się na południe.

Znów ogarnięta strachem, pocwałowałam przed siebie. Przeskoczyć przez płot.

Znaleźć dobrze oświetloną i licznie zamieszkałą okolicę. Zadzwoić na policję.

Zadzwoić do Vee... Vee. Moja najukochańsza i najbardziej zaufana przyjaciółka. Jej dom był bliżej niż mój.

Tam pójdę. Mama Vee zadzwoni na policję. Podam im rysopis faceta i zaraz go wyśledzą. Przypilnują, żeby się mnie nie czepiał. Później każą mi opowiedzieć o wszystkim, co zaszło tej nocy, zrobią wizję lokalną, a wtedy odzyskam pamięć i zacznę kojarzyć obrazy i zdarzenia.

Przestaną być sobie obca, opuści mnie to dziwne uczucie zawieszenia w świetle, który jest oswojony, ale mnie odrzuca...

Przystanąłam tylko po to, żeby przeleźć przez płot. Przekłonię dalej jest pole, po drugiej stronie Mostu Wentwortha. Dotrę tam i przemknę ulicami „botanicznymi” - Wiązową, Klonową i Dębową, a potem na skrót przez alejki i ogrody i bezpiecznie skryję się u Vee.

Gdy pędem zbliżałam się do mostu, za rogiem rozległo się wycie syreny i po chwili unieruchomiły mnie dwa samochodowe reflektory. Do dachu sedana, który zatrzymał się z piskiem opon na drugim końcu mostu, był przymocowany niebieski halogen.

W pierwszym odruchu chciałam podbiec do policjanta, wskazać mu cmentarz i opisać faceta, który mnie napastował, gdy jednak opanowałam myśli, ogarnęła mnie zgroza. A jeśli to nie policjant? Jeśli tylko udaje? Halogen może sobie załatwić każdy.

Gdzie auto jego oddziału? Z tego, co udało mi się dojrzeć za szybą samochodu przez zmrużone oczy, chyba nie miał munduru.

Chaos pospiesznych myśli.

Zwolniłam i przystanąwszy u wylotu mostu, dla wytchnienia oparłam się o kamienny mur. Byłam pewna, że niby-funkcjonariusz widzi mnie, ale mimo to ruszyłam między drzewa ocieniające brzeg rzeki, której - spostrzegłam kątem oka - czarna woda połyskiwała łagodnie. W dzieciństwie Vee i ja siadywałyśmy pod tym mostem i łąpałyśmy raczki, wkładając do wody nabite na patyk kawałki hot doga. Raczki zaciskały szczypce na mięsie i nie chciały go puścić, nawet gdy wyciągałyśmy je z wody i strząsałyśmy do wiaderka.

Pośrodku rzeka była dość głęboka. Idealnie schowana, wiła się poprzez niezagospodarowany teren, na oświetlenie którego nikt nie chciał tracić forsy. Na końcu pola skręcała w stronę dzielnicy przemysłowej i mijając opuszczone fabryki, wpływała do morza. Przez chwilę zastanawiałam się, czy wystarczy mi odwagi, aby skoczyć z mostu. Mam straszny lęk wysokości i boję się spadania, ale pływać potrafię. Musiałam jakoś dostać się do wody...

Usłyszawszy trzaśnięcie drzwi samochodu, prędko zawróciłam na ulicę. Niby-policjant wysiadł i stanął obok auta. Wyglądał jak gangster. Miał kręcone czarne włosy, jak również czarną koszulę, czarny krawat i luźne czarne spodnie.

Widząc go, zaczęłam sobie coś niemrawo przypominać. Nie zdążyłam jednak niczego pokojarzyć, bo pamięć zamknęła się na głucho i znowu poczułam się kompletnie zagubiona.

Ziemię pokrywała masa gałęzi i patyczków. Schyliłam się i podniosłam kij grubości połowy mojego ramienia.

Niby-funkcjonariusz udał, że nie widzi mojej broni. Przypiął sobie do koszuli odznakę policyjną i uniósł rękę na wysokość szyi w geście komunikującym: „Nie zrobię ci krzywdy”. Nie uwierzyłam mu.

Postąpił kilka kroków naprzód, starając się nie wykonywać gwałtownych ruchów.

- To ja, Noro. - Wzdrygnęłam się, gdy wypowiedział moje imię. Odezwał się po raz pierwszy i jego głos przyprawił mnie o przeraźliwe bicie serca.

- Nic ci nie jest?

Obserwowałam go z rosnącym strachem, gdy myśli histerycznie gnały w przeróżne kierunki. Odznaka mogła przecież być podrobiona. Bo że halogen miał lewy, stwierdziłam już dawno. Ale jeśli to nie policjant, to kto taki?

- Dzwoniłem do twojej mamy - powiedział, ruszając ku mnie przez lekko wzniesiony most.

- Spotkamy się w szpitalu.

Nie odrzuciłam kija. Moje ramiona unosiły się i opadały z każdym - świszczącym - oddechem. Po ciele spłynęła nowa strużka potu.

- Wszystko będzie dobrze - oznajmił. - Masz to już za sobą. Nie pozwolę, aby ktoś cię skrzywdził. Nic ci już nie grozi.

Nie podobał mi się ani jego długi i swobodny krok, ani poufały ton głosu.

- Nie zbliżaj się - odparłam, z trudem utrzymując kij w spoconych dłoniach.

Zmarszczył brew.

- Noro?

Ręka trzymająca kij zadrżała.

- Skąd wiesz, jak mi na imię? - zapytałam, starannie ukrywając nieludzki strach, jakim mnie napawał.

- To ja - powtórzył, patrząc mi prosto w oczy, jakby w nadziei, że nastąpi wielkie oświecenie. - Detektyw Basso.

- Nie znam pana.

Milczał przez chwilę.

- Przypominasz sobie, gdzie byłaś? - Spróbował innego podejścia.

Przyglądając mu się z rezerwą, zanurkowałam w odmęty pamięci, nie odszukałam jednak jego twarzy nawet w najciemniejszych i najstarszych jej zakamarkach. Nie mogłam go sobie przypomnieć, chociaż chciałam. Chciałam się ucześcić czegoś znajomego, czegokolwiek, żeby pojąć rzeczywistość, która pokręciła mi się do niewyobrażalnych granic.

- Jak znalazłaś się dzisiaj na cmentarzu? - spytał, lekko przekręcając głowę w jego kierunku. W oczach miał roztropny spokój, wyglądał na człowieka rozważnego.

- Czy ktoś cię tam podrzucił? A może przyszłaś pieszo? - Czekał cierpliwie.

- Musisz mi powiedzieć, Noro.

To ważne? Co zaszło dzisiejszej nocy?

Sama bym się chętnie dowiedziała.

Poczułam silne mdłości.

- Chcę wrócić do domu.

Usłyszałam lekki łoskot pod nogami. Zbyt późno dotarło do mnie, że upuściłam broń. Puste dłonie marzły od chłodnego wiatru. Nie powinnam tu być. Cała ta noc to jakaś horrendalna pomyłka.

Choć może nie cała, część zdarzeń wyleciała mi jednak z pamięci.

Jedynym moim punktem odniesienia był moment, kiedy przebudziłam się na grobie, zziębnięta i zagubiona.

Naszkiecowałam w myślach obraz wiejskiego domu, ciepłego, bezpiecznego i prawdziwego - i poczułam łzę na policzku.

- Mogę zawieźć cię do domu. - Pokiwał głową ze współczuciem. - Ale najpierw muszę cię zabrać do szpitala.

Zacisnęłam mocno powieki, wściekła, że pozwoliłam doprowadzić się do płaczu. Nie umiałam dobitniej ani szybciej pokazać mu, jak potwornie się boję.

Westchnął - niezwykle delikatnie, jakby licząc, że znajdzie sposób na bezbolesne obejście nowiny, którą musi mi przekazać.

- Noro, zaginęłaś blisko trzy miesiące temu. Słyszysz, co do ciebie mówię? Nikt nie wie, gdzie przebywałaś przez jedenaście tygodni. Wymagasz opieki. Powinniśmy sprawdzić, czy nie jesteś chora albo ranna.

Wpatrywałam się w niego niewidzącym wzrokiem. W uszach zadzwoniły mi cicho maleńkie dzwoneczki, jakby dochodzący gdzieś z oddali głos. Żołądek fiknął kozła, ale postanowiłam za wszelką cenę stłumić mdłości. Mogłam się przed nim rozryczeć, ale wymiotować - nigdy.

- Sądziliśmy, że zostałaś uprowadzona - rzekł, nie zmieniając wyrazu twarzy.

Zmniejszył dystans między nami i teraz stał już o wiele za blisko. Mówiąc rzeczy, których nie byłam zdolna pojąć. - Porwana.

Zamrugałam oczami. Jak skończona idiotka.

Wtem coś ścisnęło moje serce i zaczęło nim targać na wszystkie strony. Bezwładnie zawisłam w powietrzu. Zobaczyłam zamazane światło latarni w górze, usłyszałam fale obmywające dźwigar mostu, wciągnęłam w płuca spaliny włączanego silnika samochodu. Ale to wszystko stało się w tle. Zawrotna refleksja.

I otrzymawszy od ciała tylko ten krótki sygnał, poczułam, jak kołyszę się, kołyszę i spadam w otchłań.

Przed grzmotnięciem o ziemię straciłam przytomność.

ROZDZIAŁ 2

Obudziłam się w szpitalu.

Sufit był biały, a ściany kojąco błękitne. W pokoju pachniało liliami, płynem do zmiękczenia tkanin i amoniakiem. Na przysuniętym do mojego łóżka wózku na kółkach z trudem utrzymywały równowagę dwie kompozycje kwiatowe, wesół bukiet baloników z napisem: „Rychłego powrotu do zdrowia!” i fioletowa foliowa torba z jakimś prezentem. Na kartkach z życzeniami nie bez trudu odczytałam imiona: Dorothea i Lionel oraz Vee.

W kącie coś się poruszyło.

- Och, kochanie! - rozległ się znajomy głos, którego właścicielka zeskoczyła z krzesła i rzuciła się w moją stronę. - Skarbie! - Usiadła na krawędzi łóżka, przytuliła mnie i zamknęła w duszącym uścisku. - Kocham cię - szepnęła mi do ucha, dławiąc łzy. - Tak bardzo cię kocham.

- Mamo.

Już sam dźwięk tego słowa rozpedził koszmary, z których dopiero co się wygramoliłam. Napełniła mnie fala spokoju, kamień spadł mi z serca.

Czułam, że płacze, bo jej ciało opanowały najpierw lekkie drgawki, a po chwili potężne wstrząsy.

- A więc mnie pamiętasz... - powiedziała, jakby dostępując wielkiej łaski. - Tak się o ciebie bałam. Myślałam... Mój skarbie, miałam już najgorsze myśli!

Koszmary momentalnie powróciły.

- Czy to prawda? - spytałam, a w żołądku zakotłowało mi się coś oleistego i kwaśnego. - To, co mówił detektyw? Naprawdę... Aż na tak długo...

Nie mogłam zdobyć się na wypowiedzenie prostego zdania: „Uprowadzili mnie”. Sprawiało wrażenie tak zimnego, tak niewiarygodnego.

Mama wydała z siebie cichy jęk rozpacz.

- Co... się ze mną działo? - zapytałam.

Przesunęła opuszkami palców pod oczami, żeby je osuszyć. Znam ją doskonale, więc się domyśliłam, że próbuje sprawiać wrażenie opanowanej wyłącznie dla mojego dobra. I z miejsca przygotowałam się na złe wieści.

- Policja dokłada wszelkich starań, by połączyć różne wątki sprawy - uśmiechnęła się, ale niepewnie. Jakby szukając wsparcia, ścisnęła mnie za rękę. - Najważniejsze,

że się odnalazłaś. Jesteś w domu. Wszystko, co ci się przydarzyło, jest już zakończone. Bądź spokojna, damy sobie radę.

- Jak mnie porwali?

Skierowałam to pytanie raczej do siebie niż do niej. Jak to się stało? Kto chciałby mnie porywać? Czy podjechali pod szkołę, gdy wychodziłam po lekcjach? Wepchnęli mnie do bagażnika, kiedy szłam przez parking? Czy poszło im to aż tak gładko? Niemożliwe. Dlaczego wtedy nie zwałam? Czemu się nie broniłam? Dlaczego ucieczka zajęła mi aż tyle czasu? No bo najwyraźniej tak to wyglądało. Czyżby? Dopadła mnie cała chmara wątpliwości.

- Co sobie przypominasz? - spytała mama. - Detektyw Basso mówi, że przyda się każdy najdrobniejszy szczegół. Zastanów się. Pomyśl. Jak znalazłaś się na cmentarzu? Gdzie byłaś wcześniej?

- Niczego nie pamiętam. Tak jakby moja pamięć... - urwałam.

Tak jakby odebrano mi część pamięci. Skradziono i zastąpiono ją próżnym lękiem. Poczulałam się oszukana, jak gdyby ktoś zepchnął mnie z wysokiego podium, nie ostrzegając, co chce zrobić. Spadałam i sam ten bezwład był sto razy gorszy od strachu przed upadkiem.

Niekończąca się czeluść i siła przyciągania, której nie sposób się oprzeć...

- A jakie jest twoje najświeższe wspomnienie? - usłyszałam.

- Szkoła - odpowiedź nasunęła się automatycznie. Pogruchotane wspomnienia powoli zaczęły się układać, sklejać, scalać się ze sobą, tworząc jakiś konkret. - Zbliżał się sprawdzian z biologii. Ale chyba go opuściłam.

Wraz z tymi słowami jeszcze dotkliwiej poczułam ciśnienie zagadki pozostałych ośmiu tygodni. Wyraźnie zobaczyłam w myślach, jak siedzę na lekcji biologii z trenerem McConaughym. Pamięć przywiodła mi zapach kredy, środków czyszczących, zaduch i wszechobecną kwaśną woń potu. Obok siedziała Vee, jak zawsze na tych zajęciach. Książki przed nami były otwarte na stole z czarnego granitu, z tym że Vee ukradkiem wsunęła pod swój podręcznik egzemplarz US Weekly.

- Chodzi ci o chemię - poprawiła mama. - W szkole letniej.

Niepewnie spojrzałam w jej oczy.

- W życiu nie byłam w szkole letniej.

Mama przytknęła dłoń do ust. Skóra jej pobladła. Jedyne dźwięk w pokoju stanowiło rytmiczne tykanie zegara nad oknem. Odzyskałam mowę dopiero, gdy echo kolejnej godziny, którą cichutko wydzwonił, rozbrzmiało mi w głowie dziesięć razy.

- Jaki dzisiaj dzień i który miesiąc?

Pognałam niejasnymi wspomnieniami z powrotem na cmentarz. Rozkładające się liście. Lekki chłód w powietrzu. Mężczyzna z latarką, który upierał się, że jest wrzesień...

Słowem, które uparcie powtarzało mi się w myśli jak przeskakująca płyta, było „nie”. Nie, to niemożliwe. Nie, to się nie zdarzyło. Nie, nie mogłam ot, tak sobie, przegapić kilku miesięcy z życia. Znów dałam nura w pamięć, starając się odszukać jakieś ogniwo pomiędzy tą chwilą a siedzeniem na biologii. Nie odkryłam jednak niczego. Brakowało mi choćby śladu wspomnień z lata.

- Nie przejmuj się, skarbie - szepnęła mama. - Przywrócimy ci pamięć. Doktor

Howlett powiedział, że u większości pacjentów z upływem czasu wspomnienia wracają.

Chciałam się podnieść, ale niestety ręce miałam oplecione przeróżnymi rurkami i kablami urządzeń monitorujących mój organizm.

- Powiedz mi, jaki mamy teraz miesiąc! - powtórzyłam histerycznie.

- Wrzesień - widok jej zmęczonej, udręczonej twarzy był nie do zniesienia. -

Dokładnie szósty września.

Zdumiona opadłam na poduszkę.

- Wydawało mi się, że jest kwiecień. Nic poza nim nie pamiętam. - Prędko wzniosłam w duchu mury, by jakoś przeciwstawić się strachowi, który zdawał się napierać na mnie jak fala powodziowa. Nie było to specjalnie łatwe. - Czyli lato się skończyło, naprawdę? Tak po prostu?

- „Tak po prostu?” - zawtórowała mama nieobecny tonem. - Ciągnęło się w nieskończoność. Każdy dzień bez ciebie... Pięć miesięcy w nieświadomości, co z tobą...

Nieustanny lęk, obawa, panika, wiecznie brak nadziei...

Słuchając jej słów, robiłam obliczenia.

- Jeżeli jest wrzesień, a nie było mnie jedenaście tygodni, to znaczy, że zaginęłam...

- Dwudziestego pierwszego czerwca - rzekła tępo mama. - W noc letniego przesilenia. Mur, który zbudowałam, pękał w takim tempie, że nie mogłam go naprawić.

- Ale ja nie pamiętam czerwca. Ani maja.

Popatrzyłyśmy na siebie z - jestem o tym przekonana - tą samą straszną myślą.

Czyżby mój zanik pamięci obejmował okres dłuższy niż tych jedenaście tygodni, to znaczy aż do marca? Coś niewyobrażalnego!

- Co stwierdził lekarz? - zapytałam, wilżąc wyschłe na wiór usta. - Miałam obrażenia głowy? Byłam naćpana? Dlaczego nie mogę sobie nic przypomnieć?

- Doktor Howlett powiedział, że cierpisz na amnezję regresywną... - Mama zrobiła pauzę. - Znaczy to, że straciłaś część wspomnień uprzednich, wcześniejszych. Nie byliśmy tylko pewni, jak daleko sięga twój zanik pamięci. Do kwietnia - mruknęła do siebie i po jej wzroku poznałam, że opuszcza ją cała nadzieja.

- Straciłam? Jak to straciłam?

- Uważa, że to kwestia psychiki.

Gdy w zadumie przeczesalam włosy rękoma, na palcach został mi tłusty osad. Nagle zaświtało mi, że w ogóle nie zastanawiam się nad tym, gdzie byłam przez te tych jedenaście tygodni. Może leżałam przykuta łańcuchem pod ścianą jakiejś wilgotnej piwnicy. Albo przywiązana do drzewa w lesie. Najwidoczniej nie kąpałam się od bardzo dawna. Na ramionach miałam smugi brudu i drobne zacięcia, a na całym ciele sińce. Ile ja przeszałam?

- Psychologii? - zmusiłam się do przerywania spekulacji, które wzbudzały we mnie jeszcze większą histerię.

Musiałam zachować siłę. Musiałam znaleźć odpowiedzi na rozmaite pytania. Nie mogłam się rozkleić. Gdybym tylko potrafiła zmusić umysł do skupienia mimo tych wirujących w głowie plamek...

- Jego zdaniem wypierasz pewne rzeczy, by uniknąć jakichś traumatycznych

wspomnień.

- Wcale nie wypieram - przymknęłam oczy, niezdolna opanować łzy skapujące z kącików oczu. Wzięłam niepewny wdech i zacisnęłam dłonie, żeby powstrzymać ich przeraźliwe drżenie. - Czułabym przecież, że staram się zapomnieć o czterech miesiącach z własnego życia - oznajmiłam wolno, by uspokoić głos. - Chcę wiedzieć, co mi się przydarzyło.

Zerknąwszy na mamę, spostrzegłam, że to zignorowała.

- Postaraj się coś przywołać - zachęciła delikatnie. - Czy ma to związek z mężczyzną? Czy cały ten czas towarzyszył ci mężczyzna?

No właśnie. Do tej pory nie kojarzyłam porywacza z żadną twarzą. Wyobrażałam sobie tylko potwora, który czai się poza zasięgiem światła. Zawisła nade mną przerażająca chmura niepewności.

- Wiesz, że nie musisz nikogo kryć, prawda? - ciągnęła mama niezmiennie cicho. - Jeśli pamiętasz, z kim byłeś, możesz mi to powiedzieć. Bez względu na to, jak ci grozili, jesteś już bezpieczna. Nie dopadną cię. Wyrządzili ci straszną krzywdę i to ich wina. Wyłącznie ich - powtórzyła.

Rozplakałam się z bezradności. Określenie „tabula rasa” pasowało tu aż do wyrzygania. Już miałam dać wyraz beznadziei, kiedy przy drzwiach coś się poruszyło. W wejściu do pokoju stał detektyw Basso z założonymi rękami i czujnym wzrokiem. Moje ciało napięło się odruchowo. Mama poczuła to chyba, bo śledząc moje spojrzenie, obróciła się w stronę drzwi.

- Pomyślałam, że Nora coś sobie przypomni, gdy będziemy same - rzekła przepraszająco do policjanta. - Wiem, że chciał pan ją przesłuchać, uznałam jednak... Przytaknął ze zrozumieniem i podszedł do łóżka, wpatrując się we mnie.

- Twierdzisz, że nie masz wyraźnego obrazu zdarzeń, ale byłby nam przydatny nawet najbardziej zamazany detal.

- Chociażby kolor włosów - wtrąciła mama. - Może... były czarne?

Chciałam jej odpowiedzieć, że nie pamiętam niczego, nawet przeblysku koloru, ale w obecności detektywa Basso nie odważyłam się na to. Nie ufałam mu. Intuicja podpowiadała mi, że... coś w nim nie gra. Ilekroć był blisko, przechodziły mnie ciarki i doznawałam wrażenia, jakby po tyle szyi ześlizgiwała się ku plecom kostka lodu.

- Chcę do domu - odparłam tylko.

Mama i detektyw popatrzyli na siebie.

- Doktor Howlett musi przeprowadzić kilka badań - poinformowała mama.

- Jakich?

- Związanych z twoją amnezją. Nie potrwa to długo i potem wracamy do domu.

Lekceważąco machnęła ręką, co jeszcze zwiększyło moją podejrzliwość.

Zwróciłam się do Basso, który zdawał się znać odpowiedź na każde pytanie:

- Dlaczego nie chce mi pan nic wyjawić?

Miał minę twardą jak stal. Pewnie przez lata pracy w zawodzie gliniarza doprowadził ten bezwzględny wyraz twarzy niemal do ideału.

- Trzeba przeprowadzić kilka testów. Upewnić się, że wszystko jest w porządku.

W porządku?

Ciekawe, co z całej tej historii wydaje mu się w porządku?, pomyślałam.

ROZDZIAŁ 3

Mama i ja mieszkamy w domu położonym między obrzeżami miasteczka Coldwater i odległymi, niezamieszkanymi obszarami stanu Maine. Wystarczy spojrzeć przez którekolwiek okno, aby odnieść wrażenie, że czas się cofnął. Z jednej strony olbrzymie nieskażone pustkowie, a z drugiej pola lnu otoczone wiecznie zielonymi drzewami. Mieszkamy na końcu Hawthorne Lane i do najbliższych sąsiadów mamy około półtora kilometra. W nocy, kiedy robaczki świętojańskie ozłacają drzewa, a powietrze przesyca ciepła i piżmowa woń sosen, nietrudno mi wyobrazić sobie, że przenoszę się w zupełnie inne, dawne czasy. A wysilając nieco wyobraźnię, widzę też tam nieraz czerwoną stodołę i pasące się na trawie owce.

Nasz dom jest pomalowany na biało, ma niebieskie okiennice i werandę - lekko pochyloną, co widać gołym okiem. Okna, długie i wąskie, protestują przeraźliwie głośnym jękiem, gdy się je otwiera. Tato zawsze mówił, że nie ma potrzeby zakładania alarmu w oknie mojego pokoju - zartowaliśmy tak oboje, doskonale wiedząc, że nie należę do tych córek, które ukradkiem wymykają się na zewnątrz. Rodzice wprowadzili się do domu - nienasyconego pożeracza gotówki - tuż przed moim urodzeniem, wierząc, że nie wolno sprzeciwiać się uczuciu od pierwszego wejrzenia.

Wymarzyli sobie, że pomału odremontują dom i przywrócą mu czarujący wygląd z 1771 roku,

a później postawią w ogrodzie od frontu znak z napisem „Bed and Breakfast” i będą serwowali najlepszą na całym wybrzeżu Maine zupę z homarów. Marzenie rozwiało się, gdy pewnej nocy tato został zamordowany w śródmieściu Portland.

Tego ranka wypisali mnie ze szpitala i siedziałam sama w swoim pokoju. Tuląc do piersi poduszkę, leżałam na łóżku, tęsknie spoglądając na kolaż zdjęć przypiętych do korkowej tablicy na ścianie. Fotki rodziców pozujących na szczycie Malinowego Wzgórza, Vee w obciachowym kostiumie Kobiety Kota, który uszyła z lycry na Halloween kilka lat temu, i moja fotografia z książki pamiątkowej drugiej klasy. Patrząc na nasze uśmiechnięte twarze, usiłowałam się oszukać, że skoro wróciłam do swojego świata, nic mi już nie grozi. A tak naprawdę czułam, że nie ma mowy ani o bezpieczeństwie, ani o powrocie do normalności, dopóki nie przypomnę sobie, co przeżyłam w ciągu minionych pięciu miesięcy, a zwłaszcza w ciągu ostatnich dwóch i pół. Mimo że pięć miesięcy wydawało się nieistotne wobec siedemnastu lat (podczas tych tajemniczych, zapomnianych tygodni przegapiłam swoje urodziny), widziałam teraz tylko tę niewytłumaczalną lukę. Bieg rzeczy całkowicie blokowała mi ogromna czarna dziura.

Brakowało przeszłości i przyszłości. Istniała tylko wielka próżnia, która mnie nękała. Wyniki badań, które zalecił doktor Howlett, okazały się bardzo dobre. Wyjawszy nieliczne i drobne gojące się ranki oraz sińce, tryskałam zdrowiem jak w dniu zaginięcia. Ale sprawy głębsze, ukryte, cząstki mojej istoty niemożliwe do przeniknięcia aparaturą medyczną poważnie zachwiały moją odporność. Kim teraz jestem? Co działo się w zagubionych miesiącach? Czy trauma wpłynęła na mnie w sposób, którego nigdy nie zrozumieć? A jeśli nigdy z niej nie wyjdę...?

Gdy leżałam w szpitalu, mama surowo przestrzegła zasady „zero odwiedzin”, w czym wspierał ją doktor Howlett. Nie dziwiłam się ich trosce, ale teraz, będąc już w

domu i pomału wracając do (mimo wszystko) oswojonego świata, stwierdziłam, że nie pozwolę mamie trzymać się pod kluczem, bo chcąc mnie chronić, działa w dobrej, aczkolwiek fałszywej wierze. Może i się zmieniłam, ale nadal byłam sobą. A w tej chwili niczego nie pragnęłam tak bardzo, jak obgadania całej sprawy z Vee. Zeszłam na dół, zabrałam komórkę mamy z kuchennego stołu i wróciłam do siebie. Na cmentarzu obudziłam się bez telefonu, stwierdziłam więc, że dopóki nie załatwię sobie nowego, musi mi wystarczyć jej BlackBerry.

Tu Nora. Możesz rozmawiać? - wysłałam SMS-a do Vee.

Było późno, a matka Vee twardo egzekwowała gaszenie światła o dziesiątej. Gdybym zadzwoniła i matka usłyszała by dzwonek, Vee miałyby przechlapane.

Znając panią Sky, nie liczyłam na zrozumienie, nawet mimo szczególnego charakteru sytuacji. Chwilę później odebrałam wiadomość:

Serio????? Świruję. Nie daję rady. Gdzie jesteś?

Zadzwoń pod ten numer - odpisałam.

Ułożyłam BlackBerry na kolanach, obgryzając paznokcie. Niesamowicie, jak bardzo się zdenerwowałam. Wprawdzie była to Vee, ale bez względu na serdeczną przyjaźń, nie gadałyśmy od miesięcy. Myśląc o dwóch porzekadłach - „Rozłąka zbliża ludzi” i „Co z oczu, to i z serca”, zdecydowanie liczyłam, że sprawdzi się to pierwsze.

Mimo że spodziewałam się telefonu Vee, i tak podskoczyłam na dźwięk komórki.

- Halo? Halo? - powtórzyła.

Słyszając jej głos, poczułam, jak serce stanęło mi z podniecenia.

- To ja! - wykrztusiłam.

- Najwyższy czas - naburmuszyła się trochę, ale tak samo jak ja była podekscytowana.

- Wczoraj całutki dzień kręciłam się po szpitalu, ale nie chcieli mnie do ciebie wpuścić.

Przedarłam się przez ochronę, ale zadzwonili po posiłki, no i mnie złapali.

Wyprowadzili mnie

w kajdankach, przy czym „wyprowadzili” oznacza masę kopniaków i wyzwisk, które latały w obie strony. Według mnie jedyne przestępstwo popełniła tu twoja mama.

Żadnych wizyt?

Jestem twoją najlepszą przyjaciółką, czy co roku trzeba jej przypominać o tych jedenastu latach? Na drugi raz nie wytrzymam i się na nią rzucę.

W ciemności poczułam, jak drgające kąciuki moich ust unoszą się w uśmiechu.

Przycisnęłam telefon do piersi, niepewna, czy mam się roześmiać, czy rozpłakać.

Powinno mi być wyczuć, że Vee mnie nie zawiedzie. Wszystkie dręczące wspomnienia, które prześladowały mnie od chwili przebudzenia na cmentarzu przed trzema dniami, w okamgnieniu przyćmił fakt, że mam najukochańszą na świecie przyjaciółkę. Może cała reszta się zmieniła, ale moja więź z Vee była twarda jak stal. Byłyśmy niezłomne, nie do pokonania.

- Vee - westchnęłam z ulgą.

Chciałam pławić się w zwyczajności tej chwili. O tej porze normalnie powinniśmy już spać, a tymczasem gawędzimy sobie przy zgaszonym świetle. W zeszłym roku matka Vee rozwaliła jej komórkę, bo przyłapała ją na rozmowie ze mną po zgaszeniu lampy. Vee używa tego telefonu do dziś. Nazywamy go Oscarem, bo przypomina

Oscara Zrzęde z Muppetów.

- Dają ci dobre prochy? - zapytała Vee. - Podobno ojciec Anthony'ego Amowitza jest farmaceutą, więc mogłabym ci skołować coś fajnego.

Uniosłam brwi, zdziwiona.

- Jak to? Ty z Anthonyem?

- Nie, no, kurczę blade, nic tych rzeczy. Dałam sobie spokój z facetami. Jak mi się zacznie marzyć romans, mogę pooglądać seriale.

Akurat, pomyślałam z ironicznym uśmieszkiem.

- Gdzie jest moja najlepsza przyjaciółka i co jej zrobiłaś?

- Jestem na detoksie od chłopaków. Takiej jakby diecie dla poprawy samopoczucia.

Nieważne. Idę do ciebie - ciągnęła Vee. - Nie widziałyśmy się od pięciu miesięcy, a całe to jednoczenie się przez telefon jest do dupy. Zaraz ci przypomnę, jak się robi „misia”.

- No to życzę powodzenia w omijaniu mojej mamy - odpowiedziałam. - Została nową rzeczniką wychowywania za pomocą pilota.

- Co za wiedźma ! - syknęła Vee. - Właśnie robię znak krzyża.

Mogłyśmy obgadać jędzowatość mamy kiedy indziej. W tej chwili miałyśmy do omówienia sto razy ważniejsze sprawy.

- Musisz mi streścić dni poprzedzające moje porwanie, Vee - poprosiłam, zmieniając temat na znacznie istotniejszy. - Nie umiem wyzbyć się uczucia, że uprowadzenie nie było przypadkowe. Z pewnością były jakieś znaki ostrzegawcze, tylko że żadnego sobie nie przypominam. Lekarz mówi, że zanik pamięci jest u mnie tymczasowy, ale na razie chcę, żebyś mi opowiedziała, dokąd chodziłam, co robiłam i z kim się zadawałam w tamtym ostatnim tygodniu. Oprowadź mnie po nim.

- Jesteś pewna, że to dobry pomysł? - zapytała Vee po długim namyśle. - Chyba trochę za wcześnie, żeby stresować się tym wszystkim. Od twojej mamy wiem o amnezji i...

- Serio? - wtrąciłam. - Naprawdę zamierzasz trzymać z nią sztamę?

- Wypchaj się - odburknęła Vee, mięknięc.

Przez kolejnych dwadzieścia minut opisywała mi każde zdarzenie tego finałowego tygodnia. Im więcej jednak się dowiadywałam, tym bardziej czułam się zawiedziona. Żadnych dziwnych telefonów. Ani nieznajomych wkradających się niespodziewanie w moje życie. Ani też krążących za nami po mieście niezwykłych samochodów.

- A wieczór, kiedy zniknęłam...? - przerwałam jej w pół zdania.

- Pojechałyśmy do wesołego miasteczka w Delphic. Pamiętam, że poszłam po hot dogi... I wtedy rozpętało się piekło. Usłyszałam kanonadę i ludzie zaczęli na oślep uciekać z parku. Okrążyłam go, by cię odszukać, ale wyparowałaś. Stwierdziłam, że rozsądnie postanowiłaś uciec. Tylko że na parkingu też cię nie znalazłam.

Wróciłam do parku, ale przyjechała policja i wyrzucała każdego, kto się napatoczył. Chciałam im powiedzieć, że może jeszcze jesteś na terenie miasteczka, ale nie mieli ochoty ze mną gadać. Kazali wszystkim kierować się do domu.

Dzwoniłam trylion razy, ale nie odbierałaś.

Poczułam się tak, jakby ktoś walnął mnie w żołądek. Kanonada? Co prawda Delphic nie cieszy się dobrą sławą, ale żeby aż kanonada? Opowieść brzmiała tak dziwacznie – wprost niewyobrażalnie - że gdyby opowiedział mi ją ktoś inny, z pewnością bym

nie uwierzyła.

- Od tamtej pory już cię nie widziałam - dorzuciła Vee. - A później dowiedziałam się o tej całej historii z przetrzymywaniem.

- Historii z przetrzymywaniem?

- Podobno ten sam psychopata, który ostrzelał park, trzymał cię jako zakładniczkę w maszynowni pod gabinetem śmiechu. Nikt nie wie dlaczego. W końcu cię wypuścił i czmychnął.

Otworzyłam i zamknęłam usta. Wstrząśnięta wydusiłam wreszcie:

- Co?

- Znalazła cię policja, spisała twoje oświadczenie i odwiozła cię do domu około drugiej nad ranem. Wtedy widziano cię po raz ostatni. A co do faceta, który cię przetrzymywał... nikt nie wie, co się z nim stało.

W tym momencie połączyły mi się wszystkie wątki.

- Pewno wyciągnął mnie z domu - konkludowałam, rozpracowując rzecz w zadumie.

- Po drugiej rano pewnie spałam. Facet, który trzymał mnie w niewoli, polazł za mną do domu.

W Delphic udaremniono jakiś jego plan, więc wrócił po mnie. Przypuszczalnie się włamał.

- Pewnie tak. Nie było śladów walki. Wszystkie drzwi i okna były pozamykane.

Masując czoło zgiętym nadgarstkiem, zapytałam:

- Czy policja miała jakieś tropy? Ten gość chyba raczej nie był duchem.

- Stwierdzili, że najprawdopodobniej używa fałszywego nazwiska. Tak czy siak, ty powiedziałaś im, że ma na imię Rixon.

- Nie znam nikogo o tym imieniu.

- I w tym właśnie szkopuł - westchnęła Vee. - Nikt nie zna - zamilkła na chwilę. - Ale to nie wszystko... Czasami myślę, że kojarzę jego imię, ale gdy próbuję przypomnieć sobie skąd, mój mózg głupieje. Tak jakbym... w miejscu, gdzie powinno się znajdować, miała dziurę. Okropność. Powtarzam sobie w kółko, że może chcę o nim pamiętać, wiesz? Bo gdybym sobie przypomniwała: bingo! Mamy naszego bandziora. I policja będzie mogła wsadzić go do paki. To zbyt proste, wiem. A ja normalnie bredzę - oznajmiła, dodając cichutko: - Dałabym głowę...

Drzwi pokoju otworzyły się z trzaskiem i zajrzała do mnie mama.

- Muszę na dziś kończyć - powiedziałam do telefonu, na który patrzyła. - Robi się późno i obie powinnyśmy się wyspać.

Mama spoglądała na mnie wyczekująco. Prędko odebrałam tak zakodowany komunikat.

- Vee, kończę. Zadzwoń jutro.

- Pozdrów wiedznię. - Po tych słowach Vee rozłączyła się.

- Potrzebujesz czegoś? - zapytała mama, mimochodem odbierając mi komórkę. - Wody? Dodatkowego koca?

- Nie, jest okej, dobranoc, mamó. - Zmusiłam się do szybkiego, ale uspokajającego uśmiechu.

- Sprawdziłaś dobrze okno?

- Trzy razy.

I tak podeszła do okna i pogmerała przy zamku. Upewniona, że jest starannie

zamknięte, zaśmiała się słabo.

- Nigdy nie zawadzi sprawdzić jeszcze raz na wszelki wypadek, prawda? Dobranoc, kochanie - na koniec przyglądała mi włosy i pocałowała mnie w czoło.

Kiedy wyszła, zakopałam się w pościeli, wyłączyłam lampkę nocną i zaczęłam rozmyślać nad relacją Vee.

Strzelanina w Delphic, ale czemu? Co strzelec chciał w ten sposób osiągnąć? I dlaczego z tysięcy ludzi w wesołym miasteczku akurat mnie wybrał na zakładniczkę? Może zwyczajnie miałam pecha? Nie, coś mi nie pasowało. Wirujące w głowie niewiadome kompletnie mnie wyczerpały. Gdyby tak...

Gdybym tylko mogła sobie coś przypomnieć.

Ziewając, ułożyłam się do snu.

Minęło piętnaście minut. I dwadzieścia. Obracając się na wznak, spojrzałam lekkim zezem na sufit, aby podejść własną pamięć, zaskoczyć ją, kiedy nie czuwa. Gdy mi się to nie powiodło, spróbowałam metody bardziej radykalnej. Zaczęłam walić głową o poduszkę, próbując na siłę wydobyć jakiś obraz. Fragment z rozmowy. Zapach, który by mnie natchnął.

Cokolwiek! Dość szybko jednak stało się oczywiste, że nic z tego.

Kiedy rankiem wypisywałam się ze szpitala, byłam święcie przekonana, że straciłam pamięć już na zawsze. Ale odkąd rozjaśnił mi się umysł, a szok w zasadzie minął, zmieniłam zdanie.

Dotkliwie odczuwałam rozbity pomost w myślach i obecność prawdy po drugiej stronie luki. Skoro sama go zniszczyłam w odruchu obrony przed traumą, jaką zadano mi podczas uprowadzenia, to na pewno potrafię też go odbudować. Muszę tylko obczaić jakiś sposób.

Zaczęłam od czarnego koloru: głębokiej, nieziemsko ciemnej czerni. Nikt jeszcze o tym nie wiedział, ale barwa ta rozlewała mi się po głowie w przedziwnych momentach. Kiedy się to działo, moja skóra drżała rozkosznie, jakby kolor gładził mnie czule pod szyją, unosząc podbródek, abyśmy spojrzeli na siebie.

Co prawda myśl, że kolor może ożyć, wydaje się absurdalna, ale raz czy dwa razy byłam pewna, że poza nim dostrzegam w przeblysku coś bardziej konkretnego.

Dwoje oczu.

Wpatrywały się we mnie, przenikając jakby w głąb serca.

Tylko jakim sposobem coś zagubionego w pamięci mogło sprawiać mi rozkosz zamiast bólu?

Westchnęłam przeciągle. Czułam desperacką potrzebę podążenia za kolorem, choćby miał mnie poprowadzić na manowce. Chciałam odszukać te czarne oczy, stanąć im naprzeciw. Chciałam się dowiedzieć, do kogo należą. Kolor pociągał mnie, wzywając, abym za nim poszła. Patrząc racjonalnie, było to pozbawione sensu. Ale ta myśl nie dawała mi spokoju. Odczuwałam hipnotyczne, obsesyjne pragnienie poddania się jego woli. Potężny magnetyzm, którego nie sposób przerwać nawet z pomocą logiki. Żądza narastała we mnie, pulsując pod skórą. Nieprzyjemnie rozgrzana, wygramoliłam się z pościeli. Zaczęłam rzucać się na łóżku z nieznośnym szumem w głowie. W nagłej przedziwnej gorączce ogarnęły mnie dreszcze. Cmentarz - pomyślałam. Wszystko zaczęło się na cmentarzu.

Czarna noc. Czarna mgła. Czarna trawa, czarne nagrobki. Połyskująca czarno rzeka.

A teraz obserwujące mnie czarne oczy. Nie mogłam zignorować przebłysków czerni, ani też ich przespać. Nie mogłam spocząć, nie rozwikławszy tej zagadki.

Wyskoczyłam z łóżka. Wciągnęłam przez głowę bluzkę z dzianiny, włożyłam dżinsy i narzuciłam sweter na ramiona. Zatrzymałam się przy drzwiach pokoju. W korytarzu za nimi panowała cisza przerywana jedynie dochodzącym z parteru tykaniem starego zegara. Drzwi pokoju mamy były niedomknięte, ale przez szczelinę nie dobywało się światło. Nastawiając uszu, usłyszałam tylko jej cichutkie pochrapywanie.

Bezgłośnie zeszałam po schodach, chwyciłam latarkę i klucze do domu i w strachu, że zdradzi mnie skrzywienie desek na werandzie od frontu, wymknęłam się tylnymi drzwiami. Oprócz hałaśliwej werandy przeszkodę stanowił jeszcze stacjonujący przy krawężniku policjant w mundurze, który miał przede wszystkim odpędzać dziennikarzy i fotoreporterów byłam jednak pewna, że gdyby spostrzegł mnie o tej porze, z miejsca wezwałby detektywa Basso.

Ledwie dosłyszalny głos z podświadomości ostrzegwał, że ze względów bezpieczeństwa raczej nie powinnam wychodzić, działałam jednak w jakimś osobliwym transie. Czarna noc, czarna mgła. Czarna trawa, czarne nagrobki.

Połyskująca czarno rzeka. Obserwujące mnie czarne oczy.

Musiałam je znaleźć. One znały odpowiedź.

Czterdzieści minut później przekroczyłam bramę cmentarza Coldwater. Wiał lekki wiatr i liście spadały z drzew, wirując w mrocznych piruetach. Grób taty odszukałam bez trudu. Drżąc w chłodzie wilgotnej nocy, metodą prób i błędów znalazłam płaski nagrobek, gdzie wszystko się zaczęło.

Przykucnąwszy, powiodłam palcem po wiekowym marmurze. Przymknęłam oczy i odpędziłam nocne dźwięki, skoncentrowana na przywołaniu obrazu czarnych oczu. W nadziei, że mnie usłyszą, zapytałam w myślach: skąd wzięłam się uśpiona na cmentarzu po jedenastu tygodniach niewoli?

Wolno ogarnęłam wzrokiem okolice. Gnیلny zapach zbliżającej się jesieni, cierpka woń skoszonej trawy, wibracja trących o siebie owadzych skrzydełek... Niestety, nic nie rozjaśniło mojego rozpaczliwego pytania. Przełknęłam gulę w gardle, starając się zagłuszyć poczucie porażki. Czarny kolor, który drażnił się ze mną od kilku dni, sromotnie mnie zawiódł.

Wkładając ręce do kieszeni dżinsów, zaczęłam szykować się do powrotu.

Kątem oka spostrzegłam na trawie jakąś plamę. Podniosłam czarne pióro o długości mojego ramienia od barku do nadgarstka. Ściągnęłam brwi, próbując zgadnąć, jaki ptak mógł je tu zgubić. Nie kruk - było stanowczo za duże. Przewyższało wielkością pióra wszelkich znanych mi ptaków. Przesunęłam po nim palcem i miękkie jak satyna chorągiewki z ledwie słyszalnym trzaskiem powróciły na miejsce.

Nagłe wspomnienie.

Aniele - łagodny szept gdzieś w podświadomości. Jesteś moja.

W głupkowatej, krępującej do granic reakcji zarumieniłam się mocno. Rozejrzałam się wokół, aby się upewnić, że głos nie jest ludzki.

Nie zapomniałem o tobie.

Zesztywniała, czekałam, aż odezwie się znowu, lecz rozwiął się z wiatrem.

Przebłyски niejasnych wspomnień, jakie zostawił po sobie, umknęły, zanim zdążyłam cokolwiek pojąć. Z jednej strony chciałam odrzucić czarne pióro, a z drugiej miałam

szaleńczą pokusę zakopania go w jakimś niedostępnym miejscu. Ogarnęło mnie nieodparte wrażenie, że natknęłam się na jakąś tajemnicę, coś intymnego - coś, czego odkrycie mogło napaść mi biedy.

Na parking przy cementarnym wzgórzu zajechał samochód. Usłyszałam przeraźliwie głośną muzykę, krzyki i wybuchy śmiechu. Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby byli to ludzie z mojej szkoły. Ta część miasteczka jest gęsto zarośnięta drzewami i oddalona od centrum, więc w weekendy i noce można tu do woli imprezować bez nadzoru rodziców. By nie spotkać przypadkiem kogoś znajomego - zwłaszcza że o moim nagłym powrocie rozpisywały się lokalne gazety - wetknęłam pióro pod ramię i szybko przebiegłam przez zwirowaną ścieżkę wiodącą do głównej drogi.

Do domu wróciłam tuż po wpół do trzeciej i - zamknąwszy drzwi na klucz - poszłam na palcach na górę. Chwilę stałam niezdecydowana pośrodku pokoju, a potem schowałam pióro do środkowej szuflady toaletki, gdzie przechowuję też skarpety, chustki i legginsy.

Dopiero wtedy dotarło do mnie, że nie mam pojęcia, po co je przyniosłam. Zbieranie, a co dopiero upychanie po szufladach śmieci nie jest w moim stylu.

Ale pióro rozniecało pamięć...

Zrzuciłam ciuchy, ziewnęłam szeroko i skierowałam się do łóżka. W połowie drogi dosłownie wryło mnie w ziemię. Na poduszce leżała jakaś kartka. Nie było jej tam, kiedy wychodziłam.

Obróciłam się jak oparzona, myśląc, że w drzwiach zobaczę mamę - rozgniewaną i zaniepokojoną moim nocnym wyjściem. Czy jednak po tym, co mi się niedawno wydarzyło,

zastając łóżko puste, jak gdyby nigdy nic zostawiłaby mi liścik?

Podniosłam kartkę roztrzęsionymi dłońmi. Była w linie, wyrwana z zeszytu, jakiego używam w szkole. Ktoś pośpiesznie nabazgrał wiadomość czarnym pisakiem.

Nie myśl że nic ci nie grozi, tylko dlatego że jesteś w domu.

ROZDZIAŁ 4

Zmięłam papier i ze strachu i irytacji cisnęłam nim o ścianę. Wolno podeszłam do okna i pogrzebałam przy zamku, sprawdzając, czy jest zabezpieczone. Zabrakło mi odwagi, aby je otworzyć i wyrzeć, ale zwinęłam ręce w lornetkę i popatrzyłam na cienie rozciągające się na trawniku w kształt długich, smukłych sztyletów. Nie miałam bladego pojęcia, kto mógł zostawić wiadomość, ale jedno było pewne: przed wyjściem zamknęłam pokój. A wcześniej, zanim poszłyśmy na górę, żeby się położyć, widziałam, jak mama sprawdza każde okno i drzwi co najmniej trzykrotnie. Więc którądy wślizgnął się intruz?

I co znaczył liścik? Tajemniczy i okrutny. Czyżby to był jakiś pokręcony żart? W tej chwili nie umiałam wymyślić nic sensowniejszego.

Przeszłam przez korytarz i uchyliłam drzwi pokoju mamy, by zajrzeć do środka.

- Mamo?

Zbudzona, zerwała się w mroku.

- Nora? O co chodzi? Co się stało? Zły sen? - Umilkła na chwilę. - Coś sobie przypomniałaś?

Włączyłam nocną lampkę z nagłego strachu przed ciemnością i tym, czego nie widać.

- Znalazłam w pokoju kartkę z ostrzeżeniem, abym się nie łudziła, że nic mi nie grozi.

Zamrugła od nagłej jasności. Patrzyłam, jak chłonie oczami moje słowa.

Wtem obudziła się zupełnie.

- Gdzie ją znalazłaś? - spytała.

- Yyy... - bałam się, jak zareaguje na prawdę. Mój pomysł był przecież totalnie obłąkańczy. Wykładać się z domu? Po uprowadzeniu? Ale też trudno było spodziewać się zaraz następnego, skoro pierwsze kompletnie wyleciało mi z pamięci. Poza tym musiałam pójść na cmentarz, by jakoś uchronić się przed szaleństwem.

Wywiódł mnie tam czarny kolor.

Głupie to i niewytłumaczalne, no ale jednak prawdziwe.

- Była pod poduszką. Pewno nie zauważyłam jej, kładąc się do łóżka - skłamałam. -

Dopiero, gdy poruszyłam się we śnie, usłyszałam szelest papieru.

Mama założyła szlafrok i pobiegła do mojego pokoju.

- Gdzie ta kartka? Chcę ją przeczytać. Natychmiast trzeba zawiadomić o tym Basso! Już wklepywała numer. Z pamięci, stwierdziłam więc, że pewnie podczas mojego zniknięcia blisko współpracowali.

- Czy ktoś prócz nas ma klucz do domu? - zapytałam.

Uniosła palec na znak, że mam poczekać.

- Poczta głosowa - rzekła bezgłośnie. - Tu Blythe - powiedziała do komórki. - Proszę czym prędzej oddzwonić. Nora znalazła w pokoju jakiś list. Być może od człowieka, który ją porwał. Pozamykałam na noc wszystkie drzwi i okna, więc mógł włożyć go pod poduszkę przed naszym powrotem do domu.

- Na pewno wkrótce oddzwoni - stwierdziła, rozłączając się. - Przekażę kartkę policjantowi, który nas pilnuje. Może zechce przeszukać dom. Gdzie ona jest?

Wskazałam zmiętą papierową kulkę w kącie, ale nie ruszyłam się, żeby ją podnieść. Nie chciałam już jej oglądać. Kawał... czy pogrożka? „Nie myśl, że nic ci nie grozi, tylko dlatego że jesteś w domu”. Ton sugerował pogrożkę.

Mama rozpląszczyła kartkę na ścianie, rozprasowując ją ręką.

- Noro, tutaj nic nie ma.

- Co? - podeszłam, by przyjrzeć się kartce z bliska.

Faktycznie. Pismo zniknęło. Prędko odwróciłam papier, ale na odwrocie też nic nie znalazłam.

- To było tu - powiedziałam, zmieszana. - W tym miejscu.

- Może ci się zdawało. Projekcja snu - odparła łagodnie mama, przyciągając mnie do siebie i głaszcząc po plecach, co jednak wcale nie dodało mi otuchy.

Niby pod wpływem czego miałabym zmyślić wiadomość? Oblędu? Ataku paniki?

- Nie zdawało mi się - chociaż nie byłam tego taka pewna.

- Już dobrze - szepnęła. - Doktor Howlett mówił, że takie rzeczy się zdarzają.

- Jakie rzeczy?

Popatrzyła na mnie ze spokojem.

- Słyszysz się głosy albo inne dźwięki. Wprawdzie nie wspomniał o przywidzeniach, ale wszystko jest możliwe, Noro. Twoje ciało próbuje zwalczyć szok. Ulegasz różnym napięciom, ale musimy być cierpliwi.

- Uważa, że mogę mieć halucynacje ?

- Ciii - nakazała łagodnie, głaszcząc mnie po twarzy. - Podobne rzeczy mogą się zdarzać, dopóki nie dojdiesz w pełni do siebie. Twój umysł stara się odzyskać równowagę, jednak to wymaga czasu. Jak w przypadku każdego innego obrażenia. Przejdziemy przez to razem.

Poczułam wzbierające łzy, ale nie zamierzałam się rozryczeć. Dlaczego ja? Czemu akurat ja? Na świecie są miliardy ludzi! Kto mi to zrobił? Myśli na próżno zataczały kręgi w poszukiwaniu jakiejś twarzy czy choć głosu. Bezskutecznie. Nie natrafiłam nawet na strzęp skojarzenia.

- Boisz się? - wyszeptała mama.

- Jestem głodna - odrzekłam, odwracając głowę.

Wczołgałam się do łóżka. Zasnęłam szybko jak nigdy. W mętym chaosie pomiędzy głębokim snem a świadomością, bezwolnie powędrowałam przez mroczny tunel, który zwężał się z każdym krokiem. Nareszcie niebył, błogi niebył po tej koszarnej nocy! Na końcu tunelu pojawiło się światło. Od wewnątrz otworzyły się drzwi, za którymi w nikłym blasku ujrzałam twarz tak znajomą, że niewiele brakowało, a bym się przewróciła. Jego czarne włosy kręciły się nad uszami, mokre po niedawnym prysznicu. Miał smukłe ciało i skórę pięknie zbrązowiałą od słońca. Był wyższy ode mnie prawie o głowę. Nagi do pasa, w luźnych dżinsach i z gołymi stopami, miał przewieszony przez ramię ręcznik kąpielowy. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, utkwił we mnie (znajome) czarne oczy - ze zdziwieniem, które zaraz przeszło w czujność.

- Co tu robisz? - zapytał.

Patch, pomyślałam z bijącym sercem. To Patch!

Nie mogłam sobie przypomnieć, skąd go znam, ale znałam na pewno. Pomost w moim umyśle nadal był zrujnowany, ale na widok chłopaka scalał się w kilku miejscach. Niejasno zaczęły wyłaniać się wspomnienia, od których zaroiło mi się w brzuchu od motylków. W przebłysku zobaczyłam, jak siedzę obok niego na biologii. W innym, jak stoi bardzo blisko i uczy mnie gry w bilard. Kolejny, gorący do białości przebłysk: Patch muska ustami moje wargi...

Niezliczone zagadki przywiodły mnie tutaj. Do niego. Znalazłam sposób na obejście amnezji. Nie był to zwykły sen, tylko podświadome przejście do Patcha - nawet jeśli nic nas ze sobą nie łączyło. Oto wreszcie pojęłam tłukące się w sercu uczucie wiecznego nienasycenia.

Na jakimś głębszym poziomie, którego nie obejmował umysł, potrzebowałam Patcha. I czy sprawiło to przeznaczenie, pomyślny traf, siła woli, czy może jeszcze coś innego, równie niezrozumiałego - odnalazłam go.

Pomimo szoku, odzyskałam głos:

- Ty mi powiedz.

Wytknął głowę zza drzwi i rozejrzał się po tunelu.

- To sen. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

- To czemu się martwisz, że ktoś może mnie śledzić?

- Idź stąd.

- Wygląda na to, że znalazłam sposób na komunikowanie się z tobą - odparłam lodowato. - Pozostaje mi więc tylko dodać, że liczyłam na serdeczniejsze powitanie. Znasz wszystkie odpowiedzi, hm?

Przytknął palec do ust na znak „cicho sza”. Nawet na chwilę nie spuszczał ze mnie wzroku.

- Chciałbym pomóc ci przeżyć.

Mój umysł strasznie się guzdrał, uniemożliwiając przeniknięcie snu na tyle, bym mogła odczytać głębsze przesłanie. Po głowie tłukła mi się jedna myśl: Znalazłam go, znalazłam Patcha! A on nie odwzajemnia mojego podniecenia, tylko zachowuje... chłodną obojętność.

- Dlaczego nie mogę sobie nic przypomnieć? - zapytałam, próbując przełknąć gulę w gardle. - Dlaczego nie pamiętam, jak, kiedy albo... czemu odszedłeś? - Miałam stuprocentową pewność, że tak właśnie się stało. Opuścił mnie, bo przecież bylibyśmy teraz razem.

- Dlaczego nie próbowałeś mnie szukać? Co mi się przydarzyło? Co zdarzyło się nam?

Patch założył ręce na karku i przytknął oczy. Zamarł w śmiertelnym bezruchu, a jednak spostrzegłam, że leciutko drży z emocji.

- Czemu mnie zostawiłeś? - spytałam zdławionym głosem.

Wyprostował się.

- Tak uważasz?

Na te słowa gula spęczniała jeszcze bardziej.

- No a co mam myśleć? Nie ma cię od miesiący, a gdy cię w końcu odnalazłam, nie chcesz mi nawet spojrzeć w oczy.

- Zrobiłem jedyne, co mogłem. Wyrzekłem się ciebie, aby ci ocalić życie - mówił z wyraźnym trudem, zaciskając wargi. - Nie była to łatwa decyzja, ale na pewno słuszna.

- Wyrzekłeś się? Tak po prostu? Ciekawe, jak długo podejmowałeś tę decyzję! Trzy sekundy?

- Tak - na wspomnienie o tym jego oczy stały się zimne. - Nie dano mi więcej czasu. Coś znów zaczęło mi się składać.

- Ktoś zmusił cię, żebyś mnie zostawił? Tak mam to rozumieć?

Nie odpowiedział, ale i tak się domyśliłam.

- Kto cię zmusił? Kogo się aż tak wystraszyłeś? Patch, którego znałam, nie uciekał przed nikim - podniosłam głos od rozsadzającego wewnętrznego bólu. - Ja bym o ciebie walczyła, wiesz? Ja bym walczyła!

- Przegrałabyś. Otoczyli nas. Groził, że cię zamorduje i z pewnością dotrzymałby słowa. Miał cię, a więc i mnie także.

- Kto taki? - Znów drażniące milczenie. - Czy później chociaż raz próbowałeś mnie odszukać? Czy tak łatwo... sobie odpuściłeś? - dokończyłam zdławionym głosem.

Patch zerwał ręcznik z barku i odrzucił go na ziemię. Jego oczy płonęły, a ramiona z każdym oddechem wznosiły się i opadały, ale poczułam, że ten gniew nie jest wymierzony we mnie.

- Nie powinnaś tu przebywać - odrzekł szorstko. - Masz przestać mnie szukać. Musisz wrócić do swojego życia i cieszyć się tym, co jest. Nie dla mnie - dodał, jakby przewidując, że z urazy planuję kolejny przytyk. - Dla siebie. Zrobiłem, co w mojej mocy, żeby cię przed nim uchronić, i będę robił to nadal, ale potrzebuję twojego wsparcia.

- A na co mi twoja opieka? - odcięłam się. - Pragnę cię, Patch, teraz. Chcę, byś do mnie wrócił. Jestem zagubiona i strasznie się boję. Wiesz, że nie przypominam sobie nic, kompletnie nic? Oczywiście, że wiesz - powiedziałam z goryczą, gdy sobie to uprzytomniałam.

- I właśnie dlatego mnie nie szukałeś. Wiesz, że nie pamiętam cię zbyt dobrze, coś więc miałyby cię obchodzić, że nigdy nie pomyślałam, iż wybierzesz najprostsze wyjście. Ja jednak nie zapominałam o tobie, Patch. Widzę cię we wszystkim. Widzę przebliski czerni: koloru twoich oczu, włosów. Czuję twój dotyk, pamiętam, jak mnie obejmowałaś... - urwałam, zbyt rozemocjonowana, aby mówić dalej.

- Lepiej, żebyś o niczym nie wiedziała - odparł kategorycznie. - Jest to najgorsze wytłumaczenie, jakie dotąd ode mnie usłyszałaś, ale dla twojego dobra lepiej, żebyś nie była świadoma pewnych rzeczy.

- I tyle? - Mój śmiech zabrzmiał jak tępy wyraz bólu. - Nic więcej?

Zaczął się przybliżać, jednak kiedy już myślałam, że mnie przytuli, zatrzymał się, opanowując odruch. Wypuściłam powietrze, starając się nie rozplakać. Oparł łokieć o framugę drzwi tuż nad moim uchem. Pachniał uderzająco znajomo. Oszalałymi woń mydła i korzennych przypraw przywiodła wspomnienia tak rozkoszne, że jeszcze trudniej było mi znieść tę chwilę. Ogarnęło mnie pragnienie dotknięcia go. Chciałam wodzić dłońmi po jego skórze, poczuć, jak w opiekuńczym geście otacza mnie z całej siły ramionami. Chciałam, by przytulił twarz do mojej szyi i wypowiadając najintymniejsze czułości, łaskotał mnie szeptem w ucho. Pragnęłam mieć go blisko, jak najbliżej. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że mogłabym zgodzić się na jego odejście...

- To nie koniec - oznajmiłam. - Po wszystkim, co wspólnie przeżyliśmy, nie masz prawa mnie odtrącać. Nie odpuszczę tak łatwo.

Nie byłam pewna, czy jest to pogroźka, ostatnie wyzwanie, czy irracjonalne słowa płynące prosto z rozdartego serca.

- Chcę cię chronić - rzekł cicho Patch.

Stał tak blisko. Uosobienie siły fizycznej, żaru i tajemnych wpływów. Nie mogłam przed nim uciec, ani teraz, ani nigdy. Będzie istniał zawsze, pożerając każdą moją myśl – a moje serce na wieczność pozostanie w jego rękach. Ciągnęły mnie do niego moce, nad którymi nie potrafiłam zapanować, nie mówiąc już o ucieczce. Ujął mnie za podbródek, tak czule, że aż nie do wytrzymania.

- Naprawdę tak myślisz? - zapytał.

Chciałam mu się wyrwać, lecz nie doświadczyłam. Nie mogłam oprzeć się jego dotykowi dawniej, w tej chwili ani nigdy.

- Sama nie wiem co myśleć. Czy to moja wina?

- Moja historia jest długa i niezbyt ciekawa. Nie mogę jej wymazać, ale też w żadnym wypadku nie wolno mi popełnić kolejnego błędu, zwłaszcza że stawka jest wysoka i chodzi o ciebie. Jest w tym wszystkim metoda, ale wymaga ona czasu. -

Tym razem wziął mnie w ramiona, pieszczotliwie odgarniając mi włosy z twarzy. Coś we mnie nagle pękło. Po policzkach jak lawina spłynęły rozpalone łzy. - Jeżeli cię stracę - rzekł półgłosem – stracę wszystko.

- Kogo się tak boisz? - spytałam ponownie.

Wspierając dłonie na moich barkach, pochylił głowę, tak że dotknęliśmy się czołami.

- Jesteś moja, Aniele. I nie pozwolę, by cokolwiek to zmieniło. Masz rację: to jeszcze nie koniec. To dopiero początek i nic z tego, co nas czeka, nie będzie proste - westchnął ze znużeniem. - Zapomnisz ten sen i nie będziesz tu wracała. Nie wiem, w jaki sposób mnie znalazłaś, ale muszę dopilnować, żeby to się nie powtórzyło.

Wymażę ten sen z twojej pamięci. Dla własnego dobra widzisz mnie po raz ostatni.

W niepokoju cofnęłam się i wzdrygnęłam przerażona stanowczością w jego twarzy.

Otworzyłam usta, by zaprotestować...

I sen rozwiął się jak piasek.

ROZDZIAŁ 5

Rano obudziłam się z jakby supłem w gardle i dalekim wspomnieniem dziwnego, bezbarwnego snu. Po kąpieli włożyłam tunikę w zebnę, legginsy za kolano i buty do kostek.

Przynajmniej na zewnątrz sprawiałam wrażenie pozbieranej. Pewien element mojego wewnętrznego rozgardiaszu był zbyt skomplikowany, bym mogła sobie z nim poradzić w ciągu trzech kwadransów.

Wbiegając do kuchni, zastałam tam mamę, która gotowała owsiankę w garnku na piecu. Po raz pierwszy od śmierci taty robiła ją tak, jak należy. Pewnie chciała w ten sposób poprawić mi trochę nastrój po koszmarze zeszłej nocy.

- Wcześniej wstałaś - powiedziała, przerywając krojenie truskawek na blacie przy zlewozmywaku.

- Jest po ósmej - zauważyłam. - Detektyw Basso oddzwonił?

Starając się zachowywać tak, jakby odpowiedź zbyt mało mnie interesowała, zajęłam się obieraniem tuniki z nieistniejących paprochów.

- Powiedziałam mu, że to pomyłka. Zrozumiał.

Aha, to znaczy: ustalili, że miałam halucynacje. A skoro podnoszę fałszywe alarmy, wszystko, co odtąd powiem, będą lekceważyć jako przesadzone. „Biedactwo. Trzeba jej przytakiwać i zabawiać ją” - tak z całą pewnością stwierdził Basso.

- A może byś sobie jeszcze pospała, a ja obudzę cię, gdy śniadanie będzie gotowe...? - zaproponowała mama, wracając do krojenia.

- Nie ma sensu. Już się rozbudziłam.

- Wziąwszy pod uwagę wszystko, co się wydarzyło, pomyślałam, że przydałoby ci się dziś troszkę relaksu. Wiesz: sen, dobra lektura, czy może przyjemna długa kąpiel z bąbelkami.

Nie mogłam sobie przypomnieć, aby mama kiedykolwiek sugerowała mi

leniuchowanie w dniu, kiedy powinnam iść na lekcje. Nasze pospieszne rozmowy przy śniadaniu sprowadzały się zwykle do krótkiej wymiany zdań, a ściśle - do pytań mamy w rodzaju: „Skończyłaś wypracowanie? Spakowałaś lunch? Pościeliłaś łóżko? Mogłabyś w drodze powrotnej zapłacić rachunek za prąd?”.

- Co ty na to? - podjęła temat mama. - Śniadanie w łóżku. Nie ma nic lepszego.

- A szkoła?

- Może zaczekać.

- Jak długo?

- Nie wiem - oparła lekko. - Tydzień, może dwa tygodnie. Aż odzyskasz formę.

Najwyraźniej w ogóle tego nie przemyślała, ale ja tak - w ciągu zaledwie kilku sekund. Przez chwilę miałam pokusę, aby skorzystać z jej wyrozumiałości, ale nie o to mi chodziło.

- Dobrze wiedzieć, że na powrót do normalności dajecie mi tyle czasu.

Usiadła z nożem.

- Noro...

- Nieistotne, że nie pamiętam niczego z minionych pięciu miesięcy. Nie liczy się, że od tej pory zawsze na widok przyglądającego mi się w tłumie nieznanego, będę się zastanawiała, czy to on. Mało tego, o mojej amnezji rozpisują się dzienniki, więc facet na pewno ma niezłą zabawę. Wie, że nie jestem zdolna go zidentyfikować. I pewnie powinien mnie pocieszać fakt, że skoro wszystkie badania doktora Howletta wyszły pomyślnie, to w ciągu tych miesięcy nie stało mi się nic złego. I może nawet wmówię sobie, że cały ten czas spędziłam, wygrzewając się na słońcu w Can-cun. Całkiem prawdopodobne! Może mój porywacz chciał się wyróżnić na tle bandy, więc zrobił coś zaskakującego i rozpieszczał ofiarę. Prawda jest taka, mam, że powrót do normalności może ciągnąć się latami. Kto wie, może wcale nie czeka mnie ta normalność. Na pewno jednak nie wrócę do dawnej formy nigdy, jeśli będę się tu objać, oglądać opery mydlane i unikać życia. Idę dziś do szkoły i tyle - powiedziałam trzeźwo, choć serce wykonało jedno z tak dobrze znanych mi, zawrotnych salt.

Odepchnęłam przykre uczucie niepewności, z myślą, że przecież tylko w taki sposób mogę - chociaż na pół gwizdka - zacząć żyć jak dawniej.

- Do szkoły? - Mama wykonała pełny obrót w moją stronę, kompletnie zapominając o truskawkach i owsiance.

- Według ściennego kalendarza jest dziewiąty wrześnie. - Kiedy nie zareagowała, dorzuciłam: - Zajęcia zaczęły się więc dwa dni temu.

Ściągnęła wargi w linię prostą.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

- Skoro już się odbywają, to chyba powinnam w nich uczestniczyć...?

- Tak, kiedyś.

Wytarła ręce o fartuch bardzo wolno, jakby stosując taktykę wymijającą albo ważąc słowa. Tak czy siak nie mogłam się doczekać, kiedy coś z siebie wyrzuci. W tej chwili zajadła kłótnia zrobiłaby mi lepiej niż opanowane współczucie.

- Od kiedy to popierasz labę? - spytałam, dając jej kuksańca.

- Nie chciałabym pouczać cię, jak żyć, sądzę jednak, że powinnaś zwolnić tempo.

- Zwolnić tempo? Nie przypominam sobie nic z kilku ostatnich miesięcy. Nie mam

zamiaru zwalniać tempa i akceptować, że wszystko wymyka mi się spod kontroli jeszcze bardziej. Jedyne dla mnie sposoby na poprawę nastroju w związku z tym, co się zdarzyło, to osvajanie się z życiem. Idę do szkoły. A potem z Vee na pączki albo inny fast food, którego dziś zapragnię. Później wrócę do domu i odrobię zadanie. Potem zasnę, słuchając starych płyt taty. Tak wiele już nie ogarniam... By przetrwać, muszę się trzymać tego, co jest mi bliskie.

- Od twojego zniknięcia wiele się zmieniło...

- Doprawdy? - nie chciałam na nią naskakiwać, ale też nie mogłam pojąć, że udziela mi nauk. Za kogo się uważa, by prawić mi kazania? pomyślałam. Ciekawe, czy choć raz przeżyła coś podobnego? - Rozumiem sytuację, wierz mi. I boję się bardzo.

Wiem, że nie mogę wrócić, i to mnie przeraża. Ale zarazem... - Jak jej to wytłumaczyć, skoro nie umiem wyjaśnić tego sama sobie? Tam było bezpiecznie. Wtedy panowałam nad życiem. Jak teraz dać susa naprzód, gdy nie mam się na czym oprzeć?

- Spotykam się z Hankiem Millarem - westchnęła przeciągle, wykończona.

Słowa przepłynęły mi przez głowę. Spojrzałam na nią, czując, jak ze zmieszania marszczy mi się czoło.

- Przepraszam, co powiedziałaś?

- Zdarzyło się to podczas twojej nieobecności - wsparła rękę na stole, jakby tylko on ją podtrzymywał.

- Hank Millar?

Po raz drugi od pewnego czasu zupełnie nie potrafiłam skojarzyć tego nazwiska.

- Jest już rozwiedziony.

- Rozwiedziony? Nie było mnie tylko pięć miesięcy.

- Przez te wszystkie długie noce nieświadomości, gdzie jesteś, czy chociaż żyjesz, był wszystkim, co miałam, Noro.

- Ojciec Marcie? - Zamrugałam oczami, zdezorientowana.

Nie mogłam precyzyjnie się przez mgłę, która zawisła mi między uszami. Mama randkuje z ojcem jedynej dziewczyny, której szczerze nienawidzę? Dziewczyny, która zastawiła mi samochód, obrzuciła jajkami moją szafkę i przezywała mnie „Nora Zdzira”?

- Chodziliśmy ze sobą w ogólniaku i na studiach. Zanim poznałam tatę - dodała pośpiesznie mama.

- Ty - odpowiedziałam, wreszcie wkładając w głos trochę siły - i Hank Millar?

Zaczęła mówić bardzo szybko:

- Wiem, że kusi cię, żeby go ocenić na podstawie opinii o Marcie, ale to przeuroczy człowiek. Rozsądny, hojny i taki romantyczny... - Uśmiechnęła się i zaczerwieniła z podniecenia. Byłam oburzona. Więc tym zajmowała się mama, kiedy mnie wprowadzono?

- Okej! - Porwałam banana z misy z owocami i skierowałam się ku drzwiom od frontu.

- Możemy o tym porozmawiać? - Usłyszałam odgłos jej bosych stóp, kiedy ruszała w ślad za mną. - Czy zechcesz przynajmniej mnie wysłuchać?

- Wygląda na to, że trochę się spóźniłam na imprezę pod tytułem „Trzeba to obgadać”.

- Noro!

- Co? - warknęłam, obracając się na pięcie. - Co mam ci powiedzieć? Że się z tego cieszę? Otóż nie. Nabijałyśmy się z Millarów. Żartowałyśmy, że chamstwo Marcie to wynik zatrucia rtęcią, bo u niej w domu jada się głównie drogie frutti di mare. I ty teraz z nim się spotykasz?

- Tak, z nim. Nie z Marcie.

- Dla mnie to jedno! Czy chociaż zaczekałaś, aż wyschnie atrament na papierach rozwodowych? Czy wykonałaś swój ruch, kiedy jeszcze był żonaty, bo przecież trzy miesiące to niewiele czasu.

- Nie muszę odpowiadać na takie pytania! - Najwidoczniej czując, jak bardzo spłoszowała, opanowała się, masując palcami kark. - Wydaje ci się, że zdradziłam tatę? Wierz mi, że wystarczająco długo dręczyło mnie pytanie, kiedy skończy się wieczność i będę mogła zacząć żyć od nowa. Twojemu ojcu na pewno zależałoby na moim szczęściu. Nie chciałby, żebym poddała się chandrze i ciągle uzalała nad sobą.

- Marcie wie?

Wzdrygnęła się na moją raptowną zmianę kursu.

- Co? Nie wie. Hank chyba jej jeszcze nie powiedział.

Innymi słowy, na razie nie musiałam się obawiać, że Marcie obwini mnie za decyzje naszych rodziców. Naturalnie, gdy dowie się prawdy, będę miała jak w banku zemstę natychmiastową, upokarzającą i brutalną.

- Spóźnię się do szkoły. - Pogrzebałam w misce na stoliku przy drzwiach. - Gdzie moje klucze?

- Powinny tam być.

- Klucz do domu jest. A kluczyki do auta?

Ścisnęła nasadę nosa.

- Sprzedałam fiata.

Spiorunowałam ją wzrokiem.

- Sprzedałaś? Dobrze słyszę? - Co prawda dawniej bez przerwy narzekałam na obłazący brązowy lakier auta i sfatygowane białe skórzane fotele, jak i na to, że drażek zmiany biegów miał nieznośny zwyczaj niezaskakiwania w najbardziej niepożądanych momentach. No i co z tego? Samochód należał do mnie. Czy mama uznała mnie za straconą tak szybko, że zaczęła handlować moimi rzeczami? - Co jeszcze? - chciałam się dowiedzieć. - Co jeszcze sprzedałaś pod moją nieobecność?

- Sprzedałam samochód przed twoim zniknięciem - wymamrotała mama, spuszczać oczy. Coś utknęło mi w gardle. Kiedyś wiedziałam, że sprzedaje fiata, tylko teraz nie mogłam przywołać tego faktu z pamięci. Było to bolesne przypomnienie, jak bardzo tak naprawdę czułam się bezbronna. Nie umiałam nawet porozmawiać z mamą, nie wychodząc przy tym na kretynkę. Zamiast jednak ją przeprosić, otworzyłam drzwi na oścież i zbiegłam po schodkach werandy.

- Czyje to auto?! - krzyknęłam, wróciwszy do domu.

Na cementowej płycie, gdzie kiedyś rezydował mój fiat, stał biały volkswagen kabriolet. Odniosłam wrażenie, jakby zamieszkał u nas na stałe. Być może poprzedniego dnia, kiedy wróciliśmy ze szpitala, rozkojarzona nie zarejestrowałam jego obecności. A wczoraj w nocy wymknęłam się z domu tylnymi drzwiami.

- Twoje.

- Jak to moje? - Poparzyłam na nią groźnie, zasłaniając oczy przed promieniami porannego słońca.

- Podarował ci je Scott Parnell.

- Kto?

- Jego rodzice wprowadzili się z powrotem do miasteczka na początku lata.

- Scott? - powtórzyłam, przeczesując pamięć długotrwałą, bo imię przywołało niejasne wspomnienie. - Chłopiec z przedszkola? Ten, który lata temu przeniósł się do Portland?

Mama przytaknęła ze znużeniem.

- Dlaczego miałby mi dawać samochód?

- Nie zdążyłam cię zapytać. Zniknąłś wieczorem, kiedy go tutaj zostawił.

- Zaginęłam akurat wtedy, gdy Scott potajemnie podarował mi auto? Czy to cię nie zastanowiło? Czy to normalne, żeby nastoletni chłopak dawał samochód dziewczynie, której prawie nie zna i z którą nie widział się od lat. Coś tu nie gra. Może... może auto było dowodem, którego musiał się pozbyć. Nie pomyślałaś o tym?

- Policja przeszukała samochód. Przesłuchiwali poprzedniego właściciela. Sądzę jednak, że po wysłuchaniu twojej relacji z tamtej nocy detektyw Basso wykluczył, że Scott mógłby być zamieszany w tę sprawę. Postrzelona zostałam wcześniej, zanim zaginęłam, i chociaż początkowo detektyw sądził, że strzelał do ciebie Scott, powiedziałaś mu, że to...

- Postrzelona? - Pokręciłam głową ze zdumieniem. - Jak to „postrzelona”?

Zamknęła na sekundę oczy i westchnęła.

- Z rewolweru.

- Co?

Dlaczego Vee to pominęła?

- W wesołym miasteczku w Delphic. - Mama opuściła wzrok. - Już na samą tę myśl robi mi się słabo - szepnęła łamiącym się głosem. - Byłam poza miastem, kiedy zadzwonili. Ale niestety spóźniłam się. Od tamtej pory już cię nie widziałam i niczego w życiu nie żałuję bardziej. Przed zniknięciem powiedziałaś Basso, że w gabinecie śmiechu postrzelił cię niejaki Rixon. Powiedziałaś, że był tam też Scott i że Rixon jego też postrzelił. Policja szukała Rixona, ale jakby rozplątał się w powietrzu. Detektyw był przekonany, że Rixon to fałszywe imię.

- W co mnie postrzelił?

Przeszły mnie niemiłe ciarki. Dotąd nie zauważyłam na ciele żadnej blizny ani śladu po zranieniu.

- W lewy bark - mamę zabolęło samo wypowiedzenie tych słów. - Kula drasnęła mięsień i przeszła na wylot. Dzięki Bogu.

Odwinąwszy kołnierz, spojrzałam na bark. Rzeczywiście: w miejscu, gdzie skóra się zagoiła, miałam niewielką szramę.

- Policjanci poszukiwali tego Rixona tygodniami. Czytali twój pamiętnik, ale wydarłaś kilka kartek i, jak się okazało, nie wspomniałaś jego imienia nigdzie indziej. Pytali Vee, która jednak zaprzeczyła, aby kiedykolwiek o nim słyszała. Nie widniał w papierach szkoły. Nie miał prawa jazdy...

- Wyrwałam kartki z pamiętnika? - wciąłam się.

Zupełnie nie w moim stylu. Po co miałabym to robić?

- Przypominasz sobie, gdzie je schowałaś? Albo co tam było napisane?

Zatopiona we własnych myślach, pokręciłam głową. Ciekawe, co aż tak bardzo starałam się ukryć.

- Rixon był duchem, Noro - rzekła mama, wzdychając. - I tam, dokąd się ulotnił, zabrał wszystkie tajemnice.

- Nie przyjmuję tego do wiadomości - odparłam. - A co ze Scottem? Co mówił na przesłuchaniu?

- Detektyw Basso włożył masę energii w odszukanie Rixona. Przypuszczam, że nigdy nie rozmawiał ze Scottem. Z tego, co mi ostatnio powiedziała Lynn Parnell, chłopak wyprowadził się z miasteczka. Zdaje się, że mieszka teraz w New Hampshire i sprzedaje środki do deratyzacji.

- Tylko tyle? - nie dowierzałam. - Detektyw Basso nie próbował go wyśledzić i poznać jego wersji zdarzeń?

Mój umysł pracował na pełnych obrotach. Coś nie zgadzało się z tym całym Scottem. Według relacji mamy, zeznałam policji, że Rixon postrzelił również jego. Poza mną tylko Scott mógł zaświadczyć o istnieniu Rixona. Jak to się miało do podarku w postaci samochodu? Stwierdziłam, że w tej historii brakuje co najmniej jednego istotnego szczegółu.

- Zapewne miał jakiś powód, by nie przepytawać Scotta.

- A jakże - przytaknęłam cynicznie. - Może jest niekompetentny?

- Gdybyś dała Basso szansę, zobaczyłabyś, że jest wyjątkowo bystry. I świetnie się zna na swojej pracy.

Nie chciało mi się tego słuchać.

- Co dalej? - spytałam krótko.

- Robimy jedyną słuszną rzecz w tej sytuacji. Staramy się iść naprzód.

Na chwilę odsunęłam na bok wątpliwości dotyczące Scotta Parnella. Musiałam rozwikłać masę spraw. Nad iloma jeszcze łamigłówkami będę się musiała trudzić? Czy mam przed sobą tylko i wyłącznie piętujące się dni upokorzeń w trakcie nauki życia od zera? Już sobie wyobrażałam, co czeka mnie w murach szkoły. Dyskretne spojrzenia pełne litości. Odwracanie zażenowanego wzroku. Przesztypanie z nogi na nogę i zapadająca co rusz cisza. Bezpieczna opcja całkowitego odsunięcia się ode mnie...

Zapałałam oburzeniem. Nie chciałam robić z siebie widowiska. Nie miałam ochoty stać się przedmiotem złośliwych spekulacji. Pomyślałam, jakie to nikczemne teorie na temat mojego porwania zdążyły już pewnie roznieść się po szkole. Co ludzie myślą o mnie teraz?

- Jeżeli przypadkowo spotkasz Scotta, koniecznie mi o tym powiedz, żebym mogła podziękować mu za auto - rzekłam z goryczą. - A przede wszystkim spytaj go, dlaczego mi je podarował. Wprawdzie ty i Basso uważacie, że jest niewinny, jednak w jego historii nie zgadza się zbyt wiele rzeczy.

- Noro...

Gniewnie wyciągnęłam rękę.

- Dostanę kluczyk?

Po sekundzie namysłu mama odpięła kluczyk od swojego breloka i położyła mi go na dłoni.

- Bądź ostrożna.
- Och, bez obaw. Grozi mi jedynie śmieszność. Znasz jeszcze jakieś osoby, na które mogę się dziś natknąć i ich nie rozpoznać? Na szczęście pamiętam drogę do szkoły. I bądź łaskawa zauważyć - powiedziałam, wsiadając do volkswagena - że ten samochód ma pięć biegów. Dobrze, że nauczyłam się jazdy na pięciu biegach przed amnezją.
- Wiem, że to nie najlepsza pora, ale jesteśmy dzisiaj zaproszone na kolację. Popatrzyłam na nią zimno.
- Coś podobnego.
- Hank chce nas zabrać do Coopersmith's, by uczcić twój powrót.
- Jak to miło z jego strony.
Z furją wsunęłam kluczyk do stacyjki i zapaliłam silnik. Sądząc po potwornym łoskocie, samochód nie ruszał się z miejsca od dnia, w którym zniknęłam.
- Bardzo się stara! - zawołała mama, próbując przekrzyczeć jęk silnika. - Ogromnie zależy mu na tym, żeby wszystko się ułożyło.
Miałam na końcu języka jakąś zjadliwą ripostę, zdecydowałam się jednak wypalić z grubej rury, stwierdziwszy, że konsekwencjami będę się martwiła później.
- A ty? Też dokładasz starań? Bo ja nie zamierzam się z wami certolić. Jeśli on zostanie, odejdę. A teraz wybacz, ale muszę sobie przemyśleć to nowe życie.

ROZDZIAŁ 6

Pod szkołą znalazłam miejsce do zaparkowania na tyłach drogi dla uczniów i przeszłam przez trawnik do bocznego wejścia. Spóźniłam się przez kłótnię z mamą. Gdy zostawiłam w tyle dom, musiałam na kwadrans zjechać na pobocze, żeby się uspokoić.

"Spotykam się z Hankiem Millarem". Skłonności sadystyczne? Potrzeba zrujnowania mi życia? A może jedno i drugie?

Zerknąwszy na buchniętą mamie komórkę, uświadomiłam sobie, że dobiega koniec pierwszej tury zajęć. Dzwonek powinien zadzwonić za jakieś dziesięć minut.

Wklepałam numer Vee z zamiarem nagrania się na jej automatyczną sekretarkę.

- Halooo, to ty, aniele? - odebrała szybko, zmysłowym tonem uwodzicielki.

Chciała być zabawna, a ja o mało się nie przewróciłam. "*Aniele*".

Na sam dźwięk tego słowa moją skórę łapczywie obliział żywy ogień. A wokół siebie znowu ujrzałam czarny kolor, wijący się szaleńczo jak gorąca wstążka. Teraz jednak doznałam czegoś jeszcze. Poczułam dotyk tak realistyczny, że aż wbiło mnie w ziemię. Ponętne muśnięcie wzdłuż kości policzkowej, jak gdyby pieściła mnie niewidzialna dłoń, a potem... subtelny, nieziemsko kuszący nacisk na rozchylone wargi.

"Jesteś moja, Aniele. A ja należę do ciebie. Nic tego nie zmieni".

- To jakiś obłąd - wymamrotałam na głos.

Wizje czerni to jedno, ale migdalenie się z nimi wynosiło całą rzecz na całkiem nowy poziom abstrakcji.

Muszę dać sobie spokój z takimi doświadczeniami, bo w przeciwnym razie zwątpię, czy mam na miejscu wszystkie klepki - pomyślałam.

- Znow przyszedł? - spytała Vee.

- Ach, to parkowanie! - zagadałam ją. - Pozajmowali najfajniejsze miejsca.

- Zgadnij, kto ma WF na pierwszej lekcji? To nie w porządku. Zaczęłam dzień, pocąc się jak słońca w rui. Czy ci, którzy ustawiają harmonogram, nigdy nie słyszeli o smrodzie ludzkiego ciała? Nie mają pojęcia o kręconych włosach?

- Czemu nie wspomniałaś mi o takiej postaci, jak Scott Parnell? - zapytałam spokojnie, uznawszy, że najpierw uporamy się z tą kwestią, a później stopniowo przejdziemy do kolejnych.

Milczenie Vee zawisło między nami, jedynie potwierdzając moje podejrzenia: Nie opowiedziała mi o wszystkim. Celowo.

- A, no tak, Scott - wydusiła w końcu. - O to ci chodzi.

- W noc mojego zaginięcia zostawił mi przed domem starego volkswagena. Ten drobiazg wyleciał ci ostatnio z głowy, prawda? A może nie pomyślałaś, że kwalifikuje się jako interesujący albo podejrzany? Jesteś ostatnią osobą, od której spodziewałabym się usłyszeć rozmytą wersję tego, co doprowadziło do mojego porwania, wiesz, Vee?

- Może i pominęłam kilka rzeczy... - Głośno zagryzła wargę.

- Na przykład to, że mnie postrzelono?

- Nie chciałam sprawić ci przykrości - odparła pospiesznie. - Przeszłaś coś traumatycznego. Coś gorszego niż trauma. Gorszego milion razy. Jaka by ze mnie była przyjaciółka, gdybym ci jeszcze dokładała cierpień?

- No więc?

- Okej, okej. Słyszałam, że Scott dał ci samochód. Pewnie w ramach przeprosin za to, że się zachował jak szowinistyczna świnia.

- Dalej.

- Pamiętasz, gdy byliśmy w podstawówce, mamy uczyły nas, że jeśli chłopiec drażni się z dziewczynką, to znaczy, że ją lubi? Więc jeśli chodzi o stosunki męsko-damskie, to Scott ledwo skończył siódmą klasę.

- Lubił mnie? - mój głos pobrzmiwał niepewnością.

Nie sądziłam, że okłamię mnie po raz kolejny, zwłaszcza że dopiero co ją skompromitowałam, ale, jak widać, mama zdążyła zrobić jej pranie mózgu i wmówić, że jestem zbyt krucha, by znieść prawdę. O ile się nie myliłam, Vee owijała w bawełnę.

- Na tyle, żeby ci kupić auto, mhm.

- Kontaktowałam się ze Scottem w tygodniu poprzedzającym porwanie?

- Wieczorem przed swoim zniknięciem weszłaś po jego pokoju. Ale nie znalazłaś nic ciekawszego od krzaka marihuany.

Wreszcie zaczęłyśmy dochodzić do jakichś konkretów.

- Co tam chciałam znaleźć?

- Nie pytałam. Powiedziałaś, że Scott to palant. I to mi wystarczyło, żeby ci pomóc włamać się do niego. Zapewne. Vee nie potrzebowała powodów do robienia głupich

rzeczy. To smutne, ale ja na ogół też nie.

- To wszystko, co wiem - upierała się Vee. - Przysięgam do potęgi setnej.

- Już nigdy niczego przede mną nie ukrywaj.

- To znaczy, że się nie gniewasz?

Byłam poirytowana, ale - co wprowadziło mnie w konsternację - uświadomiłam sobie jej pobudki. Stwierdziłam, że przecież tak właśnie zachowują się prawdziwi przyjaciele. W innych okolicznościach pewnie nawet bym ją za to podziwiała. I na jej miejscu chyba zachowałabym się identycznie.

- Zgoda.

Przekraczałam próg sekretariatu z myślą, że będę musiała się tłumaczyć ze spóźnienia, zdumiało mnie więc, kiedy sekretarka, widząc, jak się zbliżam, spojrzała niedowierzająco i powiedziała:

- Och, Nora! Jak się miewasz?

- Chciałabym odebrać rozkład zajęć - odparłam, ignorując maślane współczucie w jej głosie.

- Ojej, ojej. Tak szybko? Nikt nie oczekuje, słoneczko, że wdrożysz się tak od razu.

Nawet dziś rano rozmawiałam tu sobie z naszymi pracownikami, że warto, byś się zwolniła chociaż na dwa tygodnie, żeby... - Rozpaczliwie szukała taktownego słowa, bo takie, które by określiło to, co miałam przed sobą, nie istniało. Przystosować się? Dojść do siebie? Akurat. -

Żeby się zaaklimatyzować.

Oczami duszy zobaczyłam jarzący się nad jej głową neonowy napis: „Biedactwo!

Koniecznie muszę się zaopatrzyć w białe rękawiczki!"

Oparłszy się łokciem o ladę, przybliżyłam się do niej.

- Jestem gotowa na powrót. I tylko to się liczy, prawda? - Ponieważ byłam już mocno zdołowana, przygwoździłam ją stwierdzeniem: - Cudownie, że w tej szkole nauczono mnie cenić tylko własne poglądy.

Otworzyła i natychmiast zamknęła usta. Następnie wzięła się do kartkowania szarych skoroszytów na biurku.

- Sekundkę, wiem, że gdzieś cię tutaj miałam... O, proszę! - wyrwała jeden arkusz i podała mi go. - Jesteś zadowolona?

Przejrzałam harmonogram. Zajęcia fakultatywne z historii Stanów, specjalizacja z angielskiego, ochrona zdrowia, dziennikarstwo, anatomia i fizjologia, muzyka i trygonometria.

Gdy w zeszłym roku zapisywałam się na te zajęcia, musiał kierować mną chory, masochistyczny impuls.

- Nieźle to wygląda.

Zarzuciłam plecak na ramię i pchnęłam drzwi sekretariatu.

Korytarz był ciemny. Przymocowane do sufitu świetlówki rzucały nikły blask na wyfroterowaną posadzkę. Powiedziałam sobie w duchu, że jest to moja szkoła, moja przestrzeń. I chociaż ogarniało mnie rozdrażnienie, ilekroć przypominałam sobie, że jestem już w przedostatniej klasie - mimo iż nie pamiętałam ukończenia drugiej - wiedziałam, że to poczucie poirytowania w końcu kiedyś mi przejdzie.

Rozległ się dzwonek. W momencie otworzyły się drzwi wszystkich klas i korytarz ciasno zapełnili uczniowie. Uniosła mnie fala ludzi przepychających się do toalet,

szafek i automatów z napojami. Lekko uniósłszy podbródek, patrzyłam przed siebie. Ale czułam wzrok koleżanek i kolegów z klasy, kiedy zerkali w moją stronę. Każdy spoglądał ze zdziwieniem po dwa razy. Musiało już do nich dotrzeć, że wróciłam, bo moja historia była główną atrakcją lokalnych wiadomości, a teraz jeszcze mogli sobie potwierdzić ten fakt naocznie. Ich zaciekawione spojrzenia wyrażały całą masę pytań. "Gdzie była?", "Kto ją porwał?", "Jakie ohydne rzeczy ją spotkały?" Poza tym największe jak dotąd spekulacje: "Czy to prawda, że nic nie pamięta?", "Założę się, że udaje", „Jak można tak po prostu zapomnieć kilka miesięcy z życia?" Przewracając kartki notesu, który przyciskałam do piersi, udawałam, że szukam czegoś niesłychanie istotnego. Był to niemy komunikat: "W ogóle was nie zauważam".

Następnie wzruszyłam ramionami, udając obojętność. A może nawet wyższość. Przy tym wszystkim jednak okropnie trzęsły mi się nogi. Pobiegłam wzdłuż korytarza, pędzona tylko jedną myślą.

Przedarłszy się do damskich toalet, dałam nura do ostatniej kabiny. Zamknęłam się i oparta o ścianę niemal bezwładnie osunęłam się na podłogę do pozycji siedzącej. W gardle wezbrała żółć. Ręce i nogi miałam jak sparaliżowane. Usta też. Z brody skapywały łzy, ale nie mogłam poruszyć dłonią, by je otrzeć.

Z całej siły zaciskałam powieki, starając się zaciemnić kształty i szczegóły, ale i tak widziałam chytre, oskarżycielskie twarze uczniów. Już nic mnie z nimi nie łączyło. Tak to bez żadnego wysiłku zostałam outsiderką.

Posiedziałam w kabinie jeszcze kilka minut, aż oddech uspokoił się, a potrzeba płaczu osłabła. Nie chciałam iść do klasy, ani też wracać do domu. Tak naprawdę chciałam niemożliwego. Cofnąć się w czasie i dostać od losu drugą szansę. Jakby przeredagować wszystko, poczynając od nocy, kiedy zaginęłam.

Podnosząc się z posadzki, usłyszałam tuż przy uchu szept jak zimny prąd powietrza.
Pomóż mi.

Głos był bardzo cichutki, ledwie słyszalny. Przez głowę przemknęło mi nawet, że sobie go wyobrażam. W końcu ostatnimi czasy byłam dobra wyłącznie w zmyślaniu.
Pomóż mi, Noro.

Na dźwięk swojego imienia dostałam gęsiej skórki. Zamarłam w bezruchu, wytyżając słuch. Głos nie dobiegał z kabiny, bo byłam w niej sama, ale też nie z pozostałych pomieszczeń toalety.

Kiedy ze mną skończy, będę jak trup. Już nigdy nie wrócę do domu.

Tym razem głos zabrzmiał donośniej i bardziej natarczywie.

- Kto to? - wykrzyknęłam, zdjęta łękiem.

Gdy głos nie odpowiedział, stwierdziłam, że pewnie kolejna halucynacja. Doktor Howlett przewidział to. Poczułam niepokój. Musiałam oderwać się od otoczenia. Zaburzyć obecny bieg myśli i przerwać zły urok, nim on zapanuje nade mną.

Nie zdążyłam nawet dotknąć zasuwki, bo w umyśle eksplodował nagle jakiś obraz, zasłaniając mi rzeczywistość. Otoczenie wykręciło się przerażająco i toaleta zniknęła mi z oczu. Zamiast płytek miałam pod stopami beton. Nad głową sufit, który przecinały na krzyż żelazne krokwie jak odnóża gigantycznego pająka. Jedną ze ścian dzielił szereg przegród dla ciężarówek. Halucynacja przeniosła mnie do jakiegoś...
Magazynu.

Obciął mi skrzydła, nie mogę odlecieć do domu - zakwilił głos.

Nie widziałam, do kogo należy. Pod sufitem wisiała goła żarówka, oświetlając przenośnik taśmowy pośrodku. Poza tym w budynku było pusto.

Wokół rozbrzmiało echo szumu; zniemacka włączył się taśmociąg. Z jego ukrytego w ciemności odległego krańca dobiegł mnie mechaniczny szczeł. Coś jechało na taśmie w moją stronę.

- Nie - powiedziałam, bo nic innego nie przyszło mi do głowy. Zamachnęłam się rękami z nadzieją, że wymacam drzwi kabiny. Zgodnie z tym, co mówiła mama, była to halucynacja. Musiałam wydostać się z niej i znaleźć drogę do prawdziwego świata. Straszny metaliczny chrobot zbliżał się z każdą sekundą.

Odsunąwszy się od taśmociągu, natrafiłam plecami na cementowy mur.

Nie miałam dokąd uciec, patrzyłam więc tylko, jak z cienia wyłania się z brzękiem metalowa klatka. Jej pręty połyskiwały upiornie jaskrawo niebiesko, ale moją uwagę przykuło coś innego. Wewnątrz ktoś się kulił. Dziewczyna, przygarbiona, ledwie mieściła się w ciasnej pułapce. Czepiała się prętów, a jej błękitno czarne włosy opadały splątane na twarz. Wyglądała zza tej zasłony bezbarwnymi oczami. Na szyi miała zawiązany sznur, który emanował identycznym jak klatka koszmarnym sinym blaskiem.

Noro, pomocy!

Chciałam pobiec w kierunku wyjścia w strachu, że bramy dla ciężarówek zaprowadzą mnie jeszcze głębiej w halucynację. Potrzebowałam drzwi dla siebie.

Przez te, które właśnie stworzyłam, z pewnością nie wybiegłabym na korytarz szkoły.

Nie dawaj mu naszyjnika! - dziewczyna potrząsała z furią prętami klatki. Myśli, że go masz. Jeśli dostanie go w swoje łapy, nic go już nie powstrzyma. Nie będę miała wyboru. Będę zmuszona opowiedzieć mu o wszystkim!

Zwilgotniała mi skóra pod pachami i na plecach. Naszyjnik? Jaki naszyjnik?

Nie istnieje żaden naszyjnik, powiedziałam sobie. I on, i dziewczyna to szalone wytwory twojej wyobraźni! Wyrzuć je z umysłu! Wyrzuć. Je. Siłą.

Rozległ się dzwonek.

Jak gdyby nigdy nic zostałam wyrzucona z przywidzenia. Zamknięte drzwi kabiny znajdowały się kilkanaście centymetrów od mojego nosa.

PAN SARRAF JEST DO DUPY. B.

+ J.F. = WIELKA MIŁOŚĆ. JAZZ KAPELA DAJE CZADU.

Przesunęłam dłonią po głębokich rowkach. Drzwi były prawdziwe. Z ulgą osunęłam się na podłogę.

Do toalety dochodziły głosy z zewnątrz. Wzdrygnęłam się, ale brzmiały normalnie, raźnie i wesoło. Przez szparę w drzwiach zobaczyłam, jak trójka dziewcząt ustawia się przed lustrami.

Straszyły palcami włosy i poprawiały usta błyszcznikiem.

- Zamówmy dziś pizzę i pooglądajmy filmy - powiedziała jedna z nich.

- Zapomnijcie. Ten wieczór spędzam z Susanną.

Rozpoznałam głos Marcie Millar. Stała pośrodku. Poprawiając jasnorudy koński ogon, spięła go różowym plastikowym kwiatkiem.

- Puszczasz nas kantem dla mamy? O nieeee!

- O tak i kropka - odparła Marcie.

Towarzyszące jej dziewczyny zrobiły z wydymania warg całe widowisko. Co ciekawe, były to Addyson Hales i Cassie Sweeney. Addyson była cheerleaderką jak Marcie, ale raz podsłuchałam, jak Marcie zwierzała się komuś, że kumpluje się z Cassie dlatego, że mieszkają w jednej dzielnicy. Ich więź wynikała z prostego faktu, że stać je na podobny styl życia.

Dobrały się jak w korcu - bardzo zamożnego - maku.

- Nawet nie zaczynajcie - dodała Marcie, chociaż radość w jej głosie dobitnie wskazywała, że rozczarowanie koleżanek ogromnie jej pochlebiło. - Mamusia mnie potrzebuje. Idziemy razem w miasto.

- Jest... no wiesz... w depresji? - zapytała, zdaje się, Addyson.

- W depresji? - Marcie parsknęła śmiechem. - Dostała dom na własność. Wciąż należy do jachtklubu. Plus zażądała od taty lexusa SC10. Jakie to urocze! I słowo daję, że do mamy zadzwonił już albo wstąpił co drugi samotny facet w miasteczku. Marcie wyliczyła wszystko na palcach tak płynnie, jakby sobie dokładnie przećwiczyła cały ten monolog.

- Jest taka piękna - westchnęła Cassie.

- Wiadomo. Każda nowa laska taty będzie tysiąc razy gorsza.

- Ojciec spotyka się z kimś? Powiedz.

- Jeszcze nie. Mama ma wszędzie przyjaciół. Od razu by się ktoś zorientował.

Oglądaliście dziennik? - zmieniła temat poufnym głosem. - Już wiecie o Norze Grey?

Na dźwięk mojego nazwiska lekko zmiękły mi kolana, więc przyłożyłam rękę do ściany, by się wesprzeć.

- Znaleźli ją na cmentarzu, podobno nic nie pamięta. - ciągnęła Marcie. - Pokręciło jej się we łbie do tego stopnia, że uciekała przed policją. Myślała, że chcą ją skrzywdzić.

- Według mojej mamy porywacz na pewno zrobił jej pranie mózgu - oznajmiła Cassie.

- No wiecie: jakiś psychol wcisnął jej, że są parą.

- Błeeee! - wykrzyknęły chórem.

- Tak czy siak, teraz jest towarem uszkodzonym - orzekła Marcie. - Nawet jeśli mówi, że nic nie pamięta, to podświadomie wie, co się zdarzyło. Będzie się to za nią wlokło całe życie. Równie dobrze mogłaby owinąć się żółtą taśmą z napisem: "Nie zbliżać się i nie wchodzić" - zachichotały, po czym Marcie rozkazała: - Wracamy do klasy, dziewczęta. Skończyły mi się druczki usprawiedliwień, a te suczydła sekretarki zamykają je w szufladzie.

Gdy w końcu się wyniosły, czekałam długo, by mieć pewność, że ani w toalecie, ani na zewnątrz nie natknę się już na nikogo. Wyskoczyłam z kabiny. Szybkim krokiem ewakuowałam się na koniec korytarza, wyszłam tylnymi drzwiami i pognałam w stronę parkingu dla uczniów.

Prędko wsiadłam do auta, rozmyślając, skąd wzięła mi się nadzieja, że wrócę do rzeczywistości tanecznym krokiem i zacznę żyć na nowo od momentu, w którym urwał mi się film.

Wtem dotarło do mnie, że film wcale się nie urwał.

Jego akcja toczyła się dalej.

ROZDZIAŁ 7

Przygotowując się do kolacji z Hankiem i mamą, przebrałam się w pantofle na płaskim obcasie i marszczoną spódnicę bombkę przed kolano.

Prezentowałam się ładniej, niż Hank na to zasługiwał, ale kierowały mną niskie pobudki. Tego wieczoru chciałam załatwić dwie sprawy. Po pierwsze: mama i Hank mieli gorzko pożałować, że mnie zaprosili. Po drugie: dobitnie poczuć, co myślę o ich związku. Już ćwiczyłam przemowę, którą postanowiłam wygłosić na stojąco, a do tego na cały regulator – i spuentować ją oblaniem Hanka winem z jego kieliszka. Tego wieczoru zamierzałam strącić

Marcie z tronu Wielkiej Diwy, totalnie wyrzekając się swoich dobrych manier.

Ale po kolei. Najpierw musiałam udać przed nimi, że mam względnie dobry nastrój, spokojnie więc mogą pokazać się ze mną w publicznym miejscu. Gdybym wyszła z pokoju z pianą na ustach i ubrana w czarny T-shirt z napisem: "Chrzanić miłość!", mój plan nigdy by się nie powiódł.

Spędziłam pod prysznicem pół godziny. Gdy strumień gorącej wody biczował mnie całutką, starannie wyszorowałam się i wydepilowałam. Później dopieściłam skórę oliwką dla niemowląt. Drobne zacięcia na rękach i nogach goiły się szybko, a sińce przybladły, ale i tak stanowiły niezbity dowód na to, jak marnie wyglądało moje życie podczas uprowadzenia. A skoro trafiłam do szpitala przeraźliwie brudna, najprawdopodobniej trzymali mnie gdzieś w głębi lasu. Tak daleko od reszty świata, że nikt nie mógł się na mnie natknąć. W zapadłej dziurze, gdzie moje szanse na ucieczkę i przeżycie były równe zeru.

Najwyraźniej jednak zwałam. Bo jak inaczej udałoby mi się dotrzeć w okolice domu?

Zadumana, wyobraziłam sobie gęste lasy, które rozciągają się od północy stanu Maine aż po Kanadę. Nie miałam dowodu, że mnie tam więziono, ale taka wersja zdarzeń wydawała mi się bardzo prawdopodobna. Uciekłam i wbrew wszelkim przeciwnościom, przeżyłam. Była to moja jedyna teoria robocza.

Zeszłam na dół, zastając w holu mamę z Hankiem, który na pierwszy rzut oka wyglądał jak naturalnej wielkości laleczka Ken. Miał lodowato niebieskie oczy, złocistą karnację i nienaganny przedziałek. Od Kena różnił się tylko gibkim ciałem, lecz jeśli chodzi o muskulaturę, przegrywał z nim sromotnie.

Pełna wahań, sterczałam przed lustrem tak długo, że zepsułam sobie fryzurę.

Włosy miałam teraz dłuższe niż zwykle, do połowy pleców, z naturalnymi karmelowymi pasemkami, które zawdzięczałam letniemu słońcu. A więc bez wątpienia przebywałam gdzieś pod gołym niebem. Skóra zbrązowiła lekko, a podczas tych miesięcy chyba raczej nie ukrywałam się w solarium. W ciągu dnia parę razy zastanawiałam się nad zakupem jakichś kolorowych kosmetyków, ale wymazałam ten bezsensowny pomysł z głowy. Nie chciałam dopasowywać makijażu do mojego nowego ja. Chciałam być sobą w starej wersji.

- Gotowa? - zapytała mama.

Też była wystrojona. Ubrała cieniutkie wełniane spodnie, bluzkę i szal z jedwabiu. O wiele bardziej jednak rzuciło mi się w oczy to, czego nie założyła. Pierwszy raz zdjęła ślubną obrączkę i na serdecznym palcu miała blady ślad.

- Pojadę swoim autem - oświadczyłam opryskliwie.

Hank lekko uszczypnął mnie dla żartu w ramię.

- Marcie jest taka sama - powiedział, nim zdążyłam mu się wywinać. - Odkąd dostała prawo jazdy, wiecznie chce się poruszać samochodem. - Uniósł rękę jakby w pojednawczym geście. - Spotkamy się na miejscu.

Rozwahałam, czy mu nie odpowiedzieć, że potrzeba jazdy osobno nie ma nic wspólnego z kawałkiem plastiku w mojej portmonetce, tylko po prostu w jego obecności zbiera mi się na wymioty.

- Dostanę na benzynę? - zwróciłam się do mamy. - Bak już prawie pusty.

- Szczerze mówiąc - z tymi słowami mama rzuciła Hankowi spojrzenie pod tytułem: „Pomóż mi jakoś” - ogromnie liczyłam, że wykorzystamy cały ten wieczór na wspólną rozmowę. Może byś jednak pojechała z nami, a pieniądze na benzynę dam ci jutro...? -

Zabrzmiało to uprzejmie, ale w mig pojęłam, że nie proponuje mi alternatywy.

- Bądź grzeczna i słuchaj matki - pouczył mnie Hank, błyskając w uśmiechu idealnie prostym i białym uzębieniem.

- Z pewnością nie braknie nam czasu na rozmowę przy kolacji. Nie rozumiem, czemu to aż taki problem, że chcę jechać sama.

- Mhm, niemniej jednak będziesz musiała pojechać z nami - odparowała mama. - Wyczerpała mi się gotówka; nowy telefon, który kupiłam ci wczoraj, trochę kosztował.

- Nie mogę zapłacić za benzynę twoją kartą kredytową? - Doskonale wiedziałam, jak zareaguje. W przeciwieństwie do mamy Vee, moja mama nigdy nie dawała mi karty, a niezbyt elastyczne sumienie nie pozwalało mi jej „wypożyczać”. Pewnie mogłabym skorzystać z własnej forsy, ale zajęłam już konkretne stanowisko i nie zamierzałam się wycofywać. Nim mama zdążyła zamordować mnie wzrokiem, dodałam: - A Hank? Chyba nie pożałuje mi dwudziestu dolców, prawda? - ostatnie słowo skierowałam już do niego.

Odchylił głowę i roześmiał się, bynajmniej jednak nie umknęło mojej uwadze, że zmarszczył oczy z irytacji.

- Wychowałaś niezłą negocjatorkę, Blythe. Intuicja podpowiada mi, że Nora nie odziedziczyła po tobie uroczego, skromnego charakteru.

- Nie bądź niegrzeczna - upomniała mnie mama. - To ty robisz problem z niczego. Świat się nie zawali, jeśli raz nie pojedziesz swoim samochodem.

Spojrzałam na Hankę z nadzieją, że czyta w moich myślach. Nie bądź taki pewny - próbowałam jakoś dodać sobie animuszu.

- Zbierajmy się - powiedziała mama. - Zarezerwowaliśmy stół na ósmą i szkoda byłoby go stracić.

Nie udało mi się wytoczyć kolejnego argumentu, bo Hank otworzył już drzwi, wskazując nam, abyśmy wyszły.

- Więc to jest twoje auto, Noro? - Zerknął na volkswagena. - Na drugi raz, gdy będziesz się za czymś rozglądała, wstąp do mojego salonu. A mogłem ci załatwić celicę kabriolet w tej samej cenie...

- To prezent od przyjaciela - wyjaśniła mu mama.

- Ho, ho, niezłych masz przyjaciół! - Hank zagwizdał z uznaniem.

- Nazywa się Scott Parnell - rzekła mama. - Od dawna znamy się z jego rodziną.

- Scott Parnell - Hank na chwilę pogрузił się w zadumie. - Jakbym już gdzieś słyszał to nazwisko. Mogę znać jego rodziców?

- Jego matka, Lynn, mieszka przy Deacon Road, a on wyprowadził się latem z miasteczka.

- Ciekawe - mruknął Hank. - Wiesz dokąd?

- Gdzieś pod New Hampshire. Znasz Scotta?

Hank zbył pytanie ruchem głowy.

- New Hampshire to boska kraina - mruknął z aprobatą. Jego głos brzmiał tak spokojnie, że można było się wyrzygać.

Równie wnerwiający był fakt, iż wyglądał na młodszego brata mamy. Słowo daję! Co prawda miał zarost, lekką szczecinkę pokrywającą twarz prawie w całości, ale też (co stwierdziłam, przyjrzawszy mu się bliżej) świetną cerę i bardzo mało zmarszczek. Po śmierci taty dopuszczałam możliwość, że mama prędzej czy później zacznie się z kimś spotykać, a może nawet wyjdzie za mąż po raz drugi, ale chciałam, by jej narzeczony prezentował się wytwornie. Hank Millar przypominał kryjącego się pod stalowo szarym garniturem żigolaka.

Postawił samochód na parkingu na tyłach Coopersmith's. Kiedy wysiadaliśmy, zaczął mój nowy telefon. Przed wyjazdem posłałam Vee SMS-a z nowym numerem, który najwyraźniej odebrała.

Kochana! Stoję pod twoim domem. Gdzie jesteś?

- Dołączę do was za chwilę - powiedziała do mamy i Hanka. - SMS - wyjaśniłam, machając komórką.

Mama posłała mi złowieszcze spojrzenie z komunikatem: "Tylko się nie guzdraj", a Hank wziął ją pod ramię i poprowadził do wnętrza restauracji.

Wklepałam w komórkę odpowiedź.

Zgadnij!

Trop? - odpisała Vee natychmiast.

Słowo, że nikomu ani mru-mru?

Musisz pytać?

Z ociąganiem odpisałam:

Na kolacji z ojcem Marcie.

#?@#?!&.

Mama się z nim spotyka.

Zdrajczyń! Jak się zwiążą, ty i Marcie...

Mogłabyś mnie pocieszyć!

On wie, że SMS-ujemy? - zapytała Vee.

Nie. Są w środku. Jestem na parkingu - Coopermith's.

To alfons! Za dobry za Applebee's, rozumiem.

Zamówię najdroższe danie w menu. A jak dobrze pójdzie, ochlapię mu gębę jego własnym drinkiem.

Ha! Nie warto. Przyjadę po ciebie. Musimy się gdzieś wybrać. Za długo cię nie widziałam. Umieram z tęsknoty!!

Niech to szlag! - Odpisałam. - Muszę zostać. Mama na wojennej ścieżce.

Odmawiasz mi?

Wypełniam rodzinne obowiązki. Wyluzuj

Nie mówiłam, że ginę z tęsknoty?

Ja też. Jesteś najlepsza, wiesz o tym, prawda?

Nawzajem.

Jutro lunch u Lorenza? W południe?

Stoi.

Skończyłam wymianę SMS-ów, przecięłam zwirowany parking i weszłam do restauracji. Oświetlenie było przyćmione, a męsko-myśliwski klimat tworzyły ściany z cegieł, obite czerwoną skórą łoże i żyrandole z jelenich rogów. Powietrze przesyciła woń pieczonego mięsa, a umieszczone nad barem ryczące telewizory pokazywały sportowe wiadomości dnia.

- Moje towarzystwo weszło chwilę temu - powiedziałam do hostessy. - Rezerwacja na nazwisko Hank Millar.

- Tak, Hank właśnie wszedł - odparła, rozpromieniona. - Mój tato grywał z nim w golfa, więc znam go bardzo dobrze. Jest dla mnie jak drugi ojciec. Rozwód na pewno go podłamał, więc miło wiedzieć, że znów się z kimś spotyka.

Przypomniałam sobie uwagę Marcie, że jej mama ma pełno przyjaciół. Żeby tylko nie dowiedziała się o randce w Goldsmith, pomyślałam z obawą, w jakim tempie mogłyby się roznieść plotki.

- Nie każdego to tak cieszy - odbąknęłam.

- Ojej! - spieszyła się hostessa. - Ależ ja jestem bezmyślna. Masz rację. Jego byłej żonie z pewnością by się to nie spodobało. Nie powinnam była się odzywać. Tędy, proszę. Nie zrozumiała mnie, ale też nie chciało mi się wyprowadzać jej z błędu.

Podążając za nią, minęłam bar i zeszłam po schodkach do urządzonej na niższym poziomie jadalni. Dwie ceglane ściany zdobiły niezliczone czarno-białe fotografie sławnych gangsterów. Blaty stołów były zrobione ze starych pokryw włazów okrętowych. Podobno łupkową posadzkę przywieziono z ruin jakiegoś szesnastowiecznego zamku we Francji. Zanotowałam w pamięci, że Hank lubi starocie.

Widząc, że się zbliżam, Hank wstał z krzesła. Jak zwykle szarmancki. Gdyby tylko wiedział, co go wkrótce czeka.

- SMS-owałeś z Vee? - spytała mama.

Opadłam na krzesło i wzięłam kartę, opierając ją na stole tak, by zasłonić się przed Hankiem.

- Tak.

- Co u niej?

- W porządku.

- Ta sama dawna Vee? - zażartowała.

Wydalam odgłos aprobaty.

- Koniecznie powinnyście spotkać się w ten weekend - zasugerowała.

- To już załatwione.

Po chwili mama otworzyła swoją kartę.

- Wszystko wygląda wspaniale. Wybór będzie trudny. Na co masz ochotę, Noro?

Przejrzałam ceny, szukając najbardziej wyśrubowanej.

Nagle Hank kaszlnął i poluźnił krawat, jakby przełknięta woda wpadła mu nie tam, gdzie trzeba. Jego oczy rozszerzyły się w niedowierzaniu. Śledząc jego wzrok,

zobaczyłam, jak do restauracji wkracza Marcie Millar z matką. Susanna Millar powiesiła swój kardigan na zabytkowym wieszaku tuż przy drzwiach, a potem obie przeszły za hostessą do miejsca cztery stoły dalej od naszego.

Susanna Millar usiadła plecami do nas i byłam prawie pewna, że nas nie zauważyła. Jednak siedząca naprzeciw matki Marcie - z pewnym opóźnieniem spostrzegła naszą grupę, podnosząc szklankę z zimną wodą mineralną. Zamarła, trzymając szklankę kilka centymetrów od ust. Wstrząśnięta, otworzyła oczy szeroko jak jej ojciec i powiodła wzrokiem po nim i mojej mamie, zatrzymując się w końcu na mojej twarzy. Pochyliwszy się nad stołem, szepnęła parę słów do matki. Susanna zeszywniała. Mój żołądek ścisnęło przeczucie nieuchronnie zbliżającej się katastrofy i przeniosło się w palce stóp, aby zagościć tam na dłużej.

Marcie gwałtownie wstała z krzesła. Matka chwyciła ją za rękę, ale bez żadnego skutku. Marcie ruszyła ku nam.

- Proszę, proszę - powiedziała, zatrzymując się przy krawędzi stołu. - Kolacyjka na mieście?

Hank odchrząknął. Spojrzał na mamę, przymykając oczy z niemą skruchą.

- Ciekawi was zdanie postronnej obserwatorki? - ciągnęła Marcie dziwacznym radosnym tonem.

- Marcie - głos Hanka zabrzmiał ostrzegawczo.

- Jako facet do wzięcia, uważaj lepiej, tatusiu, z kim się umawiasz na randki.

Spostrzegłam, że mimo całej brawury trochę trzęsą jej się ręce. Może ze złości, choć (co ciekawe) wyglądało mi to raczej na strach.

- Uprzejmie proszę, żebyś wróciła do matki, i życzę ci smacznego - mruknął Hank, ledwie poruszając wargami. - Możemy porozmawiać na ten temat później.

- Zabrzmi to ostro, ale w ten sposób oszczędzisz sobie cierpień - kontynuowała Marcie, nie dając zbić się z tropu. - Niektóre kobiety to naciągaczki. Pragną cię wyłącznie dla pieniędzy. - Utkwiła wzrok w mamie.

Patrząc na Marcie, poczułam, że sama emanuję wrogością. Jej ojciec handluje autami! Co prawda w Coldwater jest to równoznaczne z imponującą karierą, ale ona zachowuje się tak, jakby mieli arystokratyczne pochodzenie i tyle funduszków powierniczych, że można by się w nich utopić! Gdyby mama była naciągaczką, znalazłaby sobie kogoś o wiele, wiele lepszego niż obleśny sprzedawca samochodów imieniem Hank, pomyślałam.

- I akurat Coopermith's - mówiła dalej Marcie, a w jej dziarskim głosie pobrzmiwało zniesmaczenie. - Cios poniżej pasa. To nasza restauracja. Urządzamy tutaj urodziny, przyjęcia biznesowe, rocznice. Jak można się zachować tak tandetnie?

Hank schował twarz w dłoniach.

- To ja wybrałam tę restaurację, Marcie - powiedziała cicho mama. - Nie wiedziałam, że tak wiele dla was znaczy.

- Nie odzywaj się do mnie! - burknęła Marcie. - To rzecz między mną i tatą. Nie udawaj, że masz tu coś do powiedzenia.

- Okej! - Podniosłam się z miejsca. - Idę do toalety.

Dałam mamie znak oczami, żeby poszła ze mną. Ich problem nas nie dotyczył. Skoro chcieli się kłócić, i to publicznie, proszę bardzo. Nie zamierzałam jednak tam siedzieć i uczestniczyć w tym cyrku.

- Pójdę z tobą - zaskoczyła mnie Marcie.

Nie zdążyłam obmyślić następnego ruchu, bo wzięła mnie pod ramię i pchnęła w kierunku schodów.

- Może mi powiesz, co to znaczy? - spytałam, kiedy byliśmy już tak daleko, że mama i Hank nie mogli nas usłyszeć, i ruchem głowy wskazałam nasze złączone ramiona.

- Rozejm - odparła z mocą.

Robiło się coraz ciekawiej.

- Uuu, a jak długo potrwa? - zapytałam.

- Do czasu, kiedy tato zerwie z twoją mamą.

- To życzę powodzenia - prychnęłam.

Puściła moją rękę, żebyśmy mogły wejść do toalety osobno. Kiedy drzwi zamknęły się za nami, zajrzała szybko do kabin, by sprawdzić, czy jesteśmy same.

- Nie udawaj, że cię to nie obchodzi - rzekła. - Widziałam cię z nimi. Wyglądałaś tak, jakbyś miała puścić pawia.

- Co to niby znaczy?

- Że mamy coś wspólnego.

Roześmiałam się ironicznie.

- Boisz się stanąć po mojej stronie? - zapytała.

- Zachowuję czujność. Niespecjalnie lubię, gdy ktoś wbija mi nóż w plecy.

- Ja bym tego nie zrobiła. - Strzepnęła niecierpliwie dłonią. - A już na pewno nie w tak poważnej sytuacji.

- Zapamiętać: Marcie dźga nożem w plecy wyłącznie w sytuacjach niepoważnych. Marcie siadła na krawędzi umywalki. Była teraz o pół głowy wyższa i patrzyła na mnie z góry.

- Naprawdę nic nie pamiętasz? Czyli: twój zanik pamięci to na serio?

Nie daj się sprowokować, pomyślałam i odparłam:

- Przywlokłaś mnie tu, by pogadać o naszych rodzicach, czy aż tak bardzo interesujesz się moją osobą?

Na jej czole utworzyły się zmarszczki skupienia.

- Gdyby coś się między nami wydarzyło... nie pamiętałabyś tego, no nie? Tak jakby nic nie zaszło. Wyrzuciłabyś to z głowy...

Wgapiła się we mnie, wyraźnie z zamiarem wydobycia odpowiedzi.

Wzniosłam oczy ku niebu, coraz bardziej poirytowana.

- No wyrzuć to z siebie: co się wydarzyło?

- To czysta hipoteza i nic więcej.

Nie dałam temu wiary. Marcie prawdopodobnie upokorzyła mnie strasznie, zanim zniknęłam, i teraz, chcąc wejść ze mną w układ, liczyła, że wszystko wyleciało mi z pamięci. Bez względu na to, co się stało, byłam zadowolona, że nic mi się nie przypomina. Zaprzętały mnie ważniejsze sprawy niż przejmowanie się najnowszą ofensywą Marcie.

- A więc to prawda - powiedziała, nie do końca z uśmiechem, ale też bez troski. - Naprawdę nie pamiętasz.

Otworzyłam usta, ale nie wiedziałam, co jej odpowiedzieć. Gdyby Marcie przyłapała mnie na kłamstwie, od razu wyczułaby moją niepewność, może więc lepiej byłoby

rozmawiać z nią szczerze...?

- Tato mówił, że nie pamiętasz nic z ostatnich pięciu miesięcy. Dlaczego w twoim przypadku zanik pamięci obejmuje aż tak długi okres? Dlaczego nie dotyczy tylko tego czasu od porwania?

Moja tolerancja wyczerpała się w tej chwili. Marcie była ostatnią osobą, z którą chciałam omawiać kwestię amnezji. W ogóle nie figurowała w spisie zaufanych osób, koniec, kropka.

- Nie mam czasu na takie rozmowy. Wracam do stołu.

- Próbuję tylko się dowiedzieć.

- A przyszło ci do głowy, że to nie twój biznes? - wypaliłam na pożegnanie.

- Chcesz mi wmówić, że nie pamiętasz Patcha? - nie wytrzymała Marcie.

Patch.

Ledwie usłyszałam to słowo, obraz rzeczywistości przysłoniła mi dobrze znana dręcząca czern. Zniknęła równie szybko, jak się pojawiła, pozostawiając jednak po sobie przedziwne, gorące, trudne do określenia uczucie. Jak gdyby ktoś niespodziewanie uderzył mnie w twarz. Na sekundę zabrakło mi tchu w piersi.

Ukłucie przeniknęło mnie do kości.

Znałam to imię. Było w nim coś...

- Co takiego? - spytałam wolno, obracając się z powrotem w jej stronę.

- Słyszałaś. - Przyglądała mi się z uwagą. - Patch.

Nie zdołałam powstrzymać rumieńca zaskoczenia i potwornej niepewności.

- No, no - Marcie nie sprawiała wrażenia tak zadowolonej, jak bym się spodziewała wobec faktu, iż mimowolnie obnażyłam się przed nią, ujawniłam, jak bardzo jestem bezbronna. Czułam, że trzeba się czym prędzej ewakuować, ale ten ulotny przebłysk świadomości nie pozwalał mi ruszyć się z miejsca. Pomyślałam, że jeśli pogadam z Marcie dłużej, to jest szansa, że wróci. I może tym razem zabawi w mojej głowie na tyle długo, że zacznę coś kojarzyć.

- Masz zamiar tak sterczeć i patrzeć na mnie z wyższością, czy zechcesz łaskawie dać mi jakąś wskazówkę?

- Patch podarował ci coś na początku lata - oznajmiła bez niepotrzebnych wstępów. - Coś, co należy do mnie.

- Kim jest Patch? - udało mi się wymamrotać w końcu.

Pytanie to wydawało się zbędne, nie zamierzałam jednak pozwolić Marcie pędzić dalej naprzód, żeby mnie dogoniła - przynajmniej na tyle, na ile było to możliwe. W ciągu pięciu miesięcy zdarzyła się cała masa rzeczy, nie do omówienia podczas krótkiej wizyty w toalecie.

- Facet, z którym chodziłam. Taki letni romans.

Moje serce wezbrało uczuciem niesamowicie bliskim zazdrości, ale zaraz je stamtąd wypędziłam. Marcie i ja nigdy w życiu nie zainteresowałybyśmy się tym samym chłopakiem.

Atrybuty, które ceniła, takie jak powierzchowność, tępota i egoizm, nigdy nie wzbudzały we mnie zachwyty.

- Co mi ofiarował?

Wprawdzie umknęło mi wiele, musiałabym jednak całkiem postradać zmysły, by uwierzyć, że chłopak Marcie mógłby dać mi prezent. Nie łączyli nas wspólni znajomi

ani nie należałyśmy do tych samych klubów. Poza szkołą każda z nas zajmowała się czym innym. Krótko mówiąc, nie miałyśmy ze sobą nic wspólnego.

- Naszyjnik.

Rozkoszując się tym, że choć raz nie muszę przybierać postawy defensywnej, poczęstowałam ją uśmiechem triumfu.

- Cóż, Marcie, obdarowywanie innej dziewczyny biżuterią to według mnie jawna oznaka zdrady.

Odchyliła głowę i roześmiała się tak przekonująco, że znowu ogarnął mnie niepokój.

- Nie umiem się zdecydować, czy twoja nieświadomość smuci mnie, czy bawi.

Założyłam ręce, by delikatnie dać jej do zrozumienia, że jestem zła i zniecierpliwiona, ale tak naprawdę odczuwałam chłód. Chłód, który nie wynikał z nagłego spadku temperatury. Nigdy przed tym nie ucieknę, pomyślałam, zdjęta nagłą zgrozą. Starcie z Marcie to dopiero początek, ledwie zapowiedź tego, co szykuje mi los.

- Nie mam naszyjnika.

- Wydaje ci się, że go nie masz, bo wszystko zapomniałaś. Ale gdzieś musi u ciebie być. W tej chwili pewnie leży w twojej szkatułce. Obiecałaś Patchowi, że mi go przekażesz. -

Podawała mi świstek papieru. - Mój numer. Zadzwoń, jak znajdziesz naszyjnik.

Wzięłam świstek, myśląc sobie jednak, że Marcie nie pójdzie ze mną tak łatwo.

- A czemu nie dał ci go osobiście?

- Obie przyjaźniłyśmy się z Patchem. - Widząc moją głęboko sceptyczną minę dodała: - Wszystko jest możliwe, nie sądzisz?

- Nie mam naszyjnika - powtórzyłam stanowczo.

- Owszem, masz, i chcę, żebyś mi go oddała - upierała się Marcie.

- Jak znajdę chwilę w tym tygodniu, rozejrzę się za nim.

- Wolałabym prędzej niż później.

- To moja propozycja, możesz ją przyjąć albo nie.

- Coś ty taka sztywna? - Machnęła rękami.

Odpowiedziałam słodkim uśmiechem na znak, że mam ją gdzieś.

- Co prawda nie przypominam sobie ostatnich pięciu miesięcy, ale szesnaście lat, które przeżyłam do dnia uprowadzenia, wryło mi się w pamięć bardzo mocno. W tym również jednaście lat naszej znajomości.

- Więc chodzi o urazę. Jakaś ty dojrzała!

- Chodzi o zasadę. Nie ufam ci, bo nigdy nie dałaś mi powodu, by ci ufać. Skoro chcesz, żebym ci uwierzyła, musisz udowodnić, że mogę ci wierzyć.

- Wyjątkowa z ciebie kretynka. Spróbuj sobie przypomnieć. Jediną zasługą Patcha jest to, że nas spiknął. Wiesz, że byłaś na moim letnim party? Popytaj ludzi. Przyszłaś jako moja przyjaciółka. Dzięki Patchowi poznałam cię od innej strony.

- Byłam na jednej z twoich imprez? - w sekundzie ogarnął mnie sceptycyzm.

Ale z drugiej strony po co miałyby kłamać? Okej, popytam ludzi. Wmawianie mi czegoś tak prostego do sprawdzenia zakrawałoby na absurd.

Najwyraźniej odgadując moje myśli, Marcie dorzuciła:

- Nie wierz mi na słowo. Podzwoń, przekonaj się sama.

Zarzucając torebkę na ramię, odeszła rozkołysanym krokiem.

Potrzebowałam chwili, żeby się uspokoić. Po głowie tłukła mi się jedna myśl, w równym stopniu oszałamiająca i nieznośna. Czy to w ogóle możliwe, że Marcie mówi prawdę i jej chłopak Patch skruszył lody nagromadzone między nami przez lata oraz doprowadził do tego, że się zakolegowałyśmy? Było to tak zaskakujące, że aż śmieszne. Mój umysł

uporczywie przenikała fraza "By uwierzyć, musiałabym zobaczyć to na własne oczy..." Jak nigdy dotąd rozeźliłam się na swoją wadliwą pamięć - głównie dlatego, że jeśli chodzi o temat "Marcie", znalazłam się przez nią w wyjątkowo niekorzystnym położeniu. A skoro Patch był jej letnią miłością i naszym wspólnym znajomym, to gdzie podziwia się teraz?

Wychodząc z toalety, zauważyłam, że Marcie i jej matka gdzieś zniknęły. Uznałam, że poprosiły, aby posadzono je przy innym stole, albo też chcąc zmanifestować przed Hankiem, co o nim myślą, wyniosły się z restauracji. Tak czy owak, wcale mnie to nie zmartwiło.

Na widok tego, co działo się przy naszym stole, zwolniłam kroku. Mama i Hank trzymali się za ręce i patrzyli sobie w oczy z głębokim oddaniem. Gdy czule założył jej za ucho niesfornie opadający kosmyk włosów, oblała się rumieńcem.

Cofnęłam się bezwiednie. Zebrało mi się na wymioty. Najbardziej oklepany schemat, ale jakże widowiskowy. Nici z oblewania Hanka. Nici z transformacji w nadętą do granic diwę.

Zmieniając kurs, pobiegłam do drzwi. Poprosiłam hostessę, by przekazała mamie, że zadzwoniłam do Vee, żeby się z nią gdzieś przejechać, i pognałam w mrok nocy.

Kilkakrotnie zaczerpnęłam powietrza. Ciśnienie mi się wyrównało i przestałam widzieć podwójnie. Na niebie migotały gwiazdy, mimo że horyzont jeszcze połyskiwał niedawnym zachodem słońca. W chłodzie pożałowałam, że nie mam na sobie czegoś cieplejszego, ale w pośpiechu zostawiłam dżinsową marynarkę na oparciu krzesła. Nie zamierzałam po nią teraz wracać. O wiele bardziej zależało mi na komórce, prędko stwierdziłam jednak, że skoro przeżyłam trzy miesiące bez telefonu, to przez tę jedną noc też mogę się bez niego obyć.

Kilka przecnic dalej natknęłam się na 7-Eleven. Rozmyślając, że samotne pałętanie się

po nocy jest niezbyt rozsądne, czułam też, że nie mogę do końca życia kulić się ze strachu. "Skoro ofiary ataków rekinów wracają do oceanu, to chyba spokojnie mogę przejść jeszcze parę przecnic". Byłam w bardzo bezpiecznej, dobrze oświetlonej części miasteczka. W miejscu wprost wymarzonemu do przełamywania lęku.

Minąwszy sześć przecnic, dotarłam do 7-Eleven. Kiedy wchodziłam do środka, nad drzwiami zadźwięczał dzwonek. Bez reszty pochłonięta myślami, dopiero po chwili uzmysłowiłam sobie, że coś nie gra. W sklepie panowała niesamowita cisza.

Wiedziałam jednak, że nie jestem sama, bo idąc przez parking, zobaczyłam za szybą wystawione głowy.

Czterech facetów, tak mi się przynajmniej wydawało. Ale wszyscy zniknęli, i to szybko. Nikt też nie pilnował lady. Nie spotkałam się z czymś takim jeszcze nigdy.

Kasa wręcz prosiła się o rabunek. Zwłaszcza że wokół panowały egipskie ciemności. - Halo? - Ruszyłam środkiem sklepu, rozglądając się między półkami, wypełnionymi wszystkim: od nadziewanych ciasteczek po środki przeciw nudnościom. - Jest tu kto?

Muszę rozmiąć pieniądze, żeby zadzwonić z automatu.
Z zaplecza dobiegł mnie jakiś stłumiony odgłos. Korytarz był nieoświetlony i prowadził chyba do toalet. Wyteżyłam słuch. Biorąc pod uwagę wszystkie ostatnie fałszywe alarmy, przestraszyłam się, że jest to początek kolejnej halucynacji. Wtem coś zakłóciło ciszę po raz drugi. Lekkie skrzypnięcie zamykanych drzwi. Stwierdziłam, że na pewno nie są to omamy słuchowe, co znaczy, że chyba ktoś próbuje się tam ukryć. Złęknioma, wybiegłam ze sklepu. Okrążając budynek, zlokalizowałam automat telefoniczny i wybrałam 911. Usłyszałam tylko jeden sygnał, nim ktoś sięgnął mi ręką nad ramieniem i odłożył słuchawkę na widełki.

ROZDZIAŁ 8

Odwróciłam się gwałtownie.

Facet był co najmniej piętnaście centymetrów wyższy i miał nade mną ze dwadzieścia kilo przewagi. Niestety, światła parkingu nie docierały tak daleko, ale udało mi się zanotować w pamięci jego rysopis: jasne rudawe włosy postawione na żelu, wodniste niebieskie oczy, kolczyki w obu uszach, naszyjnik z zębem rekina. Lekki trądzik wokół ust i na brodzie.

Czarna koszulka bez rękawów, a na niej potężny biceps z wytatuowanym smokiem ziejącym ogniem.

- Potrzebujesz pomocy? - zapytał, wykrzywiając wargi. Podsunął mi komórkę, a później wsparł ramię na automacie i przysunął się do mnie stanowczo za blisko. Jego uśmiech był trochę zbyt słodki, zbyt wyniosły. - Wstyd, żeby taka ładna dziewczyna marnowała forszę na telefon.

Kiedy nie odpowiedziałam, zmarszczył brwi.

- Chyba że chciałaś połączyć się za darmo... - Podrapał się po policzku w głębokiej zadumie. - Ale z automatu można zadzwonić za darmo tylko... na policję - z jego głosu uleciały najdrobniejsze ślady życzliwości.

- Za ladą nikogo nie było - odparłam, przełykając ślinę. - Pomyślałam, że coś jest nie w porządku. - A teraz już to wiedziałam na pewno. Zainteresował się, czy dzwonię na policję, wyłącznie dlatego, że zależało mu na tym, żebym trzymała się jak najdalej stąd. A więc napad?

- Posłuchaj bardzo uważnie. - Przygarbiony, zbliżył twarz do mojej w taki sposób, jakbym miała pięć lat i potrzebowała jasnej, przejrzystej instrukcji: - Wracaj do samochodu, jedź i się nie zatrzymuj.

Dotarło do mnie, że on nie wie, iż przyszłam pieszo. Ale ta myśl wydała mi się nieistotna, kiedy usłyszałam odgłosy przepychanki dobiegające z uliczki tuż za rogiem: przekleństwa i stęknięcie z bólu.

Zastanawiałam się, co zrobić. Mogłam posłuchać rady Zęba Rekina i oddalić się czym prędzej, udając, że nigdy mnie tam nie było. Albo pobiec do najbliższej stacji

benzynowej przy drodze i wezwać policję. Tylko że wtedy mogłoby już być za późno. Jeśli Ząb i jego kompania okradają sklep, to raczej nie będą tutaj zbijać baków. Istnieje jeszcze jedna możliwość: mogę zostać i podjąć albo bardzo śmiałą, albo kosmicznie głupią próbę udaremnienia rabunku.

- Co się tam dzieje? - spytałam niewinnie, wskazując Zębowi tył budynku.

- Rozejrzyj się - odpowiedział cicho przesłodzonym głosem. - Nikogo tu nie ma. Nikt nie wie, że tu jesteś. Nikt nie zapamięta, że kiedykolwiek tu byłaś. Bądź grzeczna, wróć do auta i odjedź.

- Ja...

Przycisnął mi palec do ust.

- Drugi raz nie poproszę - jego głos brzmiał łagodnie, a nawet kokieteryjnie. Ale oczy miał zimne jak lód.

- Zostawiłam kluczyki na ladzie - skorzystałam z pierwszej myśli, jaka wpadła mi do głowy. - Zapomniałam o nich.

Wziął mnie za rękę i doprowadził pod frontowe drzwi sklepu. Krok miał dwa razy dłuższy od mojego, więc, aby za nim nadążyć, musiałam prawie biec. Roztrzęsiona, kombinowałam, co mu odpowiedzieć, kiedy odkryje moje kłamstwo. Nie wiedziałam, jak się wtedy zachowa, a gdy próbowałam to sobie wyobrazić, mój żołądek fikał wielkie kozły.

Gdy wchodziliśmy do środka, zadzwieczał dzwonek. Facet przyparł mnie do kasy i odepchnął kartonowy stojak z pomadkami ochronnymi oraz plastikowe pudełko pełne breloków - szukał moich rzekomo zagubionych kluczy do samochodu.

Podszedł do kasy obok i powtórzył swoją gorączkową rewizję.

Nagle znieruchomiał i spojrzał na mnie tępo.

- Powiesz mi, gdzie są naprawdę?

Zastanawiałam się, czy zdołam mu się wyrwać i dobiec do ulicy. I czy jest jakaś szansa, że w stosownej chwili przejedzie tamtędy jakieś auto. I dlatego, no dlatego opuściłam restaurację bez marynarki i telefonu.

- Jak ci na imię? - spytał.

- Marcie - znów skłamałam.

- Coś ci powiem, Marcie - szepnął, poprawiając lok, który opadł mi na ucho. Gdy próbowałam się cofnąć, uszczypnął mnie w szyję ku przestrodze. Stałam więc bez ruchu, znosząc jego dotyk, kiedy gładził mnie po krawędzi małżowiny, policzku i brodzie. Uniósłszy mój podbródek, zmusił mnie, bym popatrzyła mu prosto w blade, niemal przezrocyste oczy. - Nikt nie okłamuje Gabe'a. Jak Gabe każe pannie uciekać, to powinna tak zrobić. Inaczej Gabe się gniewa. A to źle, bo Gabe jest porywczy. Porywczy to mało powiedziane. Kumasz?

Dostałam gęsiej skórki, gdy tak mówił w trzeciej osobie, nie miałam jednak zamiaru mu tego wypominać. Instykt podpowiedział mi, że Gabe nie lubi też, kiedy się go poprawia.

- Przepraszam... - Nie odważyłam się odwrócić oczu, w obawie, że potraktuje to jako oznakę braku szacunku.

- Idź już - powiedział swym zwodniczo aksamitnym głosem.

Przytaknęłam, wycofując się do drzwi. Pchnęłam je łokciem, wpuszczając do sklepu chłodny podmuch.

W momencie, gdy znalazłam się na zewnątrz, Gabe krzyknął przez oszklone drzwi:

- Dziesięć!

Oparty niedbale o ladę, uśmiechał się jak szajbnięty.

Nie rozumiałam, o co mu chodzi, ale próbując panować nad sobą, cofałam się nadal, nieco szybciej.

- Dziewięć! - zawołał Gabe.

Domyśliłam się, że odlicza w tył.

- Osiem! - Odepchnął się od lady i zrobił kilka leniwych kroków w stronę drzwi.

Położył dłonie na szybie, a potem narysował na niej palcem niewidzialne serce.

Widząc panikę na mojej twarzy, zachichotał.

- Siedem!

Obróciłam się i pocałowałam naprzód.

Usłyszałam, że szosą nadjeżdża jakiś samochód, zaczęłam wrzeszczeć i machać rękami. Byłam jednak zbyt daleko, tak że auto śmignęło mi przed oczami i z warkotem silnika zniknęło za zakrętem.

Gdy wreszcie dotarłam do jezdni, rozejrzałam się w prawo i w lewo. W pośpiechu postanowiłam skierować się do Coopersmith's.

- Gotowaś czy nie, nadchodzi! - rozległ się za mną głos Gabe'a.

Rozpędzona, słyszałam, jak kłapię balerinkami po chodniku. Brzmiało to paskudnie.

Chciałam zerknąć przez ramię, by sprawdzić, jak daleko jest Gabe, ale zmusiłam się do skupienia na zakręcie z przodu. Staralam się zachować jak największy dystans między nami. "Wkrótce pojawi się tu jakieś auto. Musi!"

- Aleś ty ociężała!

Był najwyżej sześć metrów za mną. Co gorsza, sądząc po głosie, nie był zmęczony.

Uderzyła mnie straszliwa myśl, że wcale się nie wysila. Zabawiał się ze mną jak kot z myszką i podczas gdy mnie każdy krok sprawiał coraz większą trudność, on coraz bardziej się podniecał.

- Nie przystawaj! - zanucił. - Tylko żebyś mi nie padła. Nie będzie zabawy, jak mi się nie sprzeciwisz, gdy cię złapię. Chcę się zabawić!

Usłyszałam przed sobą szum zbliżającego się samochodu. Gdy z mroku wyłoniły się reflektory, wbiegłam na środek szosy, wymachując rękami jak szalona. Gabe przecież nie mógłby skrzywdzić mnie przy świadkach.

- Stop! - ryknęłam, zatrzymując - jak się okazało - pickupa.

Jego kierowca zwolnił przy mnie, lekko uchylając okno. Był w średnim wieku, miał flanelową koszulę i cuchnął rybami.

- O co chodzi? - Jego wzrok przemknął za moje ramię, gdzie czułam obecność Gabe'a.

- Bawimy się w chowanego - odparł Gabe, kładąc ręce na moich ramionach.

Strząsnęłam go z siebie.

- Nie znam tego człowieka - powiedziałam do kierowcy. - Groził mi w 7-Eleven.

Zdaje się, że próbuje z koleżkami obrabować sklep. Gdy weszłam, w sklepie było pusto i usłyszałam odgłosy szamotaniny. Trzeba wezwać policję.

Chciałam zapytać go, czy ma komórkę, kiedy zdumiona zobaczyłam, jak ignorując mnie, odwraca twarz i spogląda naprzód. Zakręcił szybę do samej góry i zamknął się w szoferce.

- Musi mi pan pomóc! - zastukałam w okno, ale kierowca, zapatrzony przed siebie, nawet nie drgnął. Przez moją skórę przebiegł dreszcz. Nie pomoże mi i zostanę tutaj sama z Gabe'em!

Naśladując mnie, Gabe zapukał w szybę obrzydliwie głośno.

- Ratunku! - krzyknął piskliwym głosem. - Gabe i jego banda rabują 7-Eleven. Och, proszę pana, musi mi pan pomóc ich powstrzymać! - odrzucił głowę do tyłu, krztusząc się własnym śmiechem.

Facet w pickupie spojrział na nas jak robot. Miał lekkiego zęza i nieruchome powieki.

- Co ty wyprawiasz?! - zawołałam, szarpiąc za klamkę. - Dzwonię po policję! - Jeszcze raz uderzyłam w okno.

Mężczyzna włączył silnik. Pickup wolno ruszył z miejsca. Pobiegłam obok niego z nadzieją, że uda mi się otworzyć drzwi, ale facet dodał gazu, a ja zaczęłam się potykać. Wtem pomknął jak strzała i szarpnęło mną tak mocno, że się przewróciłam.

- Co mu zrobiłeś? - odwróciłam się do Gabe'a.

- To.

Wzdrygnęłam się, słysząc, jak słowo rozbrzmiewa mi echem w głowie niby upiorna zjawą. Oczy Gabe'a poczerniały jak wydrążone. Jego włosy zaczęły się wydłużać, najpierw na potylicy, a później wszędzie. Ramiona pokryły się szczecina i w okamgnieniu zarosły futrem aż po opuszki palców. Brunatnym, zmierzwionym i śmierdzącym futrem. Począłapał ku mnie na tylnych nogach, rozciągając się jednocześnie. Po chwili górował nade mną. Zamachnął się, i dostrzegłam błysk pazurów. Opadł na cztery łapy, przejechał mi po twarzy wilgotnym czarnym nosem i zaryczał - z gniewem, przesywając. Zmienił się w niedźwiedzia grizzly.

Ze zgrozy potknęłam się i upadłam. Poczołgałam się do tyłu, na oślep szukając po drodze kamienia. Chwyciłam w dłoń skalny odłamek i cisnęłam nim w niedźwiedzia. Trafił go w bark i potoczył się po ziemi. Złapałam następny, celując w łeb. Uderzony grizzly cofnął głowę, a z pyska pociekła mu ślina. Zaryczał znowu i rzucił się na mnie tak szybko, że nie zdążyłam się nawet poruszyć.

Przygwoździł mnie łapą do chodnika. Za mocno - żebra aż jęknęły z bólu.

- Przestań! - chciałam odepchnąć łapę, był jednak znacznie silniejszy.

Nie miałam pojęcia, czy mnie słyszy. Albo rozumie. Nie wiedziałam, czy pozostała w nim jakaś część Gabe'a. Nigdy dotąd nie doznałam czegoś tak makabrycznego.

Zaczęło wiać. Splątane włosy opadły mi na twarz, ale nie zasłoniły całkiem oczu.

Ujrzałam, jak gwałtowne poddmuchy zrywają sierść z niedźwiedzia. Kępki futra poszybowały w bezbrzeżną otchłań nocy... Nade mną pochylał się Gabe, komunikując uśmiechem sadystry:

"Jesteś moją laleczką. I nie waż się o tym zapominać".

Nie byłam pewna, czy bardziej przeraził mnie on we własnej osobie, czy grizzly.

- Chodź - nakazał, podnosząc mnie z ziemi.

Pchnął mnie z powrotem na drogę. Ruszyłam, a on tuż za mną. Na widok majaczących w ciemności świateł 7-Eleven wpadłam w osłupienie. Czyżbym dała mu się zahipnotyzować?

Czy wmówił mi swoją przemianę w niedźwiedzia? Czy można wyjaśnić to jakoś inaczej? Czułam, że muszę prysnąć stamtąd jak najszybciej i wezwać pomoc, na razie jednak nie przychodziło mi do głowy żadne rozwiązanie.

Za budynkiem skręciliśmy w zaułek, gdzie zebrała się reszta.

Dwaj faceci mieli na sobie ciuchy w stylu Gabe'a, a trzeci - żółto-zielone polo z nadrukiem 7- Eleven i wyszytymi na kieszonce inicjałami B.J.

B.J. klęczał i ściskając się za żebra, wydawał żalosne jęki. Miał zamknięte oczy, a z kącika ust ciekła mu ślina. Nad nim stał (ubrany w za dużą szarą bluzę z kapturem) jeden z koleżków Gabe'a - z uniesionym łomem, prawdopodobnie gotując się do zadania kolejnego ciosu.

Zaschło mi w ustach, a nogi zrobiły się jak z waty. Nie mogłam oderwać wzroku od ciemnoczerwonej plamy, która przesiąkała koszulkę B.J.'a pośrodku torsu.

- Jest ranny! - wyszeptałam, struchlała.

Gabe wyciągnął rękę po łom, który skwapliwie mu podano.

- O to chodzi? - spytał z udawaną szczerością.

Zamachnął się i uderzył B.J.'a w plecy. Usłyszałam groteskowy chrzęst. B.J.

Krzyknął, przewrócił się na bok i skulił z bólu.

Gabe położył sobie łom na ramionach, opierając na nim rękę jak na kij baseballowym.

- Home run! - wrzasnął.

Jego dwaj kumple wybuchnęli śmiechem. Zakręciło mi się w głowie i poczułam, że zaraz zwymiotuję.

- Bierzcie forsę! - mój głos podniósł się do krzyku. Jasne, że był to napad rabunkowy, ale posunęli się już o kilka kroków za daleko. - Nie możecie go zatłuc na śmierć!

Zachichotali szyderczo, jakby wiedząc o czymś, o czym ja nie miałam pojęcia.

- Zabić go? - odparł Gabe. - Mało prawdopodobne.

- Przecież strasznie krwawi!

Gdy Gabe obojętnie wzruszył ramionami, pojęłam, że jest nie tylko okrutny, ale i obłąkany.

- Wylize się.

- Jeśli jak najszybciej trafi do szpitala.

Gabe trącił butem B.J.'a, który przewracał się z boku na bok, trąc czołem po cementowej płycie przed tylnym wejściem do sklepu. Najwidoczniej już pod wpływem szoku, cały się trząsał.

- Słyszałeś?! - ryknął na niego Gabe. - Musisz jechać do szpitala. Zawiozę cię i wyrzucę pod izbą przyjęć. Ale najpierw to powiedz. Złóż przysięgę.

B.J. uniósł głowę z wielkim wysiłkiem i utkwił w nim miazdzące spojrzenie.

Otworzył usta, jednak wbrew mojemu przypuszczeniu nie po to, aby powiedzieć, co mu każą, tylko żeby splunąć Gabe'owi pod nogi. Trafił go w tydkę.

- Nie możecie mnie zabić - rzekł z szyderstwem, mimo że szczekał zębami, a oczy uciekały mu do góry tak, że widać było same białka. Najwyraźniej omdlewał. -

Wiem... od... Czarnej... Ręki.

- Niedobra odpowiedź. - Gabe podrzucił swój łom i złapał go jak batutę.

Po tym popisie z zamachem grzmotnął B.J.'a w kręgosłup. Ranny wyprężył się i wydał ryk jeżący włosy na głowie.

Schowałam twarz w dłoniach, sparaliżowana grozą. Grozą straszego widowiska i słowa, które przeszło mi głowę na wylot, jakby wrywając się z głębin podświadomości. Nefil.

B.J. jest Nefilem, pomyślałam, chociaż to pojęcie z niczym mi się nie kojarzyło. A oni chcą go nakłonić do złożenia przysięgi lojalności.

Olśnienie przeraziło mnie, bo nic z niego nie rozumiałam. Co mi to daje? Jak przeniknąć, co się dzieje, skoro dotąd nic podobnego nie widziałam?

Bieg panicznych myśli zakłócił mi nagle odgłos silnika. W uliczkę wjechał biały SUV. Wszyscy zamarliśmy w świetle jego przednich reflektorów. Gabe dyskretnie opuścił łom i schował go za nogą. Błagałam los, żeby ten ktoś za kierownicą wycofał się z zaułka i wezwał policję. Jeśli podjedzie bliżej... Cóż, wiadomo, jak Gabe traktuje osoby, które próbują odmawiać mu współpracy.

Podczas gdy Gabe i reszta byli zajęci autem, zaczęłam się naprędce zastanawiać, w jaki sposób odciągnąć stamtąd B.J.'a. Raptem chłopak w szarej bluzie zapytał Gabe'a:

- Sądysz, że to Nefilowie?

Nefilowie. Znów to słowo. Tym razem wypowiedziane na głos.

Zamiast dodać mi otuchy, słowo wprawiło mnie w jeszcze większy przestach.

Znałam je i jak się okazało, Gabe i jego banda również. Co może mnie z nimi łączyć?

Jakim cudem w ogóle mamy ze sobą coś wspólnego?

Pokręciwszy głową, Gabe odparł:

- Nie przyjechaliby tu jednym wozem. Czarna Ręka nie wyprawiliby się przeciw nam bez wsparcia co najmniej dwudziestu ludzi.

- A więc policja? Pewnie nieoznaczone auto. Mogę ich przekonać, że skręcili nie tam, gdzie trzeba.

Wypowiedział to takim tonem, że przemknęło mi przez myśl, iż z tej trójki chyba nie tylko Gabe posiada potężną moc wprawiania ofiar w hipnozę.

Zakapturzony zrobił krok naprzód, kiedy Gabe wyciągnął rękę i przystopował go.

- Zaczekaj!

SUV podjechał z łoskotem bliżej, miażdżąc żwir kołami. Zdenerwowana, poczułam przyływ adrenaliny. Gdyby banda Gabe'a wdała się teraz w bójkę, mogłabym chwycić B.J.'a pod pachy i odciągnąć z alejki. Marna to była szansa, ale zawsze.

Nagle Gabe wybuchnął gromkim śmiechem. Klepnął koleżkę po ramieniu, obnażając zęby.

- No, no, chłopcy. Patrzcie, kto nas tu odwiedził!

ROZDZIAŁ 9

Biały SUV zatrzymał się. Jego silnik umilkł. Otworzyły się drzwiczki od strony kierowcy i w ziarnistej szarości ktoś wysiadł z samochodu. Mężczyzna. Wysoki. W luźnych dzinsach i podciągniętej do łokci biało-granatowej koszace baseballowej. Jego twarz była zasłonięta daszkiem czapki, ale spostrzegłam wyraźnie zaznaczoną szczękę i zarys ust... Na ten widok jakby przeszedł mnie prąd. Podświadome ujrzałam rozbłysk czerni tak intensywny, że na kilka sekund kompletnie straciłam zdolność widzenia.

- W końcu zdecydowałeś się do nas dołączyć? - zawołał do nieznajomego Gabe.

Cisza.

- Ten tu stawia opór - ciągnął Gabe, kopiąc czubkiem buta B.J'a, który wciąż leżał na ziemi, zwinięty w kłębek - Nie chce złożyć przysięgi wierności. Uważa się za lepszego ode mnie. Ciekawe, bo przecież jest mieszańcem.

Gabe i jego kumple roześmiali się jednogłośnie, jeżeli jednak kierowca SUV-a zrozumiał dowcip, to niczego po sobie nie pokazał. Wsunąwszy ręce do kieszeni, przyglądał nam się w milczeniu.

Stwierdziłam, że na mnie patrzy dziwnie długo, ale w tak ogromnym napięciu, mogłam wyobrazić sobie najrozmaitsze absurdy.

- Co ona tu robi? - zapytał cicho, wskazując mnie podbródkiem.

- Trafiła w nieodpowiednie miejsce o niewłaściwej porze.

- A więc jest świadkiem.

- Kazałem jej odjechać.

Czyżbym usłyszała w głosie Gabe'a pokorę, czy tylko mi się wydawało? Oto po raz pierwszy tej nocy ktoś podważył jego autorytet i nieomal fizycznie poczułam skwierczącą w powietrzu wokół niego negatywną aurę.

- No i?

- Odmówiła.

- Zapamięta wszystko.

Gabe zręcznie wywinął kilka razy łomem.

- Mogę ją przekonać, żeby trzymała jęzor za zębami.

Mężczyzna omiół spojrzeniem skulonego B.J.'a.

- Tak jak przekonałeś tego tam?

Gabe zmarszczył czoło, mocniej zaciskając dłoń na łomie.

- Masz lepszy pomysł?

- Mhm, puść ją.

Gabe parsknął, rozbawiony.

- Puść ją - powtórzył. - Pobiegnie prosto na policję. Przemyślałeś to, Jev?

- Ty się nie boisz policji - odpowiedział Jev spokojnie, chociaż wyczułam, że prowokuje Gabe'a, a właściwie w zawołany sposób grozi mu, i to już drugi raz.

Ryzykując, postanowiłam wtrącić się w ich sprzeczkę.

- Puśćcie mnie wolno, a obiecuję, że was nie wydam, tylko pozwólcie mi zabrać jego

- wskazałam zgiętego wpół B.J'a.

Wypowiedziałam te słowa niby z głębi duszy, uświadamiając sobie ze zgrozą, że będę musiała ich zdradzić. Tak brutalna przemoc musiała zostać ukarana. Dopóki Gabe będzie na wolności, nic nie powstrzyma go przed torturowaniem i zastraszaniem kolejnej ofiary -

odegnałam te myśli w nagłej obawie, że Gabe je przenika.

- Słyszałeś - powiedział Jev.

- Nie. - Gabe zacisnął zęby. - Jest mój. Od miesięcy czekam, żeby skończył szesnaście lat. Nigdzie się stąd nie ruszam.

- Będą inni. - Zadziwiająco w tej sytuacji rozluźniony Jev splótł palce na czubku głowy. Wzruszył ramionami. - Odejdź.

- Taaa? I mam być jak ty? Nie masz wasala Nefila. Czeka cię długi i samotny cheszwany kolego.

- Od cheszwanu dzieli nas jeszcze kilka tygodni. Nie musisz się spieszyć. Znajdziesz kogoś innego. Uwolnij Nefila i dziewczynę.

Gabe podszedł do Jeva. Jev był wyższy, bardziej inteligentny i zachowywał się z fasonem - wszystko to dotarło do mnie w ciągu zaledwie kilku sekund - ale nie miał potężnej postury przeciwnika. Smukły, nieomal chudy, wyglądał przy bykowskim Gabe jak gepard.

- Już raz nam dziś odmówiłeś. Bo podobno byłeś zajęty. Jeśli o mnie chodzi, nie masz tu nic do gadania. Rzygać mi się chce, jak przyłazisz w ostatniej chwili i dyktujesz warunki. Nie wyniosę się stąd, dopóki ten Nefil nie złoży przysięgi lojalności.

Znowu ta cała przysięga lojalności. Znajome, ale zbyt odległe skojarzenie... Gdybym potrafiła ogarnąć je rozumem, nie dręczyłoby wciąż mojej pamięci. Tak czy siak, intuicyjnie czułam, że przysięga byłaby dla B.J.'a zgubna w skutkach.

- To moja noc - dorzucił Gabe, spluwając dla podkreślenia wagi tego zdania. - I skończę ją według własnego widzimisię.

- Chwila! - przerwał im facet w szarym kapturze, najwyraźniej osłupiały. - Gabe, twój Nefil zniknął!

Wszyscy spojrzeliśmy na miejsce, gdzie jeszcze przed momentem leżał nieprzytomny B.J. O jego niedawnej obecności wśród nas świadczyła tylko oleista plama na żwirze.

- Nie mógł odejść zbyt daleko - warknął Gabe. - Dominie, sprawdź tam! - wysłał zakapturzonego w głąb uliczki. - Jeremia, zajrzyj do sklepu!

Drugi facet, w białym T-shircie z jakimś rysunkiem, pobiegł za róg.

- Co z nią? - zapytał Gabe'a Jev, wskazując mnie kiwnięciem głowy.

- Może byś się na coś przydał i sprowadził tu mojego Nefila z powrotem? - odpowiedział rozeźlony Gabe. Jev uniósł dłonie na znak zgody:

- Rób, jak uważasz.

Żołądek podszedł mi do gardła, kiedy dotarło do mnie, że to koniec. Jev oddalał się. Bez względu na to, czy on i Gabe byli przyjaciółmi, czy tylko znajomymi, napawał mnie lękiem, ale jednocześnie - do tej chwili - stanowił tu mojego jedynego sprzymierzeńca i dzięki niemu miałam szansę ucieczki. Jeśli teraz odejdzie, zostanę sama! Gabe dobitnie wykazał, że jest klasycznym samcem alfa, nie mogłam więc się ludzić, że jego dwaj kumple nagle mu się postawią.

- Odchodzisz, tak po prostu! - ryknęłam za Jevem.

Ale Gabe podciął mi nogi kopniakiem i padłam na kolana. Nim zdążyłam cokolwiek dodać, zaparło mi dech w piersiach.

- Pójdzie prościej, jak zamkniesz oczy - nakazał mi Gabe. - Jeden silny cios i potem już nic nie poczujesz.

Rzuciłam się do ucieczki, ale chwycił mnie za włosy i szarpnął do tyłu.

- Nie możesz tego zrobić! - wrzasnęłam. - Nie możesz mnie zamordować!

- Nie ruszaj się - odwarknął.

- Powstrzymaj go, Jev! - zaryczałam.

Zniknął mi sprzed oczu, z pewnością jednak wołanie dotarło do niego, bo dotąd nie usłyszałam odgłosu włączanej stacyjki SUV-a. Starłam się odwrócić tak, by widzieć łom i móc się przed nim uchylić. Wzięłam w rękę kilka kamyków i wykręcając się

gwałtownie, cisnęłam nimi w Gabe'a.

Jego wielka łapa przygwoździła moją głowę do podłoża. Zaryłam nosem w żwirze, jęcząc z bólu. Ostre jak igły kamienie wbiły mi się w policzki i podbródek. Wtem coś obrzydliwie zachrząściło i Gabe runął na mnie. Oszołomiona ze strachu, pomyślałam, że chce mnie przydusić i podelektować się moją udramką, zanim mnie wykończy.

Tylko czemu tak to przeciąga? Ciężko dysząc, wygramoliłam się spod niego.

Z trudem podniosłam się na nogi. Nerwowo rozejrzałam się dokoła i przybrałam pozycję obronną, sądząc, że Gabe znów szykuje się do ataku. Spuściłam wzrok.

Leżał twarzą do ziemi, z łomem wystającym z pleców. Został nim pchnięty...

Jev otarł rękawem twarz, która błyszczała od potu. U jego stóp wstrząsany dreszczami Gabe wyrzucał niezrozumiałe przekleństwa. Nie mogłam uwierzyć, że jeszcze żyje. Łom przebił mu kręgosłup.

- Dziiii... dziabnąłeś go! - wymamrotałam, struchlała z przerażenia.

- I nie wydaje mi się, by był z tego zadowolony, proponuję ci więc, byś się stąd wyniosła - odpowiedział Jev, wpychając łom głębiej. Zerknął na mnie i uniósł brew. - Czym prędzej - dodał.

Cofnęłam się.

- A ty?

Przyglądał mi się nedorzecznie długo i rozważał sytuację. Na moment na jego twarzy odmalował się wyraz żalu. Po raz kolejny coś jakby szarpnęło z całych sił moją pamięcią, chwiejąc pomostem, który łączy podświadomość z realnym światem. Otworzyłam usta, lecz kanał pomiędzy umysłem a słowami został uszkodzony. Nie miałam pojęcia, jak je zestroić.

Musiałam odpowiedzieć wybawcy, ale nie wiedziałam co.

- Możesz obstawać przy swoim, przypuszczam jednak, że B.J. już zawiadomił policję

- rzekł Jev, wkręcając łom jeszcze głębiej w ciało Gabe'a, które w jednej chwili wyprostowało się spazmatycznie, a w następnej bezwładnie rozpląszczyło się na ziemi. Jak na zawołanie ciszę nocy przerwało wycie syren w oddali.

Jev chwycił Gabe'a pod ramiona i powlókł go w zarośla na drugim końcu alejki.

- Bocznymi drogami, przy dobrej szybkości w mig pokonasz kilka kilometrów.

- Nie mam samochodu.

Przewiercił mnie oczami.

- Przyszłam tu - wyjaśniłam. - Na piechotę.

- *Aniele* - zabrzmiało to tak, jakby uznał, że żartuję.

Krótki czas, który spędziliśmy razem, raczej nie uprawniał nas do obdarzania się czułościami, mimo wszystko jednak moje serce zabiło nierytmicznie. "*Aniele*". Skąd mógł wiedzieć, że to słowo dręczyło mnie od kilku dni? I skąd wzięły mi się te niesamowite błyski czerni, które przybierały na sile, gdy tylko się do mnie przybliżał?

Zdenerwowałam się już na poważnie, kiedy dotarło do mnie, że plamy te zlewają się w... Patch - ledwie dosłyszalny głos podświadomości podszeptał mi sylabę, która kołatała się gdzieś w moich myślach. - Ostatnio doznałaś czegoś podobnego, gdy Marcie wspomniała o Patchu.

Dźwięk tego imienia otworzył przede mną otchłań czerni. Nieznośnej, nieokiełznanej czerni, która napływała zewsząd. Skoncentrowana na niej, ze wzrokiem utkwionym

w Jevie,

staralam się pojąć uczucie niemożliwe do ujęcia słowami. Wiedział coś, o czym ja nie miałam pojęcia.

Może o tajemniczym Patchu, a może o mnie. Na sto procent o mnie. W jego obecności targały mną odczucia zbyt głębokie, aby to był czysty przypadek.

Tylko co łączy mnie z Patchem, Jevem i Marcie?

- Czy... my się znamy? - spytałam, bo nie przyszło mi do głowy inne wytłumaczenie.

Wpatrywał się we mnie, nieugięty.

- Nie masz auta? - upewnił się, lekceważąc moje pytanie.

- Nie - potwierdziłam o wiele cieńszym głosem.

Odchylił głowę, jakby pytając księżyc: "Dlaczego ja?", i wskazał kciukiem białego SUV-a, którym przyjechał.

- Wsiadaj.

Zamknęłam oczy, usiłując myśleć.

- Czekaj. Powinniśmy zostać i złożyć zeznania. Ucieczka byłaby równoznaczna z przyznaniem się do winy. Powiem policji, że zabiłeś Gabe'a, żeby ocalić mi życie.

Odnajdziemy B.J.'a i nakłonimy go, by też zeznawał - dorzuciłam na koniec, przekonana, że to świetny pomysł.

- Wszystko to sprawdziłoby się, gdyby policja działała solidnie - odrzekł, otwierając drzwi auta od strony kierowcy.

- O czym ty mówisz? W końcu to policja. Są od wyłapywania zbirów. Nie zrobiliśmy nic złego. Gdybyś nie wkroczył do akcji, Gabe na pewno by mnie zamordował.

- W to akurat nie wątpię.

- No więc?

- Ta sprawa nie leży w gestii miejscowych organów sprawiedliwości.

- Przecież morderstwo jest ścigane prawem!

- Po pierwsze - rzekł cierpliwie - ja nie zabiłem Gabe'a. Ogłuszyłem go tylko. Po drugie, bądź pewna, że Jeremiah i Dominie nie pójdą do aresztu chętnie i bez rozlewu krwi.

Już-już chciałam zaprotestować, kiedy kątem oka spostrzegłam, że Gabe znowu się rusza. Jakimś cudem żył nadal. Przypomniało mi się, jak zmanipulował mój wzrok za pomocą jakiejś potężnej formy hipnozy albo sztuczki magicznej. Czyżby dzięki czarom uniknął też śmierci? Ogarnęło mnie niesamowite uczucie, że oto dzieje się coś, czego nie zdołam przeniknąć rozumem, ale...

- Powiedz, o czym myślisz - odezwał się cicho Jev.

Zawahałam się, chociaż nie było na to czasu. Jeśli znał Gabe'a tak dobrze, jak podejrzewałam, to też musiał wiedzieć o jego... zdolnościach.

- Widziałam, jak Gabe wykonuje... sztuczkę. Magiczną sztuczkę. - Kiedy posępne wejrzenie Jeva upewniło mnie, że go to nie dziwi, dodałam: - Sprawił, że zobaczyłam coś nieprawdziwego. Zmienił się w niedźwiedzia.

- Jeśli chodzi o jego umiejętności, to zaledwie czubek góry lodowej.

- Jak to zrobił? - Nie mogłam przełknąć nagromadzonej w ustach lepkiej śliny. - Jest magikiem?

- Coś w tym stylu.

- Posłużył się czarami?

Nigdy nie powstało mi w głowie, że tak przekonująca iluzja w ogóle może istnieć. Nigdy dotąd.

- Mniej więcej. Posłuchaj, czas ucieka.

Powędrowałam wzrokiem w stronę krzewów częściowo zasłaniających Gabe'a. Magicy tworzą iluzję, ale nie są nieśmiertelni. Zgodnie z wszelką logiką nie mógł przeżyć. Policyjne syreny wyły coraz bliżej. Jev podprowadził mnie do samochodu.

- Prędeej.

Nie poruszyłam się. Nie mogłam. Miałam moralny obowiązek...

- Jeśli tu zostaniesz - powiedział Jev - zginiesz przed końcem tygodnia. Jak każdy zaangażowany w sprawę glina. Gabe zdusi dochodzenie w zarodku.

Zastanowiłam się chwilę. Nie musiałam wierzyć Jevowi. Ale w końcu - z powodów zbyt zawitych, żeby je rozwiązywać w tym momencie - zaufałam mu.

Usiadłam obok niego i z bijącym sercem zapięłam pas bezpieczeństwa. Uruchomił (co zauważyłam dopiero teraz) tahoe. Opierając prawe ramię na moim fotelu, wyciągnął szyję i wyjrzał przez tylne okno.

Cofnął w zaułku i wjechał na szosę tyłem - by zaraz pomknąć naprzód w kierunku skrzyżowania. Na rogu był znak zakazu zatrzymywania się, ale nawet nie zwolnił. Z myślą, czy chociaż raz podporządkuje się przepisom, ścisnęłam oburącz uchwyt nad drzwiami po mojej stronie, gdy nagle na nasz pas wtargnęła chwiejnym krokiem ciemna postać. Łom wystający z pleców Gabe'a był zgięty pod tak upiornym kątem, że w mglistym świetle przypominał złamany czulek. Albo zmaltretowane skrzydło. Jev dodał gazu i wrzucił wyższy bieg. Auto mknęło przed siebie, rozpędzając się coraz bardziej.

Gabe był tak daleko, że nie mogłam odczytać jego wyrazu twarzy, ale nie wykazywał żadnych oznak życia. Przysiadł, podwinąwszy nogi pod siebie, z rękoma wyciągniętymi prosto, jakby w nadziei, że zastawi nam drogę.

Mocno chwyciłam się pasa bezpieczeństwa.

- Potrącisz go!

- Odskokczy.

Wcisnęłam w myśli hamulec. Dystans między nami i Gabe'em zmalał raptownie.

- Jev... Hamuj... Natychmiast!

- Od tego też nie zginie - odparł i jeszcze dorzucił do pieca.

Wszystko potoczyło się jak na przyspieszonym filmie.

Gabe rzucił się w naszym kierunku niczym katapultowany. Uderzył w przednią szybę, która pękając, przybrała wygląd pajęczej sieci. Chwilę później zniknął nam z oczu. Wnętrze samochodu wypełnił wrzask, po chwili uświadomiłam sobie, że to ja krzyczę.

- Jest na górze - usłyszałam głos Jeva.

Wcisnął gaz do dechy, pokonał krawężnik, rąbnął w ławkę na chodniku i wjechał pod drzewo o zwisających nisko gałęziach. Gwałtownie skręcając kierownicę w lewo, zawrócił na szosę.

- Spadł? Gdzie jest? Może wciąż nad nami? - przywarłam twarzą do okna, próbując spojrzeć w górę.

- Trzymaj się.

- Czego?! - wykrzyknęłam, znów łapiąc za uchwyt.

Nie wiem, kiedy Jev nacisnął hamulec, ale auto wykonało pełny obrót i zatrzymało się z piskiem opon. Uderzyłam barkiem o krawędź framugi. Dostrzegłam kątem oka, jak w powietrzu przelatuje ciemny kształt i z kocią gracją ląduje na ziemi. Gabe przykucnął na chwilę, obrócony plecami do nas.

Jev wrzucił pierwszy bieg.

Gabe obejrzał się przez ramię. Twarz oblepiały mu lśniące od potu włosy. Nasze spojrzenia spotkały się na pół sekundy. Diabolicznie uniósł górną wargę. Powiedział coś, akurat gdy tahoe ruszał, i mimo że nie mogłam odczytać z ruchu jego ust ani słowa, przekaz był jasny. "To jeszcze nie koniec".

Wciśnięta w fotel chwytając hausty powietrza, gdy odjeżdżaliśmy, zostawiając na jezdni tatuaż ze śladów opon.

ROZDZIAŁ 10

Jev przejechał zaledwie pięć przecznic. Trochę za późno zaświtało mi, że powinnam była go poprosić, aby zawiózł mnie do Coopersmith's. Wyraźnie jednak wybierał mało uczęszczane boczne drogi. Skręcił w spokojny wiejski gościniec pośród niekończących się pól kukurydzianych.

- Trafisz stąd do domu? - zapytał.

- Masz zamiar mnie tu zostawić? - odparłam.

Ale tak naprawdę nie dawało mi spokoju pytanie: "Dlaczego Jev, przypuszczalnie jeden z nich, postawił się, by mnie ocalić?"

- Jeśli boisz się Gabe'a, to wierz mi, że ma teraz na głowie ważniejsze sprawy od śledzenia ciebie. Dopóki nie wyciągnie sobie łomu, nie zdziała zbyt wiele. Dziwię się, skąd wziął tyle siły, żeby uganiać się za nami tak daleko. Nawet kiedy go wyciągnie, będzie miał coś w rodzaju morderczego kaca. Silny spadek nastroju spowoduje, że zaśnie na kolejnych kilka godzin. Jeżeli czekasz na optymalny moment, żeby prysnąć, to nie licz na lepszy niż teraz.

Widząc, że się nie poruszyłam, wskazał kciukiem tył drogi.

- Muszę sprawdzić, czy Jeremiah i Dominie się wynieśli.

Zrozumiałam, że coś mi sugeruje, ale i tak mnie to nie przekonało.

- Dlaczego ich chronisz?

Może faktycznie Dominie z koleżką postawiliby się policji? Może skończyłoby się krwawą łaźnią. Czy jednak, zamiast puszczać ich wolno, nie byłoby lepiej zaryzykować? Jev prowadził wpatrzony w ciemność za przednią szybą.

- Bo jestem jednym z nich.

Gwałtownie pokręciłam głową.

- Jesteś inny. Oni by mnie zakatrupili. Wróciłeś. Powstrzymałeś Gabe'a.

W milczeniu wyskoczył z samochodu i podszedł do moich drzwi. Otworzył je i wyciągnął rękę w nocną otchłań.

- Kieruj się tam, do miasteczka. Gdybyś nie miała zasięgu, idź dalej, aż drzewa zaczną się przeredzać. Prędzej czy później komórka zadziała.

- Nie mam komórki.

- Więc kiedy dotrzesz do Whitetail Lodge - rzekł po krótkim namyśle - poproś w recepcji, żeby pozwolili ci zadzwonić do domu. Powoli wysiadłam z auta.

- Dziękuję za uratowanie życia i za przejażdżkę - powiedziałam uprzejmie. - Ale na przyszłość pamiętaj, że nie lubię być okłamywana. Wiem, że tajesz przede mną masę rzeczy. Może uważasz, że nie zasługuję na to, abys mi je ujawnił. Może myślisz, że skoro ledwie się znamy, nie ma sensu zawracać sobie mną głowę. Ale biorąc pod uwagę to, co właśnie przeszłam, sądzę, że należy mi się prawda.

Ku mojemu zdumieniu, przytaknął. A raczej niechętnie pochylił głowę w komunikacji: "Zgoda".

- Chronię ich, bo muszę. Jeśli gliny nakryją ich w akcji, będziemy zdemaskowani. To miejsce nie jest gotowe na Dominia, Jeremiaha ani kogokolwiek z nas. - Gdy mnie obserwował, jego przenikliwe oczy złagodniały, przybierając aksamitnie czarną barwę. Patrzył tak intensywnie, jakby innie wręcz dotykał. - Poza tym ja nie jestem jeszcze gotów na opuszczenie miasteczka - mruknął z wzrokiem wciąż utkwionym we mnie.

Zbliżył się. Poczułam przyspieszenie oddechu. Miał skórę ciemniejszą od mojej, bardziej szorstką. Nie był przystojny. Cały zdawał się składać z ostrych, wystających kątów. Powiedział, że jest inny... Uzmysłowiłam sobie, że fizycznie nie przypomina żadnego ze znanych mi facetów - i jest zupełnie odmienną istotą. Uczepiłam się dziwnego nowego słowa, które prześladowało mnie tej nocy.

- Jesteś Nefilem?

Cofnął się, prawie jakby doznał szoku. Moje skupienie przyszło w jednej chwili.

- Wracaj do domu i zajmij się życiem - odpowiedział. - Zrób to, a będziesz bezpieczna.

Poczułam napływające do oczu łzy. Spostrzegł je i pokręcił głową przepraszająco.

- Noro, posłuchaj - spróbował raz jeszcze, kładąc mi dłonie na ramionach.

Zesztywniałam w jego objęciach.

- Skąd znasz moje imię?

Księżyc zamajaczył na sekundę za chmurami, tak że zobaczyłam w przelocie jego oczy. Miękki aksamit ustąpił miejsce hardej ponurej czerni. Te oczy skrywały tajemnice - i łąły bez drgnienia powieki. Te oczy intrygowały do tego stopnia, że trudno było się od nich oderwać.

Strudzeni niedawną ucieczką, oboje byliśmy spoceni i łączył nas utrzymujący się w powietrzu zapach - jak sądziłam - jego żelu pod prysznic. Raptem subtelna woń mięty i czarnego pieprzu przywołała wspomnienie oszałamiająco intensywne. Nie wiedziałam, skąd, ale na pewno znałam ten zapach. A co jeszcze bardziej niepokojące - z pewnością znałam też Jeva. Nieważne, czy była to przelotna znajomość, czy jedna z tych ważnych, ale dałabym głowę, że zaistniał w moim życiu, stanowił jego nieodłączny element. Nie znajdowałam żadnego innego uzasadnienia osobliwych retrospekcji związanych z jego bliskością.

Przemknęła mi przez głowę myśl, że może to on mnie uprowadził, prędko jednak stwierdziłam, że to niezbyt prawdopodobne. Zapewne dlatego, że nie chciałam w to uwierzyć.

- Znamy się, prawda? - spytałam, czując mrowienie w kończynach. - Poznaliśmy się

wcześniej, nie dziś w nocy.

Uznałam jego milczenie za odpowiedź twierdzącą.

- Wiesz o mojej amnezji? Wiesz, że nie pamiętam ostatnich pięciu miesięcy? Czy dlatego wydawało ci się, że możesz spokojnie udawać, że się nie znamy?

- Tak - odparł, znużony.

Moje serce zabiło szybciej.

- Dlaczego?

- Nie chciałem cię wystawiać na cel. Gdyby Gabe zorientował się, że coś nas łączy, mógłby cię wykorzystać, by mnie skrzywdzić.

Okej, tylko że to już wiedziałam. Ale nie miałam ochoty rozmawiać o Gabie.

- Jak się poznaliśmy? I, kiedy zostawiliśmy Gabe'a, czemu nadal udawałeś, że się nie znamy? Co przede mną ukrywasz? - dopytywałam nerwowo. - Zdradzisz mi to wszystko czy nie?

- Nie.

- Nie?

Nawet na mnie nie spojrział.

- Więc jesteś samolubnym draniem.

Oskarżenie wymusnęło mi się, nim zdążyłam je powstrzymać. Niemniej było słuszne. Co prawda ocalił mi życie, ale skoro wie coś na temat tych brakujących miesięcy, i nie chce mi powiedzieć - to wszystko, co zrobił, żeby się zrehabilitować, z mojego punktu widzenia nic nie znaczy.

- Gdybym miał dla ciebie dobre wieści, poznałabyś je już dawno.

- Poradzę sobie ze złymi - odpowiedziałam oschle.

Pokręcił głową i odstepił ode mnie, kierując się do drzwi od strony kierowcy.

Złapałam go za ramię. Spuścił wzrok na moją rękę, nie wyrwał się jednak.

- Powiedz, co wiesz - poprosiłam. - Co mi się przydarzyło? Kto to zrobił? Dlaczego nic nie pamiętam? Co było aż tak straszne, że wolę to wypierać?

Jego twarz, wyzuta z wszelkich emocji, przypominała maskę. O tym, że mnie usłyszał, świadczyło tylko lekkie napięcie mięśni na szczęcie.

- Dam ci pewną radę, ale chociaż raz mnie usłuchaj. Wróć do swojego życia i idź dalej.

Albo zacznij od nowa, jeśli to konieczne. Postaraj się nie wracać już do tej historii. W przeciwnym razie skończy się to fatalnie.

- To? Ale ja nawet nie wiem, czym to jest! Nie mogę iść naprzód. Chcę wiedzieć, co mi się zdarzyło! Wiesz, kto mnie porwał? Wiesz, dokąd mnie zabrali i dlaczego?

- Czy to ważne?

- Jak śmiesz? - odparłam, nie przejmując się swoim chrapliwym tonem. - Jak śmiesz tak trywializować to, co mnie spotkało.

- Co ci pomoże świadomość, kto to zrobił? Czy będzie to dla ciebie zamknięcie jakiegoś rozdziału i początek nowego? Skąd! - odpowiedział sam sobie. - Nic do ciebie nie dociera - odparł. - Mogłem cię uśmiercić. Bądź więc dla siebie dobra i uciekaj ode mnie najdalej i najszybciej, jak potrafisz.

Odwrócił się z lekceważącym gestem, sygnalizując, bym poszła w przeciwną stronę i byśmy już nigdy więcej się nie spotykali.

- Kłamca!

Obejrzał się ze złością w czarnych oczach.

- Jestem też złodziejem, hazardzistą, oszustem i mordercą. Ale tak się składa, że w tej chwili mówię prawdę. Wróć do domu. Uważaj się za szczęściarę. Jak mało kto masz szansę zacząć życie od początku.

Domagałam się prawdy, ale tymi słowami totalnie zbił mnie z pantafelów. "Co mogło zetknąć mnie - dobrze ułożoną prymuskę - z kimś takim? Nie wierzę, że coś nas łączy!

Obrzydliwy... i niesamowicie ponętny udręczony chłopak". W życiu nie spotkałam nikogo podobnego. Poczułam, jak moją duszę rozdziera wewnętrzny konflikt. Facet nie był do mnie choćby w najmniejszym stopniu podobny - bystry, zjadliwy, niebezpieczny. I może nawet trochę straszny.

Jednak od chwili, kiedy wysiadł z auta, moje serce biło niemiarkowo. W jego obecności każdy najdrobniejszy nerw mojego ciała iskrzył jak naładowany prądem.

- I jeszcze jedno - dodał. - Przestań mnie szukać.

- Wcale cię nie szukam! - odparłam kpiąco.

Dotknął mnie palcem wskazującym w czoło. W miejscu muśnięcia skóra rozgrzała się nedorzecznie. Nie umknęło mi, że stale wynajduje sobie powody, aby mnie dotykać. Ani to, że nigdy nie protestuję.

- Jakaś częśćka twego ja zapamiętała mnie mimo wszystko. I ona też kazała ci szukać mnie dziś wieczór. Jeśli nie zachowasz ostrożności, zginiesz przez nią.

Staliśmy twarzą w twarz, oddychając ciężko. Syreny wyły coraz bliżej.

- Co mam powiedzieć policji? - zapytałam.

- Nie będziesz rozmawiała z policją.

- Och, doprawdy? Zabawne, bo planuję opowiedzieć im ze szczegółami, jak wbiłeś Gabe'owi łom w plecy. Chyba że odpowiesz na moje pytania.

- Szantaż? - parsknął z ironią. - Zmieniłaś się, *Aniele*.

Kolejny cios strategiczny, żebym - już i tak mocno skołowana - poczuła się jeszcze bardziej niepewnie. Na domiar złego pamięć, z której chciałam wycisnąć coś jeszcze na jego temat, wyschła jak podzwrotnikowe studnie. Nie mogąc na niej polegać, musiałam zarzucić sieć gdzie indziej i być dobrej myśli.

- Skoro znasz mnie tak dobrze, jak twierdzisz - odpowiedziałam - to wiesz, że będę szukała porywaczy tak długo, aż ich odnajdę albo stoczę się na samo dno.

- A dnem - zripostował szorstko - w twoim przypadku będzie grób. Płytką mogiła w leśnej głuszy, gdzie nikt cię nie znajdzie. I nikt nie będzie cię tam oplakiwał.

Znikniesz z ludzkiej świadomości i pamięci. Twoją matkę wykończy bezustanne i złowieszcze poczucie niewiadomej. Doprowadzi ją na skraj rozpacz i pchnie w otchłań... Ale nie pochowają jej na jakimś miłym, zielonym cmentarzyku, gdzie przez lata odwiedzaliby ją bliscy. Jak ty, zostanie sama. Na wieczność.

Podniosłam się na palcach, by dokazać mu, że nie nastraszy mnie tak łatwo, choć po tej przepowiedni zrobiło mi się niedobrze.

- Mów albo zakapuję cię policji, daję słowo! Chcę się dowiedzieć, gdzie byłam. Oraz kto mnie porwał. - Wyraźnie znudzony, przysłonił ręką usta i zaśmiał się do siebie. - Kto mnie uprowadził? - warknęłam, tracąc resztki cierpliwości.

Postanowiłam nie ruszać się z miejsca do chwili, gdy mi wyzna wszystko, co wie.

Nagle wściekłam się, że mnie uratował. Chciałam czuć wobec niego wyłącznie

palącą pogardę i nienawiść. Jeżeli się zaprze i nic mi nie powie, wydam go na policji bez chwili namysłu, pomyślałam.

Podniósł na mnie te swoje nieprzeniknione oczy i wykrzywił usta. Ale nie w wyrazie złości, tylko czegoś sto razy bardziej przykrego i napawającego strachem.

- Nie powinnaś się w to dłużej mieszać. Nawet ja nie jestem zdolny zapewnić ci bezpieczeństwa.

Oddalił się, najwyraźniej nie mając już nic do dodania. Nie mogłam jednak tego zaakceptować. Była to dla mnie jedyna szansa na zrozumienie zagubionego fragmentu życia.

Pobiegłam za nim i chwyciłam go od tyłu za koszulę tak mocno, że się rozdarła. Co z tego! Mam na głowie ważniejsze sprawy!

- W co mam się dłużej nie mieszać? - zapytałam.

To znaczy: nie do końca, bo słowa zostały wysane ze mnie wraz z chwilą, gdy jakby hak wbity w ciało od środka przewrócił mnie do góry nogami. Wyrzucona w powietrze, z naprężonymi do bólu mięśniami, poszybowałam w nieznaną.

Zdażyłam zapamiętać tylko przeraźliwy szum powietrza za uszami - i świat zalała czerń.

ROZDZIAŁ 11

Ocknęłam się w zupełnie innym miejscu. SUV, pola kukurydzy, gwiazdzista noc - wszystko zniknęło. Stałam w betonowym budynku pachnącym trocinami i czymś metalicznym, jakby rdzą. Trzęsłam się, ale nie z zimna.

Złapałam Jeva za koszulę. Usłyszałam dźwięk rozdieranego materiału. Być może dotknęłam jego pleców. A teraz... najwyraźniej znajdowałam się w opuszczonym magazynie.

Zobaczyłam przed sobą dwie postaci. Jeva i Hanka Millara. Z ulgą, że mam towarzystwo, ruszyłam w ich kierunku, licząc, że powiedzą mi, gdzie jestem i jak się tu dostałam.

- Jev! - zawołałam na pełny regulator.

Żaden nie spojrzał w moją stronę, byłam pewna jednak, że mnie usłyszeli. W tak olbrzymiej przestrzeni głos niósł się z pewnością.

Już miałam otworzyć usta drugi raz, kiedy ze strachu niemal się zadławiłam. Pod płócienną płachtą za Hankiem i Jevem dostrzegłam równo rozmieszczone pręty klatki.

Wszystko powróciło do mnie wielką falą. Klatka. Dziewczyna z lodowato czarnymi włosami. Szkolna toaleta.

Chwilowe zaciemnienie umysłu... Dłonie zdrząły mi od kropel potu. Mogło to oznaczać tylko jedno - przywidzenie.

Znowu.

- Przeprowadziłeś mnie tu, żeby mi to pokazać? - Jev odezwał się do Hanka z lekkim

niesmakiem. - Rozumiesz, na co się narażam, ilekroć się spotykamy? Nie wzywaj mnie tu na pogawędki. Nie wzywaj mnie tu, żeby się przede mną wyplakiwać. Nie wzywaj mnie tu więcej, żeby się chełpić swoim ostatnim podbojem.

- Cierpliwości, chłopcze. Pokazałem ci archanioła, bo potrzebowałem twojej pomocy. Najwyraźniej obaj mamy pytania... - Spojrzał znacząco na klatkę. - A ona zna odpowiedzi.

- Moja ciekawość tego życia wygasła dawno temu.

- Czy tego chcesz, czy nie, to życie jest nadal twoje. Próbowałem wszystkiego, żeby ją skłonić do mówienia, ale jest nieufna. - Uśmiechnął się łagodnie. - Zmusz ją, by powiedziała mi, co trzeba, a oddam ją w twoje ręce. Nie sądzę, abym musiał ci przypominać, jakiej biedy napytali ci archaniołowie. Gdybyś więc zapragnął zemsty... cóż, to chyba oczywiste.

- Jak ci się udało zatrzymać ją w klatce? - spytał chłodno Jev.

Hank wykrzywił wargi, ubawiony.

- Odpilowałem jej skrzydła. To, że ich nie widzę, nie znaczy, że nie wiem, gdzie są. Ty mnie do tego natchnąłeś. Gdyby nie ty, nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że Nefil może pozbawić anioła skrzydeł.

- Nie mogłeś obciąć jej skrzydeł zwykłą piłą... - W oczach Jeva pojawiły się ciemne błyski.

- Nie użyłem zwykłej.

- Bez względu na to, w czym się babrzesz, Hank, radziłbym ci się stąd wynosić. I to szybko.

- Gdybyś wiedział, w czym się babrzę, błagałbyś, żebym cię w to wtajemniczył. Imperium archaniołów nie będzie istnieć wiecznie. Są moce, którym nie oprą się nawet oni. Moce, które wręcz domagają się wykorzystania, trzeba tylko wiedzieć, gdzie ich szukać - dodał zagadkowo.

Machnąwszy ręką z niesmakiem, Jev skierował się do wyjścia.

- Nasza umowa, chłopcze - zawołał za nim Hank.

- Tego nie obejmowała.

- Może więc udałoby się nam zawrzeć nowe porozumienie. Podobno jeszcze nie zmusiłeś żadnego Nefila do przysięgi lojalności. Cheszwan już za kilka tygodni, toteż... -

urwał w pół zdania. Jev zatrzymał się.

- Dałbyś mi jednego ze swoich ludzi?

- Dla szczytnego celu owszem. - Hank rozpostarł ręce, chichocząc cicho. - Sam mógłbyś go sobie wybrać. Przyznasz, że to propozycja nie do odrzucenia?

- Ciekawe, co pomyśleliby twoi ludzie, gdyby się dowiedzieli, że sprzedajesz ich najwyższemu licytantowi.

- Schowaj do kieszeni dumę. Tak ze mną nie wygrasz. Powiem ci, w jaki sposób osiągnąłem w życiu tak wiele. Niczego nie biorę do siebie. Idź za moim przykładem. Nie walczmy ze sobą i bądźmy ponad tym, co nas dzieli. Przecież obaj mamy tu coś do zdobycia. Pomóż mi, a ja pomogę tobie. Nic prostszego.

Przerwał, dając Jevowi czas do namysłu.

- Kiedy ostatnio odrzuciłeś moją propozycję, sprawy przybrały katastrofalny obrót - dodał po chwili, wydymając wargi.

- Nie wejdę już z tobą w żaden układ - odpowiedział Jev spokojnie. - Ale dam ci pewną radę. Wpuść ją. Archaniołowie zauważą, że zniknęła. Może i znasz się na porywaniu ludzi, tym razem jednak przeciągasz strunę. Obaj wiemy, czym się to skończy. Archaniołowie nie przegrywają.

- Skądże znowu! - poprawił go Hank. - Przegrali, kiedy padł twój gatunek. I potem znów, gdy stworzyliście rasę Nefilów. Mogą przegrać ponownie i bez wątpienia przegrają.

Dla ciebie to jeszcze jeden powód do działania. Mamy jedną z nich, co zapewnia nam przewagę. Wspólnymi siłami możemy odwrócić sytuację na ich niekorzyść. Razem, chłopcze. Musimy jednak zacząć działać teraz.

Usiadłam pod ścianą i przycisnęłam kolana do piersi. Przechylając głowę do tyłu, powoli osunęłam się na beton. Oddychaj głęboko. Już wcześniej udało mi się wydostać z halucynacji, czułam więc, że uda się i teraz. Ocierając czoło z kropel potu, skupiłam się na tym, co robiłam do chwili, w której zaczęło mi się zwidywać. Wracaj do Jeva - prawdziwego Jeva. Otwórz drzwi w swoim umyśle. Przejdź przez nie, powtarzałam sobie w myśli.

- Wiem o naszyjniku.

Na słowa Hanka szeroko rozwarłam oczy. Popatrzyłam na stojących przede mną dwóch mężczyzn, całkowicie koncentrując się na Hanku. Wiedział o naszyjniku? Tym, którego szukała Marcie? Czyżby chodziło o jeden i ten sam naszyjnik?

Na pewno nie, odpowiedziałam sobie w duchu. Nic w tej halucynacji nie ma sensu. Stwarzasz każdy szczegół własną podświadomością. Lepiej skup się na tworzeniu wyjścia. Jev uniósł brwi pytająco.

- Wolałbym nie ujawniać swojego źródła informacji - odpowiedział sucho Hank. - W tej chwili zależy mi jedynie na naszyjniku. Jesteś dostatecznie inteligentny, aby się domyślić, że tu zaczyna się twój udział w sprawie. Pomóż mi znaleźć naszyjnik archanioła. Obojętne którego.

- Niech ci dopomoże informator - odparł Jev prosto, acz z cieniem drwiny.

Hank ściągnął usta w surową kreskę.

- Dwóch Nefilów - zaczął się targować. - Oczywiście sam ich sobie wybierzesz. Mógłbyś korzystać z nich na przemian...

Jev pomachał mu na pożegnanie.

- Już nie mam naszyjnika archanioła, jeśli o tym myślisz. Archaniołowie skonfiskowali mi go, kiedy upadłem.

- Mój informator uważa inaczej.

- Łże - odparł beznamiętnie Jev.

- Drugie źródło potwierdza, że nosiłeś naszyjnik jeszcze minionego lata.

Upłynęło parę sekund, zanim Jev pokręcił pochyloną głową. Uniósł ją i roześmiał się nieomal z niedowierzaniem.

- Nie zrobiłeś tego. - Jego śmiech zamarł raptownie. - Powiedz, że nie wciągnąłeś do tego swojej córki!

- Widziała srebrny łańcuszek na twojej szyi. W czerwcu.

Jev zmierzył go wzrokiem.

- Co wie?

- O mnie? Uczy się stopniowo. Nie jestem z tego zadowolony, ale zostałem przyparty

do muru. Pomóż mi, a przestanę ją wykorzystywać.

- Zakładasz, że zależy mi na twojej córce.

- Zależy ci na jednej z nich - odrzekł Hank, wydymając wargi. - Albo zależało.

Na widok miny Jeva Hank wybuchnął śmiechem.

- Upłynęło tyle czasu, a ty wciąż podsycasz w sobie ten żar. Niestety dziewczyna nie wie o twoim istnieniu. Co zaś się tyczy mojej drugiej córki, to słyszałem, że ona też nosiła w czerwcu twój naszyjnik. A zatem go ma - raczej stwierdził, niż zapytał.

Jev odwzajemnił spokojne spojrzenie Hanka.

- Nie ma.

- Musiałby to być plan doskonały - odpowiedział Hank tonem wskazującym, że nie daje mu wiary. - Nawet torturami nie mógłbym jej zmusić, żeby mi zdradziła, gdzie znajduje się naszyjnik, bo ona ma w głowie zupełną pustkę. - Zaśmiał się fałszywie. - To by dopiero był paradoks. Jedyna informacja, której potrzebuję, jest ukryta głęboko w umyśle, z którego udało mi się wymazać wszystko.

- Przykre.

Hank zerwał zamaszystym ruchem płachtę z klatki. Kopnięciem przesunął żelazną skrzynię do światła, aż poszorowała po ziemi. Splątane włosy zasłaniały twarz dziewczyny, która zaczęła rozglądać się wokół oczami obwiedzionymi czernią tak dziko, jakby chciała zapamiętać każdy najdrobniejszy detal swojego więzienia, zanim płótno znowu całkiem ją oślepi.

- No więc? - zapytał ją Hank. - Jak ci się wydaje? Myślisz, że znajdziemy dla ciebie naszyjnik archanioła na czas?

Odwróciła się do Jeva i jej oczy rozszerzyły się w taki sposób, że nie było cienia wątpliwości, że go rozpoznała. Ścisnęła pręty klatki tak mocno, że jej skóra stała się przezroczysta. Warknęła wściekle słowo, które zabrzmiało jak "zdrajca".

Obrzuciwszy obu gniewnymi spojrzeniami, rozwarła usta i wydała przeszywający wrzask. Był tak silny, że odrzuciło mnie do tyłu. Moje ciało przebiło się przez mury magazynu. Poleciałam przez ciemność, upadając raz po raz. Żołądek zaczął się szarpać i poczułam mdłości.

Ocknąwszy się, stwierdziłam, że leżę twarzą do ziemi na poboczu szosy, wczepiona palcami w żwir. Powoli podniosłam się i usiadłam. Powietrze przesycił zapach pól kukurydzianych. Wokół brzęczały nocne owady. Wszystko wyglądało identycznie jak poprzednio. Nie wiedziałam, jak długo trwało omdlenie. Dziesięć minut? Może pół godziny?

Moja skóra lśniła od potu i tym razem dreszcze były spowodowane zimnem.

- Jev?! - zawołałam ochryple.

Ale Jev zniknął.

ROZDZIAŁ 12

Stosując się do rad Jeva, poszłam do Whitetail Lodge. Z recepcji wezwałam taksówkę. Nawet gdybym nie wiedziała, że mama jest na kolacji, nie zadzwoniłabym do niej prawie na pewno. Nie byłam w stanie rozmawiać - tak strasznie szumiało mi

w głowie. Przepływały przez nią najrozmaitsze myśli, ale nawet nie próbowałam ich łapać. Poczulałam, jak się zamykam, za bardzo przytłoczona, żeby uporządkować wszystko, co zdarzyło się tej nocy.

Wreszcie dotarłam do domu i wspierałam się po schodach na górę. W pokoju rozebrałam się i wciągnęłam przez głowę koszulę nocną. Zwinięta w kłębek, przykryłam się i zasnęłam.

Zbudził mnie odgłos żwawych kroków za drzwiami. Najpewniej śnił mi się Jev, bo półprzytomnie pomyślałam "To on!" i podciągnęłam kołdrę pod brodę, szykując się na jego wejście.

Mama otworzyła drzwi z taką siłą, że uderzyły z hukiem o ścianę.

- Jest tu! - zawołała przez ramię. - W łóżku! - Podeszła do mnie, przyciskając dłoń do serca jakby z obawą, że wyskoczy jej z piersi. - Nora! Dlaczego mi nie powiedziałaś, dokąd idziesz? Szukaliśmy cię po całym miasteczku! - zdyszana, potoczyła wokół obłąkanym wzrokiem.

- Kazałam hostessie powiedzieć ci, że zadzwoniłam po Vee, bo chcemy się gdzieś razem przejechać - wyjąkałam.

Uświadomiłam sobie, że był to ruch bardzo nieodpowiedzialny. Jednak pod wpływem chwili, widząc, jak mama promienieje w towarzystwie Hanka, myślałam wyłącznie o tym, że moja obecność im zawadza.

- Dzwoniłam do Vee! Nie miała pojęcia, o czym mówię.

Jasne, że nie. Przecież Gabe pojawił się, zanim mogłam cokolwiek jej powiedzieć.

- Nie rób tego więcej - upomniała mama. - Zabraniam ci zachowywać się tak lekkomyślnie! Wiedziałam, że to mi nie pomoże, ale rozryczałam się. Nie chciałam jej zdenerwować. Nie chciałam też, żeby uganiała się za mną na oślep. Po prostu kiedy zobaczyłam ją z tym Hankiem... musiałam odreagować. I choć z całej duszy pragnęłam wierzyć, że Gabe wyniósł się z mojego życia na dobre, to wciąż nie dawała mi spokoju jego milcząca pogroźka, że jeszcze ze mną nie skończył. W co ja się zamieszałam? Ta noc zakończyłaby się całkiem inaczej, gdybym siedziała cicho i wyszła z 7-Eleven, gdy Gabe dawał mi tę szansę.

Mimo wszystko zachowałam się rozsądnie. Gdybym się nie wtrąciła, B.J. mógłby nie przeżyć.

- Och, Noro...

Pozwoliłam mamie, by mnie przytuliła, i wcisnęłam twarz w jej bluzkę.

- Zaniepokoiłam się i tyle - powiedziała. - Na drugi raz będziemy ostrożniejsi.

Zaskrzypiały klepki w korytarzu i po chwili w drzwiach stanął Hank, opierając się o framugę.

- Napędziłaś nam niezłego strachu, młoda damo.

Jego głos brzmiał łagodnie i spokojnie, ale niemal drapieźny wzrok przyprawił mnie o ciarki.

- Niech on sobie stąd pójdzie - szepnęłam do mamy.

Mimo iż byłam przekonana, że moje ostatnie przywidzenie w żaden sposób nie wiąże się z rzeczywistością, dręczyło mnie nieustannie. Ciągłe powracał obraz Hanka zrywającego płachtę z klatki. Uparcie powracały słowa, które wypowiedział.

Logicznie rzecz biorąc, projektowałam na niego swoje lęki i obawy, ale bardzo chciałam, by wyniósł się z naszego domu.

- Zadzwoń później, Hank - powiedziała mama, co dodało mi otuchy. - Gdy ułożę Norę do snu. Jeszcze raz dziękuję za kolację i przepraszam cię za ten fałszywy alarm.

- Nie przejmuj się kochanie. - Podkreślił to machnięciem ręki. - Zapominasz, że też mam nieco rozhisteryzowaną pannę, aczkolwiek muszę przyznać, że jak dotąd nie zachowała się tak nierozsądnie - zachichotał, jakby ta wypowiedź ogromnie go ubawiła. Czekałam, aż jego kroki umilkną na korytarzu. Nie byłam pewna, ile z całej tej historii opowiedzieć mamie, zwłaszcza że Jev stwierdził, iż nie warto ufać policji, i bałam się, że cokolwiek teraz powiem, dotrze do detektywa Basso. Jednak ta noc wprost pękała w szwach od zdarzeń, i musiałam się nimi z kimś podzielić.

- Spotkałam kogoś dzisiaj - zwierzyłam się mamie. - Po opuszczeniu Coopersmith's. Nie skojarzyłam go, ale mówił, że się znamy. Pewnie poznałam go w ciągu tych pięciu miesięcy, ale nie pamiętam.

Objęła mnie mocniej, wyraźnie napięta.

- Przedstawił się?

- Ma na imię Jev.

Cały czas wstrzymywała oddech, lecz teraz wypuściła trochę powietrza. Ciekawe dlaczego. Czyżby spodziewała się usłyszeć inne imię?

- Znasz go? - zapytałam w nadziei, że rzuci trochę światła na moją historię z Jevem.

- Nie. Mówił, skąd się znacie? Może ze szkoły? Albo z okresu twojej pracy u Enza. Pracowałam w restauracji Enza? Zdumiona, już-już miałam poprosić, żeby mi to wyjaśniła, kiedy spojrzała mi w oczy.

- Zaraz, zaraz... Jak był ubrany? - Gestem zachęciła mnie, bym kontynuowała opowieść. - Co miał na sobie?

Zmieszana, zmarszczyłam czoło.

- Czemu pytasz?

Wstała, wielkimi krokami podeszła do drzwi i wróciła do łóżka. Jakby nagle świadoma swojej zatroskanej miny, stanęła przed toaletką i nonszalancko zaczęła oglądać pustą butelkę po perfumach.

- Czy miał uniform z logo? A może był ubrany monochromatycznie? Na przykład... od stóp do głów na czarno?

Wyraźnie coś mi podpowiadała, tylko co takiego?

- Miał biało-granatową koszulkę do baseballu i dzinsy.

Bruzdy zatroskania wokół ściągniętych w zadumie ust mamy utworzyły wyraźne nawiasy.

- Dlaczego coś ukrywasz? - zapytałam.

Bruzdy dotarły aż pod oczy.

- Co wiesz? - domagałam się z uporem.

- Pewien chłopiec... - zaczęła.

Wyprostowałam się trochę.

- Jaki chłopiec?

Przyszło mi do głowy, że może ma na myśli Jeva. I zapragnęłam, by tak właśnie było. Chciałam dowiedzieć się o nim czegoś więcej. Chciałam wiedzieć o nim wszystko.

- Odwiedzał nas kilkakrotnie. Zawsze ubrany na czarno - odparła z jawnym niesmakiem. - Był starszy i... Proszę, nie zrozum tego opacznie, ale nie mogłam zrozumieć, co w tobie widział. Rzucił szkołę, wplątał się w hazard i pracował jako

pomocnik kelnera w Granicy. Coś niesłychanego! Nie mam nic przeciwko takiej pracy, ale to zakrawało na żart. Tak jakby sądził, że do końca życia zostaniesz w Coldwater. Jeśli chodzi o ambicje, nie dorastał ci do pięt. Zdziwiłabym się, gdyby nagle zdecydował się na studia.

- Podobał mi się?

Co prawda z opisu mamy nie wynikało, że to Jev, postanowiłam jednak jeszcze się nie poddawać.

- Niespecjalnie! Ilekroć dzwonił, musiałam cię przed nim usprawiedliwiać. W końcu dotarło to do niego i zostawił cię w spokoju. Cała historia trwała dosyć krótko.

Najwyżej parę tygodni. Wspomniałam o nim tylko dlatego, że od początku wydawał mi się jakiś dziwny. I przyszło mi na myśl, że może wie coś na temat porwania. Nie chciałam tragiczować, ale odkąd się poznaliście, nad twoim życiem zawisła jakby czarna chmura.

- Co się z nim stało później? - zapytałam, czując, jak moje serce wpada w opętańczy galop.

- Wyjechał z miasteczka. - Potrząsnęła głową. - Widzisz? Czyli to nie mógł być on. Po prostu się przelękłam. Na twoim miejscu nie zawracałabym sobie nim głowy - dodała, klepiąc mnie po ramieniu. - Pewnie włóczy się gdzieś po Stanach.

- Jak miał na imię?

Zawahała się chwileczkę.

- A wiesz, że nie pamiętam. Jakoś na P. Chyba Peter - roześmiała się dziwnie głośno.

- Sama widzisz, że nie odegrał w twoim życiu istotniejszej roli.

Uśmiechnęłam się, bo przez cały czas huczał mi w głowie głos Jeva.

"Nie znamy się od dzisiaj. Poznaliśmy się pięć miesięcy temu i przysparzałem ci kłopotów od chwili, gdy spojrzałaś na mnie po raz pierwszy".

Stwierdziłam, że jeśli Jev i tajemniczy chłopak z przeszłości to ta sama osoba, ktoś coś przede mną zataja. Może rzeczywiście z Jevem trudno się dogadać, więc powinnam czym prędzej dać drapaką w przeciwną stronę?

Coś jednak mówiło mi, że wbrew temu, jak chciał, bym go odebrała, wcale nie był nieczuły i obojętny. Tuż przed halucynacją usłyszałam przecież od niego: "Nie powinnaś się w to dłużej mieszać. Nawet ja nie jestem zdolny zapewnić ci bezpieczeństwa".

Zależało mu na moim bezpieczeństwie. Dowiódł tego dzisiaj. Nie liczą się słowa, tylko czyny, powiedziałam sobie z determinacją.

Pozostawały jeszcze tylko dwie kwestie. W co mam się dłużej nie mieszać? I kto kłamie: Jev czy mama? Jeżeli uznali, że zamierzam siedzieć z założonymi rękami jak wcielenie posłuszeństwa i słodyczy, to byli mniej rozgarnięci, niż im się wydawało.

ROZDZIAŁ 13

W sobotę wstałam wczesnym rankiem, założyłam bawełniane szorty oraz koszulkę bez rękawów i wyszłam pobiegać. Przedziwne, ale żwawy kłus przez chodnik i pot, z którym pozbyłam się doraźnych problemów, natchnęły mnie radością i siłą. Starając

się nie myśleć o poprzedniej nocy, stwierdziłam, że koniec z samotnym wałęsaniem się do rana. Postanowiłam, że odtąd z najwyższą rozkoszą pozwolę się zamykać w domu, gdy tylko na wieczornym niebie zamajaczy księżyc. I że najlepiej byłoby nie odwiedzać już tego 7-Eleven.

Co jednak ciekawe, moich myśli nie prześladował Gabe, tylko dwoje grzesznie czarnych oczu, które patrząc na mnie, z groźnych zmieniały się w łagodne i zmysłowe jak jedwab. Jev nakazał mi, bym go nie szukała, ale i tak bez przerwy wyobrażałam sobie różne sytuacje, w których wpadaliśmy na siebie. Nawet w ostatnim śnie wybrałam się z Vee do Ogunait na plażę, której, jak się okazało, pilnował - jako ratownik - Jev. Obudziłam się z walącym sercem i osobliwym bólem rozdierającym wnętrzności. Zinterpretowałam sen bez trudu: Jev zostawił mnie wściekłą i pełną sprzecznych uczuć, ale pomimo to pragnęłam spotkać się z nim znowu.

Niebo było zachmurzone i panował chłód tak miły, że gdy mój odległościomierz wypikał pięć kilometrów, uśmiechnęłam się do niego triumfalnie, stwierdzając, iż mam ochotę pofantazjować o Jevie trochę dłużej, przebiegnę więc jeszcze półtora kilometra. Sprawilo mi to wprost nieopisaną przyjemność. Co prawda chodziłam z Vee na kurs tkania, jak również do siłowni na zumbę, jednak pocenie się na świeżym powietrzu, w dodatku przesyconym wonią sosen i zroszonej kory uznałam za tysiąc razy fajniejsze. W pewnej chwili w uniesieniu odchyliłam dłońmi uszy, by lepiej słyszeć kojące odgłosy świtu.

Wróciwszy do domu, zafundowałam sobie długą rozkoszną kąpiel, a potem stanęłam przed szafą, przygryzając paznokiec i zastanawiając się, jakie ciuchy wybrać. W końcu założyłam obcisłe dzinsy, sznurowane kozaki do kolan i jedwabną turkusową bluzkę na ramiączkach.

Wiedziałam, że Vee przypomni sobie ten strój, bo to ona namówiła mnie do jego zakupu podczas ubiegłorocznej letniej wyprzedaży. Przeglądając się w lustrze, stwierdziłam, że wyglądam jak dawna Nora Grey. Zrobiłam jeden krok w dobrym kierunku, ale pozostawało ich jeszcze co najmniej tysiąc. Zaniepokoiło mnie trochę, o czym będę rozmawiała z Vee, zwłaszcza biorąc pod uwagę palącą kwestię mojego porwania - pocieszyłam się jednak, że znam ją na wylot i uda mi się skierować naszą pogawędkę na inne sprawy, które pochłoną ją bez reszty.

Musiałam po prostu skłonić ją do gadania o rzeczach, które będą odpowiadały mnie. Patrząc na swoje odbicie, uznałam, że brakuje tylko jednego - jakiegoś dodatku. Bizuterii? Nie - apaszki.

Kiedy wysunęłam szufladę toaletki i spostrzegłam długie czarne pióro, ogarnął mnie niepokój. Zapomniałam o nim. Pewnie było brudne. Zanotowałam w pamięci, aby wyrzucić je natychmiast po powrocie z lunchu, ale pomyślałam o tym bez większego przekonania. Przeszkadzało mi, ale nie aż tak, bym musiała się go pozbywać już teraz. Zaciekawilo mnie, jaki ptak je zgubił, a także dlaczego czułam się tak, jakbym miała obowiązek trzymać je w bezpiecznym miejscu. Myśli te były chaotyczne i pozbawione sensu, jednak odkąd obudziłam się na cmentarzu, wszystko zdawało mi się pozbawione sensu. Wsuwając pióro głębiej do szuflady, wzięłam pierwszą apaszkę z brzegu.

Zbiegłam w podskokach na dół, włożyłam do kieszeni dziesięciodolarówkę ze świeżo

uzupełnionej kasy podręcznej i zginając się wpół, usiadłam za kółkiem volkswagena. Musiałam walnąć w deskę rozdzielczą cztery razy, żeby silnik zaskoczył, ale powiedziałam sobie, że przecież to jeszcze nie znaczy, że dostał mi się gruchot. Moje auto było stare jak wyrafinowany ser. Widziało w swym żywocie niejedno i zapewne wozilo co najmniej kilka interesujących osób. Zaprawione w bojach i doświadczone, miało wdzięk i styl z 1984 roku. A co najlepsze, nie zapłaciłam za niego nawet centa. Na stacji zatankowałam benzynę za kilka dolarów i pojechałam do Enza. Na miejscu wysiadłam, poprawiłam włosy, przeglądając się w szybie, i weszłam do środka. Zdjęłam okulary słoneczne, by nasycić oczy imponującym wystrojem. Od mojej ostatniej wizyty restaurację poddano wielkiej przemianie. Szerokie schody wiodły do lady i okrągłej, obniżonej względem głównego poziomu jadalni. Po obu stronach "posterunku" hostess ciągnęły się dwa podesty z rozstawionymi nieregularnie stołami z aluminium – o staroświeckiej i szykownej formie. Muzyczne tło stanowiła płynąca z głośników muzyka big bandu. Na moment uległam wrażeniu, że cofnęłam się w czasie i wylądowałam w jakimś nielegalnym barze z okresu prohibicji. Vee klęczała na krześle, by dodać sobie centymetrów, i wymachiwała w górze ręką jak śmigłowiec.

- Kochana! Tutaj!

Zerwała się z miejsca, by wyjść mi naprzeciw, i mniej więcej w połowie podestu uścisnęłyśmy się czule.

- Zamówiłam dla nas po szklance mrożonej mokki i talerz pączków z cukrem pudrem. Musimy obgadać masę rzeczy. Miałam ci nic nie mówić, ale do diabła z niespodziankami.

Zgubiłam półtora kilograma. Widać? - Okręciła się przede mną.

- Wyglądasz super - odpowiedziałam szczerze.

Po tak długim czasie w końcu byliśmy razem. Nawet gdyby przytyła piętnaście kilo, i tak pomyślałabym, że jest porażająco piękna.

- W magazynie Self piszą, że jesienią modne są krągłości, tak że czuję się naprawdę pewnie. - Z powrotem opadła na krzesło. Dostałyśmy stół nakryty dla czterech osób, ale zamiast siadać naprzeciwko Vee, usadowiłam się na miejscu obok niej. - No więc – pochyliła się konfidencjonalnie - opowiedz mi o zeszłej nocy. Gabinet osobliwości, kurczę blade. Nie wierzę, że twoja mama z Figlem Migiem...

Uniosłam brwi.

- Figiel Migiel?

- Musimy go tak nazywać. Pasuje aż do bólu.

- Według mnie lepsze byłoby "Żigolak".

- Właśnie o to mi chodzi! - wykrzyknęła Vee, uderzając ręką w stół. - Jak myślisz, ile ma lat? Dwadzieścia pięć? Może tak naprawdę to starszy brat Marcie. Może ma kompleks Edypa i mama Marcie jest jego matką i żoną!

Wybuchając śmiechem, mimo woli parsknęłam jak prosię - co rozbawiło nas tak, że omal się nie popłakałyśmy.

- Dobra, przestań! - Oparłam ręce na udach, starając się przybrać poważną minę. - To podłe. Gdyby przyszła tu Marcie, mogłaby nas usłyszeć, prawda?

- I co wtedy zrobi? Otruje mnie swoim tajnym zapasem środka przeczyszczającego? Zanim zdążyłam odpowiedzieć, przysiedli się do nas Owen Seymour i Joseph - Joey -

Mancusi. Obu znałam ze szkoły. W zeszłym roku Owen chodził ze mną i Vee na biologię. Był wysoki i żylasty, nosił czarne kufonki i koszulki polo od Ralphi Laurena. W szóstej klasie pobił mnie w lokalnym konkursie ortograficznym, ale nie żywiłam do niego urazy. Od lat uczęszczaliśmy na inne zajęcia, ale znaliśmy się z podstawówki, a jego ojciec był jedynym kręgarzem w Coldwater. Joey rozjaśniał sobie włosy, nawet zimą chodził w japonkach i grał na perkusji w orkiestrze dętej. Arytmetyczna średnia jego ocen wynosiła 4,0. Poza tym w gimnazjum stanowił obiekt westchnień Vee.

Owen zsunął okulary na grzbiet nosa i uśmiechnął się łagodnie. Już chciałam zarzucić go gradem pytań związanych z moim uprowadzeniem, kiedy rzekł z prostotą, leciutko speszony:

- Zauważyliśmy was i ośmieliliśmy się... yyy... podejść.

- Co za zbieg okoliczności - odparła zaskakująco szorstko Vee, samozwańcza flirtiarą, stwierdziłam jednak, że może tylko udaje śmiertelną powagę. - "Ośmieliliśmy się podejść"? Co to niby za gadka?

- Yyy... macie jakieś plany na resztę weekendu? - zapytał Joey, splatając dłonie na stole kilka centymetrów od rąk Vee. Odsunęła się i wyprostowała.

- Mamy, ale wy w nich nie istniejecie.

Okej, czyli nie żartowała. Wbiłam w nią wzrok w nadziei, że to zauważy i odczyta nieme pytanie: "Co ci nie pasuje?", ale była zbyt pochłonięta rzucaniem Owenowi złych spojrzeń.

- Bądźcie tak dobrzy... - odparła, sugerując, że powinni odejść.

Chłopcy popatrzyli po sobie, skonsternowani.

- Pamiętasz, jak w siódmej klasie chodziliśmy razem na WF? - zapytał Vee Owen. - Graliśmy razem w badminton. Byłaś rewelacyjna. Jeśli mnie pamięć nie myli, wygraliśmy turniej klasowy. - Uniósł dłoń, by przybić jej piątkę.

- Nie mam nastroju na wspomnienia.

Joey wolno opuścił rękę i schował ją pod stół.

- Yyy... jasne. A może dacie sobie postawić lemoniadę czy coś?

- Żebyście ją zaprawili pigułkami gwałtu? Zapomnij. Poza tym już mamy co pić, czego naturalnie nie zauważyliście, wgapieni w nasze biusty. - Zagrzechotała mu przed nosem mrożoną mokką.

- Vee - upomniałam ją szeptem.

Po pierwsze: wbrew jej oskarżeniu ani Owen, ani Joey nawet nie zerknęli w stronę naszych piersi, a po drugie: co ją nagle opętało? pomyślałam.

- Mmm... okej... to wybaczcie - rzekł Owen, niezgrabnie podnosząc się z krzesła. - Po prostu wydawało nam się...

- Źle się wam wydawało - odwarknęła Vee. - Jeśli coś knujecie, możecie o tym zapomnieć.

- Knujemy? - Owen znów poprawił okulary i zamrugnął jak sowa.

- Rozumiem - odezwał się Joey. - Nie powinniśmy byli wam przeszkadzać. Chcecie pogadać same. Mam siostry - dorzucił porozumiewawczo. - Następnym razem najpierw zapytamy, dobrze?

- Nie będzie żadnego następnego razu - ucięła Vee. - Zapamiętajcie sobie, że mnie i Nory - wskazała nas obie kciukiem - wasze sprawy zupełnie nie obchodzą.

Odchrząknęłam, ale pomimo wysiłku nie udało mi się wykombinować pozytywnej, w miarę sympatycznej puenty tego spotkania. Wszelkie pomysły uleciały hen, mogłam więc zrobić tylko jedno. Z przepaszającym uśmiechem powiedziałam do Owena i Joeya:

- Dzięki, chłopcy. Miłego dnia.

Zabrzmiało to jak pytanie.

- Mhm, dzięki za nic! - krzyknęła za nimi Vee, gdy wycofywali się skrzywieni z bezgranicznego zdumienia.

Kiedy odeszli dostatecznie daleko, by już nas nie dosłyszeć, podjęła:

- Co się podziało z tymi facetami? Myśli jeden z drugim, że może tak po prostu podejść, ładnie się uśmiechnąć, a my rozplniemy się z wrażenia na ich widok? Nie ma mowy.

Nic z tego. Nie z nami takie numery. Krętacze! To nie ten adres!

- Ojej! - odchrząknęłam.

- Ty mi tu nie chrząkaj. Widziałam, że zainteresowali cię tak jak zeszłoroczny śnieg. Podrapałam się po czole.

- Wydawało mi się, że chcieli tylko nawiązać rozmowę... ale co ja tam wiem – dodałam prędko, kiedy zmiażdżyła mnie spojrzeniem.

- Kiedy nowy facet pojawia się znikąd i z miejsca zaczyna czarować, to fasada. Zawsze coś za tym stoi. To oczywiste.

Pociągnęłam łyk mokki przez słomkę. Nie byłam pewna, co jej odpowiedzieć.

Stwierdziłam, że chyba już nigdy nie będzie mi dane spojrzeć Owenowi ani Joeyowi w oczy - ale może tego dnia domysły Vee były uzasadnione. Ilekroć oglądałam filmy na Lifetime, potrzebowałam potem co najmniej paru dni, by przewyciężyć myśl, że uroczy chłopak z sąsiedztwa jest w istocie seryjnym mordercą. Być może Vee właśnie odreagowywała podobnego typu lęki.

Chciałam spytać ją o to wprost, kiedy zaćwierkała moja komórka.

- Niech zgadnę - powiedziała Vee. - Twoja mama nas sprawdza. Zdziwiłam się, że wypuściła cię z domu. Wiadomo, że mnie nie lubi. Więc mogło przejść jej przez myśl, że byłam jakoś zamieszana w twoje zniknięcie - burknęła pogardliwie.

- Lubi cię, tylko nie rozumie - odparłam, otwierając, jak się okazało, wiadomość od Marcie Millar.

Przy okazji: naszyjnik to srebrny męski łańcuszek. Znalazłaś go?

- Odczep się - mruknęłam głośno.

- No więc? - zainteresowała się Vee. - Pod jakim to kiepskim pretekstem wzywa cię do domu?

Skąd masz mój numer? - odpisałam Marcie.

Nasi rodzice wymieniają się nie tylko śliną, durna.

Żebyś szczęła - pomyślałam.

Zamknęłam telefon, z powrotem kierując uwagę na Vee.

- Mogę zadać ci głupie pytanie?

- Ubóstwiam głupie pytania.

- Czy w lecie byłam na imprezie u Marcie?

Przygotowałam się na wybuch zbyt donośnego śmiechu, lecz Vee przeżuła kęs pączka i odpowiedziała:

- Mhm, tak. I mnie też tam zaciągnęłaś. O właśnie: wciąż mi za to wisisz. Oczekiwałam innej odpowiedzi.

- Pytanie jeszcze dziwniejsze: Czy przyjaźniłam się z nią?

Tym razem zareagowała tak, jak się spodziewałam. O mało nie zakrztusiła się pączkiem.

- Ty i ta suka? Chyba źle słyszę. Zdaję sobie sprawę, że masz to całe tymczasowe zaćmienie pamięci, ale jak mogłaś zapomnieć o jedenastu latach znajomości z Wrzodem na... no wiesz, na czym?

Nareszcie coś konkretnego.

- Więc co mi wyleciało z głowy? Skoro nie zakolegowałam się z nią, to czemu zaprosiła mnie na imprezę?

- Zaprosiła wszystkich. Robiła zbiórkę forsy na nowe kostiumy dla cheerleaderek. Przy drzwiach zażądała od nas dwudziestu dolców - wyjaśniła Vee. - I byśmy zaraz wyszły, ale ty musiałaś pospieszować... - zamknęła usta.

- Kogo? - zachęciłam.

- Marcie. Poszłyśmy szpiegować Marcie. Serio... - Pokiwała głową nieco zbyt energicznie.

- No i?

- Chciałyśmy zwędzić jej pamiętnik - odrzekła Vee. - Żeby co soczystsze kawałki opublikować w e-zinie. Rewelacja, prawda?

Obserwując ją, czułam, że w tej historyjce coś nie gra, nie udało mi się jednak rozgryźć, co takiego.

- Brzmi to jak wyssane z palca, chyba się ze mną zgodzisz? W życiu nie dostałybyśmy zgody na publikację jej pamiętnika.

- Spróbować nigdy nie zawadzi...

- Wiem, że coś przede mną ukrywasz - oskarżycielsko pokiwałam palcem.

- Kto? Ja?

- Nie kłam, Vee. Obiecałaś już nigdy niczego przede mną nie taić - przypomniałam jej. Zamachała rękami.

- Dobra, dobra. Poszłyśmy tam szpiegować... - Zamilkła na moment z dramatyzmem.

- Anthony'ego Amowitza.

W zeszłym roku chodziłam z nim na WF. Średni wzrost, przeciętny wygląd i osobowość świni. Nie mówiąc o tym, że Vee zarzekła się, iż nic ich nie łączyło.

- Ty kłamczuchu!

- Ja... durzyłam się w nim! - Zarumieniła się po uszy.

- Durzyłaś się w Anthonym Amowitzu... - powtórzyłam z powątpiewaniem.

- Błędnie go oceniłam. Czy mogłybyśmy już nie rozmawiać na ten temat? Proszę.

Po jedenastu latach przyjaźni Vee nadal potrafiła wprowadzić mnie w osłupienie.

- Po pierwsze, daj słowo, że niczego nie ukrywasz. Bo cała ta historia wydaje mi się bardzo podejrzana.

- Słowo skautki! - Miała szczere spojrzenie i stanowczy wyraz twarzy. - Poszłyśmy szpiegować Anthony'ego i cześć. Tylko błagam, powstrzymaj się od wyzwisk. I tak czuję się dostatecznie upokorzona.

Wiedziałam, że odtąd nie okłamię mnie już nigdy - i chociaż niestety wprowadziłam ją w zażenowanie, byłam zadowolona z informacji, których mi udzieliła.

- Okej - podjęłam - wróćmy więc do Marcie. Wczoraj wieczorem przyparła mnie do muru i powiedziała, że jej chłopak Patch dał mi naszyjnik, który miałam jej przekazać. Vee zachłysnęła się mokką.

- Patch był jej chłopakiem?

- Dokładnie określiła go słowami: "letni romans". Powiedziała też, że Patch przyjaźnił się i z nią, i ze mną.

- Coś podobnego.

Zniecierpliwiona, zaczęłam stukać palcem w stół.

- Dlaczego znów czuję się jak w ciemnym zaułku?

- Nie znam żadnego Patcha - oświadczyła Vee. - A tak w ogóle to chyba jest psie imię...? Może Marcie go zmyśliła. Jeśli cokolwiek wychodzi jej dobrze, to tylko manipulowanie ludźmi. Najlepiej dajmy sobie spokój z Patchem, jak również z Marcie. Jejku, pączki jak marzenie, pycha! - Gwałtownym ruchem podsunęła mi jednego. Wzięłam go i odłożyłam na talerzyk.

- Czy mówi ci coś imię Jev?

- Jev? Jev i tyle? To jakiś skrót?

Najwyraźniej dotąd nie słyszała tego imienia.

- Natknęłam się na pewnego faceta - zaczęłam tłumaczyć. - Myślę, że poznaliśmy się wcześniej, prawdopodobnie latem. Nazywa się Jev.

- Nie mogę ci pomóc, kochana.

- Może faktycznie jest to skrót. Jevin, Jevon, Jevro...

- Nie, nie i nie.

Otworzyłam komórkę.

- Co teraz robisz? - zapytała Vee.

- Wysyłam SMS-a do Marcie.

- O co chcesz ją spytać? - Wyprostowała się na krześle. - Nora, posłuchaj...

Pokręciłam głową, czytając w jej myślach.

- To nie jest początek jakiejś długiej sprawy, zaufaj mi. Wierzę tobie, nie Marcie.

Będzie to mój ostatni SMS do niej. Zamierzam tylko napisać, że kłamstwo ma krótkie nogi. Rozluźniona Vee przytaknęła z mądrą miną.

- O właśnie. I napisz tej kombinatorce, że jej łgarstwa są na nic, bo ja cię osłaniam. Wklepałam wiadomość i nacisnęłam „wyślij”.

Szukałam wszędzie. Nie mam naszyjnika. Przykra sprawa.

Po niespełna minucie przyszła odpowiedź od Marcie.

Postaraj się bardziej!

Pokazałam SMS-a Vee.

- Humor dopisuje jej jak zawsze.

- Według mnie - rzekła Vee - twoja mama i Figiel Migiel mogą ci się niechcący przysłużyć. Jeśli ich związek daje ci przewagę nad Marcie, to byłoby dobrze, żebyś im sekundowała.

Spojrzałam na nią chytrze.

- Czemu mnie to nie dziwi?

- Ej, Nora, nic z tych rzeczy. Wiesz, że nie mam w ciele jednej złej kosteczki.

- Tylko dwieście sześć?

- Wspominałam już, jak to cudnie, że wróciłaś? - wyszczerzyła się Vee.

ROZDZIAŁ 14

Po lunchu wróciłam do domu. Ledwie zaparkowałam volkswagena na cementowej płycie przy podjeździe, obok mnie zatrzymała się w swoim taurusie mama. Kiedy wychodziłam, była w domu, więc zaraz przemknęło mi przez myśl, że może podczas mojej nieobecności wymknęła się na lunch z Hankiem. Od wyjścia z restauracji cały czas byłam wesoła, ale teraz mój nastrój obniżył się gwałtownie.

Mama zaparkowała wóz w garażu i wyszła mi na spotkanie.

- Jak ci się udał lunch z Vee?

- Jak zwykle, jak zwykle. A ty? Jakaś gorąca randka? - zapytałam niewinnie.

- Raczej praca - westchnęła, zachowując anielską cierpliwość. - Hugo poprosił, żebym pojechała w tym tygodniu do Bostonu.

Mama pracuje u Hugona Renaldiego, właściciela firmy aukcyjnej o takiej samej nazwie. Hugo prowadzi aukcje kosztownych nieruchomości, a jako że zadaniem mamy jest pilnowanie, by przebiegały one bez zakłóceń, nie może zajmować się tym w domu. Stale więc gdzieś wyjeżdża, a ja zostaję sama - i obie wiemy, że nie jest to idealna sytuacja. Nieraz zastanawiała się nad porzuceniem tej pracy, ale zawsze rezygnowała ze względu na dochody. Hugo płacił jej więcej - znacznie więcej - niż mogłaby zarobić u innego pracodawcy w Coldwater. Gdyby zrezygnowała, musiałybyśmy mocno zacisnąć pasa, a przede wszystkim sprzedać dom. Ponieważ wszelkie moje wspomnienia o tacie były związane z domem, znaczył on dla mnie bardzo wiele.

- Odmówiłam mu - rzekła mama. - Powiedziałam, że muszę znaleźć sobie zajęcie, które nie oznacza życia na walizkach.

- Cooo? - zdumienie szybko mi minęło i do mojego głosu wkradł się niepokój. - Rzucasz pracę? A znalazłaś nową? Czy wobec tego będziemy się musiały wyprowadzić?

Nie mogłam uwierzyć, że podjęła tę decyzję bez rozmowy ze mną. Dawniej zawsze byłyśmy jednomyślne: sprzedaż domu nie wchodzi w rachubę.

- Hugo obiecał, że postara się załatwić mi posadę na miejscu, ale sprawa nie wygląda tak różowo. Jego sekretarka pracuje u niego od lat i jest znakomita. Nie zwolni jej tylko po to, żeby mnie uszczęśliwić.

Zaszokowana, popatrzyłam na dom. Na myśl, że pod tym dachem mogliby zamieszkać jacyś obcy ludzie, zrobiło mi się słabo. A jeśli go przebudują? Wywrócą do góry nogami gabinet taty i zedrą wiśniowe podłogi, które kładliśmy razem? Co stanie się z jego półkami na książki? Co prawda są trochę krzywe, ale zbijaliśmy je, nie mając jeszcze pojęcia o stolarce, więc mają duszę!

- Na razie nie myślę o sprzedaży. - Czytała w moich myślach mama. - Nigdy nic nie wiadomo. Może Hugo uzna, że potrzebuje drugiej sekretarki. Nie traćmy nadziei. Rzuciłam się na nią.

- Mówisz o tym tak spokojnie, bo liczysz, że wyjdiesz za Hanka i on nas wyciągnie z tarapatów?

Nie zdążyłam stłumić tej cynicznej uwagi, wymknęła mi się i natychmiast ogarnęło mnie poczucie winy. Zawsze byłam jak najodleglejsza od chamstwa, ale powodował mną przeraźliwy lęk, którego nie zdołałam ujarzmić.

Mamę sparaliżowało na moment. Stukając obcasami, wyszła z garażu i przycisnęła

guzik automatycznej bramy, która opuściła się za nią powoli.

Stałam chwilę na podjeździe, rozdarta między potrzebą natychmiastowego przeproszenia jej a rosnącym niepokojem, że tak łatwo zignorowała moje pytanie. A więc tak to wygląda, myślałam. Spotyka się z Hankiem, by wyjść za niego za męża. Robi dokładnie to, o co oskarżyła ją Marcie: poluje na jego kasę. Co prawda brakowało nam pieniędzy, ale jakoś sobie radziłyśmy.

Wściekłam się na mamę, że zniżyła się do takiego poziomu - i na Hankę, że dał jej możliwość cieszenia się nie tylko mną.

Wsiadłam do samochodu i ruszyłam przez miasteczko. Przekraczałam dozwoloną prędkość, ale postanowiłam choć raz się tym nie przejmować. Nie miałam określonego celu - chciałam po prostu oddalić się, zdystansować od mamy. Najpierw Hank, a teraz nowa praca.

Dlaczego podejmuje decyzje, nie konsultując ich ze mną, zastanawiałam się.

Gdy zobaczyłam przed sobą wjazd na autostradę, zjeżdżając na prawy pas, ruszyłam w stronę wybrzeża. Skręciłam tuż przed wesołym miasteczkiem Delphic i podążając za znakami, pojechałam na publiczną plażę. W tej okolicy był o wiele mniejszy ruch uliczny niż na południu Maine. Wybrzeże było skaliste, a wiecznie zielone rośliny nieomal wcinały się w morze. Zamiast turystów z plażowymi ręcznikami i koszami z prowiantem, zobaczyłam samotnego mężczyznę i psa uganiającego się za mewami. I właśnie tego pragnęłam. Chciałam pobyc sama, aby się trochę uspokoić.

Wjechałam na krawężnik. W lusterku wstecznym spostrzegłam podrasowane czerwone auto. Jak przez mgłę przypomniałam sobie, że widziałam je na autostradzie; towarzyszyło mi w tyle, kilka samochodów dalej. Pewnie jego kierowca chciał jeszcze nacieszyć się plażą przed pogorszeniem pogody.

Przeskoczyłam barierkę i zaczęłam schodzić w dół skalistego nabrzeża. Powietrze było tu chłodniejsze niż w Coldwater i plecy smagał mi wiatr. Mgliste niebo miało raczej szarą niż błękitną barwę. Trzymając się poza zasięgiem fal, wspinałam się na wyższe skały. Coraz bardziej nierówny teren utrudniał mi wędrówkę i zamiast myśleć o ostatniej kłótni z mamą, skupiałam się na tym, by stąpać ostrożnie.

Nagle pośliznęłam się na kamieniu i zjechałam w dół, lądując na boku. Mruknęłam pod nosem, odzyskując równowagę, i w tej samej chwili padł na mnie wielki cień. Odwróciłam się, zaskoczona. Rozpoznałam kierowcę czerwonego samochodu. Był dość wysoki i parę lat starszy ode mnie. Miał praktycznego "języka", piaskowo brązowe brwi i lekki zarost na brodzie. Sądząc po dopasowanej bluzie od dresu, regularnie bywał na siłowni.

- Nareszcie poza domem - powiedział, rozglądając się dokoła. - Od kilku dni próbuję cię zdybać, żebyśmy mogli pogadać na osobności.

Podniosłam się, balansując na kamieniu. Przyjrzałam się facetowi, ale nie wydał mi się znajomy.

- Przepraszam, czy my się znamy?

- Myślisz, że ktoś cię śledził? - Nadal przeczesywał wzrokiem nabrzeże. - Staralem się mieć na oku wszystkie auta, ale może któreś mi umknęło. Powinnaś była zrobić kółko przed zaparkowaniem.

- Yyy... Naprawdę nie mam pojęcia, kim jesteś.

- Nieładnie tak traktować ofiarodawcę samochodu, którym tu przyjechałaś.

Zaskoczyłam dopiero po chwili.

- Zaraz... Ty jesteś... Scott Parnell?

Mimo upływu lat właściwie się nie zmienił. Te same dołki w policzkach. Te same piwne oczy. Od dawnego Scotta odróżniały go jednak bardziej zdecydowane, symetryczne rysy twarzy, blizna na kości policzkowej, świeży zarost i pełne, zmysłowe usta.

- Słyszałem o twojej amnezji. A więc plotki się potwierdzają. Jak widać, rzeczywiście marnie z tobą. Optymista się znalazł.

Z tą myślą założyłam ręce i odparłam chłodno:

- A propos przeszłości, czy łaskawie zechcesz mi powiedzieć, dlaczego zostawiłeś volkswagena pod moim domem akurat tego wieczoru, kiedy zaginęłam? Skoro wiesz o moim zaniku pamięci, to na pewno słyszałeś, że zostałam porwana...

- Auto dostałaś w ramach przeprosin za to, że zachowałem się jak palant - odrzekł, wciąż wodząc oczami po okolicy.

Ciekawe, dlaczego tak bał się, że jesteśmy śledzeni. I kogo się obawiał?

- Pogadajmy o tamtym wieczorze - zażądałam stanowczo. Co prawda to odludzie nie stanowiło najlepszej scenerii dla tego typu rozmów, ale ciekawość wzięła górę nad strachem. Musiałam dowiedzieć się wszystkiego. - Zdaje się, że oboje zostaliśmy postrzeleni przez Rixona. Tak zeznałam policji. Ty, ja i Rixon sami w gabinecie śmiechu. O ile ten cały Rixon w ogóle istnieje... Nie wiem, jak ci się to udało, ale zaczynam sądzić, że go wymyśliłeś. A może to ty strzelałeś i chciałeś obarczyć winą kogoś innego. Zmusiłeś mnie, żebym podała policji imię Rixon? No mów, Scott, ty mnie postrzeliłeś?

- Rixon jest w piekle, Noro.

Wzdrygnęłam się. Wypowiedział to zdanie bez wahania i z całkiem wiarygodną dozą melancholii. Jeśli kłamał, należała mu się za to nagroda.

- Rixon nie żyje?

- Ściśle rzecz biorąc, smaży się w piekle, ale w sumie wychodzi na to samo.

Bacznie obserwowałam jego twarz, szukając choćby najmniejszego śladu fałszu. Nie miałam zamiaru sprzeczać się z nim o szczegóły życia pozagrobowego, potrzebowałam jednak potwierdzenia, że Rixon zniknął na dobre.

- Skąd wiesz? Zawiadomiłeś policję? Kto go zabił?

- Nie mam pojęcia, komu to zawdzięczamy, ale wiem, że facet zniknął. Wieści rozchodzą się szybko, możesz mi wierzyć.

- To mi nie wystarcza. Może nabrałeś resztę świata, ale ze mną nie pójdzie ci tak łatwo. Podrzuciłeś auto pod mój dom w nocy, kiedy mnie porwano, a później się ukrywałeś w... New Hampshire, prawda? Wybacz, ale gdy na ciebie patrzę, "niewinny" to ostatnie słowo, jakie mi się nasuwa. Chyba nie muszę dodawać, że w ogóle ci nie ufam. Westchnął.

- Zanim Rixon nas postrzelił, przekonałaś mnie, że jestem Nefilem. To ty uświadomiłaś mi, że jestem nieśmiertelny. Uciekłem poniekąd dzięki tobie. Nie myliłaś się. Nie było mi pisane skończyć tak jak Czarna Ręka. Postanowiłem, że nigdy nie pomogę mu werbować Nefilów do jego armii.

Wiatr przeszywał mnie na wskroś, omiatając skórę lodowatym tchnieniem. Nefil. Znowu to słowo. Towarzyszyło mi wszędzie.

- Powiedziałaś ci, że jesteś Nefilem? - spytałam nerwowo.

Przymknęłam na chwilę oczy z nadzieją, że się poprawi, i że "nieśmiertelny" to jedynie metafora. Z nadzieją, że wytłumaczy mi zawiłą mistyfikację, kawał, który zaczął się od wczorajszego spotkania z Gabe'em. Widocznie stałam się bohaterką jakiegoś niewyobrażalnego żartu.

Ale rozwiązanie kryło się w mętnych wodach mojego ja, gdzieś w mrocznym zakątku pamięci, która kiedyś działała sprawnie. Nie potrafiłam tego zracjonalizować, jednak czułam to w sobie. Wprost mnie to paliło. Scott niczego nie zmyślił.

- Chciałbym się dowiedzieć, dlaczego nic nie pamiętasz - oznajmił. - Myślałem, że amnezja nie trwa wiecznie. Co jest?

- Nie wiem, czemu nie pamiętam! - warknęłam. - Okej? Nie wiem. Kilka dni temu obudziłam się na cmentarzu z pustką w głowie. Nie mogłam sobie nawet przypomnieć, skąd się tam wzięłam - wiedziona nagłym i niejasnym impulsem najzwyczajniej spowiadałam się Scottowi. Zaczęło łać mi się z nosa, a oczy zaszczyły łzami. - Znalazła mnie policja i zawiozła do szpitala. Poinformowali mnie, że zaginęłam na jedenaście tygodni. Zanik pamięci wynika z tego, że mózg wypiera traumę w odruchu samoobrony. Ale wiesz, co najdziwniejsze? Wydaje mi się, że ja niczego nie wypieram. Dostałam list. Ktoś włamał się do mojego pokoju i zostawił mi na poduszce kartkę, na której było napisane, że choć wróciłam do domu, nie jestem bezpieczna. Ktoś za tym stoi... Wiedzą coś, o czym ja nie wiem. Wiedzą, co mi się przydarzyło.

Raptem dotarło do mnie, że ujawniłam mu za dużo. Nie miałam dowodu na istnienie kartki. Co gorsza, patrząc racjonalnie, kartka nie istniała. Jeżeli jednak stanowiła wytwór mojej wyobraźni, to dlaczego nie potrafiłam wyzbyć się myśli o niej? Dlaczego nie mogłam pogodzić się z tym, że ją stworzyłam, sprokurowałam, że mi się przywidziała?

Scott przyglądał mi się z rosnącą zadumą.

- "Wiedzą"? Kto taki?

- Nieważne. - Wyrzuciłam ręce w górę.

- Czy na kartce było coś więcej?

- Zapomnij! Masz może chusteczkę?

Poczułam, że oczy mam zapuchnięte, a nos tak zapchany, że pociąganie nic nie da. Jakby tego było mało, po policzkach spłynęły mi dwie łzy.

- Hej - rzekł Scott łagodnie, ujmując mnie za ramiona. - Będzie dobrze. Nie płacz.

Jestem po twojej stronie. Pomogę ci rozwikłać sprawę. - Widząc, że się nie opieram, przyciągnął mnie do piersi i klepnął po plecach. Z początku zdeprymowany, mówił teraz bardziej pewnie i spokojnie. - Odkąd zaginęłaś, postanowiłem się ukrywać. W tej chwili nie jestem bezpieczny, ale kiedy zobaczyłem w wiadomościach, że wróciłaś i nie możesz sobie nic przypomnieć, musiałem wyjść z ukrycia. Musiałem cię odszukać. Tak wiele ci zawdzięczam. Poczułam, że czas na krok do tyłu. To, że chciałam mu wierzyć, bynajmniej nie znaczyło, że powinnam zaufać mu bez reszty. Albo wyzbyć się czujności. Jednak zmęczona nieustanną walką z przeciwnościami, wyłączyłam mechanizmy obronne. Już dawno nie czerpałam takiej przyjemności z tego, że ktoś mnie obejmuje. W jego uścisku byłam niemal gotowa dać wiarę, że nie jestem w tych tarapatach sama. Scott obiecał, że przebrniemy przez kłopoty wspólnie

i również z tego powodu pragnęłam mu zaufać.

Poza tym, znał mnie. Stanowił ogniwo łączące mnie z przeszłością, co dodawało mi nieopisanej otuchy. Po tylu zniechęcających próbach przywołania czegokolwiek z nieodległej przeszłości zjawił się bez żadnych starań z mojej strony. Czyż mogłam liczyć na bardziej sprzyjający obrót sprawy?

- Dlaczego teraz coś ci grozi? - zapytałam, ocierając łzy wierzchem dłoni.

- Jest tutaj Czarna Ręka. - Jakby uprzytamniając sobie, że to imię z niczym mi się nie kojarzy, dodał: - Tak na wszelki wypadek: nie pamiętasz nic, absolutnie nic, zgadza się?

- Nic - wypowiedziawszy to słowo, poczułam się tak, jakbym stanęła przed wejściem do rozciągającego się po horyzont zakazanego labiryntu.

- Czyli jesteś w dupie. - Mimo że nie zabrzmiało to najładniej, uwierzyłam w jego szczerłość. - Czarna Ręka to imię potężnego Nefila, który gromadzi podziemną armię, a ja swego czasu byłem jednym z jego żołnierzy, jeśli można to tak nazwać. Teraz jestem dezertorem i jeśli mnie schwyta, będzie ze mną nieciekawie.

- Chwileczkę, kto to taki ten cały Nefil?

- Przygotuj się na szok, Noro. - Usta zadrgały mu w kącikach. - Nefil - wyjaśniał cierpliwie - jest istotą nieśmiertelną. - Na wyraz powątpiewania malujący się na mojej twarzy jego wargi uniosły się w uśmiechu jeszcze wyżej. - Nie mogę umrzeć. Tak jak moi pobratymcy.

Pobratymcy? Czyżby był jednym z nich?

- Gdzie jest haczyk? - spytałam, bo ta nieśmiertelność wydała mi się przegięciem.

- Gdybym skoczył - wskazał fale uderzające o skały pod nami - przeżyłbym, Noro. -

Okej, może kiedyś na chwilę stracił rozum, rzucił się ze skały i nic mu się nie stało.

To ci dopiero dowód! Nie był nieśmiertelny. Po prostu uważał się za nieśmiertelnego, bo jako typowy nastolatek zrobił kilka lekkomyślnych rzeczy i przeżył - Nie wierzysz mi. - Uniósł brwi, udając urażonego. - Wczoraj w nocy nurkowałem, łowiłem ryby w oceanie przez dobre dwie godziny i nie zamarzę na śmierć. Umieję wstrzymać oddech pod wodą na osiem, dziewięć minut. Zdarza mi się zemdleć, ale po odzyskaniu przytomności zawsze wypływam na powierzchnię i mój organizm działa bez zarzutu.

Otworzyłam usta, ale zdanie udało mi się sformułować dopiero po minucie:

- To nie ma sensu.

- Ma sens, bo jestem nieśmiertelny.

Zanim zdążyłam powstrzymać Scotta, wydobył z kieszeni szwajcarski scyzoryk i wbił go sobie w udo. Wydałam zduszony okrzyk i przyskoczyłam do niego, niepewna, czy mam wyciągnąć nóż, czy przytrzymać, aby nie wsunął się głębiej w nogę. Scott ubiegł mnie jednak i wyszarpnął go jednym ruchem. Zaklął z bólu, a jego dzinsy nasiąkły krwią.

- Scott! - wrzasnęłam piskliwie.

- Jutro - odpowiedział przygaszonym głosem - nie będzie nawet śladu.

- Co ty nie powiesz? - warknęłam.

Totalnie mu odbiło? Jak można zrobić coś tak głupiego?

- Zrobiłem to nie pierwszy raz. Próbowałem nawet spalić się żywcem. Ale mimo że skóra zwęgliła się... zesza i po dwóch dniach byłem jak nowy.

Tymczasem czerwona plama na jego spodniach obeschła, a rana przestała krwawić. Goiła się... błyskawicznie. Trwało to może kilkanaście sekund, a nie kilka tygodni. Nie chciałam ufać oczom, jednak zobaczyć znaczy uwierzyć.

Nagle przypomniał mi się Gabe. Wyraźniej, niżbym sobie tego życzyła, przywołałam obraz wystającego z jego pleców łomu. Jev zapewniał, że ta rana go nie zabije.

Tak jak Scott zarzekał się przed chwilą, że rana zagoi się bez śladu.

- No w porządku - szepnęłam, choć wcale nie czułam się dobrze.

- Na pewno jesteś przekonana? Bo jeśli mi nie dowierzasz, zawsze mogę jeszcze rzucić się pod samochód.

- Chyba ci wierzę - odpowiedziałam, nie udało mi się jednak stłumić oszołomienia w głosie. Siłą wyrwałam się z osłupienia, postanawiając dać się nieść biegowi zdarzeń.

- Skupiaj się na pojedynczych rzeczach, nie na wszystkim naraz - powiedziałam sobie. Scott jest nieśmiertelny. Dobra. Co dalej?

- Wiemy, kim jest Czarna Ręka? - spytałam, nagle złakniona wszelkich możliwych informacji, jakich mógł mi udzielić Scott. Czego jeszcze nie wiem? Ile jeszcze moich podejrzeń postawi na głowie? I najważniejsza sprawa: Czy jest zdolny przywrócić mi pamięć?

- Kiedy rozmawialiśmy ostatnio, oboje chcieliśmy się tego dowiedzieć. Spędziłem lato, sprawdzając różne tropy, co nie było łatwe, wzięwszy pod uwagę, że żyję w nieustannym biegu i bez grosza. W dodatku działałem sam, a Czarną Rękę trudno byłoby nazwać nieostrożnym. Ale zawęziłem liczbę podejrzanych do jednej osoby - skierował wzrok na mnie.

- Jesteś gotowa? Czarna Ręka to Hank Millar.

- Kim właściwie jest Hank?

Siedzieliśmy na pieńkach w jaskini, mniej więcej czterysta metrów w głąb wybrzeża, schowani na sterczącym urwisku i oddaleni od szosy. W jaskini o niskim stropie panował półmrok, ale za to chroniła nas ona przed wiatrem i - jak uparcie twierdził Scott - przed ewentualnymi szpiegami Czarnej Ręki. Nazwisko Hanka Millara wyjawiał mi, dopiero upewniwszy się, że nikt nas nie podsłucha.

Potał zapałkę o podeszwę buta i rozpałił ognisko we wgłębieniu między kamieniami. Gdy płomień rozjaśnił postrzępione ściany, po raz pierwszy porządnie rozejrzałam się wokół. W głębi zobaczyłam plecak i śpiwór. Na wystającej półce skalnej stało oparte popękane lustro, pod którym spostrzegłam brzytwę, puszkę kremu do golenia i dezodorant w sztyfcie. Bliżej wylotu pieczary leżała sporych rozmiarów skrzynka na narzędzia, a na niej kilka naczyń, sztucce i patelnia. Obok zauważyłam wędkę i wnyki. Wszystko to wywarło na mnie duże wrażenie, ale też mnie zasmuciło. Jak widać, dzięki wiedzy i hartowi ducha Scott radził sobie całkiem nieźle.

Jednak z drugiej strony wiódł smętny żywot tułacza i musiał stale się ukrywać...

- Obserwuję go od miesięcy - powiedział. - Nie działał na łapu-capu.

- Jesteś pewien, że Hank to Czarna Ręka? Bez urazy, ale niezbyt pasuje do mojej wizji bojownika podziemia ani... "Nieśmiertelnego" - już sama ta myśl wydała się nierealna. Totalnie nedorzeczna. - Prowadzi najlepszy salon samochodowy w miasteczku, należy do jachtklubu i sam jeden wspiera klub sportowy. Niby dlaczego interesowałby się światem Nefilów? Ma wszystko, o czym tylko zamarzy.

- Bo sam jest Nefilem - wyjaśnił Scott. - I nie ma wszystkiego, czego pragnie.

Podczas żydowskiego miesiąca cheszwan każdy Nefil, który złoży przysięgę lojalności, musi na dwa tygodnie wyrzec się swojego ciała. Nie ma wyboru. Wyrzeka się ciała i opanowuje je ktoś inny

- upadły anioł. Rixon był upadłym aniołem, który niegdyś opanowywał Czarną Rękę i jak przypadkiem podsłuchałem, smaży się teraz w ogniu piekielnym. Co prawda Czarna Ręka jest wolny, ale nie zapomniał i nie zamierza wybaczyć. Stąd potrzeba utworzenia armii. Chce obalić zastępy upadłych aniołów.

- Chwila, kim są upadli aniołowie? - Z opowieści Scotta wynikało, że to jakaś szajka. Hank Millar był ostatnią osobą w Coldwater, która zniżyła się do takiego poziomu. Nie zadawałby się z członkami gangu. - I co w tym wypadku znaczy: "opanować"? Scott wykrzywił usta w pobłażliwym uśmiechu, niemniej trzeba przyznać, że odpowiedział cierpliwie:

- Definicja upadłych aniołów: wyrzutki niebios i największe utrapienie Nefilów. Zmuszają nas do składania przysięgi lojalności i przejmują nasze ciała w okresie cheszwanu.

To pasożyty. Nie odczuwając niczego we własnych ciałach, nawiedzają nasze. Tak to wygląda, Grey - dodał, widząc malujący się na mojej twarzy wyraz wstrętu. - Dosłownie wchodzą w nas i używają naszych ciał jak własnych. Nefil ma świadomość, kiedy to się dzieje, nie jest jednak zdolny nad tym zapanować. Usiłowałam przełknąć słowa Scotta. Kilkakrotnie odezwała mi się w głowie melodyjka ze Strefy mroku - nie miałam jednak cienia wątpliwości co do tego, że mówi prawdę.

Wszystko zaczęło powracać. Wspomnienia były porwane, ale wracały. Już kiedyś to słyszałam. Nie pamiętałam, gdzie ani od kogo. Ale wiedziałam to wszystko.

- Niedawno zauważyłam, jak trzech facetów katuje Nefila. Próbowali go zmusić, by wyrzekł się ciała na dwa tygodnie, tak? To nieludzkie. To... odrażające!

Scott spuścił oczy i pogrzebał patykiem w ognisku. Gafa, którą palnęłam, dotarła do mnie z opóźnieniem. Zawstydzona, szepnęłam:

- Och, Scott. Kretynka ze mnie. Bardzo mi przykro, że musisz przez to przechodzić. Nie wyobrażam sobie, jaki to koszmar: oddać komuś własne ciało...

- Nie przysięgałem lojalności i nigdy tego nie zrobię. - Wrzucił patyk w ogień i w mrok zadymionej jaskini wystrzeliły złote iskry. - Nauczył mnie tego i tylko tego Czarna Ręka. Upadli aniołowie mogą próbować oddziaływać na mój umysł wszelkimi sposobami. Mogą odrąbać mi głowę, obciąć język, spalić mnie na popiół. Ale nie złożę im tej przysięgi nigdy.

Przetrzymam ból, bo konsekwencji tego przyrzeczenia nie zniósłbym.

- Oddziaływać na umysł? - przeszły mnie ciarki i znowu powędrowałam myślą do Gabe'a.

- To jedna z "zalet" upadłych aniołów - odpowiedział z goryczą. - Mają zdolność ingerowania w ludzki umysł. Kazań im widzieć rzeczy, które nie istnieją w rzeczywistości. Nefilowie przejęli tę sztuczkę od upadłych aniołów.

Najwyraźniej więc nie pomyliłam się co do Gabe'a. Tyle że - aby zmienić się w niedźwiedzia - nie posłużył się magicznym trickiem, jak zapewniał mnie Jev.

Wykorzystał broń Nefilów: umiejętność kontrolowania umysłu.

- Pokaż mi, jak to się robi. Chcę dokładnie wiedzieć, jak to działa.

- Wyszedłem z wprawy - odparł i wychylając się do tyłu, założył dłonie za głowę.
- Nie mógłbyś chociaż spróbować? - zachęciłam, kopiąc go lekko w kolano, z nadzieją, że się rozchmurzy. - Pokaż mi, co nam zagraża. No proszę. Zaskocz mnie. Zrób coś, czego się nie spodziewam. A później naucz mnie, jak się to robi.

Scott nie odrywał wzroku od ognia. Widząc w blasku płomieni jego surowe rysy, przestałam się uśmiechać. Dla niego nie było to w najmniejszym stopniu zabawne.

- Posłuchaj - powiedział. - Te moce są uzależniające. Jak raz się tego spróbuje, to potem trudno wyhamować. Kiedy uciekłem trzy miesiące temu i uświadomiłem sobie do czego jestem zdolny, używałem mocy przy każdej nadarzającej się okazji. Ilekroć czułem głód, wchodziłem do sklepu, wrzucałem do koszyka to, na co miałem ochotę, i myślą nakazywałem ekspedientce, by włożyła wszystko do torby i pozwoliła mi odejść bez płacenia.

Było to bardzo łatwe. Sprawiało, że czułem się lepszy. Aż pewnej nocy, gdy śledziłem Czarną Rękę, zobaczyłem, jak on to robi, a wtedy natychmiast dałem sobie z tym spokój. Nie przeżyję reszty życia w taki sposób. Nie będę jak on.

Wydobył z kieszeni jakiś pierścień i podniósł go do światła. Obrączka wyglądała na żelazną, a w miejscu oczka miała wybitą zaciśniętą pięść. Przez sekundę pierścień zdawał się emanować dziwnym niebieskawym blaskiem, gdy jednak "aureola" zniknęła, stwierdziłam, że było to tylko złudzenie.

- Każdy Nefil obdarzony jest szczególną mocą, która daje nam fizyczną przewagę nad ludźmi, kiedy jednak zakładam ten pierścień, moc zwiększa się niewyobrazalnie – powiedział poważnie Scott. - Czarna Ręka dał mi go po nieudanej próbie zwerbowania mnie do podziemnej armii. Nie wiem, czy na pierścieniu spoczywa klątwa, czy został zaczarowany.

Być może ani jedno, ani drugie. Coś jednak kryje się w nim, to pewne. Posiadacz czegoś takiego ma niemal nieograniczoną moc. Zanim zniknął w czerwcu, ukradł mi pierścień. Potrzeba odzyskania go była tak potężna, że dopóki go nie odnalazłem, nie mogłem jeść, zmrużyć oka ani zaznać spoczynku. Zachowywałem się jak ćpun, który za wszelką cenę musi sobie wstrzyknąć to, co znowu da mu kopa. Pewnej nocy po twoim porwaniu włamałem się do waszego domu. Znalazłem go w futerale na skrzypce.

- Na wiołonczelę - mruknęłam.

Myśli przywołały nikły, zamazany obraz, wrażenie, jakbym już kiedyś widziała ten pierścień.

- No, dobra, nie jestem jakąś tam alfą czy omegą, ale wiem, że ten przedmiot nie jest nieszkodliwy. Czarna Ręka musiał go jakoś podrasować. Chciał zapewnić przewagę każdemu z członków swojej armii. Nawet gdy nie zakładam pierścienia i polegam wyłącznie na własnych wrodzonych mocach, i tak towarzyszy mi przemożna chęć spotęgowania ich, wiesz, Noro? Istnieje tylko jeden sposób na tłumienie tej potrzeby. Powinienem korzystać z własnych mocy i zdolności jak najrzadziej.

Chciałam współczuć Scottowi, ale byłam trochę zawiedziona. Pragnęłam bardziej zgłębić sztuczkę, którą zafundował mi Gabe - na wypadek, gdybym znowu stanęła z nim twarzą w twarz. I jeżeli Hank rzeczywiście był Czarną Ręką, przywódcą tajnego nefilskiego stowarzyszenia, to musiał pojawić się w moim życiu z powodów mroczniejszych, niż potrafiłabym to ogarnąć. Bo skoro wojna z upadłymi aniołami

pochłaniała go bez reszty, jakim cudem starczało mu czasu na prowadzenie autosalonu, obowiązki rodzicielskie i randki z mamą? Miałam wprowadzić masę podejrzeń, ale wzięwszy pod uwagę wszystko, co powiedział mi Scott, stwierdziłam, że Hank na sto procent jest złoczyńcą.

Gdyby przyszło co do czego, musiałam mieć oparcie, kogoś, kto postawiłby się Hankowi. W tej chwili taką osobą był tylko Scott. Z jednej strony chciałam, by zachował prawość, z drugiej jednak tylko on mógłby obronić mnie przed Czarną Ręką.

- A gdybyś spróbował korzystać z mocy pierścienia zawsze... - łagodnie zasugerowałam mu po chwili.

Przeciągnął ręką po włosach, najwyraźniej gotów zmienić temat.

- Za późno. Podjąłem decyzję. Nie będę go nosił. Łączy mnie z nim.

- Nie boisz się, że jeśli przestaniesz go nosić, Hank zyska nad tobą groźną przewagę? Podchwycił moje spojrzenie, ale wykonał unik.

- Nie zgłodniałaś? Złowią kilka okoni. Smażone nad ogniskiem naprawdę nieźle smakują.

Nie czekając na odpowiedź, chwycił wędkę i skierował się ku plaży.

Poszłam za nim, z myślą, że chętnie oddałabym buty za zwykłe tenisówki. Scott manewrował między skałami, okrążając je i przeskakując, podczas gdy ja musiałam ostrożnie stawiać małe kroczki.

- Okej, jeśli chodzi o twoje moce, na razie dam ci spokój! - zawołałam za nim. - Ale w mojej historii jest jeszcze mnóstwo tajemnic. Wróćmy do tego wieczoru, kiedy zniknęłam. Domyślasz się, kto mógłby mnie porwać?

Scott usiadł na kamieniu, by nawlec na haczyk przynętę. Kiedy go dogoniłam, już prawie kończył.

- Z początku sądziłem, że to Rixon - odparł. - Zanim się dowiedziałem, że jest w piekle. Chciałem wrócić i cię odszukać, ale nie było to takie proste. Wszędzie roi się od szpiegów Czarnej Ręki. A po tym, co zaszło w gabinecie śmiechu, myślałem, że zaczną mi jeszcze deptać po piętach gliny.

- Ale?

- Ale tak się nie stało. - Zerknął na mnie z ukosa. - Ciekawe, prawda? Gliniarze musieli wiedzieć, że byłem w gabinecie śmiechu z tobą i Rixonem. Tak przecież zeznałaś. I powiedziałaś im, że też zostałem postrzelony. Więc dlaczego nigdy mnie nie szukali? Dlaczego mi odpuścili? Tak jakby... - coś go tknęło.

- Jakby co?

- Jakby ktoś wszedł tam później i posprzątał. Nie w sensie: usunął ślady. Tylko: podziałał na psychikę policjantów, wymazał im pamięć... Ktoś obdarzony dostatecznie wielką mocą, by skłonić policję do wszczęcia poszukiwań gdzie indziej.

- Masz na myśli Nefila?

Scott wzruszył ramionami.

- Nie uważasz, że to się zgadza? Może Czarna Ręka miał interes w tym, żeby mnie nie szukali. Może liczył na to, że sam mnie odnajdzie i osobiście się ze mną porachuje. Jeżeli mnie znajdzie, nie odda mnie policji, to pewne. Nie dopuści do przesłuchania. Zamknie mnie w jednym ze swych więzień i dołoży starań, bym gorzko pożałował dnia, w którym się na niego natknąłem.

A zatem szukaliśmy istoty zdolnej ingerować w umysł, a raczej - jak wyraził się Scott - wymazywać pamięć. Czyżby moja amnezja była wynikiem działań Nefila? Kiedy to rozważałam, żołądek ścisnął mi się jeszcze bardziej.

- Ilu Nefilów posiada tę moc? - zapytałam.

- Kto wie? Na pewno Czarna Ręka.

- Słyszałeś o Nefilu imieniem Jev? Albo o upadłym aniele? - dodałam w przekonaniu, że należy do którejś z tych dwóch grup.

Świadomość ta, nie napawała mnie otuchą.

- Nie. Ale to o niczym nie świadczy. Ledwie dowiedziałem się o Nefilach, musiałem się ukryć. Czemu pytasz?

- Parę dni temu poznałam niejakiego Jeva. Wie o Nefilach. Powstrzymał trzech facetów... - ugryzłam się w język, ale zaraz stwierdziłam, że wbrew fatalnej kondycji umysłowej nie powinnam kluczyć. - Powstrzymał upadłych aniołów, o których ci wspominałam, przed zmuszeniem Nefila B.J.'a do złożenia przysięgi lojalności. Zabrzmi to śmiesznie, ale Jev czymś emanował. Jakby... elektrycznością. Było to znacznie silniejsze od energii tych trzech.

- Dobitnie świadczy to o natężeniu jego mocy - stwierdził Scott. - Zdolność pokonania trzech upadłych aniołów mówi sama za siebie.

- Jest tak potężny i ty o nim nie słyszałaś?

- Orientuję się w temacie tak samo świetnie jak ty.

Przypomniały mi się słowa Jeva: "Próbowałem cię zabić".

O co mu chodziło? Czy jednak był zamieszany w moje porwanie? I czy miał dość siły, żeby wykasować mi pamięć? Sądząc po intensywności mocy, którą emanował, był zdolny do czegoś dużo gorszego niż proste wpływanie na cudzy umysł.

- Dziwię się, że Czarna Ręka dotąd pozostaje na wolności - rzekł Scott. - Na pewno się wkurzył, że go tak okpiłem.

- Kiedy zdezerterowałaś z armii Hanka?

- Nie chciałem takiego rozwoju tej rozmowy. - Westchnął, ciężko opuszczając ręce na kolana. - Trudno mi - tym mówić, ale muszę wyłożyć karty na stół. W dniu śmierci twojego ojca miałem go obserwować. Z rozkazu Czarnej Ręki, który powiedział, że jeśli się spiszę, dowiodę, że jestem solidny, wiarygodny. Chciał mnie mieć w swoich szeregach, ale wbrew mojej woli.

Ogarnęło mnie złe przeczucie. Nawet przez sekundę nie przypuszczałam, że tato był zamieszany w sprawę.

- Mój tato... znał Hanka Millara?

- Zlekceważyłem rozkaz Czarnej Ręki. Stwierdziłem, że go oleję i postawię na swoim. Ale tak naprawdę udało mi się tylko dopuścić do śmierci niewinnego człowieka. Zamrugałam oczami. Kolejne rewelacje Scotta spadały na moją głowę jak kaskady lodowatej wody.

- Dopuszcilesz do śmierci taty? Naraziłeś go na ryzyko i nie kiwnąłeś palcem, żeby mu pomóc?

- Nie wiedziałem, że tak się to potoczy - Scott rozłożył ręce. - Myślałem, że Czarna Ręka to wariat, egotyczny świr, rozumiesz? O ciemnych sprawkach Nefilów dowiedziałem się niestety za późno.

Spojrzałam przed siebie, wbijając wzrok w bezkres oceanu. Poczułam nieprzyjemny,

uporczywy ucisk w piersiach. Tato. Scott znał prawdę od początku. Wyjawiał mi ją dopiero, kiedy przyparłam go do muru.

- Rixon nacisnął cyngiel - rzekł łagodnie, przenikając głosem moje myśli. - Nie ostrzegłem twojego taty przed pułapką, ale to Rixon miał doprowadzić rzecz do końca...

- Rixon - powtórzyłam.

Bolesne obrazy zaczęły powracać. Powoli, w koszmarnych urywanych przebłyskach. Rixon prowadzi mnie do gabinetu śmiechu. Rixon oznajmia rzeczowo, że zamordował tatę. Rixon celuje do mnie z rewolweru... Nie mogłam sobie przypomnieć detali, jednak fragmentaryczna wizja wystarczyła. Zebrało mi się na wymioty.

- Jeśli nie Rixon mnie porwał, to kto?

- Jak wiesz, przez całe lato śledziłem Czarną Rękę. Na początku sierpnia wybrał się do parku narodowego White Mountains. Spędził tam w chatce w głuszy... niecałe dwadzieścia minut. Chyba zgodzisz się ze mną, że jak na taką długą podróż, to jednak dziwnie krótki pobyt za miastem. Nie odważyłem się podejść bliżej, by zajrzeć w okna, ale parę dni wcześniej tu, w Coldwater, podsłuchałem jego rozmowę telefoniczną. Powiedział osobie po drugiej stronie kabla, że dziewczyna nadal przebywa w chacie, i pytał, czy ma ona czysty rejestr. Dokładnie tak się wyraził. Powiedział, że nie ma mowy o błędzie. Zastanawiam się, czy tą dziewczyną...

- Byłam ja - dokończyłam za niego, zszokowana.

Hank Millar - nieśmiertelny. Hank Millar - Czarna Ręka.

Hank Millar - zdaje się, mój porywacz.

- Znam kolesia, który mógłby nam wiele wyjaśnić - rzekł Scott, szarpiąc brew. - Jak chodzi o zdobywanie informacji, jest niezrównany. Tylko że dotarcie do niego raczej nie będzie łatwe. Nie wiem, od czego zacząć. A biorąc pod uwagę okoliczności, nie sądzę, by od razu rzucił się nam z pomocą, zwłaszcza że kiedy widziałem się z nim ostatnio, prawie złamał mi szczękę za to, że chciałem cię pocałować.

- Pocałować? Nie rozumiem. Co to za jeden?

Scott zmarszczył czoło.

- No tak. Jego też nie pamiętasz. To twój były... Patch.

ROZDZIAŁ 15

- Wróc! - nakazałam. - Patch to mój były?

Nie pasowało to do historyjki Marcie. Jak również do relacji Vee.

- Rozstaliście się. Chyba z powodu Marcie. - Uniósł dłonie w górę. - Nic więcej nie wiem. Wróciłem do miasteczka, gdy dramat już się toczył.

- Jesteś pewien, że był moim chłopakiem?

- Ja tego nie powiedziałem.

- Jak wyglądał?

- Groźnie.

- Gdzie jest teraz? - zapytałam bardziej zdecydowanie.

- Jak mówię, odszukanie go nie będzie łatwe.
- Wiadomo ci coś o naszyjniku, który jakoby mi dał?
- Zadajesz masę pytań.
- Marcie powiedziała, że Patch był jej chłopakiem. Że dał mi jej naszyjnik, który chciałaby teraz odzyskać. Oznajmiła też, że dzięki niemu przekonałam się do niej i się zakumulowałyśmy.

Potarłszy podbródek, Scott spojrział na mnie wesoło.

- I ty to kupiłaś?

Myśli mi galopowały. Patch był moim chłopakiem? Dlaczego Marcie skłamała? Żeby zdobyć naszyjnik? Do czego był jej potrzebny?

Jeśli Patch rzeczywiście był moim chłopakiem, to nic dziwnego, że miałam déjà vu, ilekroć słyszałam jego imię, ale...

Jeśli był moim chłopakiem i coś dla niego znaczyłam, to gdzie jest teraz?

- Powiesz mi o nim coś więcej?

- Nie znam go właściwie, wiem jednak, że lepiej z nim nie zadzierać. Zawsze cholernie się go bałam. Spróbuję go wytropić, ale nie obiecuj sobie zbyt wiele. Tymczasem skupmy się na konkretach. Powinniśmy wyciągnąć jak najwięcej brudów Hanka i może wreszcie nas oświeci, dlaczego interesuje się tobą i twoją mamą, no i co zamierza. A wtedy obmyślimy, w jaki sposób go wykończyć. Oboje mamy w tym interes. Wchodzisz w to, Grey?

- Jasne - odparłam, rozjuszona.

Rozstałam się ze Scottem dopiero, gdy słońce zaszło za horyzont. Zostawiłam niedojedzoną kolację w postaci smażonej ryby i skierowałam się z powrotem wzdłuż linii brzegowej.

Pożegnaliśmy się przy barierce. Twardo przestrzegał postanowienia, aby nie pokazywać się w miejscach publicznych, a po tym, co usłyszałam o Hanku i jego nefilskich szpiegach, doskonale rozumiałam jego ostrożność. Kiedy zaproponowałam, że wkrótce znowu go odwiedzę, stwierdził, że to bez sensu, ponieważ wycieczki do jaskini są zbyt ryzykowne.

- Znajdę cię - obiecał.

W drodze do domu rozmyślałam, starając się utrwalić w pamięci wszystkie sytuacje, o których opowiadał Scott. Wezbrało we mnie dziwne uczucie. Chęć odwetu. Lub też nienawiść w najczystszej formie. Nie miałam dowodów na to, że Hank stoi za moim porwaniem, ale przyrzekłam Scottowi, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, by rozwikłać tę zagadkę. I jeśli tylko się okaże, że Hank jest zamieszany w uprowadzenie choćby w na jmniejszym stopniu, dołożę wszelkich starań, żeby za to zapłacił.

Później wzięłam na tapetę Patcha. Mój rzekomo były emanował tajemnicą, wywarł silne wrażenie na mnie, jak również na Marcie, i zniknął bez śladu. Nie potrafiłam wyobrazić sobie siebie z chłopakiem, ale gdybym już musiała powołać jego obraz, to byłby normalnym miłym facetem, który oddaje zadania z matmy w terminie, a dla relaksu grywa w baseball.

Niestety, ta kryształowo czysta wizja w ogóle nie pasowała do wizerunku Patcha. Postanowiłam, że nad tym popracuję.

Na kuchennym blacie znalazłam karteczkę. Mama spędzała wieczór z Hankiem w

mieście. Kolacja, a potem koncert orkiestry symfonicznej w Portland. Myśl, że jest z nim sama, wprawiła moje wnętrze w ruch wirowy, ale Scott obserwował Hanka Millara dostatecznie długo, by wiedzieć, że randkuje z moją mamą - i udzielił mi jasnego ostrzeżenia:

"Pod żadnym pozorem nie wolno ci zdradzać im niczego". Hank był przekonany, że nabrał nas wszystkich, nie należało więc wyprowadzać go z błędu. Musiałam wierzyć, że na razie mama jest bezpieczna.

Zastanawiałam się, czy nie zadzwonić do Vee i oświadczyć jej, że skłamała w kwestii Patcha, przybrałam jednak postawę pasywno-agresywną. Postanowiłam dać jej nauczkę i nie odzywać się przez cały dzień, żeby przemyślała sobie, co zrobiła.

Skonfrontuję się z nią, gdy zyskam pewność, że ze strachu zacznie wreszcie mówić prawdę. Zdradziła mnie okrutnie i zraniła, więc dla własnego dobra powinna wyjaśnić mi wszystko jak na spowiedzi.

Otworzyłam opakowanie deseru czekoladowego i zjadłam go przed telewizorem, oglądając powtórki sitcomów, by jakoś zapełnić ten wieczór. Kiedy zegar wybił jedenastą, poczłapałam na górę. Zdjęłam ciuchy i chowając apaszkę do szuflady, znowu natknęłam się na czarne pióro. Jego jedwabisty połysk przypominał mi kolor oczu Jeva, nieskończoną czerń, która zdawała się pożerać najdrobniejsze cząstki światła. Przypominałam sobie, jak mknęliśmy jego SUV-em i że wcale nie bałam się wtedy Gabe'a. Przy Jevie czułam się bezpieczna. Żeby tak dało się jakoś zatrzymać, zachować to doznanie - pomyślałam - i w każdej nieciekawej sytuacji posługiwać się nim jak bronią. Najbardziej jednak pragnęłam znów zobaczyć Jeva.

Śniłam o nim, gdy nagle rozwarłam powieki. Skrzypnięcie drewna przeniknęło sen i zbudziło mnie raptownie. W oknie kulila się, zasłaniając księżyc, jakaś mroczna postać. Ktoś wskoczył do pokoju bezszelestnie jak kot.

Wyprostowałam się na łóżku i ze świstem uszło mi z płuc całe powietrze.

- Ciii - szepnął Scott, przyciskając palec do ust. - Nie obudź mamy.

- C-c-c... co ty tu robisz? - zdołałam w końcu wyjąkać.

Zamknął za sobą okno.

- Mówiłem, że wkrótce cię odwiedzę.

Przewróciłam się na bok, starając się odzyskać normalne tętno. Co prawda nie przeleciało mi przed oczami całe życie, ale byłam niepokojąco bliska wydania z siebie ryku na cały regulator.

- Nie wspomniałeś tylko, że w związku z tym włamiesz mi się do pokoju.

- Jest u was Hank?

- Nie. Jest w mieście z mamą. Zasnęłam, ale wydaje mi się, że jeszcze nie wrócili.

- Ubieraj się.

Spojrzałam na zegar. Potem na niego.

- Scott, dochodzi północ.

- Co za spostrzegawczość! Ale tak się składa, że jedziemy w miejsce, do którego łatwiej będzie włamać się po zmroku.

O nie!

- Włamać się? - powtórzyłam cierpko, wciąż trochę nieprzytomna po nagłym przebudzeniu. Nie spodobało mi się, że Scott najwyraźniej zamierza popełnić jakieś przestępstwo.

Gdy oczy pomału przywykły do ciemności, zauważyłam, że się uśmiecha.

- Nie boisz się paru gorszych stopni, prawda?

- Skądże. Jedno wykroczenie nic mi nie zaszkodzi. Zwłaszcza że nie nastawiam się na studia ani pracę - zażartowałam.

Zignorował dowcip.

- Znalazłem jeden z magazynów Czarnej Ręki - przeszedł przez pokój i wyjrzał na korytarz. - Na pewno jeszcze nie wrócili?

- Hank ma pewnie dużo magazynów. Handluje autami. Musi je gdzieś przechowywać - położyłam się na wznak, przykryłam się kołdrą po uszy i zamknęłam oczy, licząc, że pojmie aluzję. Całym sercem pragnęłam znów wniknąć do snu z Jevem. Wciąż czułam na ustach smak jego pocałunku. Chciałam pobyc w tej fantazji trochę dłużej.

- Magazyn mieści się w dzielnicy przemysłowej. Jeśli Hank trzyma tam samochody, to aż prosi się, by go okradziono. Mam przeczucie, że to grubsza sprawa, Grey. Przechowuje tam coś znacznie cenniejszego niż auta. Trzeba wyczaić co. Pamiętaj, że chcemy wykryć wszystkie jego brudy.

- Włamanie i wtargnięcie jest niezgodne z prawem. Jeśli mamy przyszpilić Hanka, musimy zrobić to legalnie.

Scott przysiadł na łóżku i zsunął mi kołdrę z twarzy.

- Facet gra nie fair. Uda się nam pod warunkiem, że zniżymy się do jego poziomu. Nie ciekawi cię, co ukrywa w tym magazynie?

Przypomniała mi się halucynacja, magazyn i anioł w klatce, ale odpowiedziałam:

- Jeśli narażam się na aresztowanie, to nie.

- Mówiłaś, że pomożesz mi wykończyć Czarną Rękę, no i? - nachmurzony, odsunął się ode mnie. No i - po kilku godzinach dumania nie czułam się już tak pewnie.

Dotarło do mnie, że jeżeli Hank jest tak niebezpieczny, jak wskazują na to słowa Scotta, to ciekawe, w jaki sposób przeciwstawimy mu się sami? Przydałby się lepszy plan. Sprytniejszy.

- Chcę ci pomóc i pomogę, ale nie możemy wskoczyć w to ot tak po prostu - odpowiedziałam. - Jestem zbyt zmęczona, żeby myśleć. Jedź teraz do jaskini. Wróc o rozsądniejszej porze. Może namówię mamę, by odwiedziła Hanka w magazynie, i spytam ją, co jest w środku.

- Z chwilą gdy Hank padnie trupem, odzyskam swoje życie - rzekł Scott. - Nigdy już nie będę musiał się ukrywać. Uciekać. Zobaczę się znów z mamą. A propos... - twoja też byłaby wtedy bezpieczna. Oboje wiemy, że zależy ci na tym tak samo jak mnie - mruknął tonem, który mnie rozdrażnił. Ten ton sugerował, że zna mnie lepiej, niż mogłam sobie tego życzyć. Nie chciałam, aby Scott rozumiał mnie tak dobrze, a w każdym razie nie o północy. Nie teraz, gdy miałam jeszcze szansę wrócić do snu z udziałem Jeva. - Nie pozwolę, żeby stało ci się coś złego - zapewnił łagodnie - jeśli to cię niepokoi.

- Mam jakąś gwarancję?

- Żadnej. Masz jednak możliwość sprawdzenia moich intencji. Przekonania się, co mną naprawdę kieruje.

Przygryzłam dolną wargę, rozmyślając. Nie należę do osób, które mają w zwyczaju wymykanie się z domu po zmroku. A jednak przypuszczalnie zrobię to już po raz drugi w ciągu tygodnia. Powoli zaczynam stawać się swoim przeciwnikiem.

Diabełek na moim ramieniu podpowiadał szydyczko, że może mi się to spodobać. Myśl o nocnej wyprawie szpiegowskiej do jednego z magazynów Hanka nie napawała mnie gorącym optymizmem, ale stwierdziłam, że przecież cały czas będę ze Scottem. Poza tym Hank musiał zniknąć z mojego życia na dobre. Jeżeli faktycznie jest Nefilem, potrafi zamieszać w umyśle jednego czy dwóch gliniarzy, skoro jednak popełnia jakieś wielkie przestępstwo, to żadną miarą nie wywinie się policji. Gdyby więc zainteresowały się nim gliny, byłoby nam łatwiej zacząć wgryzać się w jego knowania.

- Nic nam nie grozi? - zapytałam. - Skąd pewność, że nas nie złapią?

- Obserwuję budynek od jakiegoś czasu. W nocy nikogo tam nie ma. Pstrykniemy kilka fotek z okien. Poziom ryzyka jest niski. Wchodzisz czy nie?

- No dobra! - westchnęłam, ustępując. - Tylko coś na siebie narzucę. Odwróc się. Jestem w piżamie.

W piżamie składającej się z koszulki i kusych spodenek. Nie chciałam, by ten obraz wrył się Scottowi w pamięć.

- Powiedzieć coś takiego facetowi - uśmiechnął się - to jak zabronić dziecku patrzenia na wystawę cukierni. O kurczę!

Dołki na jego policzkach pogłębiły się. Ale bynajmniej nie wydały mi się słodkie.

Bo w jednej chwili postanowiłam, że tą drogą z nim nie pójdę. Nasza relacja już i tak była skomplikowana. Skoro mieliśmy współpracować, w grę wchodziły tylko relacje platoniczne. Z kpiarskim uśmiechem podniósł ręce w geście poddania i obrócił się plecami do mnie.

Wygramoliłam się z łóżka, przebiegłam przez pokój i zamknęłam się w garderobie. Ponieważ jej drzwi są wykonane z listew, na wszelki wypadek zgasiłam lampkę i na oślep pozdejmowałam rzeczy z wieszaków. Wciągnęłam na siebie obcisłe dżinsy, dwuwarstwowy Tshirt i bluzę z kapturem. Z obawy, że być może trzeba będzie ratować się szybką ucieczką, włożyłam tenisówki.

Dopinając spodnie, otworzyłam drzwi.

- Wiesz, o czym teraz myślę? - zapytałam Scotta.

- Że w wersji "dziewczyna z sąsiedztwa" wyglądasz uroczo?

Drażniło mnie, że wygaduje takie rzeczy. Poczulałam, że na policzki występuje mi rumieniec. Scott nie dostrzegł go w przyćmionym świetle.

- Żeby nie musiała tego żałować - stwierdziłam.

ROZDZIAŁ 16

Środkiem transportu Scotta był dodge charger, rocznik 1971, samochód nie najcichszy dla faceta, który uparcie powtarzał, że nie powinniśmy rzucać się w oczy. Zważywszy że rura wydechowa hałasowała tak, jakby była dziurawa, doszłam do wniosku, że będzie nas słyszać w Nowym Jorku. Wbrew mojemu stwierdzeniu, że rozbijając się po mieście w kapturach na głowach, wzbudzimy jeszcze większe podejrzenia, Scott był niewzruszony.

- Czarna Ręka ma szpiegów na każdym kroku - poinformował mnie po raz kolejny, zerkając w lusterko wsteczne jakby dla podkreślenia wagi tych słów. - Gdyby przyłapał nas razem... - urwał w pół zdania.
- Rozumiem - słowo to zabrzmiało dość odważnie, wzięwszy pod uwagę, że w tej samej chwili przeszedł mnie dreszcz. Wolałam się nie zastanawiać, co zrobiłby Hank, gdyby odkrył, że Scott i ja go szpiegujemy.
- Źle, że zabrałem cię do jaskini - rzekł Scott. - Hank dołoży wszelkich starań, by mnie odnaleźć... Nie przyszło mi do głowy, że tak to na ciebie wpłynie.
- Spoko - odparłam, choć złowieszczy chłód nadal przenikał moje ciało. - Zaskoczył cię mój widok. Nie myślałeś. Ja też nie. Nadal nie myślę - dodałam z niepewnym śmiechem. - Bo inaczej nie zgodziłabym się myszkować w jego magazynie, prawda? Czy wokół budynku jest monitoring?
- Nie. Sądzę, że Czarna Ręka nie chce ekstra dowodów na to, co się tam dzieje. Takie wideo zawsze można wykraść - rzucił porozumiewawczo.
- Zaparkował nad rzeką, pod drzewem o nisko wiszących gałęziach, i wysiedliśmy. Kiedy skręcaliśmy w pierwszą przecnicę, obejrzałam się, ale samochodu już nie było widać. Uznałam więc, że jest to element planu Scotta. Skradaliśmy się wzdłuż brzegu, a sierp księżycy był tak niski, że prawie nie rzucaliśmy cienia.
- Przeszliśmy na drugą stronę Front Street, lawirując między starymi składami z cegły, smukłymi i wysokimi, postawionymi jeden za drugim. Architekt, który je zaprojektował, ewidentnie nie chciał marnować przestrzeni. Okna, lepkie od smaru i brudu, były zakratowane albo zasłonięte od środka gazetami. Pod murami piętrzyły się śmieci i przyniesione przez wiatr zeschnięte rośliny.
- Oto magazyn Czarnej Ręki - szepnął Scott, wskazując trzypiętrową konstrukcję z cegły, z rozchwierutaną drabinką przeciwpożarową i oknami łukowymi. - W zeszłym tygodniu był tutaj pięć razy. Zawsze zjawia się tuż przed wschodem słońca, kiedy miasteczko jeszcze śpi. Parkuje kilka przecnic dalej i pokonuje ten dystans pieszo. Zdarza mu się dwa razy okrążyć któryś kwartał domów - dla pewności, że nikt go nie śledzi. Dalej sądzisz, że trzyma tu samochody?
- Faktycznie wydawało się niezbyt prawdopodobne, by w tak nieciekawym miejscu Hank przechowywał swoje toyoty. Przemknęło mi przez myśl, że budynek służy mu jako warsztat, w którym dokonywany jest demontaż kradzionych samochodów, ale i tę możliwość uznałam za niewiarygodną. Hank należał do najzamożniejszych i najbardziej wpływowych ludzi w Coldwater, toteż z całą pewnością nie musiał dorabiać na boku. Czyli magazyn spełniał jakąś inną funkcję. A sądząc po intensywności ciarek, które poczułam na grzbiecie, działa się tu coś złego.
- Uda nam się zajrzeć do środka? - zapytałam, ciekawa, czy okna budynku też są zasłonięte, bo byliśmy jeszcze za daleko, bym mogła przekonać się o tym sama.
- Cierpliwości. Zaraz się okaże.
- Chyłkiem mijaliśmy kolejne składy, przywierając do ścian, tak że moja bluza co chwila zaczepiała o wyszczerbione cegły. Kiedy wreszcie podeszliśmy pod magazyn Hanka, okazało się, że okna na parterze i pierwszym piętrze są zaklejone gazetami. Okna na wyższych piętrach nie były zaciemnione.
- Myślisz o tym samym, co ja? - zapytał Scott z szelmowskim błyskiem w oku.
- Mamy wdrapać się po schodkach przeciwpożarowych i zajrzeć do środka?

- Możemy ciągnąć losy. Przegrywający idzie na górę.

- Nic z tego. To był twój pomysł, więc to zadanie dla ciebie.

- Tchórz - wyszczerzył się, choć jego czoło lśniło od potu. Wyjął z kieszeni tandetny aparat jednorazowego użytku. - Jest ciemno, ale spróbuję zrobić kilka wyraźnych zdjęć. Bez dalszych dywagacji przemknęliśmy na drugą stronę ulicy. Wbiegliśmy w zaułek za magazynem Hanka i schowaliśmy się za upstrzonym graffiti kontenerem na śmieci. Wsparłszy ręce na kolanach, łąpałam powietrze, niepewna, czy zadyszkę spowodował bieg, czy może przestrah. Teraz, gdy zabrnęliśmy tak daleko, pomyślałam, że lepiej było zostać w samochodzie. Albo w domu i cześć. W tej chwili najbardziej obawiałam się, że zostaniemy nakryci przez Hanka. Czy Scott ma stuprocentową pewność, że kamery nie rejestrują nas właśnie w tej chwili?

- Wyjdiesz? - spytałam, licząc w duchu, że też scykorzy i zdecyduje, że wracamy do auta.

- Albo po prostu wejść, bo zawsze jest szansa, że Czarna Ręka zapomniał którąś zamknąć - odparł, kiwając głową w stronę szeregu uchylonych bram. Nie zauważyłam ich dotąd. Były osadzone we wnęce kilkanaście centymetrów ponad ziemią. Wprost idealnie nadawały się do prowadzenia tajnego załadunku i rozładunku. Na widok trzech bram w rzędzie coś mi nagle zaświtało. Bardzo przypominały bramy, które ukazały mi się podczas halucynacji w szkolnej toalecie. W ogóle cały magazyn wyglądał – o zgrozo! - jak ten z przywidzeń, których doznałam na poboczu szosy. Uznałam, że to niesamowity zbieg okoliczności, nie byłam jednak pewna, jak powiedzieć o tym Scottowi. Oznajmiając mu, że chyba znam to miejsce ze zwidów, na pewno nie zyskałabym na wiarygodności w jego oczach.

Podczas gdy tkwiłam pogrążona w zadumie na temat tych koszmarnych skojarzeń, Scott wskoczył na betonowy występ pierwszej bramy, próbując ją podważyć.

- Zamknięta. - Musnął dłonią przyciski cyfrowego zamka. - Jak myślisz, jaki jest kod? Data jego urodzin?

- To zbyt oczywiste.

- Data urodzin córki?

- Wątpię. - Hank nie sprawiał wrażenia idioty.

- Wracamy więc do planu A - westchnął Scott.

Dał susa w górę, chwytając się najniższego szczebla drabinki. Posypało się trochę rdzy i żelazo jęknęło na znak protestu, ale mechanizm łańcuchowy działał i drabinka się opuściła.

- W razie czego łap mnie - rzucił krótko Scott i zaczął wspinać się do góry. Sprawdzał kilka pierwszych szczebli, stając na nich całym ciężarem. Nie załamały się, więc podjął wspinaczkę. Stapał jak najostrożniej, by ograniczyć szcegł metalu do minimum. Patrzyłam za nim do chwili, gdy znalazł się na pierwszym podejście. Stwierdziwszy, że obserwując go, muszę być czujna, zerknęłam w bok. Na wprost, na sąsiednim rogu dostrzegłam rozciągnięty na chodniku długi, podobny do sztyletu cień i chwilę później mignął mi przed oczami mężczyzna. Cofnęłam się.

- Scott - wyszeptałam.

Był za wysoko, żeby mnie dosłyszeć.

Spojrzałam na krawędź budynku po raz drugi. Facet stał na rogu, odwrócony tyłem

do mnie. Między jego palcami zobaczyłam pomarańczowy ognik papierosa. Nieznajomy wychylił się nad jezdnią i rozejrzał się w obie strony. Pomyślałam, że nie czeka na samochód, ani też że nie wyskoczył z pracy, żeby zapalić. Większość składów w tej dzielnicy zamknięto wiele lat temu, a poza tym dawno minęła północ. Stwierdziłam, że o tej porze ludzie już nie pracują, więc mogę się założyć, że facet pilnuje magazynu Hanka. Kolejny dowód, że Hank ukrywa tu coś wyjątkowo cennego. Facet przydeptał niedopałek czubkiem buta, zerknął na zegarek i leniwie ruszył w stronę zaułka.

- Scott! - syknęłam, zwinąwszy dłonie w trąbkę. - Mamy problem.

Dzierżąc w ręku aparat, Scott dawno pokonał pierwszą kondygnację i od podestu drugiego piętra dzieliło go zaledwie kilka szczebli.

Kiedy uzmysłowiłam sobie, że mnie nie usłyszy, chwyciłam grudkę żwiru i cisnęłam w niego. Niestety - trafiłam w drabinkę, której szcęk rozniósł się donośnym echem. Sparaliżowana ze strachu, zakryłam usta.

Scott spojrział w dół i zamarł. Gorączkowo wskazałam mu palcem bok budynku.

Pognałam do kontenera i przykucnęłam za nim. Przez szparę między śmietnikiem a magazynem zobaczyłam strażnika. Najwyraźniej usłyszał hałas, bo jego oczy momentalnie powędrowały w górę.

- Ej! - ryknął na Scotta i wskakując na najniższy szczebel drabinki, zaczął pięć się do góry z nieudzielną szybkością i zwinnością. Poza tym był wysoki, a Scott powiedział, że Nefila najłatwiej rozpoznaje się po wzroście.

Scott wspinał się coraz wyżej, przeskakując po dwa szczeble. Z pośpiechu upuścił aparat, z którego zostały tylko pogruchotane szczątki. Spojrzawszy w dół z niedowierzaniem, rzucił się do szalonej wspinaczki. Na podeście trzeciego piętra podciągnął się na dach i zniknął mi z pola widzenia.

Pospiesznie zastanawiałam się, co począć. Strażnik Nefil był tuż za Scottem i w każdej chwili mógł dopaść go na dachu. Czy go pobije? Powlecze z powrotem na dół i przesłucha? W moim żołądku zakołysało się gwałtownie. A może wezwie Hanka, by sam się z nim rozprawił?

Podbiegłam przed fasadę budynku i wyciągając szyję, usiłowałam zlokalizować Scotta.

Nagle przemknął mi nad głową jakiś cień. Nie na krawędzi dachu, tylko w powietrzu między magazynem i składem po przeciwnej stronie ulicy. Ledwie mrugnęłam powiekami, żeby wyostrzyć wzrok, pod niebem przeleciała druga postać, wykonując rękami i nogami zamachy jak lekkoatleta.

Opadła mi szczeka. Scott i Nefil przeskakiwali nad budynkami. Nie wiedziałam w jaki sposób, ale też nie było czasu kombinować, czy to jest możliwe. Próbując przeniknąć myśli Scotta, ruszyłam sprintem w stronę samochodu. Gdybyśmy oboje zdążyli dobiec do auta przed Nefilem, istniała spora szansa na ewakuację.

Rozpędzając się jeszcze bardziej, pomknęłam za odgłosami ich butów zdzierających papę z dachów gdzieś wysoko w górze.

W połowie drogi do auta Scott nagle skręcił w prawo, a Nefil za nim. Ich nieprawdopodobnie szybkie kroki stały się ledwie słyszalne w ciemnościach. Wtem coś zadźwięczało metalicznie na chodniku przede mną. Podniosłam kluczyki. Olśniło mnie, że Scott zamierza odciągnąć Nefila tak daleko, bym mogła wsiąść do

samochoodu przed nimi.

Byli ode mnie szybsi - znacznie szybsi - tak że bez tych dodatkowych kilku minut nie zdążyłabym na pewno. Tak czy owak, Scott nie mógł zwodzić tamtego w nieskończoność, musiałam więc się pospieszyć.

Na Front Street resztką sił dorzuciłam do pieca i przebiegłam ostatni kwartał domów. Kręciło mi się w głowie, a pole widzenia przesłaniała czerń. Słaniając się, zdyszana dopadłam do samochodu. Uważnie zlustrowałam dachy w poszukiwaniu śladu obecności Scotta lub Nefila.

Machając w powietrzu rękami i nogami, z budynku przede mną spikowała nagle jakaś postać. Scott zarył stopami w ziemię, potknął się i przewrócił. Nefil, który deptał mu po piętach, wylądował po mistrzowsku. Gwałtownym szarpnięciem postawił go na nogi i wściekle przywalił mu w głowę. Scott zatoczył się, ale nie stracił przytomności.

Przestraszyłam się, że następnego tak celnego ciosu może nie wytrzymać.

Bez namysłu wsiałam do auta. Uruchomiłam silnik. Włączając reflektory, ruszyłam prosto na Scotta i Nefila. Od ściskania kierownicy odpłynęła mi krew z dłoni. Niech mi się powiedzie! Obaj zwrócili się twarzami do mnie, bladzi w świetle reflektorów. Scott krzyknął coś, ale go nie zrozumiałam. Nefil też zawołał. W ostatniej chwili puścił Scotta i uchylił się przed zderzakiem. Scottowi niestety brakło szczęścia i, wyrzucony w górę, przeleciał nad maską.

Zanim zdążyłam pomyśleć, czy nie jest ranny, wskoczył na siedzenie obok.

- Jedź !

Wcisnęłam gaz.

- Co to było? - wrzasnęłam. - Przeskakiwaliście nad domami jak przez płot!

- Mówiłem ci, że jestem silniejszy od przeciętnego faceta.

- Taaa, jasne, tylko że nie wspomniałeś o lataniu! Poza tym niby nie lubisz korzystać z tych mocy!

- Może zmieniłaś mi perspektywę. - Uśmiechnął się zawadiacko. - Czyli podobało ci się?

- Nefil o mało cię nie złapał, a ty się zastanawiasz, czy mi zaimponowałeś ?

- Okej, to super - odparł, zadowolony z siebie, zaciskając w pięść i rozwierając dłoń ozdobioną pierścieniem Czarnej Ręki.

Uznałam, że nie pora domagać się dalszych wyjaśnień. Zwłaszcza że widok pierścienia na jego serdecznym palcu natchnął mnie otuchą. Uzbrojony w ten sposób, miał szansę na pokonanie Hanka. I zgodnie z prawem przechodniości - ja także.

- Co "super"? - zapytałam, wykończona.

- Rumienisz się.

- Pocę się - kiedy dotarło do mnie, do czego zmierza, dodałam szybko: - Nie zaimponowałeś mi! To, co wyprawiałeś... Do czego mogło dojść... - Odgarnęłam z twarzy kilka zabłąkanych włosów i opanowałam się. - Według mnie jesteś lekkomyślny i nierozważny, a na dodatek beczelnie obracasz całą sprawę w żart!

- Nie będę zadawał więcej pytań - wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Czuję się usatysfakcjonowany.

ROZDZIAŁ 17

Odwożąc mnie, Scott potraktował ograniczenie prędkości jeszcze bardziej swobodnie niż ja kiedykolwiek. Na moją stanowczą prośbę postawił samochód w pewnej odległości od domu. Przez całą drogę dręczyły mnie dwie obawy. Po pierwsze, że mimo ostrożności Scotta strażnik Nefil zdoła nas wysledzić, a po drugie, że mama dotrze do domu przed nami. Jeśli zastanie moje łóżko puste, może podnieść alarm, choć równie dobrze mogła stracić mowę, zważywszy na fakt, już drugi raz w ciągu niecałego tygodnia zachowałam się nieposłusznie.

- Fajnie było - powiedziałam do Scotta słabym głosem.

- Pół minuty! - uderzył ręką w kierownicę. - Zabrakło mi tylko tych trzydziestu sekund. Gdybym nie upuścił aparatu, mielibyśmy fotki - pokręcił głową, zawiedziony.

Już miałam mu oświadczyć, że jeżeli planuje powrót do magazynu, będzie musiał poszukać sobie innego towarzystwa, kiedy rzekł trzeźwo:

- Jeśli strażnik dobrze mi się przyjrzał, opowie o wszystkim Hankowi. A nawet jeśli nie widział mojej twarzy, zauważył moje znamię. Hank zorientuje się, o kogo chodzi, i wyśle ekipę, żeby przeczesała teren - spojrzał na mnie z iskrą w oku. - Słyszałem o Nefilach, których dożywotnio pakują do więzień o zaostrowym rygorze. Do podziemnych komór w lasach albo pod budynkami. Nefila nie sposób zabić, ale można go torturować. Na pewien czas będę musiał zaszyć się w jakimś niedostępnym miejscu.

- Jakie znamię?

Odchylił kołnierzyk koszuli, odsłaniając fragment skóry z wypaloną zaciśniętą pięścią -

identyczną jak ta na pierścieniu. Rana zagoiła się dawno, ale wyobraziłam sobie, jak straszliwie cierpiał, kiedy była świeża.

- Znamię Czarnej Ręki. Oto, jak mnie zmusił, bym wstąpił do jego armii. Patrząc optymistycznie, brakło mu rozumu, by wszczepić mi urządzenie lokacyjne.

Nie byłam w nastroju do żartów i nie odwzajemniłam jego półuśmiechu.

- Sądysz, że je dostrzegł?

- Trudno powiedzieć.

- Myślisz, że mnie zaważył?

- Oślepiły nas reflektory, tak że nic nie widzieliśmy. Domyśliłem się, że to ty, bo poznałem samochód.

Na te słowa powinnam była odetchnąć chociaż trochę, ale spięta do granic, mogłam tylko pomarzyć o westchnieniu ulgi.

- Hank pewnie lada chwila przywiezie twoją mamę - Scott wskazał kciukiem szosę. - Muszę się zbierać. Ukryję się na kilka tygodni. Miejmy nadzieję, że strażnik jednak nie wypatrzył znamienia i stwierdził, że jestem zwykłym opryszkiem.

- Coś ty! Wie, że jesteś Nefilem. Z tego, co mi wiadomo, ludzie nie przeskakują domów. Gdy Hank się o tym dowie, raczej nie uzna tego za zbieg okoliczności.

- Tym bardziej więc muszę się zakamuflować. Jest szansa, że kiedy zniknę, Hank pomyśli, że wystraszyłem się i wyniosłem z miasteczka. Znajdę cię, gdy sprawa przycichnie.

Obmyślimy nowy plan i podejmiemy go z innej strony.

- A co ze mną? - Powoli traciłam cierpliwość. - Przecież o wszystkim wiem od ciebie. Nie możesz mnie teraz zostawić. Facet spotyka się z mamą. Nie mogę pozwolić sobie na kłamstwa. Skoro był zamieszany w moje porwanie, chcę, żeby poniósł karę. A jeśli knuje coś gorszego, to trzeba go powstrzymać. Nie za parę tygodni czy miesięcy, tylko zaraz.

- Tak, a kto go załatwi? - jego głos brzmiał łagodnie, ale stanowczo. - Policja? Hank ma w kieszeni co drugiego gliniarza w okolicy. A resztę może sobie podporządkować, przenikając ich myśli. Nora, posłuchaj! Musimy przeczekać, a kiedy kurz osiadzie - przekonać

Czarną Rękę, że znowu jest panem sytuacji. Później przemyślimy wszystko i zaatakujemy go w najmniej spodziewanym momencie.

- Ale on jest panem sytuacji. To nie przypadek, że nagle zaczął się spotykać z moją mamą. Przecież zamiast randkowania powinien zajmować się tworzeniem tego całego podziemnego wojska. Cheszwan zaczyna się w przyszłym miesiącu, w październiku. Więc czemu akurat ona i dlaczego teraz? Co mama ma wspólnego z planami Hanka? Muszę to rozgryźć, nim będzie za późno!

- Co mnie podkusiło, żeby ci o tym mówić? - Z rozdrażnieniem szarpnął się za ucho.

- Pękiesz. Czarna Ręka przywoła cię bez trudu i zaczniesz sypać. Powiesz mu o mnie i jaskini.

- Mną się nie przejmuj - warknęłam, wydostając się z auta, ale nim zatrzasnęłam drzwiczki, spiorunowałam go jeszcze wzrokiem na pożegnanie. - Ukrywaj się, proszę bardzo. Ale pamiętaj, że to nie twoja mama zakochuje się w tym potworze.

Zdemaskuję go, z tobą czy bez ciebie.

Rzecz jasna, nie wiedziałam w jaki sposób. Hank zapuścił w miasteczku głębokie korzenie. Miał przyjaciół, przymierzeńców i pracowników. Miał pieniądze, środki i prywatne wojsko. Ale co najgorsze - trzymał w garści mamę.

Dwa dni upłynęły bez większych atrakcji. Scott rzeczywiście zniknął. Z krótkiej, ale jednak już z pewnej perspektywy, stwierdziłam, że nie trzeba było na niego naskakiwać. Robił to, co musiał, i nie mogłam mieć mu tego za złe. Niesłusznie oskarżyłam go, że zostawia mnie samą sobie. Wiedział, kiedy przycisnąć i kiedy spasować. Był rozsądniejszy, niż sądziłam. I cierpliwy. A ja? - myślałam. - Nie znoszę Hanka Millara i coraz mniej mu ufam, im prędzej więc uda mi się wyciać, co tak naprawdę planuje, tym lepiej.

Cheszwan zawisł nade mną jak czarna chmura i nieustannie przypominał, że Hank coś knuje. Nie miałam niezbitych dowodów na wplątanie mamy w jego ciemne sprawy, zapaliły się jednak pewne światła ostrzegawcze. Wziąwszy pod uwagę, jak wiele zamierzał dokonać przed cheszwanem (to znaczy stworzyć i wyszkolić armię Nefilów, aby uniemożliwić upadłym aniołom nawiedzanie ich ciał) - dlaczego poświęcał mamie tak dużo czasu? Dlaczego chciał sobie zaskarbić jej zaufanie? Do czego była mu potrzebna?

Olśniło mnie dopiero, gdy siedziałam na historii, bez entuzjazmu słuchając wywodów nauczyciela na temat przyczyn reformacji protestanckiej w Anglii. Hank zna Scotta! Czemu nie wpadłam na to wcześniej? Jeżeli domyślił się, że to Scott jest Nefilem, który przed dwoma dniami węszył wokół jego magazynu, to wie, że on nie

zaryzykuje powtórzenia akcji zaraz po tym, jak został przyłapany. Mało tego, Hank na pewno sądzi - i słusznie, że Scott się ukrywa, czyli na milion procent nie przyjdzie mu do głowy, iż ktoś może wtargnąć tam dziś w nocy.

Na milion procent!

Wieczór naszedł - i minął. O dziesiątej mama pocałowała mnie na dobranoc i poszła do siebie. Godzinę później światło w jej pokoju zgasło. Ubrana do wyjścia, chwyciłam worek marynarski z latarką i aparatem, oraz (schowane pod łóżkiem) kluczyki do samochodu.

Bezgłośnie pchając volkswagena wzdłuż Hawthorne Lane, w duchu dziękowałam Scottowi, że kupił mi lekki pojazd. Ciężarówka byłaby w tej sytuacji kompletnie bezużyteczna. Dopiero w odległości mniej więcej czterystu metrów od domu i poza zasięgiem wzroku mamy - uruchomiłam silnik.

Dwadzieścia minut później zaparkowałam kilka przecznic od miejsca, gdzie dwa dni wcześniej Scott zostawił chargeera. Otoczenie nie zmieniło się. Te same zabite dechami budynki. Te same lampy uliczne. Gdzieś w oddali rozległ się smętny gwizd pociągu.

Ponieważ magazyn Hanka był strzeżony, postanowiłam nie zbliżać się do niego. Musiałam znaleźć jakiś inny sposób, by zajrzeć do środka. W chwili olśnienia stwierdziłam, że skoro budynki stoją blisko siebie, najlepiej będzie zajrzeć do wnętrza z domu tuż za magazynem.

Trzymając się trasy, którą pokonałam już raz ze Scottem, podbiegłam pod magazyn Hanka i w kucki przyczaiłam się w cieniu, aby się przygotować do pierwszej w życiu samodzielnej akcji zwiadowczej. Spostrzegłam, że drabinka pożarowa została usunięta. Jak widać, Hank był ostrożny. Okna na drugim piętrze zasłonięto świeżymi gazetami, jednak ktoś, kto się tym zajmował, nie dotarł jeszcze do trzeciego. Co dziesięć minut, jak w zegarku, wychodził z magazynu strażnik i okrążał całą posesję. Przekonana, że wiem dostatecznie dużo, by kontynuować zwiady, obeszłam kwartał i przystanąłam nieopodal domu za interesującym mnie magazynem. Gdy tylko strażnik skończył obchód i wrócił do budynku, rzuciłam się przez odkryty teren naprzód.

Tylko że teraz, zamiast w zaułku za magazynem Hanka, schowałam się uliczkę dalej. Stając na przewróconym do góry nogami kubie na śmieci, ściągnęłam drabinkę pożarową do ziemi. Cierpię na lęk wysokości, ale postanowiłam, że żadną miarą nie przeszkodzi mi on w odkryciu tajemniczego skarbu Hanka. Biorąc kilka płytkich wdechów, wspierałam się na pierwszy podest. Nakazałam sobie nie patrzeć w dół, ale pokusa okazała się zbyt silna. Ogarnęłam spojrzeniem zaułek przez metalowy ażur drabinki. Ścisnęło mnie w żołądku i na chwilę wszystko zamazało mi się przed oczami. Wylazłam na pierwszy poziom, a później na drugi. Czując lekkie mdłości, skierowałam wzrok na okna. Pierwszych kilka było zamkniętych, lecz w końcu natrafiłam na takie, które dało się podważyć. Gdy je otwierałam, jęknęły chrapliwie. Uzbrojona w aparat, przecisnęłam się do środka.

Ledwie zdążyłam przybrać pozycję stojącą, oślepiły mnie jakieś światła. Zasłoniłam ręką i przymknęłam oczy. Wokół słychać było szmery jakby poruszających się ciał. Rozwarłszy powieki, zobaczyłam rzędy łóżek polowych. Na każdym spał mężczyzna. Wszyscy nieprawdopodobnego wzrostu. Nefilowie.

Nie zdążyłam sformułować kolejnej myśli, bo ktoś objął mnie od tyłu ramieniem w

pasie.

- Prędej! - rozkazał niskim głosem, ciągnąc mnie z powrotem do okna, przez które weszłam.

Wyrwana z otępienia, poczułam, jak dwoje silnych ramion wlecze mnie przez okno na podest drabinki. Jev przyjrzał mi się w pośpiechu, mocno poirytowany. Bez słowa pchnął mnie w stronę szczebli. Kiedy gramoliliśmy się na dół, zaczęły dobiegać nas krzyki od frontu budynku. Za moment znajdziemy się w pułapce bez wyjścia! - pomyślałam.

Wydając odgłos zniecierpliwienia, Jev wziął mnie w ramiona i mocno przytulił.

- Cokolwiek chcesz zrobić, nie puszczaj mnie! - szepnęłam, zaczerwieniona.

Ledwie przywarłam do niego, poleciliśmy. Prosto w dół. Nie zwracając sobie głowy drabinką, Jev przeskoczył poręcz. Przyciągani siłą grawitacji, tnąc powietrze, wylądowaliśmy na chodniku. Nawet nie zdążyłam krzyknąć, gdy moje ciało jak sprężyna odbiło się od ziemi i ot tak, po prostu znów stałam na własnych nogach. Jev złapał mnie za rękę i pociągnął w stronę ulicy.

- Zaparkowałam trzy przecznice dalej.

Wkrótce skręciliśmy za róg, minęliśmy kwartał domów i wbiegliśmy w wąski zaułek. Przy krawężniku przed sobą spostrzegłam białego SUV-a. Jev otworzył drzwi i prędko wsiedliśmy.

Jev prowadził szybko i ostro. Biorąc zakręty z piskiem opon, przejeżdżał krótkie odcinki w tempie, od którego wbijało mnie w fotel. Gdy wreszcie zostawiliśmy pogoń kilka kilometrów w tyle, przystanął na małej stacji benzynowej w połowie drogi między Coldwater a Portland. W oknie wisiała tabliczka z napisem "Zamknięte", a wewnątrz paliło się zaledwie kilka słabych świateł.

- Co tam robiłaś? - zapytał cicho, ale z furją.

- Wspinałam się po drabince, a niby jak to wyglądało? - odparowałam.

Miałam rozdarte spodnie, pozdierane kolana i otarcia na rękach - i tylko gniew mógł stłumić wybuch płaczu, którego byłam bliska.

- No, to gratuluję udanej wspinaczki. O mało nie zginęłaś! Nie mów, że znalazłaś się tam przez przypadek. Nikt przy zdrowych zmysłach nie kręci się tam po zmierzchu. Poza tym wtargnęłaś do kryjówki Nefilów, więc nie próbuj mi wciskać, że poszłaś tam na spacer. Kto cię tam wysłał?

- Kryjówka Nefilów? - odparłam, zdumiona.

- Nie udawaj głupiej - potrząsnął głową. - Nieprawdopodobne.

- Myślałam, że tam nic nie ma, że magazyn Nefilów jest w sąsiednim budynku.

- Właścicielem obu jest Nefil, wpływowy i potężny. Jeden stanowi cel pozorny, a w drugim co noc sypia około czterystu Nefilów. Jak sądzisz, do którego weszłaś?

"Cel pozorny". Cwaniak z tego Hanka. Szkoda, że nie wpadłam na to przed dwudziestoma minutami. Do jutrzejszego ranka przeniesie całą operację i stracę jedyny trop.

Ale nareszcie wiem, co ukrywa. Magazyn służy jako sypialnia przynajmniej części jego armii.

- Nie ostrzegałem cię, żebyś nie szukała guza? - spytał Jev. - Nie przekonywałem, żebyś przez jakiś czas spróbowała żyć normalnie?

- Normalność nie trwała zbyt długo. Tuż po naszym ostatnim spotkaniu natknęłam się

na dawnego przyjaciela, Nefila - odrzekłam bez namysłu, uznawszy, że w powiedzeniu mu o Scotcie nie ma nic złego.

Ostatecznie Jev stanął po mojej stronie, gdy prosiłam Gabe'a, by uwolnił B.J.'a, nie mógł więc nienawidzić Nefilów tak jak Gabe.

- O kogo chodzi? - Spojrzał surowym wzrokiem.

- Nie mam obowiązku odpowiadać na to pytanie.

- Daj spokój. I tak wiem. Jedynym Nefilem, którego naiwnie nazwałabyś przyjacielem, jest Scott Parnell.

- Znasz go? - nie zdążyłam ukryć zaskoczenia.

Nie odpowiedział, ale sądząc po zabójczym błysku w oczach, nie darzył go sympatią.

- Gdzie mieszka? - zapytał.

Przypomniała mi się jaskinia i obietnica dana Scottowi, że go nie zdradzę.

- Nie... nie powiedział mi. Natknęłam się na niego, gdy wyszłam pobiegać.

Rozmawialiśmy bardzo krótko. Nie było nawet czasu wymienić się numerami telefonów.

- Gdzie biegałaś?

- Po centrum - skłamałam bez trudu. - Wpadłam na niego, kiedy wychodził z restauracji. Poznał mnie i chwilę gadaliśmy.

- Kłamiesz. Scott nie łąziłby beztrudnie po mieście, zwłaszcza odkąd Czarna Ręka wyznaczył nagrodę za jego głowę. Idę o zakład, że spotkaliście się w rządziej odwiedzanym miejscu. W lesie przy twoim domu? - zgadywał.

- Skąd wiesz, gdzie mieszkam? - spytałam nerwowo.

- Śledzi cię niegodny zaufania Nefil. Jeżeli musisz się czymś niepokoić, martw się tym.

- Niegodny zaufania? Opowiedział mi masę rzeczy o Nefilach i upadłych aniołach, w odróżnieniu od ciebie! - Powoli się uspokajałam. Nie chciało mi się rozmawiać o Scotcie.

Chciałam porozmawiać o nas i zmusić Jeva do zwierzeń na temat naszej relacji z przeszłości.

Od kilku dni fantazjowałam o naszym spotkaniu i kiedy wreszcie moje marzenie się spełniło, nie miałam zamiaru pozwolić, by wymknął mi się znowu. Musiałam dowiedzieć się, kim był dla mnie dawniej.

- I co ci mówił? Że jest ofiarą? Że upadli aniołowie to złoczyńcy? Może obwiniać upadłych aniołów za istnienie jego gatunku, ale nie jest ofiarą, ani też nie jest nieszkodliwy.

Kręci się po okolicy, bo czegoś od ciebie potrzebuje i tyle. Cała reszta to blaga.

- Zabawne, zwłaszcza że nie prosił mnie o żadną przysługę. Jak dotąd wszystko kręci się wokół mojej osoby. Scott stara się pomóc mi odzyskać pamięć. Nie rób takiej zdziwionej miny. Fakt, że jesteś palantem, który odgradza się od świata, nie znaczy jeszcze, że wszyscy są tacy. Gdy mi wytłumaczył konflikt między Nefilami a upadłymi, powiedział, że Hank Millar tworzy podziemną nefilską armię. Być może dla ciebie to nazwisko nie znaczy nic, ale dla mnie znaczy wiele, bo Hank randkuje z moją mamą.

Grymas niezadowolenia zniknął z jego twarzy.

- Co takiego? - zapytał autentycznie groźnym tonem.

- Nazwałam cię zamkniętym palantem i dokładnie tak o tobie myślę.

Nie spuszczać oczu z drogi, pogrążył się w myślach, a ja doznałam niejasnego wrażenia, że coś z moich słów uznał za niesłychanie istotne. Z zaciśniętymi szczękami - mroczną napawającą lękiem miną zdawał się tchnąć chłodem. Niemal fizycznie czułam silne napięcie jego ciała, przenikający go pod skórą prąd negatywnych emocji.

- Ilu osobom powiedziałaś o mnie? - zapytał.

- A niby po co miałabym komukolwiek o tobie wspominać?

- Czy mama wie? - Przyszpilił mnie wzrokiem. Pomimo wielkiej chęci, nie poczęstowałam go kolejną złośliwą uwagą. Byłam zbyt wyczerpana, żeby się wysilać.

- Chyba wymieniłam twoje imię, ale go nie skojarzyła. Wróciliśmy więc do punktu wyjścia. Skąd się znamy, Jev?

- Gdybym cię o coś poprosił, nie posłuchałabyś mnie, prawda? - Widząc moją ciekawość, ciągnął dalej. - Zawiozę cię do domu. Postaraj się zapomnieć o wszystkim, co zaszło tej nocy. Próbuje zachowywać się normalnie, zwłaszcza wobec Hanka. Nie wspominaj o mnie.

W ramach odpowiedzi rzuciłam mu ponure spojrzenie i wysiadłam z auta. Też wysiadł i podszedł do mnie.

- Co to ma znaczyć? - zapytał nieco mniej szorstkim głosem.

Oddaliłam się od samochodu na wypadek, gdyby chciał z powrotem wepchnąć mnie do niego siłą.

- Nie wracam jeszcze do domu. Odkąd ocaliłeś mnie przed Gabe'em, nieustannie myślę, gdzie i jak mogłabym znów się na ciebie natknąć. Stanowczo za dużo czasu poświęcam na spekulacje, co nas łączyło i w ogóle w jaki sposób mnie poznałeś. Co prawda nie przypominam sobie ciebie ani niczego z minionych pięciu miesięcy, ale nadal czuję, Jev. I kiedy po raz pierwszy ujrzałam cię tamtej nocy, doznałam czegoś niesamowitego. Nie mogłam patrzeć na ciebie i równocześnie oddychać. Co to znaczy? Dlaczego nie chcesz, żebym sobie ciebie przypomniała? Kim dla mnie byłeś?

Wypowiedziawszy to, przystanąłam i obróciłam się, by popatrzeć mu prosto w oczy. Jego źrenice rozszerzyły się i wypełniły tęczę, zapewne skrywając pod czernią najróżniejsze uczucia. Żal, udrękę, nieufność.

- Czemu tamtej nocy nazwałeś mnie Aniołem? - zapytałam.

- Gdybym w tej chwili myślał trzeźwo, natychmiast zawiózłbym cię do domu - szepnął.

- Ale?

- Ale korci mnie, by ci powiedzieć coś, czego prawdopodobnie pożałuję.

- Prawdę? - spytałam z nadzieją.

- Najpierw muszę zgarnąć cię z ulicy. - Spojrzał na mnie z troską. - Ludzie Hanka są już pewnie niedaleko.

ROZDZIAŁ 18

Jak na zawołanie rozległ się za nami przeraźliwy pisk opon. Hank byłby zadowolony, że jego ludzie nie poddają się tak łatwo, pomyślałam.

Jev pociągnął mnie za kruszejący mur z cegły.

- Nie zdążymy dobiec do auta, a gdyby nawet nam się to udało, wolę, żebyś nie brała udziału w wyścigu z Nefilami. Dla nich wyjście z przewróconego czy skasowanego wozu to żaden problem, ty jednak mogłabyś sobie nie poradzić. Lepiej stąd chodźmy. Wrócimy do samochodu, kiedy zrezygnują. Znam nocny klub przecnicę dalej. Jest trochę zapuszczony, ale możemy się tam ukryć - ujął mnie pod łokieć i pchnął naprzód.

- Gdy ludzie Hanka sprawdzą klub, a musieliby być nie wiem, jak durni, żeby tego nie zrobić, bo przecież zobaczą SUV-a i domyślą się, że jesteśmy pieszo, rozpoznają mnie, to pewne. Magazyn był oświetlony, więc zanim mnie stamtąd wyciągnąłeś, w ciągu tych pięciu sekund ktoś na sto procent zdążył mi się dobrze przyjrzeć. Mogę się schować w ubikacji, ale jak zaczną wypytywać, długo tam nie zabawię.

- Magazyn, do którego się włamałaś, jest przeznaczony dla nowych rekrutów. Przeliczając ich wiek na ludzki, mają po szesnaście, siedemnaście lat, ale jako świeżo zaprzysiężeni Nefilowie nie skończyli jeszcze pierwszego roku życia. Jestem od nich silniejszy i mam o wiele dłuższą praktykę w manipulowaniu umysłami. Wprawię cię w trans. Kiedy na nas spojrzą, zobaczą faceta w kolczastej obroży i czarnych skórzanych ochraniaczach – i platynową blondynkę w gorsecie i żołnierskich butach. Poczulałam nagłą lekkość w głowie. Trans... Czy te ich umysłowe sztuczki polegają na rzucaniu czaru? Ciekawe.

Jev uniósł mój podbródek i zajrzał mi głęboko w oczy.

- Ufasz mi? - zapytał.

Nieistotne, po prostu muszę mu zaufać - powiedziałam sobie w duchu - bo inaczej zostanę sam na sam z ludźmi Hanka i wiadomo, czym się to skończy.

Skinęłam głową.

- Dobra. Nie traćmy czasu.

Weszłam za Jevem do starej fabryki, w której teraz mieścił się nocny klub Krwawa Mary. Jev zapłacił za wstęp. Moje oczy dopiero po chwili przywykły do pulsującego stroboskopu, który sprawiał, że wszystko wydawało się czarno-białe. Wewnętrzne ściany zostały usunięte i stworzoną w ten sposób ogromną salę wypełniały teraz po brzegi wirujące ciała.

Wentylacja była marna, tak że z miejsca uderzył mnie smród potu zmieszanego z perfumami, dymem papierosowym i wymiocinami. Klientelę stanowili ludzie co najmniej piętnaście lat starsi ode mnie i jako jedyna miałam sztruksy i koński ogon, ale sztuczki Jeva najwyraźniej zadziałały, bo w morzu łańcuchów, skór, kolców i kabaretek nikt nawet nie zerknął w moją stronę.

Przepchnęliśmy się w sam środek tłumu, skąd - prawie niewidoczni - mogliśmy obserwować wejście.

- Plan A: zostajemy tu i przeczekujemy - ryknął do mnie Jev, starając się zagłuszyć ciężkie basy. - W końcu będą musieli zrezygnować i wracać do magazynu.

- A plan B?

- Jeśli przyjdą tu za nami, ulotnimy się tylnym wyjściem.

- Skąd wiesz, że tu jest tylne wyjście?

- Już tu byłem. Nie przepadam za tym klubem, ale to ulubione miejsce spotkań mojego gatunku.

Wolałam nie myśleć, co to za gatunek. W tej chwili myślałam wyłącznie o tym, czy wrócę do domu żywa. Rozejrzałam się wokół.

- Mówiłeś, że potrafisz zmanipulować mózg każdego. Więc czemu mam wrażenie, że się na nas gapią?

- Bo tylko my nie tańczymy.

Tańce... Uderzająco podobni do członków kapeli Kiss mężczyźni i kobiety gwałtownie potrząsali głowami, popychali się i całowali. Facet w podtrzymujących dzinsy szelkach z łańcuszków wlaź na sam szczyt drabiny przymocowanej do jednej ze ścian i rzucił się w tłum.

Jedni lubią róże, inni biusty duże, pomyślałam.

- Zatańczymy? - poprosił grzecznie Jev, skubiąc wargę.

- Nie lepiej poszukać drogi wyjścia? Obmyślić jeszcze kilka planów awaryjnych? Ściskając moją prawą dłoń, przyciągnął mnie do siebie w wolnym tańcu, który nie pasował do obłąkańczej muzyki. I jakby czytając w moich myślach, powiedział:

- Zaraz przestanę się nam przyglądać. Są zbyt zajęci konkursem na najbardziej ekstremalny popis taneczny wieczoru. Spróbuj się wyluzować. Czasami najlepszą obroną jest dobra obrona.

Moje serce zabiło szybciej, wcale jednak nie z powodu obecności ludzi Hanka gdzieś w pobliżu. Taniec z Jevem totalnie uniemożliwił mi trzymanie uczuć na wodzy. Jego ramiona były silne, a ciało gorące. Nie pachniał wodą toaletową, a jednak, gdy mnie przytulał, czułam intrygującą woń świeżo skoszonej trawy i deszczówki. No i te jego oczy. Ciemne, tajemnicze, niezgłębione. Wbrew wszystkiemu zapragnęłam przywrzeć do niego i... dać się ponieść chwili.

- Lepiej - szepnął mi do ucha.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, leciuteńko odepchnął mnie od siebie i zawirowałam. Nie tańczyłam tak jeszcze nigdy i talent Jeva sprawił mnie w zdumienie. Mogłabym podejrzewać, że zna street dance, ale nie coś takiego. Przeniósł mnie tańcem w inny świat, inną epokę. Był pewny siebie i elegancki... łagodny i seksowny.

- Myślisz, że kupię taki taniec w wykonaniu faceta w paskudnych skórzanych ochraniaczach? - spytałam z drwiną, gdy przyciągnął mnie do siebie i znów wziął w ramiona.

- Uważaj, bo ciebie też wsadzę w ochraniacze - nie uśmiechnął się, ale wyczułam w jego słowach wesołą nutę.

Dobrze, że choć jedno z nas mimo wszystko umie bawić się tą nieciekawą sytuacją, pomyślałam.

- Jak wprawia się człowieka w trans? Rzuca się na niego urok?

- To trochę bardziej skomplikowane, ale efekt końcowy jest identyczny.

- Mógłbyś mnie tego nauczyć?

- Gdybym miał nauczyć cię wszystkiego, co wiem i potrafię, musielibyśmy spędzić razem bardzo dużo czasu.

Niepewna, czy coś sugeruje, odpowiedziałam:

- Z pewnością... podeszlibyśmy do tego profesjonalnie.

- Mów za siebie - odparł opanowanym tonem, tak że znów nie pojęłam jego intencji. Czując jego dłonie na plecach, kiedy mnie przytulał, uświadomiłam sobie, że zachowuję się bardziej nerwowo, niż mi się początkowo wydawało. Przyłapałam się na zastanawianiu, czy dawniej nasza relacja była równie namiętna. Czy wtedy w jego obecności też czułam się, jakbym igrała z ogniem. Gorącym, jaskrawym i przyprawiającym o dreszcz niepokoju.

By nie zapuszczać się dalej w te trudne do ogarnięcia rejony, położyłam głowę na jego piersi, mimo poczucia, że nie jest to bezpieczne. Wszystko w nim zdawało się groźne. Jego dotyk wprawiał mnie całą w niesamowite rozedrganie, jakiego nie doznałam chyba nigdy w życiu. Rozsądek podpowiadał mi, że najlepiej będzie dać sobie spokój z uczuciami, bo jedynie komplikują one moją ocenę Jeva. Kierując się jednak wrażliwością, stwierdziłam, że jestem zbyt zmęczona, by nieustannie dręczyć się tajemnicą miesięcy wyjętych z życia - i po prostu wyłączyłam myśli.

Zapominając o mechanizmach obronnych, krok po kroku stopniowo ulegałam Jevowi. Kołysałam się, wtulona w niego, podążając za jego rytmem. Było mi nieznośnie gorąco, głowę miałam pełną dymu i poniekąd straciłam poczucie rzeczywistości. I super - pomyślałam - bo jeśli później pożałuję tego albo poczuję się winna, łatwiej będzie mi udawać, że nic się nie zdarzyło.

Niezdolna wyrwać się z klubu i urzeczona spojrzeniami Jeva, totalnie poddałam się chwili i jemu.

- O czym myślisz?

Musnął wargami moje ucho. Na moment przymknęłam oczy, pławiąc się w uniesieniu. Przy tobie od stóp do głów ogarnia mnie rozkoszne ciepło, radość istnienia, beztroska...

Oczywiście nie wypowiedziałam tego na głos.

- Hmmm - seksownie skrzywił usta.

- "Hmmm"? - Odwróciłam głowę, odruchowo ukrywając skrepowanie pod maską irytacji. - Co to ma znaczyć? Choć raz mógłbyś odpowiedzieć pełnym zdaniem! Mruczysz tylko i bełkoczesz jak jakiś... prymityw.

- Prymityw... - Uśmiechnął się szerzej.

- Jesteś nieznośny.

- Ja Jev, ty Nora.

- Przestań! - Mimo woli też się uśmiechnęłam.

- Skoro ma być prymitywnie, to nieźle pachniesz - zauważył.

Przysunął się jeszcze bliżej. Gdy jego muskularny tors unosił się i opadał, rozpalona elektryzującym dotykiem poczułam, jaki jest potężny. Przeszły mnie nienazwane, ekstatyczne dreszcze.

- To się nazywa "prysznic"... - zaczęłam machinalnie i urwałam, zbита z tropu, bo skołowana pamięć przywołała nagle coś dotkliwie znajomego. - Mydło, szampon, ciepła woda

- dodałam po namyśle.

- Nagie ciało, czuję klimat - rzekł Jev z niepokojącym błyskiem w oczach.

Zdeprymowana, postanowiłam zagłuszyć tę chwilę perlistym śmiechem.

- Flirtujesz ze mną? - zapytałam.

- Tak sądzisz?

- Za mało się znamy, trudno mi powiedzieć - odparłam, starając się, by zabrzmiało to spokojnie, a nawet obojętnie.

- Więc trzeba będzie to zmienić.

Nadal niepewna jego zamiarów, odchrząknęłam.

- Wyobrażasz sobie, że zbliżysz się do mnie podczas wspólnej ucieczki przed złoczyńcami?

- Nie. Mam na myśli inny sposób...

Gwałtownie odgiął mnie do tyłu i przyciągnął do siebie powoli. Nasze ciała niemal stopiły się w jedno. Gdy prowadził w kusocielskim tańcu, trzymając mnie w ramionach, bezwolnie poddałam się napięciu jego mięśni. Nie pozwolił mi oddalić się ani na sekundę.

Kolana miałam jak z waty, bynajmniej nie od tańczenia, a przyspieszony oddech dobitnie wskazywał, że stąпам po śliskim gruncie. Bliskość Jeva, ognisty dotyk ciała, lekkie muśnięcia jego nogi, przelotne spojrzenia w mroku, wszystko to oszołomiło mnie i upoiło.

Dziwnie spięta nagle, pomimo euforii, cofnęłam się, ale nie gwałtownie.

- Nie mam figury do czegoś takiego - zażartowałam, wskazując podbródkiem kobietę o bujnych kształtach, która zapamiętała kręciła biodrami w takt muzyki. - Jestem płaska.

- Chcesz poznać moje zdanie? - Jev spojrzał mi w oczy.

- Mhm - spiekłam raka.

Pochylił głowę, rozgrzewając mnie oddechem. Przemknął wargami po moim czole tak lekko jakby przesunął po nim piórkiem. Zamknęłam oczy, próbując stłumić pragnienie, by zszedł ustami niżej i odnalazł moje.

- Jev... - chciałam coś powiedzieć, ale nie umknęło mi tylko jego imię. Jev, Jev, Jev - myślałam w rytmie idealnie zgodnym z przyspieszonym biciem serca. Powtarzałam "Jev" w niemym błaganiu, aż zakręciło mi się w głowie.

Powietrze między naszymi ustami nieznośnie drażniło i kusiło moje zmysły. Jev był tak blisko, że nasze ciała zestroiły się niepokojąco i rozkosznie zarazem. Czekałam, wtulona w niego, zdyszana z niecierpliwości.

Nagle jego ciało naprężyło się. Czar prysł i odległość między nami zwiększyła się nieodwołalnie. Cofnęłam się o krok.

- Mamy towarzystwo - oznajmił.

Chciałam oderwać się od niego, ale objął mnie mocniej, zmuszając, bym nadal udawała, że tańczymy.

- Spokojnie - mruknął, muskając policzkiem moje czoło. - Pamiętaj, że gdy na ciebie spojrzą, zobaczą blondynkę w żołnierskich butach. Nie zorientują się, że to ty.

- Nie domyślą się, że to manipulacja? - zapytałam, próbując zerknąć w stronę wejścia, które jednak zasłaniało kilku wysokich facetów w tłumie.

Nie wiedziałam, czy ludzie Hanka zbliżają się do nas, czy kręcą się przy drzwiach i obserwują parkiet.

- Nie zdążyli mi się dobrze przyjrzeć, widzieli jednak, jak skaczę z drugiego piętra magazynu i wiedzą, że nie jestem człowiekiem. Szukają chłopaka i dziewczyny, a par jest tutaj mnóstwo.

- Co teraz robią? - spytałam, nie mogąc przebić wzrokiem tłumy.

- Rozglądają się. Tańczmy i nie patrz w stronę wejścia. Jest ich czterech. Rozdzielili się. - Jev zaklął pod nosem. - Dwóch idzie w naszym kierunku. Chyba nas rozpoznali. Czarna

Ręka świetnie ich wyszkolił. Dotąd nie słyszałem o Nefilu, który potrafiłby przeniknąć trans w ciągu pierwszego roku od złożenia przysięgi lojalności, ale tym najwyraźniej się udało. Skieruj się do toalet i wyjdź drzwiami na końcu sali. Nie idź za szybko i nie oglądaj się za siebie.

Gdyby ktoś stanął ci na drodze, zignoruj go i pójdz dalej. Zatrzymam ich, by zyskać na czasie. Spotkamy się w zaułku o piątej.

Jev ruszył w jedną stronę, a ja w drugą - z sercem w gardle. Kiedy przepychałam się łokciami przez tłum, od gorąca - nerwowego skoku adrenaliny zwilgotniała mi skóra. Weszłam w korytarz prowadzący do toalet, które - sądząc po smrodzie i rojach much - trudno byłoby nazwać czystymi. Stała przed nimi długa kolejka imprezowiczów, musiałam więc omijać ich bokiem, raz po raz mamrocząc pośpiesznie "Przepraszam". Zgodnie ze słowami Jeva na końcu korytarza zobaczyłam drzwi. Wymknęłam się na zewnątrz. Nie tracąc czasu, pobiegłam przed siebie. Stwierdziłam, że zamiast sterczeć pod gołym niebem, ukryję się za kontenerami na śmieci i zaczekam na Jeva. Byłam w połowie zaułka, gdy drzwi za mną otworzyły się hałaśliwie.

- Tam! - rozległ się krzyk. - Ucieka!

Obejrzałam się. Tak, to oni! Po czym przyspieszyłam. Nie mając bladego pojęcia, dokąd zwiewam, powiedziałam sobie w duchu, że Jev będzie musiał poszukać mnie nie tam, gdzie się umówiliśmy. Śmignęłam przez ulicę, kierując się do miejsca, w którym zostawiliśmy Tahoe. Gdy Jev nie zastanie mnie w zaułku, powinien się domyślić, że jestem w pobliżu auta.

Nefilowie byli znacznie szybsi ode mnie. Rozpędzona, słyszałam, że są już bardzo blisko. W rosnącej panice uświadomiłam sobie, że wszystko przychodzi im dziesięć razy łatwiej. Gdy już mieli mnie złapać, odwróciłam się gwałtownie.

Dwaj Nefilowie zwolnili na wszelki wypadek. Ogarnęłam ich wzrokiem, ciężko dysząc. Mogłam podjąć ucieczkę, przedłużając to, co nieuchronne. Mogłam wdać się z nimi w bójkę. Mogłam wrzasnąć: "Mordują!", i liczyć, że Jev mnie usłyszy. Jednak każda z tych opcji wydawała się bez sensu.

- To ona? - zapytał niższy ze sztywnym brytyjskim akcentem.

Przyjrzał mi się chytrze.

- Ona - potwierdził wyższy, Amerykanin. - Posługuje się transem. Skoncentruj się na pojedynczym szczególe, tak jak uczył nas Czarna Ręka. Na przykład na włosach... Niższy Nefil zmrużył oczy i wgapił się we mnie z takim skupieniem, jakby poza mną chciał przeniknąć jeszcze ceglany mur w tyle.

- No, no - odezwał się po chwili. - Ruda, tak? Wolałem cię jako blondynkę.

Przyskoczyli do mnie z nieludzką prędkością i chwycili moje łokcie tak mocno, że skrzywiłam się z bólu.

- Co robiłaś w magazynie? - spytał wyższy Nefil. - Jak go znalazłaś?

- Yyy... - zaczęłam, ale ze strachu nie udało mi się wymyślić nic wiarygodnego.

Nie uwierzyliby, gdybym odpowiedziała, że wlałam do nich przez okno w środku nocy wiedzioną ślepym trafem.

- Mowę ci odjęło? - niższy połaskotał mnie pod brodą.

Szarpnęłam się wściekle.

- Musimy zabrać ją do magazynu - powiedział wyższy. - Czarna Ręka albo Blakely będą chcieli ją przesłuchać.

- Wrócą dopiero jutro. Może dowiedzielibyśmy się czegoś już teraz.

- A jeśli nie zgodzi się mówić?

Niższy Nefil oblizał wargi, a jego oczy zajaśniały przerażającym blaskiem.

- Wtedy ją zmusimy.

- Wyśpiewa wszystko. - Zmarszczył brew niższy Nefil.

- A kiedy skończymy, wymażemy jej pamięć. Niczego się nie domyśli.

- Nie jesteśmy jeszcze dostatecznie silni. Nawet gdybyśmy wymazali jej połowę pamięci, to i tak byłoby za mało.

- Można by spróbować diabelskiej mocy - zaproponował niższy z niepokojącym błyskiem w oku.

- Diabelska moc to mit. Czarna Ręka postawił sprawę jasno.

- Taaa? Skoro anioły w niebie mają moce, to demony w piekle też powinny. Według ciebie to mit, a według mnie potencjalna kopalnia złota. Wyobraź sobie, czego moglibyśmy dokonać, gdyby udało nam się ją przejąć.

- Nawet jeżeli taka moc istnieje, nie wiedzielibyśmy od czego zacząć.

- Nie kombinuj. - Niższy Nefil pokręcił z rozdrażnieniem głową. - Dobra. Pamiętaj, że musimy być zgodni. Nasze słowo przeciwko jej słowu. - Zaczął wyliczać punkt po punkcie swoją wersję wydarzeń tej nocy: - Wybiegliśmy za nią z magazynu, znaleźliśmy ją w klubie, a kiedy ją stamtąd wyciągnęliśmy, przestraszyła się i wszystko wysypała. Nieważne, co powie. Włamała się do magazynu, więc Czarna Ręka na pewno spodziewa się, że skłamię znowu.

Wyższy Nefil nie sprawiał wrażenia w pełni przekonanego, ale też się nie sprzeczał.

- Idziesz ze mną - warknął niższy, brutalnie wpychając mnie w szczelinę między budynkami w tyle. - A ty - zwrócił się do koleżki - zostań tu i pilnuj, żeby nikt nam nie przeszkodził. Jeśli zdołamy coś od niej wydobyć, być może zasłużymy na dodatkowe przywileje. A może nawet nas awansują.

Struchlałam na myśl, że zaraz zostanę przesłuchana przez Nefila. Szybko dotarło do mnie, że w konfrontacji z nimi dwoma nie mam żadnych szans, ale warto skorzystać z nadarzającej się okazji - i choć nie powinnam obiecywać sobie zbyt wiele, zaryzykować potyczkę jeden na jednego. W takim wypadku wygrana wcale nie jest wykluczona. Kiedy Nefil pociągnął mnie w głąb wąskiej szczeliny, utwierdzałam się w przekonaniu, że mój plan ma szansę powodzenia.

- Popelniasz wielki błąd - oświadczyłam, starając się, by zabrzmiało to jak groźba. - Jestem tu z przyjaciółmi, którzy właśnie mnie szukają.

Gdy podciągnął rękawy, odsłaniając kolczaste pieszczochy, odwaga zaczęła mnie opuszczać.

- Siedzę w Ameryce od sześciu miesięcy, wstaję bladym świtem, cały dzień szkolę się pod okiem tyrana, a na noc zamykają mnie w koszarach. Wierz mi, że z radością odbiję sobie na kimś pół roku tego więzienia - znowu się oblizał. - Chcę się zabawić, kotku.

- Ukradłeś mi kwestię - odparłam, dając mu kopniaka między nogi.

Już tyle razy zdarzyło mi się widzieć, jak faceci zadają sobie ten cios podczas

meczów albo na WF-ie, iż byłam przekonana, że ból całkiem unieruchomi Nefila. Nie przewidziałam, niestety, że gość tylko jęknie i rzuci się na mnie jakby nigdy nic. Nim zdążył mnie dopaść, porwałam z ziemi kantówkę. Najeżona zardzewiałymi gwoźdźmi, świetnie nadawała się na broń.

Nefil zerknął na drewniany klocek i wzruszył ramionami.

- No uderz! - zachęcił. - I tak nie pocuję.

- Rana pewnie się zagoi, ale będzie bolało - szepnęłam, podnosząc kantówkę jak kij. Chciał zrobić unik, ale wyprzedziłam jego myśli. Gdy skoczył w przeciwną stronę, zamachnęłam się z całej siły. Rozległ się paskudny odgłos przebijanego ciała i Nefil zaskowyczał.

- Zapłacisz mi za to! - Nie wiedzieć kiedy wytrącił mi kantówkę kopem buciora.

Przypierając mnie do ziemi, wykręcił mi ręce nad głowę.

- Puszczaj! - ryknęłam, próbując wysunąć się spod niego.

- Jasne, kiciu. Tylko najpierw powiedz, co robiłaś w naszej kryjówce.

- Złaż... ze... mnie... natychmiast.

- Nie słyszysz, co do ciebie mówi?

Zniecierpliwiony Nefil szeroko rozwarł oczy.

- Co znowu? - warknął, odwracając głowę, by zobaczyć, kto ośmielił się wtrącić.

- Wyrażam się chyba dostatecznie jasno - rzekł Jev ze złowrogim uśmiechem.

- Ej koleś, jestem zajęty! - wrzasnął Nefil, spoglądając na mnie złowrogo dla podkreślenia wagi tych słów. - Więc jeśli nie masz nic przeciwko temu...

- Jak widzisz, mam. - Jev chwycił Nefila za ramiona i przycisnął go do muru.

Rozcapierzając rękę na jego gardle, odciął mu dopływ tlenu. - Przepróś! - Wskazał mnie ruchem głowy.

Nefil wczepił się w rękę Jeva. Jego twarz posiniała. Usiłując łapać powietrze, otwierał i zamykał usta jak ryba wyjęta z wody.

- Powiedz jej, jak bardzo ci przykro, albo postaram się, żebyś stracił mowę na dłużej

- Jev machnął mu przed oczami nożem sprężynowym. Domyśliłam się, że chodzi - obcięcie mu języka, ale nie przejęło mnie to ani trochę. - A więc jak będzie?

Nefil obrzucił nas spojrzeniem pełnym furii.

Sorry - jego rozwścieczony głos przeniknął moje myśli.

- Co prawda nie zasłużyłeś na Oscara, ale okej, wystarczy - rzekł Jev ze zjadliwym uśmiechem. - Nie było to aż takie trudne, prawda?

Nefil wyrwał mu się, wciągnął w płuca haust powietrza i rozmasował sobie gardło.

- Znamy się? Wiem, że jesteś aniołem... Moc emanuje z ciebie jak odór, przypuszczam więc, że przed upadkiem miałeś wysoką pozycję, może nawet byłeś archaniołem... Ciekawi mnie jednak, czy nasze drogi skrzyżowały się już wcześniej - zabrzmiało to podchwytliwie, tak jakby Nefil potrzebował wskazówki, gdzie szukać Jeva w przeszłości.

- Nie. - Jev nie złapał przynęty. - Prezentacja będzie krótka.

Przywalił pięścią w brzuch Nefilowi, który z ustami ułożonymi w kształcie litery "o" padł na kolana, zacharczał i znieruchomiał.

Jev odwrócił się do mnie. Podejrzewałam, że spyta, dlaczego nie zostałam w zaułku, tak jak się umawialiśmy, i w jaki sposób trafił tu mój uroczy towarzysz - ale on tylko stał mi z policzka smugę brudu i dopiął mi bluzkę u góry.

- Nic ci nie jest? - zapytał cicho.
Pokręciłam głową, ale poczułam łzy w krtani.
- Wynośmy się stąd - powiedział.
Choć raz się nie sprzeciwiłam.

ROZDZIAŁ 19

W samochodzie siedziałam bez słowa, opierając się głową o okno. Jev cały czas jechał bocznymi drogami, ale i tak mniej więcej orientowałam się, gdzie jesteśmy. Po kilku zakrętach wiedziałam to już na pewno, bo przed nami zamajaczyła imponująca brama szkieletowa wesołego miasteczka w Delphic. Jev postawił auto. Cztery godziny wcześniej na pewno nie udałooby mu się znaleźć wolnego miejsca tak blisko bramy.

- Co my tu robimy? - zapytałam, prostując się na fotelu.

Zgasił silnik i uniósł brwi z powagą.

- Chciałaś porozmawiać.

- Mhm, ale tu tak... - Pusto, dokończyłam w myśli.

- Nadal nie masz pewności, czy możesz mi zaufać? - odpowiedział z uśmiechem. - A jeśli chodzi o Delphic, cóż, bywam sentymentalny.

Jeśli była to aluzja, to jej nie zrozumiałam. Podeszłam za nim do bramy, patrząc, jak przeskakuje ją i lekko uchyla z drugiej strony, bym mogła wejść do środka.

- Czy za to grozi więzienie? - spytałam, czując, że się wyglupiam, bo przecież gdyby nas przyłapano, z pewnością trafilibyśmy do aresztu.

Ale Jev najwidoczniej wiedział, co robi, więc ruszyłam za nim. Nad parkiem górowała kolejka górską, nieco zamazana w świetle latarni. Przez głowę przemknął mi niejasny obraz, który zatrzymał mnie na moment. Oczami wyobraźni zobaczyłam, jak wypadam z wagonika i lecę w dół. Przełknąwszy ślinę, stwierdziłam, że przedziwna wizja wzięła mi się pewnie z lęku wysokości.

Z każdą chwilą rósł we mnie niepokój. Fakt, że Jev dwukrotnie ocalił mi skórę, nie oznaczał jeszcze, że przebywanie z nim sam na sam to dobry pomysł. Dałam się zwieść ciekawości. Obiecał, że pogadamy, i ta pokusa okazała się nie do odparcia - pomyślałam.

Zwalniając, Jev zboczył z głównej alei i przystanął przed rozklekotaną szopą, którą z jednej strony ocieniała kolejka, a z drugiej gigantyczny kołowrotek. Pękata szara konstrukcja wyglądała bardzo nieciekawie.

- Co jest w tej szopie? - zapytałam.

- Dom.

- Wytworny - odparłam, myśląc, że albo się ze mnie nabija, albo ma inny stosunek do prostego życia.

- Zrezygnowałam ze stylu dla bezpieczeństwa. - Uśmiechnął się przebiegle.

Popatrzyłam na wyblakłą farbę, pochyloną markizę i ściany cienkie jak bibułka.

- Jakie bezpieczeństwo? Bez trudu rozwalilibym drzwi jednym kopniakiem.

- Nie zagrażają nam tu archaniołowie.

Na dźwięk tego słowa poczułam przestach. Przypomniała mi się ostatnia halucynacja.

"Pomóż mi znaleźć naszyjnik archanioła" - mówił Hank. Zaczęłam się zastanawiać, czy to jedynie zbieg okoliczności, czy może wiem o archaniołach więcej, niż mi się wydaje. Po krzyżu przebiegła mi cała gwardia mrówek.

Jev wsunął klucz do zamka, otworzył drzwi szopy i przytrzymał je przede mną.

- Kiedy dowiem się czegoś na temat archaniołów? - spytałam.

Zabrzmiało to gładko, ale tak naprawdę byłam kłębkim nerwów. Zastanawiałam się, w ilu jeszcze wersjach występują anioły?

- Powinnaś wiedzieć tylko to, że w tej chwili nie są nam przyjazne.

- Ale później może się to zmienić? - wyczytałam z jego tonu.

- Jestem optymistą.

Przekroczyłam próg szopy, myśląc, że kryje się za nim coś więcej. Zdziwiłabym się, gdyby porywisty wiatr oszczędził jej ściany. Klepki na podłodze skrzypiały pod moim ciężarem, a w powietrzu unosił się smród stęchlizny. Szopa była niewielka - długa na cztery i pół metra, szeroka na trzy, mniej więcej. Nie miała okien. Kiedy Jev zamknął za nami drzwi, we wnętrzu zapadły egipskie ciemności.

- Mieszkasz tu? - chciałam się upewnić.

- To raczej przedpokój.

Nim zdążyłam spytać, co to znaczy, usłyszałam jego kroki. Jakieś drzwi otworzyły się z jękiem. Gdy Jev odezwał się znowu, jego głos zabrzmiał jakby na wysokości moich stóp.

- Podaj mi rękę.

Powłócząc nogami, na oślep przesunęłam się w jego stronę i po chwili poczułam uścisk jego dłoni. Zorientowałam się, że stoi we wgłębieniu pode mną. Objął mnie ręką w pasie i opuścił... Znalazłam się pod szopą. Staliśmy w mroku twarzą w twarz. Czułam jego oddech, cichy i równy - w przeciwieństwie do mojego.

Dokąd on mnie wlecze?

- Jev, co to za miejsce? - wyszeptałam.

- Pod wesołym miasteczkiem jest labirynt tuneli. Nieskończony. Dawniej upadli aniołowie nie zadawali się z ludźmi. Odizolowani od reszty świata, żyli tutaj na wybrzeżu, odwiedzając miasteczka i wioski tylko podczas cheszwanu, by przejmować ciała swoich wasali, Nefilów. Przez dwa tygodnie te miasteczka służyły im jakby za nadmorskie kurorty. Robili, co chcieli. Zabierali wszystko, na co mieli ochotę. Napelniali kieszenie pieniędzmi poddanych. Wprawdzie urwiska nad oceanem były oddalone od ludzkich siedzib, ale upadli aniołowie zapobiegliwie zbudowali swoje miasta pod ziemią. Przeczuwali zmiany, które istotnie nadeszły. Cywilizacja rozwijała się, więc granice między terytorium ludzi i upadłych aniołów uległy zatarciu. Upadli aniołowie wzniesli nad swoim miastem Delphic, aby je ukryć.

Utrzymywali się z dochodów, które przynosił otwarty przez nich park rozrywki...

Jev opowiadał tak spokojnie, tak wyważonym tonem, że nie bardzo wiedziałam, jak zapatruje się na to wszystko. Nie miałam więc pojęcia, jak zareagować. Było to jak słuchanie mrocznej baśni późną nocą, gdy oczy same się zamykają. Jak sen, który przyływa i odpływa, ale jest dojmująco realny.

Czułam, że Jev mówi prawdę. Nie dlatego, że jego opowieść o upadłych aniołach i Nefilach zgadzała się z historią Scotta, ale dlatego, że każde słowo wstrząsało mną, uruchamiając skrawki pamięci, które uznałam za nieodwołalnie utracone.

- Niewiele brakowało, a pokazałbym ci to miejsce wcześniej - rzekł Jev. - Jednak przeszkodził mi Nefil, do którego kryjówki włamałaś się dzisiaj.

Nie musiałam być wobec niego uczciwa, postanowiłam jednak zaryzykować.

- Wiem, że masz na myśli Hanka Millara. Polazłam tam dziś z jego powodu.

Chciałam się dowiedzieć, co ukrywa. Scott mówił, że powinniśmy wyciągnąć jak najwięcej brudów Hanka i może wtedy wykryjemy, co knuje, i obmyślimy, jak go wykończyć.

- Nora, Hank nie jest zwykłym Nefilem - odparł jakby z litością.

- Jasne. Wiem, że gromadzi armię. Zamierza obalić upadłych aniołów, by już nie nawiedzali ciał Nefilów. Wiem, że jest potężny i wpływowy. Nie rozumiem tylko, co ty masz z tym wspólnego. Dlaczego byłeś dzisiaj w jego kryjówce?

Milczał przez chwilę.

- Z Hankiem łączą mnie pewne interesy. Nie ma nic niezwykłego w tym, że go czasem odwiedzam. - Celowo mówił mało konkretnie. Nie wiedziałam, czy mimo że tak mu dzisiaj zaufałam, nagle zamyka się przede mną, czy próbuje mnie chronić.

Westchnął przeciągle: - Porozmawiajmy.

Wziął mnie pod łokieć i poprowadził dalej w głąb nieprzeniknionej ciemności.

Schodziliśmy w dół, pokonując zakręty coraz to nowych korytarzy. W końcu zwolnił, otworzył jakieś drzwi i podniósł coś z ziemi.

Z sykiem zapłonęła zapalka. Jev przytknął ją do knota świecy.

- Witaj w moich progach.

Zmrużyłam oczy, niemal oślepiąca nagłą jasnością. Staliśmy w wyłożonym czarnym granitem holu, który wiodł do olbrzymiej sali wykutej w granicie, także czarnym.

Posadzka była wyścielona jedwabnymi dywanami w odcieniach granatu, szarości i czerni. Jev urządził tę przestrzeń po spartańsku, ale nowoczesnie i ze smakiem - sprzęty miały czyste linie i proste kształty.

- Wow! - Jego apartamenty robiły wrażenie.

- Nie wpuszczam tu zbyt wielu ludzi. Nie chcę dzielić się tym miejscem z każdym. Lubię intymność i odosobnienie.

Rozglądając się po kawalerce podobnej do pieczary, pomyślałam, że może poszczycić się i jednym, i drugim. W blasku świecy granitowe ściany i posadzki mieniły się, jakby były oproszone brylantami.

Gdy niespiesznie zwiedzałam salę, Jev zapalał świece.

- Po lewej kuchnia - powiedział. - Łazienka tam dalej, w głębi.

- Jev, czy ty ze mną flirtujesz? - Obejrzałam się, rzucając mu wstydliwe spojrzenie. Utkwił we mnie ciemne oczy.

- Odnoszę wrażenie, jakbyś próbował oderwać moje myśli od poprzedniej rozmowy.

- Przesunęłam palcem po jedynym zabytkowym przedmiocie w pomieszczeniu, stojącym platerowanym lustrze, które wyglądało jak ze średniowiecznego francuskiego zamku. Mama byłaby zachwycona.

Jev padł na inspirowaną art déco czarną skórzaną sofę, rozkładając ramiona.

- Nie ja tutaj cię rozpraszam.

- Aha? Więc co takiego?

Przechadzając się wolno, czułam, jak pożera mnie wzrokiem. Gdy w pewnej chwili zmierzył mnie od stóp do głów, nawet nie mrugnawszy powieką, po ciele przemknęły mi gorące dreszcze.

Pocałunek byłby sto razy skromniejszy.

Studząc żar, który wywołało we mnie spojrzenie Jeva, przystanęłam, by obejrzeć wspaniały olejny obraz. Zostałam porażona bogactwem barw i ekspresją detali.

- Upadek Faetona - poinformował mnie Jev. - Grecki bóg słońca Helios miał syna Faetona, którego urodziła mu śmiertelniczka. Faeton podstępnie wymógł na ojcu pozwolenie na powożenie jego rydwanem przez jeden dzień. Ponieważ brakowało mu wprawy, skrzydlate konie ciągnące rydwan poniosły go i zaczęły zjeżdżać w dół, paląc na Ziemi wszystko, co napotkały na swej drodze. - Odczekał, przyciągając mój wzrok ku sobie. - Na pewno masz świadomość, jak na mnie działasz.

- Drażnisz się ze mną.

- Lubię się z tobą drażnić, owszem, ale na pewne tematy nie żartuję nigdy. - Wesołość opuściła go i na jego twarzy odmalowała się powaga.

W pułapce jego spojrzenia przyjąłem to, co wyłożył mi w tak oczywisty sposób. Był upadłym aniołem. Moc, którą emanował, różniła się od mocy Scotta. Była silniejsza i bardziej odczuwalna. W tej chwili powietrze jakby skwierczało. Każda cząstka mojego ciała nadwrażliwie odbierała jego obecność i ruchy.

- Wiem, że jesteś upadłym aniołem - powiedziałam. - Wiem, że zmuszacie Nefilów do składania przysięgi lojalności. Przejmujecie ich ciała. W wojnie, która się teraz toczy, jesteś przeciwnikiem Scotta. Nic dziwnego, że go nie lubisz.

- Wraca ci pamięć.

- Niewystarczająco. Skoro jesteś upadłym aniołem, dlaczego robisz interesy z Hankiem? Przecież to Nefil. Nie powinniście być śmiertelnymi wrogami? - Te pytania zabrzmiały ostrzej, niż chciałam, bo nie byłam pewna, co począć z myślą, iż Jev to upadły anioł. Złoczyńca. Aby to olśnienie nie doprowadziło mnie do ostateczności, przypomniałam sobie, że rozpracowałam już to wszystko wcześniej, w bliżej nieokreślonym czasie. A ponieważ poradziłam sobie wtedy, powinnam poradzić sobie również teraz.

- Co do Hanka... - Przesunął dłońmi po twarzy, na której znów odmalowała się litość.

- No słucham? - Wbiłam w niego wzrok, starając się rozgryźć, czemu tak długo się ociąga.

Jego oblicze wyrażało tak głębokie współczucie, że machinalnie zeszytniałam, szykując się na jakieś straszne wieści.

Jev wstał, podszedł do ściany i oparł się o nią ramieniem. Rękawy miał podciągnięte do łokci. Kiwał głową.

- Chcę się dowiedzieć wszystkiego - oświadczyłam. - Zaczniemy od ciebie. Chcę sobie przypomnieć naszą relację. W jakiej sytuacji się poznaliśmy? Co znaczyliśmy dla siebie? A później masz mi powiedzieć wszystko, co wiesz o Hanku. Nawet jeżeli się boisz, że twoje słowa mnie przerażą. Pomóż mi. Muszę sobie przypomnieć.

Dłużej nie zniosę tej niewiedzy. Nie mogę iść dalej, nie mając pojęcia, co zostawiłam za sobą. Nie boję się Hanka - dodałam.

- Niepokoi mnie, do czego jest zdolny. On nie zna żadnych granic. Zrobi, co tylko się

da, aby osiągnąć wytyczony cel. A co najgorsze, nie można mu ufać. W żadnej sprawie. -

Zawahał się. - Wyjawię ci wszystko, ale tylko dlatego, że Hank wystawił mnie do wiatru. Ta rzecz nie powinna już ciebie dotyczyć. Zrobiłem, co w mojej mocy, by wyłączyć cię ze sprawy. Hank dał mi słowo, że będzie trzymał się z daleka od ciebie. Wyobraź sobie moje zdziwienie, kiedy powiedziałaś, że spotyka się z twoją matką. Wrócił do twojego życia dlatego, że coś kombinuje. To znaczy, że nie jesteś bezpieczna. Jesteśmy znów w punkcie wyjścia i moje wyznanie absolutnie nie stawia cię w gorszym położeniu.

Pulsująca panicznie krew nieomal rozsadzała żyły. Zapaliły mi się wszelkie możliwe światła alarmowe. Hank! Tak jak podejrzewałam, wszystkie wątki prowadziły do niego.

- Jev, pomóż mi odzyskać pamięć.

- Aż tak ci na tym zależy? - Spojrzał na mnie badawczo, aby się upewnić, że tego pragnę.

- Tak - przytaknęłam z odwagą, której tak naprawdę mi brakowało.

Jev przysiadł na krawędzi sofy i zaczął w skupieniu rozpinąć koszulę. Zaskoczyło mnie to, ale wiedzona intuicją postanowiłam cierpliwie czekać. Wspierając łokcie na kolanach, zwiesił głowę między nagimi ramionami. Każdy najdrobniejszy jego mięsień był napięty. Z idealnie wyrzeźbionymi ścięgnami, przez chwilę wyglądał jak Faeton z obrazu. Zrobiłam krok w jego stronę i zaraz drugi. Jego ciało oświetlały migoczące płomyki świec.

Wzięłam głęboki wdech. Nieskazitelne plecy Jeva szpeciły dwie podłużne wystrzępione rany. Tak świeże i czerwone, że zrobiło mi się słabo. Nie potrafiłam wyobrazić sobie jego bólu. Nie mogło pomieścić mi się w głowie, że ktoś wydarł mu na plecach dziury do żywego mięsa.

- Dotknij - nakazał Jev z cieniem niepokoju, podnosząc na mnie te nieodgadnione czarne oczy. - Skoncentruj się, na czym chcesz.

- Yyy... nie rozumiem.

- Tamtej nocy, gdy odwoziłem cię spod 7-Eleven, rozdarłaś mi koszulę i dotknęłaś blizn po skrzydłach. Zobaczyłaś jedno z moich wspomnień.

Zamurowało mnie. A więc to nie były zwidy? Hank, Jev, dziewczyna w klatce pochodzili z jego pamięci?

Wszelkie dręczące mnie wątpliwości rozwiały się natychmiast. Blizny po skrzydłach. No, jasne. Przecież to upadły anioł! Mimo że nie rozumiałam, na czym to polega, kiedy dotknęłam jego blizn, ujrzałam sprawy znane tylko Jevowi. Gdy w końcu zostało mi dane to, czego pragnęłam - okno do przeszłości - poczułam, jak strach bierze nade mną górę.

- Muszę cię ostrzec, że kiedy wejdiesz we wspomnienie, które dotyczy ciebie, wszystko się skomplikuje - rzekł Jev. - Możesz zobaczyć siebie w dwóch osobach. Ty i moje wspomnienie o tobie mogą zaistnieć równocześnie i wtedy zostaniesz zmuszona do obserwowania zdarzeń jako niewidzialny świadek. Albo też przeniesiesz się we własną wersję tego wspomnienia, a zatem będziesz mogła doświadczyć mojego wspomnienia ze swojej perspektywy. W żadnym wypadku nie ujrzysz swojego "sobowtóra". We wspomnieniu będziesz jedynym wariantem siebie.

Podobno pierwsza z tych możliwości jest bardziej powszechna.

Zaczęły trząść mi się ręce.

- Boję się, Jev.

- Daję ci pięć minut. Gdybyś nie wracała, zdejmę twoją dłoń z blizn i połączenie zostanie zerwane.

Zagryzłam wargę. To szansa - powiedziałam sobie. Nie wycofuj się; zaszłaś bardzo daleko. Prawda jest straszna, ale niewiedza jeszcze gorsza. Masz tego pełną świadomość.

- Daj mi pół godziny - poprosiłam z mocą. I opróżniłam głowę z piętrzących się, rozbieganych myśli. Nie musiałam zrozumieć wszystkiego w tej chwili. Potrzebna mi była tylko wielka wiara.

Ostrożnie wyciągnęłam rękę. Zacisnęłam mocno powieki, zbierając się na odwagę. Ulżyło mi, gdy Jev zamknął dłoń na mojej dłoni i poprowadził mnie dalej...

ROZDZIAŁ 20

W pierwszym odruchu świadomości stwierdziłam, że jestem przybita. Nie. Zabita. Deskami. Jak zamknięta w ciasnej trumnie. Zaplątana w sieci. Bezbronna, bo władzę nade mną ma inne ciało. Ciało identyczne jak moje - te same ręce, włosy, cała reszta - nad którym nie mam panowania. Osobliwe fantomowe ciało, które działając wbrew mojej woli, wciągnęło mnie w swoją sferę.

Później pomyślałam: Patch.

Patch całował mnie. Całował w sposób przerażający bardziej od upiornego ciała i jego niezłomnej władzy nade mną. Jego usta... wszędzie. Deszcz, ciepły i słodki. Wzbierająca w oddali burza. I jego ciało. Stał tak blisko, emanując żarem.

- Patch.

Wstrząśnięta, wpiłam się we wspomnienie, zarazem pragnąc czym prędzej się z niego wyrwać.

Z trudem łapałam powietrze, jakby po długim i nagłym zanurzeniu pod wodą.

Równocześnie otworzyłam oczy.

- Co jest? - zapytał Jev, obejmując mnie opiekuńczo ramieniem.

Byliśmy w jego granitowej kawalerce, której ściany jak poprzednio odbijały blask świateł. Znajome otoczenie przyniosło mi ulgę. Śmiertelnie bałam się, że zostanę tam na zawsze. Przeraziło mnie uczucie zamknięcia w ciele, nad którym nie mogłam zapanować.

- Twoje wspomnienie dotyczyło mnie, bezpośrednio - wydusiłam po chwili. - Ale nie było żadnego sobowtóra. Byłam uwięziona w ciele, nad którym nie miałam kontroli. Coś... makabrycznego.

- Co widziałaś? - spytał, napięty do tego stopnia, że gdybym go niespodziewanie pchnęła, rozpadłby się jak grudka ziemi.

- Byliśmy tu, ale w szopie. Wypowiedziałam twoje imię, tylko że nazwałam cię Patchem. I... całowałeś mnie. - Zszokowana, zignorowałam fakt, że się rumienię. Jev odgarnął mi włosy z twarzy i pogłodził mnie po policzku.

- Okej - mruknął. - Wtedy znałaś mnie jako Patcha. Używałem tego imienia, kiedy się poznaliśmy. Zmieniłem je na "Jev", gdy cię straciłem.

Zebrało mi się na płacz. Głupio - nie mogłam się jednak powstrzymać. Jev był Patchem. Moim dawnym chłopakiem. Nagle wszystko nabrało sensu. Nic dziwnego, że nikt nie kojarzył imienia. Zmienił je po moim zniknięciu.

- Odwzajemniałam twoje pocałunki - dodałam, szlochając cicho. - We wspomnieniu.

- Aż tak ci się to nie podobało? - Sądząc po wyrazie twarzy, trochę się rozluźnił.

Nie wiedziałam, czy kiedykolwiek ośmielę się mu powiedzieć, do jakiego stanu doprowadziły mnie jego pocałunki. Było to tak rozkoszne, że aż wypłoszyło mnie z jego wspomnienia.

- Mówiłeś, że chciałeś sprowadzić mnie tu wcześniej - powiedziałam, by wywinąć się od odpowiedzi - ale uniemożliwił to Hank. Zdaje się, że właśnie to widziałam. Choć jego samego nie dostrzegłam, bo nie zdążyłam, zrywając połączenie. Nie mogłam znieść uczucia przebywania we własnym ciele, nad którym nie mam władzy. Nie przypuszczałam, że będzie to tak realne.

- Dziewczyną, która kierowała twoim ciałem, byłaś ty sama - przypomniał. - Ty z przeszłości. Z okresu poprzedzającego amnezję.

- Muszę wrócić - zerwałam się, przemierzając salę.

- Noro...

- Muszę się zmierzyć z Hankiem. A nie stawię mu czoła w tym świecie, dopóki nie stawię mu czoła tam. - Wskazałam palcem na blizny Jeva.

Pomyślałam, że muszę się zmierzyć przede wszystkim ze sobą. Z tą cząstką, która zna prawdę. Cząstką, którą porzuciłam.

- Chcesz, żebym w razie czego cię wyciągnął? - zapytał Jev, mierząc mnie wzrokiem.

- Nie. Tym razem idę na całość.

Kiedy powróciłam do wspomnienia Jeva, coś jakby mi się przełączyło i momentalnie stałam się dziewczyną, którą byłam, zanim uszkodzono mi pamięć. Jej ciało zawładnęło moim, a myśli przesłoniły moje myśli. W popłochu otworzyłam się na nią, to znaczy: na siebie.

Deszcz stukał metalicznie o dach szopy. Byliśmy mokrzy. Patch delikatnie zlizął mi z wargi kroplę wody. Przyciągnęłam go do siebie za szlufkę w dżinsach. Nasze usta musnęły się, rozgrzane mimo przenikliwego chłodu na zewnątrz.

- Kocham cię. - Trącił nosem moją szyję. - Nigdy dotąd nie czułem takiego szczęścia. Już miałam odpowiedzieć, gdy z najciemniejszego kąta szopy doleciał mnie dziwnie znajomy męski głos.

- Co za wzruszająca scenka. Brać anioła!

Z cienia wyskoczyło kilku wysokich chłopaków, bez wątpienia Nefilów, i otoczyło Patcha, wykręcając mu ręce za plecy.

Nim zdążyłam pojąć, co się dzieje, moje myśli przeniknął głos Patcha, tak wyraźny, jakby mówił mi prosto do ucha:

Gdy zacznę się bić, uciekaj. Weź jeepa. Nie kieruj się do domu. Zostań w wozie i krąż, dopóki cię nie znajdę.

Mężczyzna, który przechadzał się w głębi szopy i wydawał rozkazy, wystąpił naprzód i stanął w niesamowitych pręgach światła wpadającego do wnętrza przez niezliczone szpary.

Wyglądał nienaturalnie młodo, miał przezroczyście niebieskie oczy i zaciętą minę.

- Pan Millar - wyszeptałam.

Skąd się tu wziął? Po wszystkim, co przeszłam tej nocy... Ledwo uniknęłam śmierci, poznałam ohydzną prawdę o swoim dziedzictwie, przezwyciężyłam wszystko, żeby być z Patchem, i nagle jeszcze to? Niemożliwe.

- Pozwól, że przedstawię ci się jak należy - powiedział. - Jestem Czarna Ręka. Twój ojciec Harrison to mój dobry znajomy. Dobrze, że nie ma go tutaj i nie widzi, jak poniżasz się z diablím pomiotem. - Pokręcił głową. - Sądziłem, Noro, że wyrośnie z ciebie coś lepszego. Bratając się z wrogiem, ośmieszasz swoje dziedzictwo. Ale jestem skłonny ci to wybaczyć... -

Zrobił znaczącą pauzę. - Powiedz, czy to ty zamordowałaś mojego drogiego przyjaciela i współnika Chaunceya Langeais?

Zmroziło mnie. Instynktownie chciałam skłamać, ale czułam, że w ten sposób niczego nie osiągnę. Wiedział, że zabiłam Chaunceya. Jego zimne usta skrzywiły się oskarżycielsko.

Teraz! - zawołał Patch, wdzierając się w moje myśli. - Więcej!

Rzuciłam się w stronę drzwi. Ledwie jednak zdążyłam postawić parę kroków, jeden z Nefilów chwycił mnie za łokieć i błyskawicznie wykręcił mi drugą rękę do tyłu.

Zaczęłam mu się wrywać, w rozpaczliwej nadziei na ucieczkę.

- Jestem to winien Chaunceyowi - odezwał się za mną Hank Millar.

Zziębnięta od deszczu, poczułam spływające pod koszulą strużki potu.

- Przyświecał nam wspólny cel - ciągnął Hank. - Zamierzaliśmy doprowadzić nasze plany do końca. - Kto by przypuszczał, że właśnie ty wejdiesz nam w paradę?

Przyszło mi do głowy kilka jadowitych ripost, ale nie odważyłam się sprowokować Hanka. Moim jedynym atutem w tej sytuacji był czas i postanowiłam korzystać z niego jak najrozsądniej. Nefil obrócił mnie twarzą do Hanka, akurat gdy ten wyciągnął z pochwy przy pasie długi cienki sztylet.

Dotknij moich pleców.

Głos Patcha przebił się przez moje historyczne myśli. Jak szalona spojrzałam w bok, na niego.

Wejdz do mojej pamięci. Dotknij miejsca, gdzie moje skrzydła łączą się z plecami.

Kiwnął głową, aby mnie zachęcić do działania.

Łatwo powiedzieć, pomyślałam, nie wiedząc, czy mnie słyszy.

Dzielił nas co najmniej metr i oboje byliśmy unieruchomieni przez Nefilów.

- Puszczaj! - warknęłam na Nefila, który przypierał mnie do ściany.

- Dobrze wiesz, że i tak nie zdołacie mi uciec.

Nefil zerknął na Hanka, który dał mu znak, by mnie usłuchał.

- Wybacz mi to traktowanie, Noro - westchnął, prawie znudzonym tonem. - Ale sprawiedliwości musi się stać zadość. Na moim miejscu Chauncey również by się tak zachował.

Roztarłam zgięcia łokci, boleśnie piekące od uścisku Nefila.

- Sprawiedliwość? A rodzina to co? Jestem twoją córką krwi... I... i tylko to nas łączy! - rzuciłam.

- Hańbisz moje dziedzictwo - odparł z lekceważeniem. - Zdradziłaś mnie.

Upokorzyłaś.

Rzuciłam mu wściekle spojrzenie, chociaż zemdliło mnie ze strachu.

- Przyszedłeś tu pomścić Chaunceya czy ratować twarz? Nie mogłeś znieść myśli, że twoja córka spotyka się z Nefilem i przynosi ci wstyd przed tą żalosną armią? Ciepło?

Nie miałam zamiaru go prowokować, ale to było silniejsze ode mnie.

Lekko zmarszczył brwi.

Postaraj się zdążyć wnikać do mojej pamięci, zanim skręci ci kark! - usłyszałam w myślach syk Patcha.

Nie popatrzyłam na niego z obawy, że stracę determinację. Oboje wiedzieliśmy, że uciezka w jego pamięć nie wydobędzie mnie z potrzasku. W ten sposób mogłam tylko przenieść się myślami w jego przeszłość - i stwierdziłam, że chyba właśnie o to mu chodzi; że chce, abym w chwili śmierci z rąk Hanka znajdowała się gdzie indziej. Patch czuł, że to już koniec, i starał się oszczędzić mi bólu świadomości podczas egzekucji. Przed oczami stanął mi komiczny obraz strusia chowającego głowę w piasek.

Skoro za chwilę będę musiała umrzeć, muszę uraczyć Hanka słowami, które będą go dręczyły przez resztę wieczności, pomyślałam.

- Dobrze, że zamiast mnie wybrałeś jako córkę Marcie - rzekłam. - Nie dość, że jest ładna, popularna i umawia się z właściwymi chłopcami, to jeszcze ma rozum wielkości ziarnka

piasku i nigdy nie zastanowi się nad tym, co wyprawiasz. Zapewniam cię jednak, że umarli powracają. Dziś wieczór widziałam tatę... mojego prawdziwego ojca.

Bruzda na jego czole pogłębiła się.

- A skoro on może mnie nawiedzać, to nic nie powstrzyma mnie przed nawiedzaniem Marcie, jak również twojej żony. Ale nie poprzestanę na tym. Wiem, że znowu spotykasz się z moją mamą, i wyjawię jej prawdę o tobie, nieważne, żywa czy umarła. Jak sądzisz, ile razy zdążysz się z nią spotkać, nim się dowie, że mnie zamordowałeś?

Ledwie to wypowiedziałam, Patch kopnął kolanem w brzuch Nefila, który trzymał go za prawą rękę. Gdy Nefil osunął się na ziemię, Patch przyładował drugiemu, który ścisnął jego lewe ramię, pięścią w nos. Rozległ się okropny chrzest i zwierzęcy skowyt.

Podbiegłam do Patcha i przywarłam do niego.

- Prędeej - powiedział, przesuwał moją dłoń tak, abym dotknęła jego koszuli z tyłu. Po omacku przesunęłam dłonią po jego plecach, z nadzieją, że odnajdę miejsce, gdzie skrzydła łączą się ze skórą. Skrzydła były utkane z niewidzialnej materii, tak że nie widziałam ich ani nie czułam, stwierdziłam jednak, że nie mogą być małe, więc zlokalizuję je bez trudu...

Wtem Hank albo któryś z pozostałych Nefilów szarpnął mnie za barki, ale nie zdołał wyrwać mnie z silnych objęć Patcha. Nie mając czasu do stracenia, znów przejechałam ręką po jego gładkiej jak aksamit skórze. Gdzie się podziały te skrzydła?

Patch szorstko pocałował mnie w czoło i mruknął coś niezrozumiałego. Raptowny wybuch paląco jasnego blasku gdzieś w podświadomości... Zawisłam w mrocznym wszechświecie pełnym mikroskopijnych różnobarwnych plamek światła. Poczulałam,

że muszę dążyć do jednej z nich, nieważne której, bo każda zawiera wspomnienie - były jednak niesamowicie daleko.

Słyszając krzyk Hanka, zorientowałam się, że tkwię między dwoma światami, że jeszcze niezupełnie przeniosłam się na drugą stronę. Pewnie moja dłoń jest za daleko od nasady skrzydeł Patcha. Nie mogąc wyrzucić z umysłu makabrycznych wizji tortur zadawanych mi przed śmiercią przez Hanka, przedzierałam się przez ciemność. Powzięłam mocne postanowienie, że nim zginę, muszę po raz ostatni ujrzeć Patcha w jego wspomnieniach.

Łzy zaburzały mi pole widzenia. Byłam pewna, że zginę. Nie chciałam, by stało się to teraz, znienacka. Tak wiele jeszcze chciałam powiedzieć Patchowi. Czy wie, jak bardzo jest mi bliski? To, co nas łączy... zaledwie się zaczęło. Niemożliwe, by wszystko zawaliło się ot tak, w jednej chwili!

Przywołałam obraz jego twarzy z naszego pierwszego spotkania. Długie włosy, falujące nad uszami, i oczy, przed którymi nic nie mogło się ukryć, wrażliwe na sekrety i pragnienia mojej duszy. Przypomniała mi się jego zaskoczona mina, kiedy wpadłam do Bo's Arcade, przerwałam mu grę w bilard i domagałam się, żeby pomógł mi dokończyć zadanie z biologii. Przypomniał mi się jego drapieżny kusicielski uśmiech w kuchni, gdy przysunął się, by mnie po raz pierwszy pocałować...

A teraz coś wołał. Nie przede mną, w swoich wspomnieniach, tylko daleko w dole, z szopy. Wyróżniały się dwa słowa, niewyraźne - jak gdyby pokonywały niezmierny dystans. Układ. Kompromis.

Zmarszczyłam brwi, wyęzając słuch. O co mu chodzi? Przeleżałam się nagle, że cokolwiek mówi, chyba mi się to nie spodoba.

- Nie! - wykrzyknęłam, usilnie próbując go powstrzymać. Chciałam wrócić do szopy, ale unosiłam się bezwolnie w próżni. - Patch, co ty do niego wygadujesz?

Poczułam gwałtowne szarpnięcie, jakby coś uczepliło się mojego kręgosłupa. Krzyki umilkły i zostałam rzucona ku oślepijącemu światłu, w głąb korytarzy pamięci Patcha. Znow.

Wniknęłam w drugie wspomnienie.

Znowu stałam w wilgotnym chłodzie szopy z Hankiem, jego nefilskim oddziałem i Jevem - pojmując tylko, że to wspomnienie zaczyna się dokładnie w momencie zakończenia poprzedniego. Coś przełączyło mi się tak jak wtedy, tyle że teraz nie tkwiłam zamknięta w wariacie siebie z przeszłości. Moje myśli i czyny należały do mnie obecnej. Jako niewidzialna obserwatorka, przyglądałam się wersji obecnej chwili z perspektywy Jeva.

Jev postrzegał moje ciało jako bezwładne - z wyjątkiem dłoni, która wędrowała po jego plecach. Widząc swoje oczy, wywrócone białkami do przodu, pomyślałam mętnie, czy uda mi się zachować oba wspomnienia.

- Mhm, słyszałem o tej sztuczce - rzekł Hank. - Jak widać, to możliwe. Dziewczyna przebywa teraz w twojej pamięci, a osiągnęła to, dotykając po prostu twoich skrzydeł, tak?

Patrzając na Hanka, poczułam przypływ bezradności. Czy przed sekundą powiedziałam, że jest moim ojcem? Nie da się ukryć. Zapragnęłam tłuc go pięściami, dopóki temu nie zaprzeczy, lecz prawda paliła moje serce żywym ogniem. Mogłam nienawidzić go całym swoim jestestwem, co jednak nie zmieniało faktu, że w moich

żyłach płynie jego plugawa krew. Wprawdzie ojcowskiej miłości i troski zaznałam od Harrisona Greya, ale to Hank Millar dał mi życie.

- Zawrzyjmy układ - odparł szorstko Jev. - W zamian za jej życie dam ci, czego zechcesz.

- A niby co takiego masz mi do zaoferowania? - Hank wykrzywił usta.

- Gromadzisz armię Nefilów, by obalić ród upadłych aniołów przed zbliżającym się cheszwaniem. Nie udawaj zaskoczenia. Nie ja jeden wiem o twoich ciemnych sprawkach. Upadli aniołowie zawiązują już sojusze i wierz mi, dołożą wszelkich starań, aby ich wasale pożałowali myśli, że kiedykolwiek uda im się zdobyć wolność. Nie będzie to radosny cheszwany dla żadnego Nefila, który nosi znamię posłuszeństwa wobec Czarnej Ręki. A jeśli chodzi o plany aniołów, jest to zaledwie czubek góry lodowej. Nie łudź się, że pokonasz ich bez sprzymierzeńca.

- Zostawcie mnie samego z tym aniołem - Hank odprawił ludzi. - Wyprowadźcie dziewczynę.

- Chyba żartujesz, sądząc, że ci na to pozwolę - powiedział Jev.

- Zgoda - odparł po chwili Hank, parszając z rozbawieniem. - Naciesz się nią trochę, póki możesz. - Po wyjściu Nefilów rzucił krótko: - Mów dalej.

- W zamian za życie Nory zostanę twoim szpiegiem.

- Proszę, proszę! - Hank uniósł jasne brwi. - Twoje uczucia do niej to coś głębszego, niż myślałem. - Powiódł oczami po moim nieprzytomnym ciele. - Śmiem twierdzić, że nie jest ich godna. Niestety, nie obchodzi mnie, co ty i twoi aniołowie stróże sądzicie na temat moich planów. Znacznie bardziej interesują mnie upadli aniołowie, ich zamiary i środki zapobiegawcze, jakie planują zastosować. Ty już do nich nie należysz. Ciekawe zatem, w jaki sposób miałbyś zbierać tajne informacje dotyczące ich działań...

- To już moja sprawa.

- Dobrze - odpowiedział wreszcie Hank, przyjrzawszy się Jevowi z niejakim znawstwem. - To intrygująca propozycja. - Niedbale wzruszył ramionami. - Ja nie mam nic do stracenia. Rozumiem, że chcesz, bym złożył ci przysięgę?

- Inna ewentualność nie wchodzi w rachubę - odrzekł spokojnie Jev.

Znow wyciągając sztylet z pochwy przy pasie, Hank rozciął sobie wnętrze lewej dłoni.

- Przysięgam darować dziewczynie życie. Jeśli złamię słowo, niech szczenę i obróć się w proch, z którego powstałem.

Jev wziął od niego sztylet i tak samo naciął sobie rękę. Ściskając ją w pięść, utoczył kilka kropel substancji podobnej do krwi.

- Przysięgam podawać ci wszelkie informacje, jakie tylko zdobędę na temat zamierzeń upadłych aniołów. Jeżeli złamię słowo, dobrowolnie zakuję się w piekielne kajdany.

Uścisnęli dłonie, żeby krew się połączyła. Ledwie je puścili, po ranach nie został nawet ślad.

- Będziemy w kontakcie - rzekł z ironią Hank, otrzepując koszulę, jakby skalany przebywaniem w szopie. Podniósł do ucha komórkę i spostrzegłszy, że Jev obserwuje go, wyjaśnił: - Sprawdzam, czy podstawili mi samochód.

Gdy jednak mówił do telefonu, jego słowa brzmiały znacznie ostrzej:

- Przyślij mi ludzi. Wszystkich. Niech zabiorą dziewczynę.

Jev zamarł. Zagłuszając - coraz bliższe - odgłosy szybkich kroków, spytał:

- Co to znaczy?

- Przysięgam ci, że będzie żyła - poinformował go Hank. - Ale o tym, kiedy ją uwolnię, zdecyduję sam. Musisz się postarać. Będzie twoja, gdy uzyskam od ciebie informacje, które bezwzględnie zagwarantują mi zwycięstwo nad upadłymi aniołami przed cheszwanem. Potraktuj Norę jako swego rodzaju polisę ubezpieczeniową.

Jev zerknął na drzwi szopy, ale Hank ubiegł jego myśli.

- Nie uda ci się - rzekł bez zająknięcia. - Jesteś jeden przeciwko dwudziestu. I obaj nie chcemy, by Nora odniosła niepotrzebne rany w trakcie potyczki. Bądź rozsądny. Oddaj mi ją.

- Jeśli ją stąd zabierzesz... - Jev szarpnął Hanka za rękaw i przyciągnął do siebie. - Dopilnuję, aby twoje zwłoki użyźniły grunt, na którym stoimy!

Nigdy wcześniej nie słyszałam, by jego głos był tak jadowity.

Hank sprawiał wrażenie, jakby go to wcale nie obeszło. Przeciwnie: wydawał się bardzo zadowolony.

- Moje zwłoki? Nie rozśmieszaj mnie, Jev.

Hank otworzył drzwi szopy, do której z głośnym tupotem wkroczyli jego ludzie.

Wspomnienia Jeva kończyły się, jeszcze zanim na dobre się zaczynały, jak we śnie.

Po chwili rozkojarzenia znów objawiła mi się wyraźnie granitowa kawalerka. Jev stał w świetle świec, na tyle jasnym, że spostrzegłam surowy błysk jego oczu. Jest naprawdę mrocznym aniołem - pomyślałam.

- Okej - szepnęłam mimo niezdolnych zawrotów głowy. - Dobra.

- Dobra? - uśmiechnął się niepewnie. - To wszystko?

Uniosłam głowę, by spojrzeć mu w oczy. Ale mój wzrok był teraz inny niż poprzednio. Nawet nie wiedziałam, kiedy wybuchnęłam płaczem.

- Zawarłeś układ z Hankiem. Ocaliłeś mi życie. Dlaczego się tak zachowałeś?

- Aniele - mruknął, podchodząc i ujmując w dłonie moją twarz. - Nie sądzę, byś była zdolna pojąć, do czego bym się posunął, żeby zatrzymać cię przy sobie.

Nieomal krztusiłam się z emocji. Brakowało mi słów. Hank Millar, człowiek, który przez lata pozostawał skromnie w cieniu, dał mi życie tylko po to, by podjąć próbę odebrania mi go - i ocalałam dzięki Jevowi. Hank Millar. Człowiek, który pojawiał się w naszym domu tak często, jakby był członkiem rodziny. Który uśmiechał się i całował mamę. Który zwracał się do mnie tak poufale, z taką serdecznością...

- Porwał mnie - powiedziałam, ucinając tok myśli. Podejrzywałam go o to, jednak dopiero dzięki wspomnieniom Jeva wszystko ułożyło mi się w spójną całość. - Przysięgł, że mnie nie zabije, ale wziął mnie jako zakładniczkę, by zmotywować cię do szpiegowania. Bo miałeś być jego szpiegiem. Przez cztery miesiące. Zabawiał się ze wszystkimi aż cztery miesiące.

Wyłącznie po to, by zdobyć informacje o upadłych aniołach. Wmówił mamie, że zaginęłam. Dowiódł, że jest pozbawionym wszelkich skrupułów przestępcą. Jako potężny Nefil miał cały arsenał metod wpływania na cudze myśli. A kiedy porzucił mnie na cmentarzu, posłużył się nimi, aby pozbawić mnie wspomnień. Nie mógł mnie tak po prostu uwolnić, bo wyjawiałabym jego podłe występki całemu światu.

- Nienawidzę go. Nie znajduję słów na wyrażenie obrzydzenia, jakie do niego czuję.

Musi za to zapłacić. Chcę jego śmierci - postanowiłam twardo.

- To znamię na twoim nadgarstku... - rzekł Jev. - Identyczne nosi mój dawny wasal, Chauncey Langeais, a także Hank Millar, Noro. Łączy cię ono z ich rodem.

Wskazuje, że macie jednakowy marker genetyczny albo sekwencję DNA. Hank to twój biologiczny ojciec.

- Wiem. - Potrząsnęłam głową, rozgoryczona.

Splótł dłoń z moją dłonią i leciuteńko ucałował moje kostki. Pod delikatnym naciskiem jego warg poczułam miłe łaskotanie.

- Przypominasz sobie? - zapytał.

- Słyszałam, jak mówię to we wspomnieniu, ale musiałam wiedzieć to już wcześniej.

Nie byłam zaskoczona. Byłam wściekła. Nie pamiętam, kiedy się dowiedziałam. -

Przycisnęłam palec do podłużnego znamienia na wewnętrznej stronie nadgarstka. -

Ale czuję to, Jev. Mój umysł i serce są rozłączone, ale czuję prawdę. Podobno gdy ludzie tracą wzrok, ich słuch się wyostrza. Straciłam część pamięci, ale może dzięki temu mam silniejszą intuicję.

Przez chwilę rozważaliśmy to w milczeniu. Jev nie wiedział jeszcze, że intuicji zawdzięczałam nie tylko przekonanie o tym, kto mnie spłodził.

- Nie chcę rozmawiać o Hanku. A przynajmniej nie teraz. Chciałabym pomówić o czymś innym, co widziałam. A raczej odkryłam.

Spojrzał na mnie z ciekawością i niepokojem.

- No cóż... - Wzięłam głęboki wdech. - Albo byłam szaleńczo w tobie zakochana, albo zagrałam największą rolę w życiu.

Nawet nie mrugnął powieką, ale dostrzegłam w jego oczach błysk nadziei.

- Ku której z tych możliwości się skłaniasz? - zapytał.

Wiedziałam, że istnieje tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć.

- Po pierwsze interesuje mnie, co zaszło między tobą i Marcie. Im więcej mi ujawnisz, tym więcej zyskasz - ostrzegłam. - Marcie powiedziała, że latem romansowaliście, a Scott, że rozstaliśmy się przez Marcie. Brakuje mi jeszcze tylko twojej wersji zdarzeń.

- Czy ja wyglądam na wakacyjnego kochasia? - odrzekł Jev, drapiąc się po brodzie.

Próbowałam wyobrazić sobie, jak gra we frisbee na plaży albo wciera w skórę olejek z filtrem przeciwsłonecznym. Jak kupuje Marcie lody na deptaku, cierpliwie słuchając jej trajkotania. Wizje te (i jeszcze parę innych) rozbawiły mnie do tego stopnia, że się uśmiechnęłam.

- Rozumiem - odpowiedziałam. - Więc mów.

- Marcie była zadaniem. Wtedy jeszcze zachowywałam się przyzwoicie. I miałem jeszcze skrzydła jako anioł stróż. Wykonywałem rozkazy archaniołów, które zażyczyły sobie, abym nad nią czuwał. Jest córką Hanka, co, jak wiesz, oznacza kłopoty. Wykonałem rozkaz, ale było to niemiłe doświadczenie. Staram się wyrzucić je z pamięci.

- Czyli nic was nie łączyło?

- Raz czy dwa razy - mówiąc to, skrzywił usta - o mało jej nie postrzeliłem. Wielka mi radocha.

- Stracona szansa!

- Zawsze może przecież zdarzyć się następna. - Wzruszył ramionami. - Czy nadal

chcesz się zajmować Marcie, Noro?

Widząc spokój w jego oczach, pokręciłam przecząco głową.

- W ogóle nie chce mi się o tym gadać - powiedziałam cicho.

Wstałam, pociągając go za sobą, trochę speszona śmiałością tego, co zamierzałam zrobić. Targana niepewnymi uczuciami, byłam zdolna rozszyfrować tylko dwa: ciekawość i pożądanie.

- Aniele - rzucił szorstko Jev, zamierając w bezruchu.

Pogłaskał mnie kciukiem po policzku, ale cofnęłam się trochę.

- Nie spieszmy się. Jeżeli noszę w sobie jakieś wspomnienie z naszego związku, nie przywołam go na siłę.

Było to tylko pół prawdy. Drugą jej połowę zachowałam dla siebie. Skrycie fantazjowałam od tej chwili, kiedy poznałam Jeva. Tworzyłam setki jej wariantów, jednak moja wyobraźnia nigdy nawet nie zbliżyła się do tego, co odczuwałam teraz - nieodpartego przyciągania, które przybierało na sile.

Pomyślałam, że bez względu na to, co się stanie, chcę na zawsze zachować ten niezwykle czar jego bliskości. Zapragnęłam, by naznaczył mnie swoim dotykiem, smakiem i zapachem tak mocno, żeby nikt - absolutnie nikt - mi tego nie odebrał. Dotykałam dłońmi jego torsu, zapamiętując każdy najmniejszy muskuł. Wdychałam zapachy, które pierwszy raz otoczyły mnie w jego tahoe: skóry, przypraw korzennych, mięty. Wodziłam palcami po jego twarzy, badając ostre, nieomal posągowe rysy. A on stał, nieporuszony, godząc się na mój dotyk z przymkniętymi oczami.

- Aniele - powtórzył głosem pełnym napięcia.

- Jeszcze nie.

Przeczesałam palcami jego włosy, czując, jak się lekko stroszą. Powierzałam pamięci każdy najdrobniejszy szczegół. Śniady odcień jego skóry, pewną postawę, uwodzicielsko długie rzęsy. Nie był gładki, idealny - i to pociągało mnie w nim jeszcze bardziej.

Dość tego przeciągania, powiedziałam sobie w końcu. Przytuliłam się do Jeva i zamknęłam oczy.

Rozluźnił się po długim i pełnym napięcia wyczekiwaniu, rozchylając wargi pod naciskiem moich ust. Troskliwie ogarnął mnie ramionami i pocałował w taki sposób, że o mało nie zemdlałam.

Chwiejąc się na nogach, nagle bezwładnych, jakby z waty, przywarłam do Jeva, który delikatnie oparł się o ścianę, bym mogła usiąść mu okrakiem na kolanach. Cała rozpalona, pozwoliłam nieść się wszechogarniającej rozkoszy. Między nami utworzył się ukryty dotąd świat, groźny i zarazem bliski. Realny. Już kiedyś tak się całowałam... z Patchem. Co prawda od jakiegoś czasu nie zwracałam się do niego inaczej niż tylko "Jev", poza tym jednak wszystko pasowało. Ekstacyjny żar powrócił ze zwielokrotnioną siłą, grożąc pochłonięciem mnie w całości.

Oderwałam się pierwsza, oblizując dolną wargę.

- I jak? - Patch zapytał niskim głosem.

- Trening czyni mistrza - odpowiedziałam, kładąc głowę na jego barku.

ROZDZIAŁ 21

Zamrugałam powiekami i pokój nabrał kształtu. Światło było zgaszone. W powietrzu panował chłód. Moją skórę pieścił niesamowicie miękki i delikatny materiał. Patch i ja zrobiliśmy to... Jak przez mgłę przypominałam sobie, jak bąkam do niego, że jestem zbyt wyczerpana, żeby prowadzić... Zasnęłam w jego mieszkaniu.

- Mama mnie zamorduje! - wykrzyknęłam, przeciągając się na łóżku.

Po pierwsze, na drugi dzień miałam szkołę, a po drugie - zupełnie zapomniałam o umowie z mamą na temat powrotów do domu, nie mówiąc już o telefonie do niej i usprawiedliwieniu spóźnienia.

Patch siedział na krześle w rogu, z brodą wspartą na pięści.

- To już załatwione. Zadzwoń do Vee. Zgodziła się dać ci alibi. Powiedziała twojej mamie, że razem oglądałyście u niej pięciogodzinny wersję Dumy i uprzedzenia, straciłaś poczucie czasu i zasnęłaś, a jej matka stwierdziła, że nie będzie cię budzić i zostaniesz tam do rana.

- Dzwoniłeś do Vee i ona zgodziła się tak bez pytania?

W ogóle nie pasowało to do Vee, a zwłaszcza tej nowej, która darzyła męski gatunek śmiertelną nienawiścią.

- No, kosztowało mnie to trochę wysiłku.

- Manipulowałeś jej myślami? - zapytałam, bo jego zagadkowy ton nie spodobał mi się zbyt.

- Mając do wyboru prośbę o udzielenie zgody i błaganie, byś mi wybaczyła, skłoniłem się ku tej drugiej możliwości.

- To moja najlepsza przyjaciółka. Nie możesz z nią tak pogrywać!

Wciąż zła na Vee, że okłamała mnie w kwestii Patcha, pomyślałam jednak, że na pewno miała jakieś swoje powody. I choć nie znoszę kłamstwa, postanowiłam zgłębić sprawę.

Vee jest mi bardzo droga i Patch przekroczył pewną granicę.

- Byłaś wykończona. A uspijona w moim łóżku wyglądałaś tak spokojnie.

- Dlatego, że je zaczarowałaś - odparłam mniej cierpko, niż chciałam. - Mogłabym przespać tutaj resztę życia. Atlasowa pościel?

- Jedwabna.

Czarna jedwabna pościel. Pewnie kosztowała majątek. Tak czy inaczej, miała właściwości hipnotyzujące, co mnie bardzo rozdrażniło.

- Daj słowo, że już nigdy nie zastosujesz tych sztuczek wobec Vee!

- Zgoda - odpowiedział, wyraźnie zadowolony, że mu się upiekło.

Że też nie kazałam mu błagać o przebaczenie.

- Nie sądzę, abyś potrafił mi wytłumaczyć, dlaczego Vee i jej mama uparcie powtarzają, że nic im nie wiadomo o twoim istnieniu? Ciekawe, że pamiętają cię tylko dwie znane mi osoby, to znaczy: Marcie i Scott.

- Vee chodziła z Rixonem. Po uprowadzeniu ciebie przez Hankę wymazałem jej wspomnienia o Rixonie. Wykorzystał ją i przysporzył jej wiele cierpień. Zresztą nie tylko jej...

Na dłuższą metę łatwiej było mi sprawić, żeby zapomnieli o nim wszyscy. W przeciwnym razie twoi przyjaciele i najbliżsi trwaliby w próżnej nadziei, że on trafi do aresztu. Kiedy poszedłem do Vee, by wymazać jej pamięć, wszczęła bójkę. Do tej

pory jest na mnie wściekła. Nie wie dlaczego, ale głęboko tkwi to w jej podświadomości. Wymazywanie wspomnień nie jest takie proste, jak możesz sądzić. Można by to porównać do wydlubowania z ciasta małych kawałków czekolady. Nigdy nie udaje się to do końca. Zawsze pozostają w pamięci niezrozumiałe strzępy frapujących i znajomych myśli czy obrazów. Vee nie pamięta, co jej zrobiłem, czuje jednak, że nie powinna mi ufać. Nie pamięta Rixona, ale wie, że jakiś facet wyrządził jej wiele złego. Wyjaśniało to podejrzliwość Vee wobec mężczyzn i moją niechęć do Hanka. Wprawdzie nasze umysły zostały wyczyszczone, zostało w nich jednak trochę okruchów wspomnień.

- Mogłabyś jej trochę odpuścić - zasugerował Patch. - Załatwiła ci wymówkę. Uczciwość to piękna cecha, ale lojalność także.

- Innymi słowy, mam machnąć ręką na to, jak się zachowała?

- Właśnie.

Vee okłamała mnie bez mrugnięcia okiem. Nie było to błahe przewinienie. Ale z drugiej strony istniały okoliczności łagodzące. Jej umysł został przeniknięty i zmanipulowany, a to nic przyjemnego. Była zupełnie bezbronna, choć to za małe słowo. Skłamała, by mnie chronić. Nie miałam prawa uważać się za lepszą. Nie powiedziałam jej słowa na temat upadłych aniołów i Nefilów z tego samego powodu. Zastanawiałam się więc, czy rozsądniej będzie nadal żywić do niej urazę, czy jednak posłuchać rady Patcha.

- A co z mamą? - spytałam. - Za nią też się wstawisz?

- Jest przekonana, że mam coś wspólnego z twoim porwaniem - odpowiedział. - Co jest lepsze niż posądzanie o to Hanka - dodał spokojniej. - Gdyby Hank domyślił się, że twoja mama zna prawdę, zareagowałby na to.

Ujął rzecz bardzo delikatnie. Stwierdziłam, że nigdy nie dopuszczę do tego, by Hank dla swoich obrzydliwych knowań skrzywdził mamę, tym bardziej więc nie mogę zdradzić jej niczego... przynajmniej na razie.

Nie chciałam poczuć wobec Hanka nawet cienia sympatii i nie mogłam go uczłowieczyć choćby w najmniejszym stopniu, zaintrygowało mnie jednak, jaki był, kiedy zakochał się w mamie. Czy zawsze postępował tak podle? Czy też na samym początku kochał nas... i dopiero po pewnym czasie jego myśli zaczęły się koncentrować wokół Nefilów i pochłonęły go bez reszty?

Przerwałam te spekulacje w jednej chwili. Hank był złym człowiekiem i teraz liczyło się tylko to. Uprowadził mnie i postanowiłam dopilnować, żeby spotkała go zasłużona kara.

- Rixon nie mógł pójść do paki, bo jest w piekle, prawda? - zapytałam z myślą, że wszystko na to wskazuje.

Patch przytaknął, ale jego oczy lekko pociemniały. Najwyraźniej nie lubił mówić o piekle. Pewnie jak każdy upadły anioł.

- W twoim wspomnieniu widziałam i słyszałam, jak zgadzasz się szpiegować upadłych aniołów.

- Zdobywać informacje o tym, co planują i kiedy. - Skinął głową. - Przekazuję je Hankowi raz w tygodniu - dodał.

- A jeśli się dowiedzą, że gadasz za ich plecami?

- Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie.

- Co by ci wtedy zrobili? - zapytałam, niezbyt pocieszona jego nonszalancką postawą.

- Bywałem już w gorszych opałach i jakoś sobie radziłem. - Kąciki jego ust uniosły się leciutko. - Znamy się tak długo, a ty nadal mi nie ufasz.

- Czy choć raz mógłbyś być poważny?

Wychylił się, pocałował mnie w rękę i odpowiedział ze szczerością:

- Wtrąciliby mnie do piekła. Normalnie zajmują się tym archaniołowie, czasami jednak przebiega to inaczej.

- Wyjaśnij - zażądałam stanowczo.

Rozsiadł się na krześle z leniwą arogancją.

- Zgodnie z prawem człowiekowi nie wolno zabijać bliźniego. Ale codziennie ktoś pada ofiarą zabójstwa. W moim świecie jest podobnie. Wręcz roi się w nim od istot próbujących łamać prawo. Nie zamierzam udawać niewiniątka. Trzy miesiące temu zakulem Rixona w piekielne kajdany, chociaż uprawniało mnie do tego wyłącznie moje własne poczucie sprawiedliwości.

- Zakuleś Rixona w kajdany? W piekle?

- Musiał zapłacić - odrzekł Patch, wpatrując się we mnie z mocą. - Próbował cię zamordować.

- Scott mówił mi, co spotkało Rixona, ale nie wiedział, jak do tego doszło ani kto za tym stał. Oświecę go, że powinien podziękować tobie.

- Nie zależy mi na wdzięczności mieszańca. Ale powiem ci, jak się to robi. Kiedy archaniołowie wypędzają upadłego anioła z nieba i wyrywają mu skrzydła, zachowują jedno pióro. Każde takie pióro jest skrupulatnie opisane i przechowywane. Gdy powstaje konieczność zakucia upadłego anioła w piekielne kajdany, archaniołowie odszukują pióro i palą je. Jest to akt symboliczny o nieodwracalnych skutkach. Określenie "smażyć się w piekle" to nie przenośnia.

- Miałeś jedno z piór Rixona?

- Zanim mnie zdradził, traktowałem go niemal jak brata. Wiedziałem, że ma pióro, i wiedziałem, gdzie je przechowuje. Wiedziałem o nim wszystko. I właśnie dlatego nasze pożegnanie nie było chłodne. - Wbrew moim oczekiwaniom, że zachowa obojętność, mocno zacisnął szczęki. - Powlokłem go do piekła i spaliłem mu to pióro przed nosem.

Słuchając opowiadania Patcha, poczułam, jak na mojej głowie wszystkie włosy stają dęba. Nawet gdyby Vee zdradziła mnie tak jawnie, nie zdobyłabym się na to, by skazać ją na męki, które cierpi Rixon, pomyślałam, uprzytamniając sobie nagle, skąd u Patcha tak osobisty stosunek do tematu.

Uciekając przed makabrycznym obrazem, który namalował mi w myślach Patch, przypomniałam sobie pióro znalezione na cmentarzu.

- Czy te pióra unoszą się po całym świecie? Czy można się o nie potknąć?

- Archaniołowie rejestrują jedno pióro - odpowiedział, kręcąc głową. - Czasem, jak w przypadku Rixona, zdarza się, że upadły anioł trafia na ziemię z jednym bądź dwoma nienaruszonymi piórami. Kiedy tak się dzieje, upadli aniołowie robią, co w ich mocy, by pióro nie dostało się w niepowołane ręce. - Jego twarz rozjaśnił nikły uśmiech. - A ty sądziłaś, że nie jesteśmy sentymentalni.

- Co dzieje się z resztą piór?

- Po drodze w dół ulegają błyskawicznemu rozkładowi. Spadanie z nieba to wyjątkowo nieprzyjemna jazda.

- A ty? Schowałeś sobie jakieś pióro?

- Przygotowujesz mój upadek? - Patch uniósł brwi.

Uśmiechnęłam się w odpowiedzi, mimo powagi tematu.

- Z dziewczynami nigdy nic nie wiadomo...

- Przykro mi, ale nie mam ani jednego. Przybyłem na ziemię goluteńki.

- Mmm - odparłam niby od niechcienia, gdy jednak stanął mi przed oczami obraz przywołany przez to niby nieszkodliwe słowo, zapłonęły mi policzki. Myśli o nagości były jak najmniej pożądane w megastyłowej i ultratajnej sypialni Patcha.

- Fajnie cię widzieć w moim łóżku - oznajmił. - Rzadko ściągam kapę. Rzadko sypiam. Mógłbym przywyknąć do tego obrazu, Noro.

- Proponujesz mi, żebym tu zamieszkała?

- Już nawet wsunąłem ci do kieszeni zapasowy klucz.

Sprawdziłam - rzeczywiście było w niej coś małego i twardego.

- Jakiś ty hojny.

- To nie ma nic wspólnego z hojnością - odpowiedział chropawym nagle głosem, wpatrzony we mnie. - Brakowało mi ciebie, aniele. Nie było dnia, żebym za tobą nie tęsknił. Prześladowałaś mnie do tego stopnia, że zacząłem podejrzewać, iż Hank wbrew przysiędze odebrał ci życie. We wszystkim widziałem twojego ducha. Nie mogłem i nie chciałem przed tobą uciec. Dręczyłaś mnie, ale było to lepsze, niż gdybym miał cię stracić.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi o wszystkim tamtej nocy w zaułku z Gabe'em? Byłeś taki zły. - Potrząsnęłam głową, wspominając kąśliwe uwagi, którymi mnie poczęstował. - Myślałam, że mnie nienawidzisz.

- Kiedy Hank cię uwolnił, szpiegowałem cię, sprawdzając, czy nic ci nie grozi, ale obiecałem sobie zakończyć związek z tobą dla twojego bezpieczeństwa. Powzięłem takie postanowienie i wydawało mi się, że mu sprostam. Usiłowałem wmawiać sobie, że już nic nas nie łączy. Kiedy jednak ujrzałem cię w tym zaułku, moja decyzja wzięła w łeb. Chciałem, żebyś mi przypomniiała, jak bardzo stałaś mi się bliska. Ale ty nie mogłaś. Sam zresztą wcześniej się o to postarałem. - Opuścił wzrok na swoje dłonie, splecione luźno między kolanami. - Jestem ci winien przeprosiny - powiedział cicho. - Hank wymazał ci pamięć, abyś nie mogła przywołać w myślach krzywdy, jaką ci wyrządził, ale to za moją zgodą. Kazałem mu wymazać ją tak daleko wstecz, żebyś zapomniiała również o mnie.

- Za twoją zgodą? - Spojrzałam na niego, zdumiona.

- Chciałem, byś żyła jak dawniej. Życiem, w którym jeszcze nie było upadłych aniołów, Nefilów ani mnie. Sądziłem, że to jedyny sposób, żebyś przetrwała najgorsze. Nie oszukujmy się, Noro, skomplikowałem ci życie. Starłem się je uprościć, nie zawsze jednak sprawy toczyły się po mojej myśli. Po zastanowieniu doszedłem do przykrego wniosku, że przez wzgląd na twoje zdrowie i przyszłość najlepiej będzie, jeśli odejdę.

- Patch...

- Jeśli chodzi o Hanka, to nie mogłem patrzeć, jak cię niszczy. Odmówiłem przyglądania się, jak rujnuje twoje szanse na szczęście, zmuszając cię do noszenia

tamtych wspomnień. Nie mylisz się: uprowadził cię, bo liczył, że posłuży się tobą, aby móc mną kierować. Porwał cię pod koniec czerwca i wypuścił dopiero we wrześniu. Przez te wszystkie miesiące przebywałaś w zamknięciu, zdana tylko na siebie. Nawet najbardziej zahartowani żołnierze załamują się w więziennej izolacji i Hank doskonale wiedział, że to napawa mnie największym niepokojem. Domagał się dowodów mojego oddania, mimo że złożyłem mu przysięgę. Podczas tych miesięcy nieustannie posługiwał się tobą, by mnie dręczyć. - Jego oczy zaślniły surowo. - Zapłaci za to, ale na moich warunkach - dodał niskim, grobowym tonem, który przyprawił mnie o ciarki. - Wtedy w szopie kazał nas otoczyć - kontynuował. - Myślałem tylko o jednym: jak nie dopuścić do tego, by cię zabił. Gdybym był tam sam, podjąłbym z nim walkę. Nie wierzyłem, że możesz dać sobie radę w takiej sytuacji, i bardzo nad tym boleję. Nie mogłem znieść tego, że cierpisz, i to mnie zaślepiło. Zapomniałem, jak wiele dotąd przeszłaś i jakiej dzięki temu nabrałaś siły. Hank wyczuł to i rozegrał rzecz po swoim. Wyłożyłem karty na stół. Obiecałem, że zostanę jego szpiegiem, jeżeli daruje ci życie. Przystał na to, po czym wezwał swoich Nefilów, żeby cię zabrali. Walczyłem ze wszystkich sił, aniele. Kiedy w końcu udało im się wywlec cię z szopy, ledwo trzymali się na nogach. Cztery dni później spotkałem się z Hankiem i w zamian za uwolnienie ciebie zaproponowałem mu swoje skrzydła. Poza nimi nie miałem mu już nic więcej do zaoferowania. Odparł, że odda mi cię, jednak dopiero pod koniec lata. Przez kolejne cztery miesiące szukałem cię niestrudzenie, ale Hank również to przewidział. Dołożył wszelkich starań, by zachować miejsce twojego pobytu w najgłębszej tajemnicy. Uwięziłem i torturowałem kilku jego ludzi, lecz żaden nie wiedział, gdzie jesteś. Zdziwiłbym się, gdyby Hank ujawnił miejsce twojego pobytu jeszcze komuś poza paroma starannie wyselekcjonowanymi ludźmi, którzy mieli troszczyć się o twoje podstawowe potrzeby.

Tydzień przed uwolnieniem ciebie Hank kazał odszukać mnie jednemu ze swoich nefilskich posłańców. Posłaniec oznajmił mi triumfalnie, że jego pan wraz z wypuszczeniem ciebie na wolność zamierza wymazać ci pamięć, i spytał, czy mam coś przeciwko temu. Starłem mu z gęby ten pyszny uśmieszek, a potem - obitego i zalanego krwią - powlokłem go do domu Hanka. Musieliśmy na niego czekać, bo rano wyszedł do pracy. Kiedy wrócił, ostrzegłem go, że jeśli nie chce wyglądać jak posłaniec, musi wymazać ci wspomnienia dostatecznie daleko wstecz, aby nigdy już nie powracały w retrospekcji. Miał pozbawić cię wszelkich wspomnień o mnie - bo nie chciałem, by budziły cię koszmary związane z niewolą i całkowitym odgrózeniem od świata. Nie chciałem, żebyś budziła się w nocy z krzykiem, nie wiedząc dlaczego. Pragnąłem oddać ci tyle normalnego życia, ile tylko mogłem. Wiedziałem, że będziesz bezpieczna wyłącznie wtedy, gdy oderwiesz się od całej tej sprawy. Nakazałem też Hankowi, by przestał cię obserwować. Dałem mu jasno do zrozumienia, że jeśli kiedykolwiek wejdzie ci w drogę, wysłedzę go i okaleczę jego ciało tak, że nikt go nie rozpozna. A później znajdę sposób, by go zgładzić bez względu na koszty. Wydawało mi się, że nie brak mu rozumu, by dotrzymać danych mi obietnic, dopóki mi nie powiedziałaś, że spotyka się z twoją mamą. Czuję, że chodzi mu o coś więcej niż amory. Knuje coś i by tego dokonać, wykorzystuje twoją matkę, ale tak naprawdę chyba ciebie.

- A to gad! - wykrzyknęłam z rozsadzającym piersi biciem serca.

- Użyłbym tu mocniejszego słowa - Patch uśmiechnął się ponuro - ale i to jest niezłe. Zastanawiałam się, jak Hank mógł wyrządzić mi tyle złego. Najwyraźniej postanowił mnie nie kochać, no ale nadal jest przecież moim ojcem. Czy pokrewieństwo w ogóle się dla niego nie liczy? Jak śmiał przez te ostatnie dni patrzeć mi w oczy i jeszcze się uśmiechać?

Odebrał mnie mamie. Przez wiele tygodni trzymał mnie w zamknięciu, a teraz ma czelność wlaźć nam do domu i udawać, że się o nas troszczy!

- Przyświeca mu jakiś podły cel. Nie mam pojęcia, co nim powoduje, z pewnością jednak dąży do czegoś strasznego. Intuicja podpowiada mi, że chce wprowadzić swój plan w życie przed cheszwanem. - Patch zerknął na mnie porozumiewawczo. - Cheszwan rozpoczyna się za niecałe trzy tygodnie.

- Wiem, co ci chodzi po głowie - odpowiedziałam. - Chcesz go odszukać i rozprawić się z nim na własną rękę, prawda? Ale nie odbieraj mi satysfakcji wykończenia tej kreatury. Zasluguję na to, nie uważasz?

- Mhm. - Obejmując ramieniem moją szyję, wycisnął mi na czole ognisty pocałunek.

- Więc co teraz?

- Ma przewagę, ale mimo to zamierzam wyrównać z nim rachunki. Wrogowie naszych wrogów to, jak wiadomo, nasi sprzymierzeńcy, a tak się składa, że mam przyjaciółkę, które może nam się bardzo przydać. - Słowo "przyjaciółka" wypowiedział takim tonem, jakby w ogóle ono do niej nie pasowało. - Nosi imię Dabria i sądzę, że nadszedł czas, abym się z nią skontaktował.

Najwyraźniej Jev zaplanował już swoje kolejne posunięcia. Ja również. Wyskakując z łóżka, założyłam buty i pulower, które ułożyłam na toaletce.

- Nie mogę tutaj zostać. Muszę wracać do domu. Nie pozwolę, by Hank wykorzystywał mamę w taki sposób. Nie mogę nie wyjawić jej, co się naprawdę dzieje.

- Nie wolno ci powiedzieć jej wszystkiego. - Patch westchnął z zakłopotaniem. - Nie uwierzy. Hank robi jej to samo, co ja zrobiłem Vee. Nawet gdyby nie chciała mu ufać, i tak musi. Jest pod jego wpływem i na razie nie powinniśmy w to ingerować. Wytrzymaj jeszcze, dopóki nie przejrzą jego planów.

Zagotowało się we mnie na samą myśl, że Hank kieruje i manipuluje mamą.

- Nie mógłbyś po prostu tam wkroczyć i rozedrzeć go na strzępy? - zapytałam gorączkowo. - Zasluguje na coś dużo gorszego, ale to przynajmniej rozwiązałoby nasze

problemy. I sprawiłoby mi chociaż odrobinę satysfakcji - dorzuciłam z goryczą.

- Musimy go unicestwić. Nie wiemy, kto mu pomaga i jak daleko sięgają jego plany. Gromadzi zastępy Nefilów przeciw upadłym aniołom, choć jest oczywiste, że gdy rozpocznie się cheszwan, żadna armia nie zdoła się przeciwstawić przysiędze złożonej pod niebem. Tłumy upadłych aniołów opanują jego ludzi. Na pewno planuje coś jeszcze. Tylko w jakiej roli obsadził ciebie? - zastanawiał się na głos i nagle zmrużył oczy. - Cokolwiek zamierza, jest uzależnione od informacji, które musi wydobyć od archanielicy. Ale żeby skłonić ją do mówienia, potrzebuje archanielskiego naszyjnika.

Omam nie padłam z wrażenia. W natłoku coraz to nowych rewelacji zupełnie

zapomniałam o dziewczynie zamkniętej w klatce - przywidzeniu, które teraz okazało się realnym wspomnieniem. Nie była dziewczyną, tylko archanielicą.

- Wybacz, aniele... - Patch westchnął. - Trochę się pospieszyłem. Zaraz ci to wyjaśnię...

- Wiem o naszyjniku - przerwałam. - Widziałam archanielicę w jednym z twoich wspomnień. Prawie na pewno ostrzegła mnie, że naszyjnik pod żadnym pozorem nie może dostać się w łapy Hanka, tylko że wtedy uznałam to za halucynację.

- Jako archanielica - odpowiedział Patch po chwili skupionego milczenia - posiada wystarczającą moc, żeby wniknąć w twoje świadome myśli. Najwyraźniej uznała, że bezwzględnie musi cię ostrzec. Skinęłam głową.

- Bo Hank jest przekonany, że mam twój naszyjnik.

- Nie masz go.

- Spróbuj mu to powiedzieć.

- A więc o to chodzi? Hank uważa, że podrzuciłem ci naszyjnik?

- Chyba tak.

- Czy kiedy wrócisz teraz do domu - Patch zmarszczył z namysłem czoło - odważysz się spojrzeć mu w twarz i przekonać go, że nie masz niczego do ukrycia? Musi uwierzyć, że nic się nie zmieniło. Nigdy nie było dzisiejszej nocy. Jeśli nie czujesz się gotowa, nie mam ci tego za złe. Muszę jednak wiedzieć, czy sobie poradzisz. Odpowiedziałam mu bez wahania. Dla ocalenia drogich sercu osób przed złem potrafiłabym dochować największej tajemnicy.

ROZDZIAŁ 22

Mocno wcisnęłam pedał gazu volkswagena, licząc, że po drodze nie natknę się na znużonego gliniarza, który da mi po łapach dla rozrywki. Wracałam do domu, zostawiwszy po wielkich ociąganiach Patcha. Nie chciałam od niego wyjeżdżać, ale myśl, że mama jest sama z Hankiem, który bawi się nią jak lalką, była nie do zniesienia. I mimo że przeczyło to wszelkiej logice, powtarzałam sobie, że w moim towarzystwie będzie bezpieczniejsza. Wolałabym umrzeć, niż poddać się Hankowi. Po niecnym próbach namówienia mnie, żebym została u niego do bardziej ludzkiej pory, Patch podwiózł mnie swoim autem w miejsce, gdzie zostawiłam volkswagena. Doprawdy nie wiem, jak to się stało, że mój wóz, pozostawiony na tyle godzin w dzielnicy przemysłowej, wyszedł z tego bez szwanku. Byłam pewna, że zwędzą mi przynajmniej odtwarzacz kompaktów - na szczęście się myliłam.

Dotarwszy do domu, wbiegłam po schodkach na werandę i bezgłośnie otworzyłam drzwi. Włączając lampę w kuchni, stłumiłam okrzyk zaskoczenia.

O blat, jakby nigdy nic, opierał się Hank Millar ze szklanką wody w rękę.

- Witaj, Noro.

Momentalnie przyjęłam postawę obronną, ukrywając ślady przestachu. Zmrużyłam oczy w nadziei, że odbierze to jako oznakę rozdrażnienia.

- Co tu robisz? - spytałam.

- Mama musiała biec do biura. - Przechylił głowę w stronę frontowego wejścia. -

Hugo wezwał ją w jakiejś niecierpiącej zwłoki sprawie.

- Jest piąta rano.

- Znasz Hugona.

Nie, ale ciebie tak - chciałam odpowiedzieć. Przyszło mi na myśl, że może wyprawił mamę za pomocą wiadomych sztuczek umysłowych, żeby zostać ze mną sam na sam. Skąd jednak wiedziałby, kiedy wrócę do domu? Tak czy siak, nie wykluczyłam tej ewentualności.

- Pomyślałem, że taktownie będzie też wstać i rozpocząć dzień - dodał. - Jak by to wyglądało, gdybym został w łóżku, kiedy twoja mama jest już w pracy?

Wcale się nie wysilał, by ukryć przede mną, że spędził u nas noc. O ile się nie mylę - pierwszą. Manipulowanie myślami mamy to jedno, no ale żeby jeszcze spać w jej łóżku...

- Sądziłem, że zostaniesz na noc u swojej przyjaciółki Vee. Czyżby impreza skończyła się tak wcześnie? - zapytał Hank. - Choć chyba należałoby powiedzieć: tak późno.

Wkurzona, musiałam powstrzymać słowa, które cisnęły mi się na usta.

- Postanowiłam przespać się we własnym łóżku - odparłam z myślą, że pojmie aluzję.

- Jasne... - Uśmiechnął się protekcjonalnie.

- Nie wierzysz mi? - prowokowałam.

- Przede mną nie musisz się tłumaczyć, Noro. Wiem, że istnieje niewiele powodów, dla których młoda dziewczyna czuje się w obowiązku kłamać, że spędziła noc u koleżanki. - Zachichotał niemiło. - No powiedz, kim jest ten szczęściarz? - Unosząc jasne brwi, upił łyk ze szklanki.

Serce waliło mi jak młot, zebrałam się jednak w sobie i udawałam spokój. Hank celował na oślep. Absolutnie nie mógł wiedzieć, że tej nocy byłam z Patchem, a potwierdzenie tego faktu musiałby wydobyć tylko i wyłącznie ode mnie.

- Oglądałam z Vee film. - Rzuciłam mu spojrzenie naładowane furją. - Może Marcie lubi wymykać się na noc do chłopaków, ale zapewniam cię, że ja nie mam tego w zwyczaju.

Pomyślałam, że to zbyt złośliwe i na wszelki wypadek powinnam trochę spasować.

- Och, doprawdy? - Wyraz pełnego wyższości rozbawienia nie zniknął z twarzy Hanka.

-Tak.

- Gdy zadzwoniłem do mamy Vee, by spytać, czy u nich jesteś, przekazała mi wstrząsającą wiadomość. Nie wstępowałaś do nich tej nocy nawet na chwilę.

- Sprawdzałeś mnie?

- Obawiam się, że twoja matka jest wobec ciebie stanowczo zbyt pobłażliwa.

Przejrzałam cię i postanowiłem wziąć sprawy w swoje ręce. Dobrze, że się tu teraz spotkaliśmy i możemy sobie porozmawiać w cztery oczy.

- Nie masz nic do mojego życia.

- W tej chwili faktycznie nie. Kiedy jednak ożenię się z twoją matką, będziesz musiała pożegnać się z dawnymi zasadami. Zostaniemy rodziną... - Mrugnął okiem raczej groźnie niż wesoło. - Ja, Noro, trzymam wszystko silną ręką.

Skoro tak, cwaniaczku, to posłuchaj! - pomyślałam, odpowiadając:

- Owszem, nie byłam u Vee. Okłamałam mamę, żeby zrobić sobie długą samotną

przejażdżkę na wieś i oczyścić umysł. Ostatnio dzieje się coś dziwnego... - Postukałam się po głowie. - Mój zanik pamięci zaczyna powoli ustępować. Zdarzenia minionych miesięcy nie są już tak niejasne. W kółko pojawia mi się przed oczami ta sama twarz. Porywacza. Wciąż jeszcze trudno mi ją zidentyfikować, ale to tylko kwestia czasu. - Starał się ze wszystkich sił zachować obojętną minę, ale i tak spostrzegłam w jego oczach cień gniewu. Otóż to, parszywy gnoju! - Szkopuł w tym, że kiedy wracałam do miasteczka, ten gruchot mi nawalił. Chciałam uniknąć awantury za to, że samotnie wałęsam się po nocy, więc zadzwoniłam do Vee, żeby mnie kryła. Przez ostatnich kilka godzin próbowałam uruchomić silnik.

- Może na niego spojrzę? - odparł bez drgnienia powieki. - Jeśli nie zdiagnozuję awarii, wycofam się z biznesu.

- Nie kłopotz się, zabiorę auto do naszego mechanika. - Niepewna, czy zrozumie aluzję, dodałam: - Muszę przygotować się do szkoły i jeszcze trochę się pouczyć. Lubię ciszę i spokój.

- Jak widzę, próbujesz się mnie pozbyć. - Uśmiechnął się lekko.

- Zadzwoń do mamy i przekaż jej, że poszedłeś. - Ostentacyjnie wskazałam mu frontowe drzwi.

- A co z twoim samochodem?

- Mechanik, zapomniałeś? - odpowiedziałam z myślą: Jakież on uparty!

- Nonsens - zignorował mnie zupełnie. - Nie ma potrzeby, by matka płaciła mechanikowi, kiedy ja mogę rozwiązać problem. Domyślam się, że stoi na podjeździe...?

Zanim zdążyłam go zatrzymać, wyszedł frontowymi drzwiami. Z sercem w gardle zeszedł z nim po schodach werandy. Zakasał rękawy i wprawnie wsunął rękę w kratownicę wlotu powietrza. Gdy maska odskoczyła, otworzył ją i podparł. Stałam za nim z nadzieją, że Patch wykonał wiarygodną robotę. To on wymyślił, że musimy mieć plan rezerwowy na wypadek, gdyby bajeczka o Vee nie wypaliła. Ponieważ Hank najwyraźniej zlekceważył umysłową manipulację zastosowaną przez Patcha i zadzwonił bezpośrednio do pani Sky, ucieszyłam się jak dziecko z zapobiegliwości anioła.

- Tutaj - powiedział Hank, wskazując maleńką szczelinę w jednym z czarnych zwojów wokół silnika. - Problem rozwiązany. Wytrzyma jeszcze kilka dni, ale trzeba go będzie jak najszybciej zreperować. Podjedź po południu do salonu. Powiem swoim ludziom, żeby się tym zajęli. Muszę zaimponować córce kobiety, którą zamierzam poślubić - dodał, kiedy nie zareagowałam. Wypowiedział to zdanie lekko, ale ze złowieszczym zabarwieniem głosu. - Aha, Noro! - zawołał, gdy odwróciłam się, by odejść. - Ten incydent zostanie między nami, wiedz jednak, że dla dobra twojej matki nie będę tolerował kłamstwa, bez względu na twoje pobudki. Oszukaj mnie jeszcze raz, a...

Bez słowa weszłam do domu, starając się nie spieszyć ani nie oglądać za siebie. To drugie zresztą byłoby zupełnie niepotrzebne, bo jeszcze długo po przekroczeniu progu czułam na plecach przenikliwy wzrok Hanka.

Przez kolejny tydzień nie miałam żadnych wieści od Patcha. Nie wiedziałam, czy odnalazł Dabrie, ani też czy choć trochę zbliżył się do odkrycia powodów, dla

których Hank uczeplił się mamy. Kilkakrotnie musiałam powstrzymać się przed wycieczką do Delphic i tłumić przemożną chęć dostania się z powrotem do granitowej kawalerki. Byłam wściekła, że zgodziłam się czekać, aż Patch skontaktuje się ze mną. Wymogłam na nim obietnicę, że ścigając Hankę, nie odstawi mnie na boczny tor - co jednak z każdą chwilą wydawało mi się coraz mniej zgodne z prawdą. Chciałam, żeby zadzwonił bez względu na efekty śledztwa, bo przecież tęsknił za mną tak samo jak ja za nim. Ileż to wysiłku, sięgnąć po telefon? myślałam. Scott też ulotnił się jak kamfora i zgodnie z jego prośbą nie próbowałam go szukać. Doszłam do wniosku, że jeśli ich milczenie potrwa dłużej, zrezygnuję ze współpracy z nimi. Od nieustannych myśli o Patchu odrywała mnie tylko szkoła, ale nawet to nieszczególnie się udawało. Zawsze uważałam się za bardzo dobrą uczennicę, ale teraz coraz mniej przejmowałam się stopniami. Wobec problemów z Hankiem zaczęłam traktować dostanie się na studia jako sprawę drugorzędą.

- Gratuluję - powiedziała Cheri Deeborn, kiedy wchodziłyśmy razem do sali na dwugodzinne zajęcia z angielskiego.

- Czego? - nie zrozumiałam jej szerokiego uśmiechu.

- Rano wywiesili kandydatury na zjazd absolwentów. Zostałaś wytypowana na przedstawicielkę przedostatniej klasy.

Rozdziawiłam usta.

- Przedstawicielkę przedostatniej klasy - powtórzyła, akcentując każde słowo.

- Jesteś pewna?

- Sama zobacz. Niemożliwe, że to pomyłka w druku.

- Kto mógł mnie wytypować?

- Typować może każdy. - Popatrzyła na mnie z dziwną miną. - Ale formularz musi podpisać jeszcze co najmniej pięćdziesiąt osób. Jak petycję. Im więcej podpisów, tym lepiej.

- Zamorduję Vee - mruknęłam, bo tylko ta możliwość wydała mi się uzasadniona.

Posłuchałam rady Patcha i nie zadzwoniłam do niej z wymówkami, że mnie okłamała, ale to było niewybaczalne. Ja na zjeździe absolwentów? pomyślałam ze złością, stwierdzając, że teraz nie zdoła jej obronić nawet Patch.

Siadając w ławce, schowałam komórkę pod blat, bo nasz nauczyciel, pan Sarraf, surowo zabraniał korzystania na zajęciach z telefonu.

Przedstawicielka na zjeździe - wysłałam SMS-a do Vee.

Na szczęście jeszcze nie zadzwonił dzwonek i odpisała natychmiast.

Słyszałam. Gratulacje! Excusez-moi? Myślisz, że to moja sprawka?

- Lepiej to odłóż - odezwał się wesóły głos. - Sarraf filuje na ciebie.

W ławce obok zasiadła Marcie Millar. Chodziła ze mną na angielski, tylko że zawsze zajmowała miejsce w ostatnim rzędzie, z Jonem Galą i Addyson Hales. Nie było tajemnicą, że pan Sarraf mocno niedowidzi, mogli więc robić tam wszystko, no może z wyjątkiem palenia.

- Jak zmruży oczy jeszcze bardziej, dostanie hemoroidów mózgu - powiedziała Marcie.

- Genialne - odparłam. - Skąd czerpiesz takie pomysły?

Nie rozumiawszy mojej ironii, podniosła wysoko brodę, zadowolona z siebie.

- Widziałam cię na liście kandydatów - oznajmiła.

Nie zareagowałam. Jej śpiewny ton nie wskazywał na kpinę, ale po jedenastu latach znajomości wiedziałam, że to pozory.

- Jak myślisz, który facet zostanie przedstawicielem? - ciągnęła uparcie. - Stawiam na Camerona Ferrię. Mam nadzieję, że po zeszłorocznym zjeździe dali peleryny do czyszczenia.

Z zaufanego źródła wiem, że Kara Darling zostawiła pod pachami swojej... plamy od potu. A jeśli dostanie ci się peleryna właśnie po niej? - Zmarszczyła nos. - Strach pomyśleć, w jakim stanie oddała diadem.

Mimo woli powędrowałam myślami do jedyne go zjazdu, na którym byłam. Vee i ja wybrałyśmy się jako pierwszoroczne - świeżo upieczone uczennice ogólniaka, aby przekonać się na własne oczy, o co tyle wrzawy. Po przerwie wmaszerował na boisko klub sportowy i ogłosił nazwiska panujących, zaczynając od przedstawicieli pierwszych klas, a kończąc na królowej i królu klas najstarszych. Każdy z panujących miał narzuconą na ramiona pelerynę w barwach szkoły i nasuniętą na głowę koronę albo diadem. Później wykonali wokół boiska rundę honorową w wózkach golfowych. Trudno byłoby to nazwać szykiem. Marcie została wybrana na przedstawicielkę pierwszego roku i zawsze obrzydzała mi chęć uczestnictwa w następnej koronacji.

- To ja cię wytypowałam. - Odgarnęła włosy z ramion, częstując mnie uśmiechem od ucha do ucha. - Chciałam zatrzymać to w sekrecie, ale nie lubię anonimowości.

Jej słowa wyrwały mnie z zadumy.

- Co zrobiłaś?

- Wiem, że przechodzisz ciężki okres - odparła niby ze zrozumieniem. - Ten cały zanik pamięci, no i - zniżyła głos do szeptu - halucynacje. Tato mi powiedział. Prosił, żebym odnosiła się do ciebie z wielką życzliwością. Tylko nie byłam pewna w jaki sposób. Myślałam i myślałam. Aż tu nagle zobaczyłam ogłoszenie o nominacjach na tegoroczny zjazd absolwentów. Oczywiście wszyscy chcieli wytypować mnie, ale namówiłam przyjaciół, żeby wybrali ciebie. Chyba wspomniałam coś o halucynacjach i trochę podkolorowałam ich grozę.

Żeby dopiąć celu, trzeba grać nie fair. No ale dzięki temu zdobyłyśmy ponad dwieście podpisów, więcej niż którykolwiek kandydat!

- To taki twój projekt dobroczynny? - zapytałam z niedowierzaniem i odrazą.

- Tak! - pisnęła Marcie, wdzięcznie klaszcząc w dłonie.

Wychylając się z ławki, przygwoździłam ją srogim spojrzeniem.

- Idź do sekretariatu i wycofaj tę nominację. Nie chcę widzieć swojego nazwiska na karcie do głosowania.

- Zrobiłby się straszny bałagan. - Bynajmniej niezrażona moim tonem, Marcie wzięła się pod boki. - Już wydrukowali karty. Rano przyuważyłam na dole cały stos.

Chciałabyś się przyczynić do marnowania papieru? Pomyśl o drzewach, które poświęciły życie dla tych wszystkich stronic. Zresztą chrzanić papier! Czy ja się nie liczę? Zrobiłam wszystko, żeby ci poprawić humor, więc nie możesz tego tak po prostu olać! Odrzuciłam głowę do tyłu, ze złością spoglądając na plamy na suficie. Dlaczego ja? pomyślałam.

ROZDZIAŁ 23

Po powrocie ze szkoły znalazłam przypiętą do frontowych drzwi karteczkę z napisem: "Stodoła". Wsunęłam ją do kieszeni i skierowałam się do ogrodu. Wyrwa w płocie na skraju naszej posiadłości otwiera się na rozległą łąkę, pośrodku której stoi pobielona wapnem stodoła. Dotąd nie wiedziałam, do kogo należy. Przed laty Vee i ja marzyłyśmy, by urządzić w niej tajny klub, ale nasz pomysł umarł śmiercią naturalną, kiedy po otwarciu drzwi zastałyśmy tam wiszącego głową w dół nietoperza.

Od tego czasu nigdy nie zaglądałam do stodoły i mimo przekonania, że ssaki latające nie wzbudzają już we mnie strachu, uchyliłam drzwi bardzo ostrożnie.

- Halo! - zawołałam.

Na zmurszałej ławce w głębi leżał Scott. Gdy weszłam, natychmiast zerwał się i usiadł.

- Nadal się na mnie złościysz? - zapytał, żując źdźbło trawy.

Gdyby nie wytarte džinsy i T-shirt z logo Metalliki, można by go wziąć za traktorzystę.

- Widziałeś tu nietoperza? - spytałam, przebiegając wzrokiem krokwie.

- Boisz się nietoperzy, Grey? - wyszczerzył zęby.

Opadłam na ławkę obok niego.

- Przestań zwracać się do mnie per "Grey". To brzmi jakbym była chłopakiem. Jak Dorian Gray.

- Co za Dorian?

- Wymyśl coś innego - westchnęłam. - Zwyczajne "Nora" też jest dobre, wiesz?

- Jasne, Gumisiu.

- Cofam to, co powiedziałam. - Skrzywiłam się. - Zostańmy przy "Grey".

- Wstąpiłem, żeby sprawdzić, czy masz coś dla mnie. Najlepiej jakieś informacje o Hanku. Myślisz, że wie, że to my szpiegowaliśmy go tamtej nocy?

Miałam prawie stuprocentową pewność, że Hank nie podejrzewa nas o to. Nie zachowywał się bardziej odrażająco niż zwykle, choć patrząc z perspektywy czasu, nie był to jeszcze żaden dowód...

- Nie sądzę, byśmy byli wolni od podejrzeń.

- No, to świetnie, świetnie - powtórzył Scott, przekręcając na palcu pierścień Czarnej Ręki. Ucieszyłam się, że go nie zdjął. - Może będę mógł wyjść z ukrycia prędzej, niż mi się wydawało.

- Z tego, co widzę, już wyszedłeś. Skąd wiedziałeś, że znajdę twój list na drzwiach przed Hankiem?

- Hank jest w swoim salonie. Wiem, kiedy wracasz. Nie zrozum tego źle, ale od czasu do czasu sprawdzam, co porabiasz. Musiałem obczaić, kiedy najlepiej się z tobą kontaktować.

A propos, twoje życie towarzyskie jest żałosne.

- Mów sobie, co chcesz.

Scott roześmiał się, gdy jednak mu nie zawtórowałam, trącił mnie lekko w ramię.

- Coś taka osowiała, Grey?

- Marcie Millar nominowała mnie na królową zjazdu absolwentów - odparłam, wzdychając. - Głosowanie odbędzie się w najbliższy piątek.

Ucisnął mi rękę w osobliwy, porozumiewawczy sposób, który znałam z filmów o

stowarzyszeniach studenckich.

- Gratuluję, mistrzyni.

Spojrzałam na niego z odrazą.

- Ej no, myślałem, że dziewczyny lubią te sprawy. Kupowanie fatalaszków, fryzowanie, noszenie tej takiej korony.

- Diademu.

- Diademu, jasne. Wiedziałem. Więc czemu tak cię to wkurza?

- Głupio mi, że figuruję na karcie do głosowania w towarzystwie czterech naprawdę popularnych dziewcząt. Nie wygram. Tylko wyjdę na idiotkę. Ludzie już się pytają, czy to nie pomyłka w druku. Poza tym nie mam faceta. Ostatecznie mogłabym zabrać Vee. Marcie zarzucił mi miliardem kawałów o lesbijkach, i jeszcze mogą zdarzyć się o wiele gorsze rzeczy.

- Po problemie - Scott rozpostarł szeroko ramiona, jakby wyjście z sytuacji było oczywiste. - Pójdiesz ze mną.

Wzniosłam oczy ku niebu, żałując, że w ogóle poruszyłam ten temat. Nie miałam ochoty na takie rozmowy. Stwierdziłam, że w tej chwili najlepszym rozwiązaniem będzie wyparcie.

- Przecież nie chodzisz do szkoły - przypomniałam mu.

- A co to: jakaś reguła? Dziewczyny w mojej starej szkole w Portland zawsze przyprowadzały na tańce chłopaków z college'u.

- Reguła jako taka nie istnieje.

- Jeżeli obawiasz się Czarnej Ręki, to, o ile mi wiadomo, nefilscy dyktatorzy nie uważają potańcówek w liceach dla ludzi za najwyższy priorytet. Nie dowie się, że tam byłem.

Wyobraziwszy sobie Hanka, który węszy po sali gimnastycznej, nie mogłam powstrzymać się od śmiechu.

- Dopiero się zdziwisz, kiedy zobaczysz mnie w smokingu. A może nie podobają ci się faceci o szerokich barach, umięśnionych klatkach i z kaloryferem na brzuchu?

- Przestań mnie peszyć. - Przygryzłam wargi, żeby znowu nie wybuchnąć śmiechem.

- Przedstawiasz to tak, jakbym ja była Piękną, a ty Bestią. Wiadomo, że świetnie wyglądasz, Scott.

Czule uszczypnął mnie w kolano.

- Powiem to tylko raz, więc nadstaw uszu. Fajnie wyglądasz, Grey. W skali od jeden do dziesięciu zdecydowanie mieścisz się w drugiej połowie.

- Ojej, dzięki.

- Nie jesteś w typie dziewczyn, za jakimi uganiałem się w Portland, ale też wtedy byłem innym facetem. Jesteś dla mnie trochę za ładna i nie oszukujmy się, za mądra.

- A ty jesteś cwany - zauważyłam.

- Nie przerywaj mi, bo się pogubię.

- Nauczyłeś się tej mowy na pamięć?

- Mam mnóstwo czasu - odparł z ironicznym uśmieszkiem. - No więc... Cholera!

Straciłem wątek.

- Mówiłeś, że wyglądam lepiej niż co druga dziewczyna w mojej szkole.

- Użyłem figury retorycznej. Jeśli chcesz, ujmę bardziej precyzyjnie: jesteś ładniejsza od dziewięćdziesięciu procent. W przybliżeniu.

- Brak mi słów. - Położyłam dłoń na sercu.

- Tak, Noro! - Scott ukląkł na kolano i teatralnym gestem objął moją dłoń. - Tak, pójde z tobą na imprezę!

- Straszny z ciebie zarozumialec - prychnęłam. - Nikt cię o to nie prosił.

- A nie mówiłem, że jesteś za mądra? Dajże spokój! Potrzebujesz faceta na bal i choć pewno aż tak ci się nie podobam, pójde z tobą.

Oczami duszy ujrzałam wyraźny obraz Patcha, ale odpędziłam go natychmiast. Praktycznie rzecz biorąc, Scott nie mógł czytać w moich myślach, co jednak ani trochę nie umniejszało mojej winy. Jeszcze nie byłam gotowa wyznać mu, że nie tylko z nim pracuję nad zniszczeniem Hanka Millara - że zaangażowałam w to swojego eks-chłopaka, który jest dwa razy bardziej pomysłowy i dwa razy groźniejszy, stanowi ucieleśnienie męskiego ideału i... jest upadłym aniołem. Nie chciałam zranić Scotta, którego - dosyć nieoczekiwanie - polubiłam.

I chociaż wydało mi się dziwne, że Scott nagle wybrał jako metodę na Hanka bez troskę i lekkomyślność, nie miałam serca odmówić mu jednej nocy zabawy. Zresztą sam powiedział, że szkolna potańcówka to ostatnia rzecz, jaką Hank zaprzętałby sobie głowę.

- Okej, okej - odparłam, dla żartu szarpiąc go lekko za ramię. - Jesteśmy umówieni. - Przybrałam poważną minę. - Tylko już się nie przechwalaj, jak świetnie wyglądasz w smokingu.

Dopiero pod wieczór dotarło do mnie, że zapomniałam powiedzieć Scottowi o celu pozornym i prawdziwej nefilskiej kryjówce. Kto by się spodziewał, że zjazd absolwentów okaże się dla mnie ważniejszy niż przypadkowe wtargnięcie do baraku pełnego uzbrojonych Nefilów? Oj, przydałby mi się teraz numer komórki Scotta. Choć... może jej nie ma! Telefon da się przecież wyśledzić.

O szóstej zasiadłam z mamą do kolacji.

- Jak ci minął dzień? - zapytała.

- Jeśli chcesz, mogę ci powiedzieć, że fantastycznie - odparłam, przeżuując kęs zapiekanki z makaronem.

- Ojej, czyżby volkswagen znów się zepsuł? To bardzo miłe ze strony Hanka, że go naprawił, i jestem przekonana, że kiedy tylko poprosisz, pomoże ci znowu.

Na ślepy podziw mamy wobec Hanka musiałam głęboko odetchnąć, by odzyskać opanowanie.

- Gorzej, Marcie nominowała mnie na królową zjazdu absolwentów. Ale to jeszcze nic: znalazłam się wśród kandydatek na karcie.

- Czy mamy na myśli tę samą Marcie? - Zdumiona mama opuściła widelec.

- Powiedziała, że Hank mówił jej o moich halucynacjach, no i stałam się celem jej dobroczynnej działalności. Nie ja poinformowałam Hanka o zwidach.

- Ja mu o tym powiedziałam - odparła mama, mrugając oczami ze zdziwienia. - Nie chce mi się wierzyć, że podzielił się tym z Marcie. Doskonale pamiętam, jak prosiłam go o zachowanie dyskrecji - otworzyła i wolno zamknęła usta. -

Przynajmniej tak mi się wydaje. -

Odłożyła sztućce z hałaśliwym brzękiem. - Zaczynam się starzeć. Co rusz o czymś zapominam. Proszę, nie wiń Hanka. Całą odpowiedzialność biorę na siebie.

Nie mogłam znieść widoku mamy pogubionej i skonsternowanej. To nie wiek osłabił

jej zdolność zapamiętywania. Stwierdziłam, że Patch ma rację - była pod wpływem Hanka. Zastanawiałam się, czy przenikał jej myśli z każdym dniem, pomału, czy jednorazowo wszczepił jej poczucie bezgranicznego posłuszeństwa i lojalności.

- Nie przejmuj się - mruknęłam.

Przed chwilą nabiłam na widelec kawałek zapiekanki, lecz nagle straciłam apetyt.

Patch powiedział, że nie ma sensu ujawniać mamie prawdy, bo nie uwierzy - ale i tak chciało mi się krzyczeć ze złości. Ciekawe, jak długo jeszcze wytrzymam tę komedię? Jak długo będę kładła się do łóżka, jadła i uśmiechała się tak, jakby wszystko było po staremu.

- Pewnie dlatego Hank zaproponował, abyście wybrały się na wspólne kupowanie sukienek - rzekła mama. - Mówiłam mu, że bardzo wątpię, byś miała ochotę na udział w zjeździe absolwentów, ale widocznie już znał plany Marcie. Oczywiście nie masz obowiązku nigdzie z nią chodzić - poprawiła się szybko. - Sądzę, że byłby to bardzo ładny gest z twojej strony, ale Hank najwyraźniej nie wie, że za nią nie przepadasz. Na pewno zależy mu na tym, abyśmy wszyscy byli w dobrych stosunkach. - Roześmiała się smętnie.

Wziąwszy pod uwagę okoliczności, nie mogłam jej współczuć. Nie wiedziałam, ile z tego, co mówi, płynie z jej serca, a ile jest wynikiem manipulacji Hanka. Tak czy owak, jeżeli myślała o małżeństwie, Patch i ja musieliśmy działać prędeż.

- Marcie przyparła mnie do muru dziś po lekcjach i oznajmiła, tak, oznajmiła, mam, że wieczorem idziemy kupować ciuchy. Jakbym nie miała nic do gadania. Ale nie szkodzi. Vee i ja mamy plan. Wysłałam Marcie SMS-a, że nie idę, bo skończyły mi się pieniądze. Jak również, że jest mi przykro, bo ogromnie liczyłam na jej wsparcie. Odpisała, że Hank dał jej swoją kartę kredytową i że ona zapłaci.

Mama jęknęła z dezaprobatą, ale zmarszczyła oczy, rozbawiona.

- Powiedz, proszę, że wychowałam cię trochę lepiej.

- Już wybrałam sukienkę - odparłam niefrasobliwie. - Marcie zapłaci, a gdy będziemy wychodziły ze sklepu, przez przypadek natkniemy się na Vee. Wezmę sukienkę, oleję Marcie i pójdę z Vee na pączki.

- Co to za sukienka?

- Znalazłam ją z Vee w Jedwabnym Ogrodzie. Wyjściowa, przed kolano.

- W jakim kolorze?

- Poczekaj, sama zobaczysz. - Uśmiechnęłam się diabolicznie. - Kosztuje sto pięćdziesiąt dolarów.

- Hank nawet się nie zorientuje - odpowiedziała mama ze spokojem. - Nie wyobrażasz sobie, jak on szasta pieniędzmi.

Zadowolona z siebie, podniosłam się z krzesła ze słowami:

- Skoro tak, to pewno nie ma nic przeciwko temu, żebym kupiła sobie również buty.

Umówiłam się z Marcie przed Jedwabnym Ogrodem o siódmej. Jedwabny Ogród to wytworny butik z ciuchami na rogu Asher i Tenth. Z zewnątrz przypomina pałac: ma kute, dębowe drzwi, fragment chodnika przed nim jest wyłożony "kocimi łbami", a drzewa są ozdobione błękitnymi światełkami. Manekiny w oknach wystawowych prezentują suknie tak piękne, że chciałoby się je zjeść. Kiedy byłam mała, marzyłam, że zostanę księżniczką i zamieszkać w Jedwabnym Ogrodzie.

Dwadzieścia po siódmej przeszłam się po parking, szukając auta Marcie. Marcie

jeździła czerwoną toyotą 4Runner, full wypas. Pomyślałam, że jej drążek zmiany biegów nigdy nie wyskakuje z miejsca, i że ona nigdy nie musi walić w tablicę rozdzielczą, by silnik zaskoczył. Mogłabym też się założyć, że jej wóz nigdy nie nawalił w połowie drogi do szkoły.

Obrzuciłam volkswagena ponurym spojrzeniem i westchnęłam.

W końcu na parking zajechał z piskiem opon czerwony 4Runner i wyskoczyła z niego Marcie.

- Sorry, że się spóźniłam - powiedziała, przerzucając torebkę przez ramię. - Pies nie chciał mnie wypuścić.

- Pies?

- Krzykacz. Wiesz, psy są jak ludzie.

- Spoko. - Postanowiłam to wykorzystać. - Rozejrzałam się już po sklepie i wybrałam sukienkę. Załatwimy to szybko i wrócisz do Krzykacza.

- A moje rady? - Zrobiła zawiedzioną minę. - Mówiłaś, że cenisz moje zdanie.

Zależy mi na nim tak samo jak na karcie kredytowej twojego tatusia, pomyślałam.

- Mhm, jasne. Wierz mi, chciałam na ciebie zaczekać, ale gdy zobaczyłam tę sukienkę, przemówiła do mnie.

- Coś ty?

- Tak, Marcie. Niebiosy otworzyły się i anioły zaśpiewały "Alleluja!" - Miałam ochotę uderzyć głową w ścianę.

- Pokaż mi ją - zakomenderowała Marcie. - Wiesz, że masz ciepłą karnację, prawda? Nieodpowiedni kolor wybledzi cię, rozumiesz?!

Weszłyśmy do środka i podprowadziłam Marcie do wieczorowej sukienki w zielono granatową szkocką kratę z marszczonym dołem. Ekspedientka powiedziała, że podkreśli nogi.

Vee natomiast stwierdziła, że będę w niej sprawiać wrażenie, jakbym miała biust.

- Błeee! - Skrzywiła się ze wstrętem. - Szkocka krata? Zbyt pensjonarsko.

- Cóż, mnie się podoba.

Pogrzebawszy między wieszakami, wzięła, sukienkę w moim rozmiarze.

- Może na tobie będzie wyglądała lepiej. Ale raczej nie zmienię zdania.

Dziarskim krokiem skierowałam się do przymierzalni z sukienką i myślą, że jest idealna. Nawet gdyby Marcie miała dąsać się do bladego świtu, nie zmienię zdania i kropka.

Wyskoczyłam z dzinsów i z gracją założyłam sukienkę. Nie mogąc się dopiąć, przekręciłam ją i spojrzałam na rozmiar. Trzydziestka czwórka. Czy Marcie pomyliła się, czy też zrobiła to celowo? By nie dać jej satysfakcji, wciągnęłam brzuch i upchnęłam pod sukienkę wałki tłuszczu.

Przez moment wydawało mi się, że jest nie najgorzej - jednak rzeczywistość szybko wyprowadziła mnie z błędu.

- Marcie?! - zawołałam przez zasłonę.

- Mmm?

- Nie ten rozmiar. - Podałam jej sukienkę.

- Za duża? - Pytanie Marcie omal nie pękło od sztucznej naiwności.

- Poproszę o trzydziestkę szóstkę. - Zdmuchnęłam włosy z twarzy, powstrzymując się od cynicznej riposty.

- A, za mała.

Na szczęście byłam w samej bieliźnie, bo inaczej wyskoczyłabym zza zasłony i przyładowała jej w nos.

Po chwili Marcie podała mi dwie sukienki w rozmiarze trzydzieści sześć - moją wymarzoną i czerwoną kreację do ziemi.

- Nie żebym chciała wpłynąć na wynik głosowania, ale według mnie najlepsza dla ciebie będzie czerwień. Jest bardziej wytworna.

Powiesiłam czerwone cudo na haczyku i wystawiając na nie język, założyłam sukienkę w kratę. Zakręciłam się przed lustrem, wydając cichy pisk radości.

Wyobraziłam sobie, jak schodzę w niej po schodach, gdy Scott przygląda mi się z dołu. Nagle zamiast Scotta stanął mi przed oczami Patch. Oparty o balustradę, miał na sobie szyty na miarę czarny garnitur i srebrny krawat.

Uśmiechnęłam się do niego kokieteryjnie. Wyciągnął rękę i odprowadził mnie do drzwi. Pachniał ciepło jak rozgrzany słońcem piasek.

Nie mogąc się opanować, chwyciłam go za kłapy marynarki i przytuliłam się do niego w pocałunku.

- Mógłbym wywołać u ciebie taki uśmiech, i to bez podatku.

Obróciłam się. Przede mną, w przymierzalni, stał prawdziwy Patch. Ubrany w dżinsy i obcisły biały T-shirt. Z rękoma swobodnie założonymi na piersi, omiatał mnie wesołym spojrzeniem czarnych oczu.

Od stóp do głów ogarnął mnie żar, bynajmniej nie krępujący.

- Z miejsca mogłabym przywołać wszystkie dowcipy o zboczeńcach - odparłam z uśmiechem.

- Mógłbym ci powiedzieć, jak bardzo podobasz mi się w tej sukience.

- Skąd się tutaj wzięłaś?

- Niezbadane są ścieżki Patcha.

- Pana. Ty przemieszczasz się jak piorun, raz jesteś tu, a za chwilę znów gdzie indziej. Jak długo tu sterczysz?

Umarłabym ze wstydu, gdyby się okazało, że widział, jak wciskam się w rozmiar trzydzieści cztery. Nie mówiąc już o rozbieraniu.

- Zapukałbym, ale nie chciałem natknąć się na Marcie. Hank nie może się dowiedzieć, że ty i ja wznowiliśmy współpracę.

Postanowiłam nie zagłębiać się zbytnio w sens tego ostatniego wyrażenia.

- Dobra nowina - rzekł Patch. - Dodzwoniłem się do Dabrii, która zgodziła się nam pomóc. Jednak... muszę ci coś wyznać. Dabria jest kimś więcej niż dawną znajomą. Poznaliśmy się przed moim upadkiem. Był to związek z rozsądku, ale ona nie tak dawno przysporzyła ci przykrości - przerwał. - Że pozwolę sobie tak ubrać w słowa fakt, iż próbowała cię zabić.

Nieźle, pomyślałam.

- Dała sobie spokój z zazdrością, niemniej powinnaś o tym wiedzieć - dokończył.

- No, to już wiem - odpowiedziałam cierpko. Byłam już wystarczająco zmieszana jego obecnością w przymierzalni. Czy nie mógł powiedzieć mi tego przed telefonem do niej? - Jesteś pewien, że Dabria nie zechce znów zabawić się w morderczynię?

- Zastosowałem pewne środki zapobiegawcze.

- Nie ściemniaj.

- Może byś mi trochę zaufała?

- Jak wygląda? - Osłabiona niepokojem, zniżyłam się do pozorów.

- Ziemista cera, brudne włosy w strąkach, zrosnięte brwi. - Wyszczrzył się. -
Zadowolona?

Pomyślałam, czy to przypadkiem nie znaczy, że Dabria jest olśniewająco piękna i ma seksowną figurę oraz umysł astrofizyka.

- Spotkałeś się z nią?

- Nie będzie to konieczne. Rzecz, o którą ją poprosiłem, nie jest skomplikowana.

Przed upadkiem Dabria była aniołem śmierci i potrafiła przewidywać przyszłość.

Twierdzi, że nadal posiada ten dar i nawet nieźle na nim zarabia. Może nie uwierzysz, ale zgłaszają się do niej Nefilowie.

Domyśliłam się, do czego zmierza.

- Będzie starała się wyczuć, co w trawie piszczy. Będzie podsłuchiwała klientów, by dowiedzieć się, co knuje Hank.

- Dobra robota, aniele.

- A czego żąda w zamian?

- Pozwól, że ja się tym zajmę.

- Niedobra odpowiedź, Patch. - Wzięłam się pod boki.

- Dabria już się mną nie interesuje. Zależy jej wyłącznie na gotówce. - Przybliżywszy się, powiódł czule palcem po mojej szyi. - A ja nie interesuję się Dabrią. Pochłania mnie ktoś inny.

Cofnęłam się, dobrze wiedząc, że tym swoim uwodzicielskim dotykiem jest zdolny wymazać mi z głowy nawet najważniejsze myśli.

- Jest godna zaufania?

- To ja pozbawiłem ją skrzydeł. Dla bezpieczeństwa zachowałem jedno z jej piór, o czym ona wie. Jeżeli nie chce spędzić reszty wieczności, dotrzymując towarzystwa Rixonowi, to wątpię, by mnie zdradziła...

Środki zapobiegawcze. Bingo!

- Nie mam zbyt wiele czasu. - Muskał wargami moje wargi. - Rozpracowuję jeszcze kilka tropów. Wrócę, kiedy zakończę rzecz pomyślnie. Będiesz w domu dziś wieczorem?

- Tak - odpowiedziałam niepewnie. - A co z Hankiem? Ostatnio już prawie zapuścił korzenie w naszym domu.

- Poradzę sobie - odparł z tajemniczym błyskiem w oku. - Będę nawiedzał cię w snach.

- Żartujesz? - podniosłam głowę, badając go wzrokiem.

- Aby się nam udało, musisz być na to otwarta. Zapowiada się obiecująco.

Czekałam na puentę, prędko jednak uzmysłowiłam sobie, że jest śmiertelnie poważny.

- Jak to działa? - zapytałam sceptycznie.

- Masz sen i ja w niego wchodzę. Tylko nie możesz mnie blokować.

Już miałam odpowiedzieć, że jeśli chodzi o nieblokowanie jego wizyt w moich snach pobiłam wszelkie rekordy...

- Aha, jeszcze jedno - rzekł Patch. - Według wiarygodnego źródła Hank wie, że Scott jest w miasteczku. Nie przejmowałbym się tym wcale, gdybym nie czuł, że jest dla

ciebie ważny. Powiedz mu, żeby się pilnował. Hank nie ma szacunku dla dezertorów. Po raz kolejny pożałowałam, że w żaden sposób nie mogę komunikować się ze Scottem. Po drugiej stronie zasłony Marcie klóciła się z ekspedientką. Przypuszczalnie o coś tak trywialnego jak pyłek na jednym z wielkich luster.

- Czy Marcie wie, kim naprawdę jest jej ojciec?
- Marcie żyje w mydlanej bańce, ale Hank ciągle grozi, że ją przekłuje. - Patch spojrział na sukienkę. - Co to za uroczystość?
- Zjazd absolwentów. - Zakręciłam się przed nim. - Ładna?
- Podobno na zjazd absolwentów należy przyjść z kimś, z chłopakiem.
- Yyy... ja... - zająknęłam się. - No... jakby... idę ze Scottem. Oboje stwierdziliśmy, że Hank na pewno nie będzie patrolował szkolnej potańcówki.
- Cofam tamte słowa. - Patch uśmiechnął się, ale z napięciem. - Jeśli Hank chce zastrzelić Scotta, proszę bardzo.
- Przyjaźnimy się i tyle.
- Niech tak zostanie - uniósł mój podbródek i pocałował mnie mocno. Ściągnął spod szyi zaczepione o koszulkę okulary przeciwsłoneczne i nasunął je na nos. - Nie mów Scottowi, że go nie ostrzegłem. Muszę pędzić, ale będziemy w kontakcie. Wymknął się z przymierzalni i tyle go widziałam.

ROZDZIAŁ 24

Po odejściu Patcha stwierdziłam, że czas skończyć odgrywanie księżniczki i przebrać się w zwykłe ciuchy. Właśnie wciągałam koszulkę przez głowę, kiedy dotarło do mnie, że coś nie gra... Zniknęła moja torba.

Zajrzałam pod obitą pluszem ławkę, ale tam jej nie było. Mimo absolutnego przekonania, że nie powiesiłam jej na haku, zajrzałam pod czerwoną sukienkę. Zakładając buty, odsunęłam kotarę i wybiegłam na środek sklepu. Marcie przedzierała się przez niezliczoną masę staników typu push-up.

- Widziałaś moją torbę?
- Zabrałaś ją do przebieralni - odparła po długim namyśle.
- Czy chodzi o sakwę z brązowej skóry? - zapytała, podbiegając do nas, ekspedientka.
- Tak!
- Przed chwilą wyszedł z nią ze sklepu jakiś mężczyzna. Wszedł bez słowa, więc uznałam, że to twój ojciec. - Zmarszczyła brwi w zadumie. - Mogłabym przysiąc, że... ale pewnie mi się przywidziało. Doprawdy coś przedziwnego.

Przeniknął jej mózg, pomyślałam.

- Miał siwe włosy - dodała. - Sweter w pepitkę i...
- Dokąd poszedł? - przerwałam.
- Po wyjściu skierował się na parking.

Wybiegłam ze sklepu. Marcie za mną.

- Myślisz, że to dobry pomysł? - spytała, zdyszana. - A jeśli ma rewolwer? Może być

niezrównoważony psychicznie!

- Jak można wykraść damskie torebki z przymierzalni?! - zawołałam. - Szczyt wszystkiego!

- Może był zdesperowany, potrzebował kasy.

- Więc czemu nie ukradł twojej?

- Wszyscy wiedzą, że Jedwabny Ogród to ekskluzywny butik - tłumaczyła Marcie. - Pewnie stwierdził, że czy buchnie twoją, czy moją, i tak się obłowi.

Nie mogłam powiedzieć Marcie, że facet najprawdopodobniej jest Nefilem albo upadłym aniołem. Intuicyjnie czułam, że powodowało nim coś ważniejszego od pliku banknotów.

Wbiegłyśmy na parking w momencie, gdy wyjeżdżał z niego tyłem czarny sedan.

Przez oślepiający blask reflektorów nie udało mi się dostrzec twarzy za kierownicą.

Nagle tajemniczy ktoś dodał gazu i samochód wystrzelił naprzód, prosto na nas.

- Uciekaj, idiotko! - wrzasnęła Marcie, szarpiąc mnie za rękaw.

Sedan śmignął tuż obok nas z przeraźliwym piskiem opon. Kierowca przejechał skrzyżowanie na czerwonym świetle, wyłączył reflektory i zniknął w głębinach nocy.

- Zauważyłaś markę? - spytała Marcie.

- Audi A6. W przelocie zobaczyłam kawałek tablicy rejestracyjnej.

- Nieźle - Marcie spojrzała na mnie z uznaniem.

- Nieźle? - spojrzałam na nią, wściekła. - Nieźle? Zwiął z moją torbą! Nie wydaje ci się trochę dziwne, że facet, który jeździ szpanerskim audi, musi kraść torebki? A zwłaszcza moją?

Tutaj nasunęło mi się pytanie, do czego moja torba miałaby się przydać nieśmiertelnemu.

- Była designerska?

- Z hipermarketu!

Marcie wzruszyła ramionami.

- No, to się zabawiłyśmy - oznajmiła. - Co teraz? Zapominamy o sprawie i wracamy do zakupów?

- Dzwonię na policję.

Pół godziny później przy krawężniku przed Jedwabnym Ogrodem zatrzymał się wóz patrolowy, z którego wyskoczył detektyw Basso. Nagle pożałowałam, że nie posłuchałam rady Marcie, żeby olać sprawę. Już i tak dość nieciekawy wieczór zaczął się zmieniać w fatalny. Marcie i ja byłyśmy w sklepie. Detektyw Basso podszedł do nas, kiedy kręciłyśmy się nerwowo pod oknami. Z początku jakby zdziwił się moim widokiem, gdy jednak przytknął dłoń do ust, zorientowałam się, że chce ukryć uśmiech.

- Ktoś ukradł mi torebkę - poinformowałam go.

- Opisz, jak to dokładnie wyglądało - nakazał.

- Weszłam do przymierzalni, aby zmierzyć sukienkę na zjazd absolwentów. Kiedy skończyłam, zauważyłam, że torba nie leży na podłodze w miejscu, gdzie ją zostawiłam.

Wyszłam z przymierzalni i ekspedientka powiedziała mi, że z torbą wybiegł jakiś mężczyzna.

- Miał siwe włosy i sweter w pepitkę - dodała uprzejmie sprzedawczyni.

- Były w niej karty kredytowe? - zapytał Basso.

- Nie.

- Gotówka?

- Nie.

- Całkowita wartość zaginionych rzeczy?

- Siedemdziesiąt pięć dolarów.

Torba kosztowała zaledwie dwadzieścia, ale dwugodzinne sterczenie w kolejce po nowe prawo jazdy musi być warte co najmniej pięćdziesiąt, pomyślałam.

- Zgłoszę to, ale nie obiecuj sobie zbyt wiele. W najlepszym razie facet pozbędzie się torebki, ktoś ją znajdzie i zwróci. A w najgorszym wypadku radziłbym ci kupić nową.

- Spójrz na to optymistycznie. - Marcie objęła mnie i poklepała po dłoni. - Straciłaś tandetną torbę, ale zyskałaś elegancką sukienkę. - Wręczyła mi torbę z logo

Jedwabnego Ogrodu. - Wszystko już załatwione. Podziękujesz mi później.

Zajrzałam do torby. W środku leżała starannie złożona czerwona kiecka do ziemi.

Siedziałam u siebie, niechętnie grzebiąc widelcem w kawałku tortu czekoladowego.

Raz po raz spoglądałam z furią na czerwoną suknię, którą powiesiłam na drzwiach garderoby. Co prawda jeszcze jej nie przymierzyłam, ale i tak czułam, że będę w niej wyglądała jak Jessica z Kto wrobił królika Rogera. Tyle że z mniejszym biustem.

Wyczyściłam zęby, ochlapałam twarz wodą i wklepałam krem pod oczy. Pożegnałam się z mamą na dobranoc. Wróciwszy do pokoju, założyłam prześliczną zapinaną na guziki piżamkę Victoria's Secret i zgasiałam górne światło.

Zgodnie z sugestią Patcha, wyrzuciłam z głowy wszelkie myśli i ułożyłam się do snu.

Powiedział, że może wniknąć w moje sny, tylko muszę być na to otwarta. Byłam po trosze sceptyczna i pełna nadziei. I jak najbardziej chętna. Wyobrażałam sobie, że po

tym okropnym wieczorze nastrój może mi poprawić tylko czuły uścisk Patcha. Lepiej taki we śnie niż żaden.

Gdy zatopiłam się w zadumie o dniu, który dobiegał końca, podświadomość zaczęła

zmieniać wspomnienia w senne wizje. Mój umysł bawił się strzępami rozmów,

plamami koloru. Wtem znów znalazłam się z Patchem w przebieralni Jedwabnego

Ogrodu. Tylko że w tym wariancie on przyciągał mnie do siebie za szlufki dżinsów, a ja mierzwiłam mu palcami włosy. Nasze usta dzieliło parę centymetrów i czułam jego ciepły oddech.

Sen wciągnął mnie nieomal bez reszty, kiedy nagle pościel zaczęła zsuwać się z

mojego ciała. Usiadłam na łóżku. Stał przy nim Patch. Ubrany w identyczne dżinsy i biały T- shirt jak wtedy, gdy widziałam go ostatnio, zwinął koldrę w kłębek i odrzucił ją na podłogę.

- Śnij słodko. - Jego oczy rozjaśnił uśmiech.

Rozejrzałam się. Pokój wyglądał dokładnie tak, jak powinien. Drzwi były zamknięte, paliła się nocna lampka. Ciuchy leżały na bujanym fotelu, rzucone niedbale, a suknia Jessiki Rabbit niezmiennie wisiła na drzwiach garderoby. Ale wbrew pozorom... coś się nie zgadzało.

- To rzeczywiście? - zapytałam Patcha. - Czy sen?

- Sen.

- Wow! - roześmiałam się, zachwycona. - O mało się nie nabrałam. To takie realistyczne.

- Jak większość snów. Dopiero po obudzeniu widzi się luki w fabule.
- Wytłumacz mi, co się dzieje.
- Jestem w pejzażu twojego snu. Wyobraź sobie, że twoja i moja podświadomość weszły tutaj drzwiami, które stworzyłaś w umyśle. Jesteśmy w pokoju razem, ale on fizycznie nie istnieje. Jest wymagowany, w przeciwieństwie do naszych myśli. Zdecydowałaś o scenerii i stroju, który masz na sobie, jak również o tym, co mówisz. Ale ponieważ w tym śnie towarzyszę ci prawdziwy ja, a nie mój wariant, który wymyśliłaś - moje słowa i czyny nie są wytworem twojej wyobraźni. Mam nad nimi władzę.
- Nic nam tu nie grozi? - spytałam, stwierdziwszy, że zrozumiałam wystarczająco dużo, by sobie poradzić.
- Jeśli chodzi ci o to, czy Hank może nas szpiegować, to nie, bądź spokojna.
- Ale skoro ty masz tę zdolność, co powstrzymuje jego? Wiem, że to Nefil, a o ile mi wiadomo, upadli aniołowie i Nefilowie posiadają mnóstwo podobnych mocy.
- Aż do dnia, w którym pierwszy raz usiłowałam wniknąć w twoje sny, kilka miesięcy temu, wiedziałem na ten temat niewiele. Stopniowo nauczyłem się, że rzecz jest niewykonalna bez silnej więzi między dwoma zainteresowanymi. Wiem też, że śniący musi pozostawać w stanie głębokiego uśpienia. Wybranie właściwego momentu jest trudne i wymaga ogromnej cierpliwości. Jeżeli wchodzi się w sen zbyt szybko, osoba śpiąca zazwyczaj się budzi. W przypadku, kiedy do snu wtargną równocześnie dwaj aniołowie albo Nefilowie, albo też anioł i Nefil, każdy z własnym, odrębnym celem, prawdopodobieństwo obudzenia zaatakowanej w ten sposób osoby jest znacznie wyższe. Czy ci się to podoba, czy nie, jesteś bardzo mocno powiązana z Hankiem. Skoro jednak dotąd nie próbował naruszać twoich snów, nie sądzę, by zdecydował się zrobić to teraz, gdy zabrnął w swoich knowaniach tak daleko.
- Jak się tego nauczyłeś?
- Metodą prób i błędów. - Zawahał się, jakby w obawie przed wypowiedzeniem następnego zdania. - Poza tym pomogła mi pewna anielica, którą niedawno stracono... W przeciwieństwie do mnie świetnie orientuje się w prawie aniołów. Nie zdziwiłbym się, gdyby знаła Księgę Henocha, dzieło poświęcone historii aniołów, na pamięć. Czuję, że tylko ona zna odpowiedzi na moje pytania. No i wprawdzie nie bez presji, ale wyjaśniła mi wszystko - przywdział maskę obojętności. - Mówię o Dabarii. Poczułam nieprzyjemnie ukłucie w sercu. Nie chciałam być zazdrosna o eksdziewczynę Patcha (mimo iż dałabym sobie uciąć rękę, że łączyło ich coś więcej niż "rozsądek") – ale czułam wobec niej przemożną niechęć. Przepuszczalnie jeszcze powodował mną fakt, że usiłowała mnie zamordować. A może, wiedzona głosem intuicji, podejrzewałam, że nie zawaha się ponownie nas zdradzić.
- Więc jednak się z nią spotkałeś? - zapytałam oskarżycielsko.
- Wpadliśmy na siebie dzisiaj, postanowiłem więc skorzystać z okazji i poprosiłem, by pomogła mi zgłębić kilka spraw, które nie dają mi spokoju. Chciałem móc komunikować się z tobą w sposób niemożliwy do wykrycia, a Dabria jest niewyczerpanym źródłem wiedzy w tego typu kwestiach.
- Dlaczego cię wytropiła? - spytałam, prawie nie słuchając.
- Nie wiem, ale to nieistotne. Uzyskałem dla nas informacje, na których mi zależało, i

tylko to się liczy. Możemy komunikować się bez niczyjej wiedzy.

- Czy nadal ma brudne włosy w strąkach?

Patch wzniósł oczy do nieba. Przewidziałam, że uchyli się od odpowiedzi.

- Była u ciebie?

- Zaczynam się czuć jak w Dwudziestu pytaniach, aniele.

- To znaczy, że była.

- Nie - odpowiedział cierpliwie Patch. - Czy możemy przestać mówić o Dabrii?

- Kiedy ją poznam?

I powiem, żeby trzymała się od ciebie z daleka, rozwinęłam pytanie już w myśli.

- To chyba nie najlepszy pomysł. - Patch podrapał się po policzku, a jego usta uniosły się w kącikach.

- Co to ma znaczyć? - Myślisz, że nie poradzę sobie z nią sama, tak? Dzięki za zaufanie! - Zagotowało się we mnie ze złości na niego i moją bezsensownie niską samoocenę.

- Myślę, że Dabria jest zakochaną w sobie egocentryczką. Najlepiej jej unikać.

- Może skorzystaj z tej rady sam!

Obróciłam się na pięcie, żeby odejść, ale Patch złapał mnie za rękę i przyciągnął do siebie. Przycisnął czoło do mojego czoła. Zaczęłam się wyrywać, jednak splótłszy swoje palce z moimi, zatrzymał mnie przy sobie.

- Jak mam cię przekonać, że potrzebuję Dabrii wyłącznie po to, by dobrać się Hankowi do skóry i doprowadzić do tego, aby zapłacił za wszystkie krzywdy, które wyrządził mojej ukochanej?

- Nie ufam Dabrii - powiedziałam, nadal oburzona.

- Choć raz w czymś się zgadzamy. - Przymknął oczy, wzdychając nieomal bezgłośnie.

- Według mnie nie powinniśmy korzystać z jej pomocy, nawet jeśli jest zdolna dostać się do kręgów towarzyskich Hanka prędzej niż ty czy ja.

- Gdybyśmy mieli więcej czasu albo inną możliwość, zgodziłbym się z tobą. Na razie jednak Dabria stanowi naszą największą szansę. Nie wystawi mnie do wiatru. Jest zbyt inteligentna. Weźmie gotówkę, którą jej zaproponowałem, i odejdzie, nawet gdyby zraniło to jej dumę.

- Nie podoba mi się to - odparłam, wtulając się w Patcha, i chociaż był to tylko sen, ciepło jego ciała skutecznie wyleczyło mnie z resztek obaw. - Ale tobie ufam.

Pocałował mnie długo i uspokajająco.

- Zdarzyło mi się dzisiaj coś dziwnego - rzekłam. - Ktoś ukradł mi torbę z przymierzalni w Jedwabnym Ogrodzie.

Momentalnie zmarszczył czoło.

- Po moim odejściu?

- Może. Albo tuż przed twoim przyjściem.

- Widziałaś, kto ją zabrał?

- Nie, ale ekspedientka powiedziała, że mężczyzna. Niemłody, więc uznała, że to mój ojciec, tym bardziej że wszedł bez słowa. Nie zareagowała, gdy wychodził z torbą, ale według mnie mógł zmanipulować jej myślami. Sądziś, że to przypadek, że torebkę zwędził mi nieśmiertelny?

- W życiu nie ma przypadków. A co widziała Marcie?

- Rzekomo nic, chociaż poza nami w sklepie nie było nikogo. - Spojrzałam mu w oczy, nagle chłodne i wyrachowane. - Marcie jest w to zamieszana, tak, Patch?

- Trudno uwierzyć, że czegoś nie zauważyła. Tak jakby cały ten wieczór został ustawiony. Kiedy weszłaś do przymierzalni, mogła zadzwonić do rabusia i dać mu znać, że droga wolna. Być może przez cały czas filowała na twoją torbę i pokierowała gościa krok po kroku.

- Tylko dlaczego Marcie miałyby buchnąć mi torbę? Chyba że... - urwałam. - Stwierdziła, że noszę w niej naszyjnik, na którym tak zależy Hankowi. - Uzmysłowiłam sobie.

- Wciągnął ją w sprawę. Posłużył się nią po prostu. Patch ściągnął usta w ponurą kreskę.

- Jest podły do tego stopnia, że ma za nic bezpieczeństwo własnej córki. - Spojrzał mi prosto w oczy. - Czego dowiódł swoim zachowaniem wobec ciebie.

- Nadal uważasz, że Marcie nie wie, kim Hank jest naprawdę?

- Nie wie. Jeszcze nie. Hank mógł ją okłamać. Mógł powiedzieć, że naszyjnik należy do niego, a ona się nie dopytywała. Marcie nie należy do osób, które zadają pytania. Kiedy widzi cel, zamienia się w pitbulla.

- Jest coś jeszcze - powiedziałałam myśląc o tym, że świetnie nazwał charakterk Marcie. - Zanim facet odjechał, zdążyłam przyjrzeć się autu. Było to audi A6. Z wyrazu jego oczu wywnioskowałam, że ta informacja jest dla niego ważna.

- Prawa ręka Hanka, Nefil imieniem Blakely, jeździ audi. Dreszcz przeszedł mi po krzyżu.

- Zaczynam powoli wariować. Hank najwyraźniej myśli, że może posłużyć się naszyjnikiem, by zmusić archanielicę do mówienia. Co chce z niej wydusić? Co ona takiego wie, że Czarna Ręka ryzykuje odwet archaniołów?

- W dodatku cheszwan jest coraz bliżej - mruknął Patch, na którego twarzy odmalował się niepokój.

- Moglibyśmy wyswobodzić archanielicę - zaproponowałam. - I wtedy nawet jeśli Hank zdobędzie naszyjnik, nie będzie miał jej.

- Też o tym myślałem, oznacza to dla nas jednak dwa poważne problemy. Po pierwsze, archanielica ma do mnie jeszcze mniej zaufania niż do niego, więc kiedy tylko zbliżę się do klatki, narobi straszego hałasu. Po drugie, magazyn Hanka roi się od jego ludzi. By się im przeciwstawić, potrzebowalibyśmy wsparcia całej armii upadłych aniołów, a nie zamierzam tracić czasu na namawianie ich, żeby pomogli mi ocalić archanielicę.

Nasza rozmowa utknęła w martwym punkcie i już bez słowa oboje pograżyliśmy się w zadumie nad skąpą listą możliwości.

- Co się stało z drugą sukienką? - Patch w końcu przerwał milczenie. Powędrowałam za jego spojrzeniem w stronę kreacji Jessiki Rabbit.

- Marcie stwierdziła, że lepiej mi w czerwieni - odparłam, wzdychając.

- A ty co myślisz?

- Myślę, że Marcie i Dabria z miejsca by się zakumplowały. Patch zaśmiał się cichutko, łaskocząc moją skórę tak zmysłowo, jakby mnie pocałował.

- Chcesz poznać moje zdanie?

- Okej, skoro jak widać każdy musi wtrącić swoje trzy grosze...
- Przymierz ją. - Usiadłszy na łóżku, niedbale wsparł się na łokciach.
- Jest pewnie zbyt dopasowana - odpowiedziałam w nagłym poczuciu własnej wyjątkowości. - Marcie kocha zaniżać rozmiary.

W odpowiedzi tylko się uśmiechnąłem.

- Ma rozcięcie na udzie.

Uśmiech Patcha pogłębił się.

Zamknęłam się w garderobie i wciągnęłam suknię. Cieniutka, zdawała się otulać mnie jak para wodna. Rozcięcie w połowie uda odsłaniało prawie całą nogę.

Wchodząc z powrotem w przyćmione światło pokoju, odgarnęłam włosy z karku.

- Zapniesz?

Patch spojrział na mnie oczami, które wyraźnie pociemniały.

- Niełatwo będzie mi pogodzić się z myślą, że bawisz się ze Scottem w tej sukience. Uważaj, bo jeśli potem znajdę na niej choćby ślad zagniecenia, odzyskam Scotta, i koleś mocno pożałuje.

- Przekażę mu to.

- Jeśli powiesz mi, gdzie się ukrywa, sam mu to przekażę.

- Coś mi mówi - z trudem zdołałam stłumić uśmiech - że twój komunikat byłby sto razy bardziej bezpośredni.

- A już na pewno prostszy.

Patch ujął mój nadgarstek i przysunął się, aby mnie pocałować, ale raptem stało się coś dziwnego. Kontury jego twarzy rozmazały się i zlały z otoczeniem. Kiedy dotknął wargami moich ust, prawie nic nie poczułam. Co gorsza, zaczęłam się przed nim powoli cofać. Zauważył to i zaklął pod nosem.

- Co się dzieje? - zapytałam.

- To mieszaniec - warknął.

- Scott?

- Dobija się do okna. Jeszcze chwila, a się obudzisz. Czy przedtem zakradał się do ciebie w nocy?

Na wszelki wypadek postanowiłam nie odpowiadać. Patch był w moim sennym marzeniu i nie mógł zachować się pochoinnie, lecz podsycanie rywalizacji między nimi byłoby głupotą.

- Dokończymy jutro! - zdążyłam wyszeptać, zanim sen uleciał i Patch rozpląnął się w bezbrzeżnej otchłani mojego umysłu.

Wyrwana ze snu, zobaczyłam, jak Scott zamyka za sobą okno.

- Pobudka! - powiedział.

- Scott, musisz z tym skończyć - jęknęłam. - Wcześniej rano mam szkołę. Poza tym śniło mi się coś fantastycznego - dodałam z pretensją.

- Ja? - spytał z zawiadczającym uśmiechem.

- Obyś miał dla mnie dobre wieści - ostrzegłam.

- Rewelacyjne. Zostałem basistą w kapeli Serpentine. W przyszły weekend debiutujemy w Diabelskiej Portmonetce. Członkowie kapeli dostają po dwie darmowe wejściówki, więc masz niezłego farta. - Teatralnym gestem rzucił na łóżko dwa bilety.

- Odbiło ci? - przytomniałam z każdą chwilą. - Nie możesz grać w zespole! Masz się

ukrywać przed Hankiem. Szkolna potańcówka to średnie ryzyko, ale teraz już naprawdę przegiąłeś.

- Myślałem, że się ucieszysz, Grey - odparł z kwaśną miną Scott. - Od paru miesięcy żyję w ukryciu. Mieszkam w jaskini i grzebię w śmieciach w poszukiwaniu resztek jedzenia, o które coraz trudniej, bo robi się zimno. Trzy razy w tygodniu zmuszam się do kąpieli w oceanie, a potem do wieczora trzęsę się przy ognisku. Nie mam telewizora ani komórki. Jestem całkiem odcięty od świata. Chcesz poznać prawdę? Mam dość ukrywania się. To żadne życie. Równie dobrze mógłbym umrzeć. -

Pogładził pierścień Czarnej Ręki. - Cieszę się, że namówiłaś mnie, bym zaczął go nosić. Już dawno nie czułem się taki sprawny. Jeśli Hank coś szykuje, spotka go wielka niespodzianka. Moje moce rosną. Skopałam z siebie pościel, wstałam z łóżka i podeszłam do niego.

- Scott, Hank wie, że jesteś w miasteczku. Szukają cię jego ludzie. Musisz pozostać w ukryciu do... przynajmniej do cheszwanu - oznajmiłam, licząc, że w ten sposób udaremnię jego plany.

- Wciąż to sobie powtarzam, ale może tak nie jest? - odparł beznamiętnie. - Może zapomniał o mnie i to wszystko na nic?

- Wiem na pewno, że cię poszukuje.

- Słyszałaś to z jego ust? - zapytał, wyraźnie podejrzewając, że blefuję.

- Coś w tym stylu. - Biorąc pod uwagę jego obecny stan, nie mogłam zdobyć się na ujawnienie, skąd mam tę informację. Scott nie potraktowałby rady Patcha serio. I na dodatek musiałabym mu tłumaczyć, dlaczego zadaję się z Patchem. - Wiem to z wiarygodnego źródła.

- Chcesz mnie nastraszyć. - Pokiwał głową. - Doceniam twój gest - rzekł cynicznie - ale już się zdecydowałem. Przemyślałem sprawę i jestem gotów stawić czoło nawet największemu zagrożeniu. Kilka miesięcy wolności jest lepsze od całego życia w niewoli.

- Hank nie może cię znaleźć - nalegałam. - Bo gdyby się to stało, wtrąci cię do jednego ze swoich więzień o zastrzonym rygorze. Będzie cię torturował. Musisz jeszcze trochę

odczekać. Błagam. Tylko parę tygodni, dobrze?

- Pieprzę to! Zagram w Diabelskiej Portmonetce, czy przyjdiesz, czy nie.

Nie zrozumiałam, skąd u niego tak nagła zmiana frontu, no i to zblazowanie. Dotąd starannie unikał Hanka, a teraz nie dość, że uparł się iść ze mną na tańce, to jeszcze chciał zagrać przed tłumem ludzi...

- Pierścień Czarnej Ręki łączy cię z nim, tak, Scott? - powiedziałam, rażona straszną myślą. - Czy jest możliwe, że przyciąga cię do niego? Może jego działanie polega na czymś więcej niż tylko wzmaganiu twoich mocy. Może to rodzaj... radaru.

- Czarna Ręka na pewno mnie nie dopadnie - prychnął Scott.

- Mylisz się. A jeśli zamierzasz trwać w tym przekonaniu, dorwie cię szybciej, niż sądzisz - odrzekłam łagodnie, lecz stanowczo.

Wyciągnęłam do niego rękę, ale cofnął się o krok.

Wymknął się przez okno, zamykając je za sobą z trzaskiem.

ROZDZIAŁ 25

Był piątek i wybory królowej oraz króla zjazdu absolwentów miały odbyć się podczas lunchu. Siedziałam na zajęciach z ochrony zdrowia, licząc minuty do dzwonka. Zamiast przejmować się, że za niecałe dziesięć minut setki ludzi, z którymi miałam spędzić kolejne dwa lata życia, wybuchną śmiechem na widok mojego nazwiska na karcie do głosowania, skupiłam się na Scotcie.

Musiałam znaleźć sposób, żeby nakłonić go do powrotu do jaskini na czas cheszwanu, no i - na wszelki wypadek - przekonać go, aby zdjął pierścień Czarnej Ręki. Jeżeli to się nie uda - rozmyślałam - trzeba będzie jakoś go przystopować. Może z pomocą Patcha, który na pewno zna kilka miejsc, w których można by zamknąć go na pewien czas... Pytanie tylko, czy Patch chciałby zawracać sobie tym głowę. A nawet gdyby udało mi się namówić go do współpracy, to czy kiedykolwiek odzyskałabym zaufanie Scotta? Uznałby to za ostateczną zdradę. Nawet argument, że zależy mi na jego bezpieczeństwie, byłby w tej sytuacji absurdalny, bo przecież dał mi jasno do zrozumienia, że równie dobrze mógłby teraz umrzeć.

Zadumę przerwał mi brzęczyk interkomu nad biurkiem panny Jarbowski. Odezwwał się głos sekretarki, spokojny i wyważony.

- Panno Jarbowski, proszę wybaczyć, że przeszkadzam. Czy zechce pani łaskawie przysłać tu Norę Grey? - W jej tonie wyczułam cień współczucia.

Wyraźnie niezadowolona, że przerwano jej w pół zdania, panna Jarbowski niecierpliwie tupnęła nogą, po czym wyciągnęła rękę w moją stronę.

- Weź swoje rzeczy, Noro. Nie sądzę, byś zdążyła wrócić przed dzwonkiem.

Schowałam podręcznik do plecaka i skierowałam się do wyjścia, zastanawiając się, o co może chodzić. Znałam tylko dwa powody, dla których uczniów wzywano do sekretariatu - wagarowanie i nieusprawiedliwione nieobecności. Ja nie miałam na sumieniu ani jednego, ani drugiego.

Otwierając drzwi sekretariatu, momentalnie spostrzegłam Hankę Millara. Siedział w poczekalni, zgarbiony i wymizerowany, z brodą wspartą na pięści i spojrzeniem bez wyrazu.

Cofnęłam się odruchowo. Ale Hank zobaczył mnie i zerwał się z krzesła. Na widok malującego się na jego twarzy głębokiego współczucia zrobiło mi się niedobrze.

- Co się stało? - wyjąkałam.

- Zdarzył się wypadek - odpowiedział, unikając mojego wzroku.

Jego słowa zabrzmiały sucho. W pierwszym odruchu pomyślałam: co mnie obchodzi wypadek Hanka i po co przylazł aż do szkoły, żeby mi to oznajmić?

- Mama spadła ze schodów. Była w pantoflach na wysokim obcasie i straciła równowagę. Ma wstrząs mózgu.

Wpadłam w panikę, mamrocząc coś bez sensu. To niemożliwe, pomyślałam. Muszę zobaczyć się z mamą w tej chwili! Nagle pożałowałam wszystkich ostrych słów, które powiedziałam do niej podczas minionych kilku tygodni. Ogarnęły mnie najgorsze przeczucia.

Straciłam ojca. Gdybym miała jeszcze stracić...

- Na ile jest to poważne? - spytałam roztrzęsionym głosem.

W głębi duszy czułam, że nie mogę rozplakać się przy Hanku. Ale cała moja duma prysła, kiedy wyobraziłam sobie twarz mamy. Zacisnęłam powieki, starając się

powstrzymać potok łez.

- Gdy opuszczałem szpital, nic jeszcze nie wiedzieli. Przyjechałem prosto tutaj, żeby cię zabrać. Już załatwiłem zwolnienie z lekcji - tłumaczył Hank. - Pojedziemy teraz do szpitala.

Przytrzymał mi drzwi i mechanicznie przeszedłem pod jego ramieniem. Nogi same niosły mnie przez korytarz. Na zewnątrz oślepiło mnie słońce. Pomyślałam, że zapamiętam ten dzień do końca życia. Czy będę miała powód wracać do niego w nieznośnym poczuciu rozgoryczenia, bezradności i opuszczenia jak wtedy, gdy dowiedziałam się, że tato został zamordowany?

Zachłysnęłam się, nie mogąc dłużej tłumić płaczu.

Hank otworzył swojego land cruisera bez słowa. Podniósł rękę, jakby chciał dodać mi otuchy uściskiem. Zacisnął jednak pięść i ją opuścił.

I wtedy uderzyło mnie, że to wszystko toczy się jakoś zbyt gładko. Być może ze względu na awersję wobec Hanka przyszło mi na myśl, że skłamał, by wciągnąć mnie do wozu.

- Chcę zadzwonić do szpitala - powiedziałam gwałtownie. - Muszę sprawdzić, czy są jakieś nowe wieści.

- Właśnie tam jedziemy. - Hank zmarszczył brwi. - Za dziesięć minut będziesz mogła osobiście porozmawiać z lekarzem.

- Wybacz, że trochę się niepokoję, ale tu chodzi o moją mamę - odparłam łagodnie, ale zdecydowanie.

Hank wystukał numer na swojej komórce i podał mi ją. Odezwał się automat, prosząc, abym podążyła za kolejnymi wskazówkami bądź zaczekała na zgłoszenie się operatorki.

Chwilę później połączono mnie z kimś z personelu.

- Może mi pani powiedzieć, czy przyjęliście dziś Blythe Grey? - zapytałam, unikając spojrzenia Hanka.

- Tak, figuruje w spisie pacjentów.

Odetchnęłam, ale to, że Hank nie skłamał w kwestii wypadku mamy, nie oznaczało jeszcze, że był niewinny. Odkąd wprowadziłyśmy się do domu, mama ani razu nie spadła ze schodów.

- Jestem jej córką. Czy może mi pani powiedzieć, w jakim jest stanie?

- Mogę przekazać lekarzowi, żeby do ciebie zadzwonił.

- Dziękuję - odpowiedziałam, podając rozmówczyni numer komórki.

- Wiadomo coś nowego? - zapytał Hank.

- Skąd wiesz, że spadła ze schodów? - zaczęłam wypytywać. - Widziałeś?

- Umówiliśmy się u was na lunch. Nie otwierała drzwi, więc postanowiłem wejść. Od razu kiedy wszedłem, zobaczyłem ją u stóp schodów - jeśli poznał po moim głosie, że coś podejrzewam, starannie to ukrył.

Odpowiadając ponurym tonem, poluzował krawat i otarł pot z czoła.

- Gdyby coś się stało... - mruknął do siebie, ale nie dokończył myśli. - Jedźmy już, dobrze?

Wsiadaj do samochodu - zakomenderował głos w mojej głowie. I ot tak, po prostu, wyzbywałam się wszelkich podejrzeń. Pochłonęło mnie tylko jedno: muszę pojechać z Hankiem. Głos, który usłyszałam, miał w sobie coś dziwnego, ale - ogłupiała - nie

wiedziałam, z czym mi się kojarzy.

Opuściła mnie zdolność racjonalnego myślenia, ustępując miejsce temu jednemu, powtarzającemu się nakazowi: Wsiadaj do samochodu..

Spojrzałam na Hankę, który dobrotliwie zamrugał oczami. W nagłym odruchu chciałam go o coś oskarżyć, ale niby dlaczego? - pomyślałam. - Jest przecież taki życzliwy. Troszczy się o mamę...

Posłusznie wsiadłam do land cruisera.

Nie wiem, jak długo jechaliśmy w milczeniu. W mojej głowie szalała trąba powietrzna, kiedy nagle Hank odchrząknął.

- Wiedz, że mama jest w najlepszych rękach. Dopilnowałem, by zajął się nią doktor Howlett. Dzieliłem z doktorem Howllettem pokój w akademiku, kiedy studiowaliśmy na Uniwersytecie Maine, zanim przeniósł się do Johna Hopkinsa.

Doktor Howlett... Po namyśle przypomniało mi się, skąd znam to nazwisko. Howlett opiekował się mną, gdy wróciłam do domu po zaginięciu. Kiedy Hank uznał za stosowne, by mnie oddać - poprawiłam się. A teraz się okazuje, że Hank i Howlett to znajomi! Moje wewnętrzne odrętwienie z miejsca przyćmił niepokój. Momentalnie przestałam ufać doktorowi Howllettwi.

Gdy jak szalona zastanawiałam się nad związkami między dwoma mężczyznami, obok auta Hanka pojawił się jakiś samochód. Przez ułamek sekundy nie widziałam w tym niczego złego - gdy raptem samochód uderzył w land cruisera z wielką siłą. Wóz przechylił się, ocierając o barierkę na skraju szosy. W przelocie spostrzegłam deszcz metalicznych iskier. Nawet nie zdążyłam krzyknąć, gdy tamten rąbnął w nas znowu. Hank przyhamował i gwałtownie zarzuciło tyłem land cruisera.

- Chcą nas zepchnąć z drogi! - ryknął Hank. - Zapnij pas!

- Co to za jedni? - pisałam, dwa razy upewniając się, czy pas jest zapięty.

Kiedy Hank szarpnął kierownicą, by uniknąć kolejnego uderzenia, spojrzałam na szosę przed nami. Ostro zakręcała w lewo, gdy zbliżaliśmy się do głębokiego wąwozu. Hank wcisnął pedał gazu, próbując zostawić w tyle jasnobrażowy el camino, który jednak wyprzedził nas gwałtownie i wjechał na pas przed nami. Przez przednią szybę dostrzegłam trzy głowy. Facetów. Oczyma wyobraźni ujrzałam Gabe'a, Dominia i Jeremiaha. Była to czysta spekulacja, bo nie widziałam wyraźnie rysów twarzy, ale na samą myśl o nich wrzasnęłam z przerażenia.

- Stop! - zawołałam. - To pułapka. Wrzuć wsteczny!

- Zniszczyli mi samochód! - warknął Hank, przyspieszając.

Hamując z piskiem opon przed zakrętem, el camino wpadł w lekki poślizg i przejechał przez ciągłą linię pobocza. W ślad za nim Hank skręcił i ruszył niebezpiecznie blisko barierki.

Pobocze opadało pionowo w wąwóz przypominający gigantyczną wypełnioną powietrzem misę, po krawędzi której Hank bezmyślnie pędził naprzód. Ścisnęło mnie w żołądku. Kurczowo uczepiłam się oparcia na rękę.

Światła tylne el camino zapłonęły czerwienią.

- Uważaj! - wykrzyknęłam.

Rozpłaszczyłam jedną dłoń na szybie, a drugą na ramieniu Hanka, starając się powstrzymać nieuniknione.

Hank mocno szarpnął kierownicą, tak że land cruiser stanął dęba. Wyrzuciło mnie do

przodu, pas bezpieczeństwa werznął mi się w piersi i zderzyłam się czołem z szybą. Wzrok zmętniał mi i jakby zewsząd otoczyły mnie różne odgłosy. Przerażliwy chrzęst, brzęk i inne głośnie dźwięki zdawały się eksplodować w moich uszach. Jak przez mgłę usłyszałam warknięcie Hanka: "Cholerne upadłe anioły!", i zaczęłam lecieć.

Zorientowałam się, że nie lecę, tylko spadam. Bezwładnie koziolkuje.

Nie pamiętam momentu lądowania, gdy jednak mózg znów zaczął rejestrować rzeczywistość, stwierdziłam, że leżę na plecach. Nie w wozie Hanka. Gdzie indziej. Na ziemi, wśród liści. Skórę raniły mi ostre kamienie.

Zimno, ból, ciężar. Zimno, ból, ciężar - powtarzałam w myślach uporczywą mantrę, trzy słowa, które wdarły mi się nawet w pole widzenia.

- Nora! - rozległ się ryk Hanka gdzieś w oddali.

Nie wiedziałam, czy mam otwarte oczy, ale nie mogłam rozróżnić choćby jednego przedmiotu. Oślepiało mnie jaskrawe światło. Spróbowałam się podnieść.

Wskazówki, których udzielałam mięśniom, były jasne, coś jednak uniemożliwiało mi ruch. Ktoś chwycił mnie za łokcie, a potem za nadgarstki. Moje ciało zaczęło sunąć po wilgotnej ziemi i liściach z dziwnym szelestem. Oblizałam wargi, by zawołać Hanka, gdy jednak otworzyłam usta, dobieły się z nich całkiem inne słowa.

Zimno, ból, ciężar. Zimno, ból, ciężar - tłukło mi się w głowie.

Chciałam jakoś otrząsnąć się z otępienia. Nie! - zakrzyknęłam w myślach. Nie, nie, nie! Patch! Patch! Ratunku! Na pomoc!

- Zimno, ból, ciężar - wymamrotałam nieskładnie.

Zanim zdążyłam się poprawić, było już za późno. Miałam zaszyte usta, tak samo jak oczy. Silne ręce ujęły mnie za barki i zaczęły mną potrząsać.

- Słyszysz mnie, Noro? Nie próbuj wstawać. Leż na plecach. Zawiozę cię do szpitala.

Rozwarłam powieki. Nade mną kołysały się drzewa. W słonecznym blasku ich gałęzie rzucały osobliwe cienie, nadając rzeczywistości to ciemnych, to znowu jasnych kolorów.

Nade mną pochylał się Hank Millar z pokaleczoną, umazaną na czerwono twarzą.

Krew lała mu się po policzkach i miał jej pełno we włosach, które aż zmatowiały.

Poruszał wargami, lecz przytępiona bólem nie mogłam zrozumieć, o co mu chodzi.

Odwróciłam głowę. Zimno, ból, ciężar - pomyślałam znowu.

Obudziłam się w szpitalu, w łóżku za białą bawełnianą zasłoną. W pokoju panowała niezmacona, ale dziwna cisza. Czułam mrowienie w palcach i stopach, a głowa zdawała się być owinięta pajęczyną. Środki przeciwbólowe - dotarło do mnie w półświadomym przebiegu.

Zobaczyłam nad sobą twarz doktora Howletta. Uśmiechał się, ale niezbyt radośnie.

- Strasznie się poturbowałaś, młoda damo. Jesteś posiniaczona, ale nie masz żadnych złamań. Zaordynowałem ci ibuprofen i przed wypisaniem dostaniesz receptę. Przez kilka dni będziesz obolała. Biorąc pod uwagę okoliczności, powinnaś dziękować Bogu.

- A Hank? - zdołałam zapytać, choć usta wyschły mi na wiór.

Kręcąc głową, doktor Howlett zaśmiał się krótko.

- Nie spodoba ci się to, co usłyszysz, ale wyszedł z tego bez szwanku. Gdzie tu sprawiedliwość, prawda?

Pomimo oszołomienia, starałam się uruchomić myślenie. Coś nie pasowało... Wtem otworzyła mi się pamięć.

- Przecież był pokaleczony. Mocno krwawił.

- Mylisz się. Hank zjawił się u nas cały we krwi, ale głównie twojej. Nie ucierpiał prawie nic.

- Ale widziałam, że...

- Hank Millar jest w doskonałej formie - przerwał. - Po usunięciu szwów ty też będziesz jak nowa. Pielęgniarki jeszcze tylko sprawdzą ci bandaże i możesz wracać do domu.

Podświadomie czułam, że powinnam wpaść w panikę. Miałam zbyt wiele pytań i za mało odpowiedzi. Zimno, ból, ciężar - powracało ciągle.

Blask tylnych świateł. Wypadek. Wąwóz.

- To ci pomoże. - Doktor Howlett zrobił mi nagle zastrzyk w ramię.

Prawie nie poczułam ukłucia.

- Ale dopiero co odzyskałam przytomność - wymamrotałam, odpływając w przyjemny bezwład. - Jak mogę już być zdrowa? Nie czuję się dobrze.

- W domu prędzej wrócisz do sił. - Zachichotał. - Tutaj przeszkadzałyby ci w nocy krzątania pielęgniarek. W nocy? powtórzyłam w myśli.

- To już wieczór? - spytałam. - Niedawno minęło południe. Nim Hank... Zajęcia z ochrony zdrowia... Nie jadłam lunchu.

- Miałaś ciężki dzień - odparł doktor Howlett, kiwając głową z zadowoleniem.

Chciałam wrzasnąć w odpowiedzi, ale osłabiona prochami tylko cicho westchnęłam.

- Niedobrze mi... - Położyłam rękę na brzuchu.

- Rezonans magnetyczny potwierdza, że nie doszło do krwawienia wewnętrznego.

Zrelaksuj się przez kilka dni, a nawet się nie obejrzysz, jak będziesz zdrowa jak ryba.

- Żartobliwie uszczypnął mnie w bark. - Nie obiecuję ci jednak, że szybko znów wsiądziesz do auta.

Odurzona środkami przeciwbólowymi, przypominałam sobie o mamie.

- Hank jest z mamą? Jak ona się czuje? Mogę się z nią zobaczyć? Wie o wypadku?

- Twoja matka zdrowieje bardzo szybko - zapewnił mnie. - Nadal przebywa na oddziale intensywnej terapii i nie można jej odwiedzać, ale rano zostanie przeniesiona do osobnego pokoju i wtedy będziesz mogła wrócić do szpitala i złożyć jej wizytę. - Pochyliwszy się, dodał konspiracyjnym szeptem: - Między nami

mówiąc, gdyby nie przepisy, pozwoliłbym ci zajrzeć do niej teraz. Doznała wprawdzie poważnego wstrząśnienia mózgu i choć stwierdziliśmy również krótkotrwały zanik pamięci, to wzięwszy pod uwagę jej stan w chwili,

kiedy tu trafiła, sądzę, że kryzys minie bardzo szybko. - Poklepał mnie po policzku. - Najwyraźniej macie szczęście zapisane w genach.

- Szczęście - powtórzyłam niemrawo.

Ogarnęło mnie jednak niepokojące uczucie, że jeśli wyzdrowiejemy, to wcale nie dzięki szczęściu. Tak jak nasze wypadki nie były spowodowane zrządzeniem ślepego losu.

ROZDZIAŁ 26

Gdy doktor Howlett wypisał mnie ze szpitala, zjechałam windą do głównego holu. Po drodze zadzwoniłam do Vee. Nie miałam czym wrócić do domu i stwierdziłam, że jest jeszcze na tyle wcześnie, że jej mama zgodzi się, by ocaliła zdaną na własne siły przyjaciółkę.

Winda stanęła i drzwi rozsunęły się na oścież. Upuściłam komórkę.

- Hej, Noro - powitał mnie Hank.

Upłynęło kilka sekund, zanim odzyskałam mowę.

- Jedziesz na górę? - zapytałam, siląc się na spokój.

- Szukałem cię - odpowiedział.

- Spiesz mi się - rzekłam przeproszająco, podnosząc z ziemi telefon.

- Pomyślałem, że podwozę cię do domu. Kazałem jednemu z chłopaków postawić pod szpital wynajęty samochód.

- Dzięki, ale już zadzwoniłam po przyjaciółkę.

- Pozwól chociaż odprowadzić się do wyjścia. - Jego uśmiech był nieco sztuczny.

- Muszę jeszcze wstąpić do toalety - wykręciłam się. - Proszę, nie czekaj. Naprawdę, nic mi nie jest. Na pewno Marcie już się o ciebie niepokoi.

- Twoja matka z pewnością życzyłaby sobie, abyś dotarła do domu bezpiecznie.

Miał oczy nabiegłe krwią i zmęczony wyraz twarzy, ale nawet przez chwilę nie pomyślałam, że wynika to z roli pogrążonego w rozpacz przyszłego męża. Doktor Howlett mógł się upierać, że Hank trafił do szpitala cały i zdrowy, ja jednak znałam prawdę. Ucierpiał w wypadku o wiele bardziej niż ja. Bardziej, niż można było tego oczekiwać.

Skóra na jego twarzy przypominała zmiążdżone mięso i mimo że nefilska krew wyleczyła go błyskawicznie, to od momentu, kiedy mnie ocucił, i spojrzałam na niego zamglonym wzrokiem, wiedziałam, że po moim omdleniu przydarzyło mu się coś złego. Mógł zapierać się rękami i nogami, że czuje się znakomicie, ale sprawiał wrażenie, jakby zaatakowało go stado tygrysów.

Był wymizerowany i wyczerpany, bo walczył dzisiaj z grupą upadłych aniołów. Takie przynajmniej wysnułam przypuszczenia. Kiedy analizowałam ostatnie zdarzenia, tylko to wytłumaczenie miało sens. "Cholerne upadłe anioły!" Czy nie w taki sposób Hank zaklął wściekle tuż przed wypadkiem? Ewidentnie nie planował utarczki z nimi. Zatem... co takiego zamierzał?

Tknęło mnie straszne przeczucie, które delikatnie dawało o sobie znać już od chwili, gdy Hank pojawił się w szkole. A jeśli zaplanował cały ten dzień od początku do końca?

Przecież mógł zepchnąć mamę ze schodów. Doktor Howlett powiedział, że na początku doznała zaniku pamięci i Hank mógł posłużyć się tym chwytem, aby zapomnieć, co zdarzyło się naprawdę. Później odebrał mnie ze szkoły... po co? Czego brakowało?

- Oj, bo się przegrzejesz od tego myślenia - powiedział Hank.

Jego głos przywołał mnie do rzeczywistości. Spojrzałam na niego, z nadzieją, że wyczytam z jego miny, czym się kierował - i okazało się, że on też wbił we mnie wzrok. Skupiony nieomal jak w transie.

Wszelkie wnioski, jakie zaczęły mi się nasuwać, odpłynęły w dal. Moje myśli

rozlały się na boki. Nagle pomieszało mi się w głowie tak, że nie mogłam sobie przypomnieć, nad czym się zastanawiałam. Im bardziej próbowałam sobie to przypomnieć, tym dalej myśli uciekały w najgłębsze zakamarki umysłu. Mój mózg zasnuty był czymś w rodzaju kokonu, co odbierało mi możliwość kojarzenia faktów. Po raz kolejny poczułam się stłamszona, jakbym straciła władzę nad myślami.

- Czy koleżanka zgodziła się przyjechać po ciebie, Noro? - zapytał Hank, przenikając mnie niczym laser.

Podświadomie czułam, że nie powinnam zdradzać mu prawdy, że powinnam przytaknąć. Tylko czemu miałabym go okłamać? Gdybym powiedziała prawdę, utkwilibym w szpitalu do rana.

- Zadzwoiłam, ale Vee nie odebrała - wyznałam.

- Chętnie cię podwiozę, Noro.

- Tak, dziękuję - przytaknęłam.

Miałam kompletny zamęt w głowie i nie potrafiłam się z niego wydostać. Z zimnymi, roztrzęzionymi dłońmi wlokłam się obok Hanka przez korytarz. Dlaczego się trzęsę?

Tak miło

z jego strony, że zaofiarował się mnie podwieźć. Z troski o mamę jest gotów zrobić dla mnie wszystko... prawda? myślałam.

Po drodze do domu nie zdarzyło się nic szczególnego. Gdy dotarliśmy na miejsce, Hank ruszył za mną do środka.

- Co robisz? - Przystanęłam w progu.

- Obiecałam mamie, że zajmę się tobą dziś w nocy.

- Zostajesz do rana?

Znowu zaczęły drżeć mi ręce i mimo waty w głowie stwierdziłam, że muszę go jakoś wyprosić. Nie może przecież zostać na noc. Tylko jak pozbyć się go z domu? Był silniejszy ode mnie, a nawet gdybym go wyrzuciła, mama dała mu niedawno klucze, więc i tak zaraz by wrócił.

- Wpuszczasz do środka zimne powietrze - powiedział Hank, delikatnie odrywając moje ręce od drzwi. - Pozwól sobie pomóc.

Oczywiście chce mi pomóc, pomyślałam, rozbawiona własną tępotą.

Rzucił kluczyki na stół i padł na kanapę, opierając stopy na podnóżku. Wskazał mi wzrokiem poduszkę obok siebie.

- Może byśmy coś sobie obejrzeni dla relaksu?

- Jestem zmęczona - odparłam, obejmując się ramionami, by opanować potworne drżenie tułowia.

- Miałaś ciężki dzień. Połóż się. Doktor radził, abyś odpoczęła.

Starłam się przedrzeć przez dławiącą umysł gęstą czarną chmurą jakby nie do ogarnięcia.

- Hank? - zapytałam badawczo. - Po co tak naprawdę chcesz tu dzisiaj zostać?

- Skąd to przerażenie, Noro? - Zachichotał. - Bądź grzeczna i idź się położyć. Nie zamierzam udusić cię we śnie.

Poszłam do siebie. Zabarykadowałam drzwi pokoju toaletką. Nie wiedziałam po co. Nie miałam powodu obawiać się Hanka. Spełniał obietnicę daną mamie. Chciał mnie chronić. Postanowiłam więc, że kiedy zapuka, odsunę toaletkę i otworzę drzwi.

Chociaż... Wpełzłam do łóżka i zamknęłam oczy. Do cna wyczerpana, trzęsłam się

jak osika. Oby to nie były początki przeziębienia, pomyślałam. Sen przyszedł szybko, nie opierałam mu się. Przed oczami wirowały coraz bardziej zamazane kształty i kolory. Myśli całkowicie pogrążyły się w podświadomości. Hank miał rację: przeżyłam ciężki dzień. Musiałam się wyspać.

Dopiero gdy stanęłam w progu kawalerki Patcha, dotarło do mnie, że coś jest nie w porządku. Mgła ulotniła się z mojego mózgu i pojęłam, że Hank podporządkował mnie sobie za pomoc manipulacji. Otwierając drzwi na oścież, wbiegłam do wnętrza i zawołałam:

- Patch!

Znalazłam go w kuchni. Siedział przygarbiony na barowym stołku. Spostrzegłszy mnie, zbliżył się w jednej chwili.

- Nora? Jak się tu dostałaś? Jesteś w mojej głowie - powiedział, zaskoczony. - Czy ty śnisz? - Przyjrzał mi się z uwagą, czekając na odpowiedź.

- Nie wiem. Chyba tak. Kładąc się do łóżka, marzyłam, by porozmawiać z tobą jak najszybciej... No i jestem. Śpisz?

Pokręcił głową.

- Nie, ale przyćmiewasz mi myśli. Nie wiem, w jaki sposób.

- Wydarzyło się coś strasznego! - Rzuciłam mu się w ramiona, próbując zwalczyć spazmatyczne dreszcze. - Najpierw mama spadła ze schodów, a gdy jechałam z Hankiem do szpitala, uderzyło w nas jakieś auto... Zanim straciłam przytomność, usłyszałam z ust Hanka, że jest pełne upadłych aniołów. Później przywiózł mnie do domu ze szpitala, ale chociaż prosiłam, nie zgodził się zostawić mnie samej!

- Powoli... - W oczach Patcha rozbłysły iskry gniewu. - Hank jest teraz z tobą w domu?

Skinęłam głową.

- Zbudź się! Zaraz tam będę.

Po kwadransie usłyszałam leciutkie stukanie do drzwi pokoju. Odsunawszy toaletkę, uchyliłam je i zobaczyłam w korytarzu Patcha. Złapałam go za rękę i wciągnęłam do środka.

- Hank jest na dole, ogląda telewizję - wyszeptalam, równocześnie myśląc, że słusznie mi poradził, żebym się położyła.

Sen podziałał na mnie bardzo dobrze. W chwili przebudzenia przejaśniło mi się w głowie i zobaczyłam to, co wcześniej mi umykało: Hank zmusił mnie do posłuszeństwa, używając sztuczek mentalnych. Bez słowa skargi pozwoliłam mu przywieźć się do domu, jak również wejść i się rozgościć, a wszystko to pod pretekstem opieki nade mną. Nic nie mogło być dalsze od prawdy.

- Wszedłem przez okno strychu. - Patch zamknął drzwi lekkim kopniakiem i przyjrzał mi się uważnie od stóp do głów. - Nic ci nie jest? - Przesunął palcem po bandażu zakrywającym ranę na moim czole i jego oczy zapłonęły furia.

- Hank wpływa na moje myśli od wielu godzin.

- Przypomnij sobie wszystko, poczynwszy od upadku mamy.

Wzięłam głęboki wdech i zaczęłam opowiadać.

- Jak wyglądał wóz upadłych aniołów? - zapytał Patch.

- El camino. Jasnobrazowy.

Patch potarł podbródek w zadumie.

- Myślisz, że to Gabe? Na ogół jeździ czym innym, ale to jeszcze nic nie znaczy.

- W samochodzie siedziało trzech facetów. Nie widziałam ich twarzy. Mogli to być Gabe, Dominie i Jeremiah.

- Albo inni upadli aniołowie polujący na Hanka. Odkąd zginął Rixon, wyznaczono nagrodę za schwytanie Hanka Millara. Jest Czarną Ręką, najpotężniejszym z żyjących Nefilów, i niejedni upadły anioł chciałby mieć go za wasala dla samej satysfakcji. Jak długo byłaś nieprzytomna, nim Hank zawiózł cię do szpitala?

- Myślę, że zaledwie kilka minut. Kiedy oprzytomniałam, Hank był zalany krwią i wyglądał na skrajnie wyczerpanego. Z trudem wsadził mnie do samochodu. Nie sądzę, żeby te wszystkie rany odniósł w wypadku. Był cały posiniaczony... Próba wymuszenia przysięgi lojalności wydaje się bardzo prawdopodobna.

- I na tym musimy zakończyć. - Patch przybrał surową minę. - Chcę, żebyś wyłączyła się ze sprawy. Wiem, że marzysz o tym, aby zniszczyć Hanka, ale nie mogę ryzykować, że znowu cię stracę. - Wstał i wyraźnie zasmucony zaczął przechadzać się tam i z powrotem. -

Pozwól, że ja to załatwię. Ja wymierzę mu karę.

- Mnie się to należy, Patch - odpowiedziałam cicho.

- Jesteś moja, aniele. - Jego oczy rozgorzały jak jeszcze nigdy. - Pamiętaj. Twoja walka to również moja walka. A gdyby dzisiaj stało się coś złego? Przeraziłem się na samą myśl, że nawiedził mnie twój duch... Nie zniósłbym, gdyby okazało się to prawdą. Podeszłam do niego od tyłu i ujęłam go za ramiona.

- Mogło się stać, ale się nie stało - rzekłam łagodnie. - Nawet jeżeli to był Gabe, nie dostał tego, czego chciał.

- Nie Gabe jest tutaj ważny! Hank knuje coś przeciwko tobie i chyba też przeciwko twojej matce. Skupmy się na tym. Musisz się ukryć. Jeśli nie chcesz u mnie, okej. Znajdziemy coś innego. Zostaniesz tam, dopóki Hank nie zdechnie.

- Nie mogę wyjechać. Hank zaraz by się domyślił, że coś jest nie w porządku. Poza tym w tej sytuacji nie wolno mi narażać mamy. Załamie się, jeśli znów zniknę. Zastanów się. Nie jest już taka sama jak przed czterema miesiącami. Pewnie przez te manipulacje Hanka, muszę się też liczyć z faktem, że moje zniknięcie wpłynęło na jej psychikę tak silnie, że chyba nie otrząśnie się z tego już nigdy. Codziennie budzi się rano wystraszona. W jej świecie już nie istnieje coś takiego jak poczucie bezpieczeństwa.

- To też "zawdzięcza" Hankowi - dorzucił szorstko Patch.

- Nie mam wpływu na to, co zrobił Hank, mam jednak wpływ na własne czyny. Nigdzie nie wyjadę. I nie zgodzę się, żebyś dobrał mu się do skóry sam. Obiecuj mi, że bez względu na rozwój wydarzeń nie oszukasz mnie. Przrzeknij, że nie podejmiesz walki z Hankiem po cichu i bez mojej wiedzy, nawet jeśli według ciebie byłoby to dla mojego dobra.

- Bądź pewna, że nie skończę z nim po cichu - odpowiedział Patch z morderczym wyrazem twarzy.

- Obiecuj.

Długo wpatrywał się we mnie w milczeniu. Oboje doskonale wiedzieliśmy, że jest szybszy, bardziej zaprawiony w bojach i - kiedy trzeba - bezlitosny. Wielokrotnie ratował mnie z opresji, ale teraz to przede wszystkim ja musiałam stoczyć walkę.

W końcu z wielką niechęcią odpowiedział:

- Nie stanę z boku, by patrzeć, jak walczysz z nim sama, ale też nie zabiję go bez twojej wiedzy. Rozprawię się z nim dopiero za twoim przyzwoleniem.

Wtuliłam policzek między jego ramię a plecy.

- Dziękuję.

- Gdyby znów ktoś cię napadł, szukaj blizn po anielskich skrzydłach - pouczył, ale nie zrozumiałam go od razu. - Przywał mu w to miejsce kijem baseballowym albo wetknij tam choć patyk. Te blizny to nasz najsłabszy punkt. Nie odczuwamy bólu, ale uraz jest paralizujący. W zależności od siły uderzenia można unieruchomić nas na wiele godzin. Kiedy przebiłem Gabe'a łomem, musiało upłynąć co najmniej osiem godzin, aby ocknął się z szoku.

- Pamiętam - szepnęłam. - Patch?

- Mmm? - odpowiedział krótko.

- Nie chcę się sprzeczać. - Przesunęłam palcem po jego łopatkach. Był poirytowany do tego stopnia, że napięte mięśnie nieomal mu zeszczywniały. - Hank odebrał mi już mamę i nie chciałabym, by teraz zabrał mi także ciebie. Rozumiesz, dlaczego nie mogę pozwolić, byś walczył za mnie, chociaż wiadomo, że w tej dziedzinie nie dorastam ci do pięt?

- W tej chwili istnieje tylko jedna rzecz, którą wiem z pewnością... - Gdy westchnął głęboko i przeciągle, poczułam, jak jego ciało się rozluźnia. - Że zrobiłbym dla ciebie wszystko, nawet gdybym miał sprzeciwić się własnej naturze. Dla ciebie wyrzekłbym się wszystkiego, co posiadam, nawet duszy. Jeżeli to nie jest miłość, nie umiem zaofiarować ci niczego więcej.

Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć. Wszystko wydawało się niewłaściwe.

Ujęłam więc w dłonie jego twarz i pocałowałam go w zaciśnięte usta. Jego wargi wolno stopiły się z moimi. Rozkoszowałam się cudownym napięciem skóry, kiedy muskał ją językiem. Nie chciałam, aby się złościł. Pragnęłam, by zaufał mi tak jak ja jemu.

- Aniele - mruknął cicho pod dotykiem moich ust, po czym cofnął się i popatrzył mi głęboko w oczy. Nie mogąc wytrzymać, że jest tak blisko, a ja go nie czuję, przyciągnęłam go do siebie, nakazując gestem, by znów mnie pocałował. Teraz zrobił to zuchwale. Gdy zaczął przesuwając rękoma po całym moim ciele, przesywały mnie elektryzujące dreszcze. Guzik po guziku rozpiął mi sweter, który zsunął mi się z ramion, odsłaniając koszulkę. Patch podwinął ją lekko i zaczął pieścić kciukiem mój brzuch. Oddychając gwałtownie, o mało nie zachłysnęłam się powietrzem.

Z łobuzerskim uśmiechem wpił mi się wargami w zagłębienie pod szyją. Obsypując mnie pocałunkami, sprawiał rozkoszny ból ostrym zarostem.

Delikatnie przegiął mnie do tyłu i ułożył na poduszkach. W przyływie namiętności pochylił się nade mną i przytrzymując kolanem moją nogę, pożerał mnie niemal, szorstki i zmysłowy. Podtrzymując ręką moją talię, przytulił mnie mocniej, gdy zatopiłam paznokcie w jego plecach i przywarłam do niego jakby w lęku, że wraz z nim stracę część siebie.

- Nora?

Odwróciłam głowę w bok - i krzyknęłam.

W drzwiach stał Hank, wsparty łokciem o klamkę. Z pytającym wyrazem twarzy

przeczesywał wzrokiem pokój.

- Co robisz?! - wrzasnęłam na niego.

Nie odpowiedział, przebiegając wzrokiem po najciemniejszych zakamarkach. Patch zniknął, tak jakby wyczuł obecność Hanka ułamek sekundy przed jego wtargnięciem do pokoju. Może schował się kilka kroków dalej i ten zaraz go nakryje, pomyślałam, spanikowana.

- Wynoś się! - Wskoczyłam z łóżka. - Nic nie poradzę, że mama dała ci klucz od domu, ale do mnie nie waż się wchodzić nigdy więcej!

Wolno spojrział na drzwi garderoby, które były uchylone.

- Zdaje się, że coś słyszałem.

- Aha, bo żyję, oddycham i czasem też hałasuję!

Zatrzasnęłam mu drzwi przed nosem i przywarłam do nich. Serce waliło mi jak szalone. Słyszałam oddech Hanka, który stał bez ruchu, przypuszczalnie zastanawiając się, co skłoniło go do przeszukania mojego pokoju. Wreszcie ruszył w stronę schodów. Przeraził mnie do łez, które prędko otarłam z policzków, odgrywając w myśli każde jego słowo i minę, by sprawdzić, czy zorientował się, że jest u mnie Patch. Po pięciu okropnych minutach uchyliłam drzwi. Korytarz był pusty.

- Patch? - wyszeptałam, odwracając się do pokoju.

Ale byłam sama.

Patcha zobaczyłam znowu dopiero po zaśnięciu. Śniło mi się, że brnę przez jakąś łąkę po pas w trawie. Przede mną pojawiło się wyschłe, dziwnie zniekształcone drzewo. Patch opierał się o nie z rękami w kieszeniach. Cały ubrany na czarno, wyróżniał się na tle jaśniejącej w słońcu łąki.

Pobiegłam do niego. Otulił nas oboje skórzaną kurtką, raczej w odruchu czułości niż dla ochrony przed chłodem.

- Chcę zostać u ciebie na noc - powiedziałam. - Boję się, że Hank coś planuje.

- Nie spuszczę z oka ani ciebie, ani jego, aniele - odparł takim tonem, jakby bronił swojego terytorium.

- Myślisz, że wie, że byłeś w moim pokoju?

- Jedno jest pewne... - Westchnął prawie bezgłośnie, poruszony. - Coś wyczuł.

Moja obecność wywarła na nim tak silne wrażenie, że musiał wyjść na górę i sprawdzić. Być może jest silniejszy, niż mi się dotychczas wydawało. Jego ludzie są fenomenalnie wyszkoleni i zorganizowani. Udało mu się pojmać i uwięzić archanielicę. A teraz potrafi mnie wyczuć z tak dużej odległości. Jedyne wyjaśnienie, które przychodzi mi do głowy, to diabelska moc. Potrafi ją kierunkować albo zawarł z kimś układ. Tak czy inaczej, przywołuje moce piekieł.

- To straszne! - Wzdrygnęłam się. - Dwaj Nefilowie, którzy złapali mnie tego wieczoru, gdy byliśmy w Krwawej Mary, wspominali coś o diabelskiej mocy. Ale stwierdzili też, że Hank uważa ją za mit.

- Bo pewnie nie chce, by ktokolwiek wiedział o jego knowaniach. Diabelska moc może stanowić klucz do zagadki, dlatego sądzi, że zdoła obalić upadłych aniołów przed cheszwaniem. Nie wiem zbyt dużo o tej mocy, jest jednak prawdopodobne, że może ona zwalczyć przysięgę, a nawet przysięgę złożoną pod niebem. Zapewne Hank liczy, że dzięki niej zdoła złamać tysiące przysięg, które przez wieki Nefilowie złożyli upadłym aniołom.

- Czyli uważasz, że to nie jest mit.

- Pamiętaj, że kiedyś byłem archaniołem - odparł. - Nie należała ona do moich kompetencji, jednak wiem, że istnieje. Diabelska moc wywodzi się z piekła i zawsze budziła podejrzenia. Poza piekłem jest zakazana, więc archaniołowie powinni panować nad sytuacją. -

W ton jego głosu wkradła się nuta rozdrażnienia.

- Może o niczym nie wiedzą. Może Hank skutecznie ją przed nimi ukrył. Albo też używa jej w tak niewielkich dawkach, że się nie zorientowali.

- Optymistyczna wizja. - Patch zaśmiał się smętnie. - Być może posługując się nią, zmienia układ cząsteczek powietrza, i dlatego tak trudno było mi go wytropić.

Szpiegując go, przez cały czas pilnie śledziłem jego posunięcia, aby dojść do tego, jak korzysta z informacji, które mu podawałem. Nie było to łatwe, bo porusza się jak duch. Nigdy nie pozostawia dowodów czy śladów. Przypuszczam, że za pomocą diabelskiej mocy całkowicie przekształca materię. Nie mam pojęcia, kiedy zaczął się nią posługiwać ani do jakiego stopnia nad nią panuje.

Zadumaliśmy się nad tym w mrożącej krew w żyłach ciszy. Przekształca materię?

Skoro ingeruje w elementarne składniki rzeczywistości - pomyślałam - to czym jeszcze potrafi manipulować?

Po chwili Patch sięgnął pod koszulę i zdjął z szyi zwyczajny męski łańcuszek, zrobiony z zazębiających się srebrnych ogniwek i trochę zaśniedziały.

- Latem podarowałem ci mój archanielski naszyjnik. Oddałaś mi go, ale chcę, byś przyjęła go znowu. Na mnie już nie działa, jednak może się jeszcze przydać.

- Hank zrobiłby wszystko, by dostać go w swoje łapy - zaprotestowałam, odsuwając dłoń Patcha. - Zatrzymaj go i dobrze schowaj. Nie możemy dopuścić, aby Hank go znalazł.

- Jeśli Hank założy mój naszyjnik archanielicy, nie będzie miała wyboru i wyjawí mu prawdę. Przekaze mu czystą, nieskażoną wiedzę, i to dobrowolnie. Masz więc słuszność. Ale naszyjnik zarejestruje też ich spotkanie, upamiętni je na zawsze. Prędzej czy później Hank zdobędzie naszyjnik. Byłoby lepiej, gdyby wziął mój zamiast innego.

- Upamiętni?

- Przekaż go Marcie - poinstruował, zapinając mi łańcuszek na szyi. - Ale nie wprost. Tylko w taki sposób, by jej się wydawało, że ci go ukradła. Hank ją przemagluje, więc powinna sądzić, że cię przechytryła. Zrobisz to?

- Co planujesz? - Cofnąwszy się, spojrzałam na niego karcąco.

- Plan to za duże słowo - odparł z nikłym uśmiechem. - Nazwałbym to raczej naprędce skleconym zarysem pomysłu.

- Mogę zaprosić Marcie - odpowiedziałam po chwili zastanowienia. - Poproszę, żeby mi pomogła dobrać biżuterię do sukni na zjazd absolwentów. Jeżeli faktycznie pomaga Hankowi zdobyć archanielski naszyjnik i myśli, że go mam, skorzysta z okazji, by pomyszkować mi po pokoju. Nie jestem tym zachwycona, ale okej, niech ci będzie – zrobiłam znaczącą pauzę. - Najpierw jednak wytłumacz mi dokładnie, po co to wszystko?

- Hankowi zależy na tym, by archanielica zaczęła mówić. Nam także. Musimy jakoś zawiadomić archaniołów w niebie, że Hank posługuje się diabelską mocą. Jestem

upadłym aniołem, co oznacza, że mnie nie wysłuchają. Jeśli Hank dotknie mojego naszyjnika, zostanie on naznaczony jego piętnem. Jeżeli korzysta z diabelskiej mocy, naszyjnik też to zarejestruje.

Dla archaniołów moje słowa nie znaczą nic, a taki dowód to bardzo dużo. Trzeba więc po prostu przekazać naszyjnik w ich ręce.

- A jeśli to się nie uda? - zapytałam z cieniem wątpliwości. - Co się stanie, gdy Hank zdobędzie informacje, a my zostaniemy z niczym?

- Masz jakiś inny pomysł? - odrzekł Patch.

Zastanowiłam się, ale na próżno. Wyczerpały się nam czas i możliwości. Zdjęta grozą, poczułam, że Patch podejmuje najbardziej ryzykowne decyzje w całym swoim życiu. Ale skoro muszę dalej brnąć w ten koszmar, pomyślałam, to tylko i wyłącznie w jego towarzystwie.

ROZDZIAŁ 27

Upłynął tydzień. Był piątkowy wieczór. Mama i Hank siedzieli przytuleni na kanapie w salonie i jedli popcorn z kubelka. Wycofałam się do swojego pokoju, bo przyrzekłam Patchowi, że nie będę wdawać się w dyskusje z Hankiem.

Przez ostatnich kilka dni Hank zachowywał się nieznośnie czarująco. Przywiózł mamę ze szpitala, codziennie wpadał na kolację z czymś na wynos, a tego ranka nawet przeczyścił rynny. Nie dając mu zbić się z tropu, przez cały czas próbowałam zgłębić, co nim kieruje. Planował coś, lecz nadal nie wiedziałam co takiego.

Dobiegający z dołu śmiech mamy omal nie doprowadził mnie do szału. Wysłałam SMS-a do Vee.

Hejka - odpowiedziała po chwili.

Mam dwa bilety na Serpentine. Idziesz?

Serpen-co?

Kapela znajomego rodziny - wyjaśniłam. - Grają dziś pierwszy raz.

Przyjadę po ciebie za 20 minut.

Dokładnie dwadzieścia minut później zahamowała z piskiem opon na podjeździe.

Pognałam na dół, w stronę drzwi, z nadzieją że uniknę przyjemności wysłuchania, jak mama migdali się z Hankiem, który, jako entuzjasta mokrych pocałunków, paskudnie przy nich ciamkał.

- Nora?! - zawołała mama. - Dokąd się wybierasz?

- Do miasta z Vee, wrócę koło jedenastej! - Nim zdążyła zaprotestować, wybiegłam z domu i pędem wskoczyłam do fioletowego dodge'a neona Vee, rocznik 1995. - No jedźże, szybko! - krzyknęłam.

Vee, którą - gdyby college nie wypalił - czekała świetlana przyszłość kierowcy rajdowego, włożyła w moją ucieczkę całe serce i wciskając gaz do dechy, ruszyła z takim hałasem, że z pobliskiego drzewa zerwała się chmara przerażonych ptaków.

- Czyj avalon stał na podjeździe? - zapytała, gdy mknęłyśmy przez miasteczko, nie zważając na znaki drogowe.

Odkąd dostała prawo jazdy, trzykrotnie już udało jej się wymigać od mandatu

wrzaskiem i była święcie przekonana, że nic jej nie grozi.

- Z salonu Hanka, wiesz, wynajęty.

- Słyszałam od Michelle Van Kassel, która słyszała od Lexi Hawkins, która słyszała od naszej koleżanki Marcie, że Hank wyznaczył nagrodę za wszelkie informacje, które naprowadzą gliny na ślad tych świrów, którzy próbowali zepchnąć was z szosy. Powodzenia, odpowiedziałam w duchu.

Ale uśmiechnęłam się, by nie dać poznać Vee, że coś jest nie w porządku. Miałam poczucie, że powinnam opowiedzieć jej o wszystkim, zaczynając od wymazania mi przez Hanka pamięci. Tylko... w jaki sposób? Jak wyjaśnić jej sprawy, których sama nie ogarniam?

Jak sprawić, by uwierzyła w świat pełen koszmarów, gdy nie mam żadnego dowodu poza własną uczciwością? rozmyślałam.

- Ile wynosi ta nagroda? - zapytałam. - Mogłabym sobie przypomnieć jakiś ważny szczegół...

- Dajże spokój. Nie lepiej buchnąć mu kartę kredytową? Wątpię, żeby zauważył zniknięcie kilkuset dolców. A nawet gdyby, to i tak nie pozwoli, żebyś trafiła do aresztu, bo przecież zależy mu na twojej mamie.

Żeby to było takie proste, pomyślałam z wciąż przyklejonym do twarzy uśmiechem. Gdyby tak można było osądzać Hanka po pozorach.

Na tyłach Diabelskiej Portmonetki jest malutki parking. Szukając wolnego miejsca, Vee okrążyła go pięć razy, ale na próżno. W końcu postawiła neona na krawężniku parę przecznic od klubu, tak że lewa strona wozu zawisała nad jezdnią. Wysiadła i oszacowała wzrokiem swoje osiągnięcie.

- Pięć punktów za kreatywność - stwierdziła, wzruszając ramionami.

Resztę drogi pokonałyśmy pieszo.

- Co to za znajomy rodziny? - spytała Vee. - Seksowny? Singel?

- Jak chodzi o to pierwsze: chyba tak, a co do drugiej sprawy: tak mi się wydaje.

Chcesz go poznać?

- Skądże. Byłam tylko ciekawa, czy mam trenować na nim zajadłe spojrzenie. Już nie ufam chłopakom, ale na widok ładnych mój radar głupieje.

Zaśmiałam się, próbując wyobrazić sobie grzeczny, landrynkowy wariant Scotta.

- Scotta Parnella trudno byłoby nazwać ładnym.

- Zaraz, chwila, moment. Nie mówiłaś, że ten wasz stary znajomy to Gorący Scottie! Chciałam jej odpowiedzieć, że robię, co w mojej mocy, by wieść, iż Scott występuje dziś przed ludźmi, nie dotarła do Hanka Millara, odparłam jednak niewinnie:

- Sorry, pewno zapomniałam.

- Nasz Scottie ma niezapomniane ciało. Trzeba mu to przyznać.

Miała rację. Scott nie był zwałisty, tylko mocno umięśniony i przy tym zbudowany niesamowicie proporcjonalnie, jak prawdziwy sportowiec. Gdyby nie gniewny, wręcz groźny wyraz twarzy, z którym najwidoczniej nie lubił się rozstawać, dziewczyny pchałyby się do niego drzwiami i oknami. I chyba nie oparłaby mu się nawet Vee – samozwańcza przeciwniczka facetów.

Za rogiem ujrzałyśmy Diabelską Portmonetkę - pozbawiony wdzięku trzypiętrowy budynek z zaciemnionymi oknami, obrośnięty bluszczem. Z jednej strony sąsiaduje z lombardem, a z drugiej z zakładem szewskim, który według mnie służy jako

przykrywka dla świetnie prosperującego fałszerza dowodów tożsamości, bo przecież już prawie nikt nie wymienia podeszew.

- Oznakują nas? - zapytała Vee.

- Dziś nie. Nie podają alkoholu, bo połowa członków grupy jest niepełnoletnia. Scott mówił, że wystarczą nam tylko bilety.

Ustawiliśmy się w kolejce i po pięciu minutach weszliśmy do środka. Przestronne wnętrza zajmowałyстрада i - po przeciwnej stronie - bar. Parę metrów od baru ustawiono boksy, a pod sceną - stoliki kawiarniane. W klubie zgromadził się już spory tłum i z każdą chwilą przybywało ludzi. Nerwowo rozglądając się za Scottem, próbowałam wypatrzyć wśród publiczności Nefilów, zarzuciłam to jednak z braku doświadczenia. Poza tym nie miałam powodu sądzić, że nieludzie, a zwłaszcza związani z Hankiem, wybrali sobie jako ulubione miejsce spotkań właśnie Diabelską Portmonetkę. Niemniej postanowiłam zachować czujność.

Od razu udałyśmy się do baru.

- Coś do picia? - zapytała rudowłosa barmanka, która najwyraźniej nie żałowała sobie tuszu do rzęs ani kolczyków w nosie.

- Samobójstwo - odparła Vee. - Wiesz, po kapce wszystkiego.

- Ile mamy lat? - Rozejrzałam się w popłochu.

- Dzieciństwo zdarza się tylko raz. Używajmy życia.

- Cherry Coke - odpowiedziałam barmance.

Kiedy popijałyśmy colę w radosnym oczekiwaniu na koncert, do baru podeszła, kołysząc biodrami, szczupła blondynka z niedbale i seksownie upiętym kokiem. Wsparłszy się łokciami o kontuar, zerknęła na mnie. Ubrana w długą falbaniastą suknię w hipisowskim stylu, wyglądała olśniewająco. Była nieumalowana, pomijając kusicielsko czerwoną szminkę na wydatnych ustach. Spoglądając na estradę, zapytała:

- Nie widuję was tu, dziewczyny. Jesteście pierwszy raz?

- Co ci do tego? - odparowała Vee.

Blondynka roześmiała się łagodnie i perliście, ale mnie zjeżyły się włosy na karku.

- Licealistki? - spytała.

- Może tak, może nie. - Vee zmrużyła oczy. - A ty jesteś...?

- Dabria. - Uśmiechnęła się, przenikając mnie spojrzeniem. - Słyszałam o twojej amnezji. Przykre. Zakrztusiłam się colą.

- Wyglądasz znajomo - powiedziała Vee. - Ale nie kojarzę twojego imienia. -

Ściągnęła usta, przyglądając się Dabrii.

W odpowiedzi Dabria popatrzyła chłodno na Vee, której wyraz twarzy momentalnie zmienił się z podejrzliwego w obojętny.

- Nie znamy się - odparła Vee monotonnym głosem. - Widzę cię pierwszy raz w życiu.

- Możemy pogadać? - Spiorunowałam wzrokiem Dabrię. - Na osobności?

- Myślałam, że nigdy nie poprosisz - odpowiedziała pogodnie.

Przecisnęłyśmy się przez tłum do holu prowadzącego do toalet.

- Po pierwsze - szepnęłam, gdy byłyśmy same - przestań manipulować moją najlepszą przyjaciółką. Po drugie, co tutaj robisz? I po trzecie, jesteś o wiele ładniejsza, niż sądziłam po opisie Patcha.

To trzecie mogłam sobie podarować, ale rozmawiałyśmy w cztery oczy, więc postanowiłam być rzeczowa i konkretna.

- A ty nie wyglądasz tak ciekawie jak ostatnio - odrzekła z uśmiechem satysfakcji. Nagle pożałowałam, że nie mam na sobie czegoś bardziej wyrafinowanego od dzinsów, Tshirtu z nadrukiem i wojskowej czapki.

- Już go nie interesujesz, żeby było jasne.

Obejrzawszy swoje pomalowane paznokcie, Dabria popatrzyła na mnie spod rzęs.

- Niestety, on mnie interesuje nadal - odparła z wyraźnym żalem.

A nie mówiłam! posłałam tę myśl do Patcha.

- Nieodwzajemniona miłość jest do dupy - stwierdziłam prosto.

- Też przyszedł? - Wyciągnęła szyję, rozglądając się po tłumie.

- Nie. Ale przecież dobrze o tym wiesz, skoro postanowiłaś go śledzić.

- Och, więc się zorientował? - W jej oczach zapłonęły szelmowskie ogniki.

- Wziąwszy pod uwagę, jak mu się narzucasz, chyba nie było to zbyt trudne.

- Wiedz, że gdyby nie moje pióro, które Jev nosi w kieszeni spodni - odpowiedziała ostrzejszym głosem - w tej chwili wywlokłabym cię na ulicę i pchnęła pod koła pierwszego nadjeżdżającego samochodu. Nie ciesz się nim za bardzo. Przez lata narobił sobie wrogów i pewnie zdziwiłabyś się, jak wielu z nich marzy, by zakuć go w piekielne kajdany. Ktoś, kto traktuje ludzi tak jak on, musi być ciągle czujny - dorzuciła złowieszczo. - Skoro chce zostać na ziemi, nie może go rozpraszać - zmierzyła mnie wzrokiem - jakaś gówniara. Potrzebuje sojusznika. Osoby, która otoczy go życzliwą opieką.

- Naturalnie masz na myśli siebie? - zawrzałam z wściekłości.

- Powinnaś trzymać się swojego gatunku. Jev nie lubi być uwiązany, a ty, z tego, co widzę, uczepiłaś się go jak rzep psiego ogona.

- Zmienił się - odpowiedziałam. - Już nie jest taki jak wtedy, kiedy go poznałaś.

- Sama nie wiem... - Jej śmiech rozniósł się echem po sali. - Powinnaś zachwycić się twoją naiwnością, czy raczej wbić ci do łba trochę rozsądku. Jev nie zmieni się nigdy i wcale cię nie kocha. Wykorzystuje cię, żeby dotrzeć do Czarnej Ręki. Wiesz, ile jest warta głowa Hanka Millara? Miliony. Jevowi zależy na tej kasie tak jak każdemu innemu upadłemu aniołowi, a nawet bardziej, bo pomogłaby mu przekupić wrogów, którzy depczą mu po piętach. Jego przewaga nad innymi w tej rozgrywce polega na tym, że ma ciebie, następczynię Czarnej Ręki. Możesz zbliżyć się do Czarnej Ręki w sposób, o którym marzy co drugi upadły anioł.

- Nie wierzę ci. - Nawet nie mrugnęłam okiem.

- Och, doskonale wiem, że pragniesz zguby Czarnej Ręki, skarbie. Biorąc pod uwagę, że to Nefil, twoje szanse są mizerne, ale wyobraźmy sobie, że by ci się to udało.

Sądziś, że Jev odda ci Hanka, mogąc przekazać go właściwym osobom i skasować dziesięć milionów?

Zastanów się.

Z tymi słowami Dabria uniosła chytrze brew i wmieszała się w tłum.

Kiedy wróciłam do baru, Vee oznajmiła:

- Nie wiem, jak tobie, ale mnie się ta laska nie podoba. Konkuruje z Marcie o pierwsze miejsce na mojej liście poczwar.

Jest gorsza, o wiele gorsza, pomyślałam.

- A propos intuicji, nie jestem do końca pewna, co myśleć o naszym Romeo - powiedziała Vee, prostując się na stołku.

Powędrowałam za jej wzrokiem i zobaczyłam Scotta.

Wyższy od zebranych ludzi co najmniej o głowę, ruszył w naszym kierunku. Z lekko rozjaśnionymi od słońca brązowymi włosami, ubrany w wytarte dzinsy i dopasowany T-shirt, wyglądał jak rasowy basista dobrze zapowiadającej się kapeli rockowej.

- Przyszłaś! - Po lekkim grymasie jego ust poznałam, że się ucieszył.

- W życiu nie przepuściłabym takiej okazji - odparłam, usiłując nie okazywać zaniepokojenia tym, że Scott zdecydował się wyjść z ukrycia. Zerknęłam na jego rękę, jednak nie zdjął pierścienia. - Scott, to moja najlepsza przyjaciółka, Vee Sky. Nie wiem, czy już się poznaliście.

- Fajnie, że na sali jest przynajmniej jedna osoba wyższa ode mnie - rzekła Vee, podając mu rękę.

- Taaa, odziedziczyłem wzrost po tacie - odparł krótko Scott. - Co do zjazdu - zwrócił się do mnie - zamówiłem dla ciebie na jutro limuzynę. Na dziewiątą.

Kierowca zawiezie cię pod szkołę i tam się spotkamy. A... zupełnie zapomniałem o tej ozdóbce z papieru na twój nadgarstek.

- Idziecie razem? - spytała Vee, w niedowierzaniu wskazując palcami mnie i Scotta. Byłam zła, że jej nie powiedziałam, ale wyleciało mi to z pamięci, bo miałam masę innych spraw na głowie.

- Jako znajomi - zapewniłam ją. - Przyjdź, jeśli masz ochotę, im więcej nas będzie, tym weselej.

- Jasne, tylko że teraz już nie zdążę kupić sobie sukienki - odparła Vee, wyraźnie zniechęcona.

- Jutro rano pojedziemy do Jedwabnego Ogrodu - zaproponowałam szybko. - Mamy mnóstwo czasu. Podobała ci się taka fioletowa wyszywana cekinami. Na manekinie, pamiętasz?

- Muszę się rozgrzać. - Scott wskazał kciukiem estradę. - Jak macie ochotę zostać trochę po koncercie, będę za kulisami. Pokażę wam to i owo.

Wymieniłam spojrzenia z Vee. Poczułam, że Scott urósł w jej oczach. Sama liczyłam, że zostanie na tyle długo, by oprowadzić nas po zakamarkach klubu. Rozglądając się ukradkiem, szukałam śladów Czarnej Ręki, jego ludzi i innych tego typu atrakcji.

Członkowie Serpentine wyszli na scenę, testując i strojąc instrumenty. Przewiesiwszy gitarę przez ramię, Scott brzdąknął kilka akordów i z kostką między zębami zaczął kiwać się we własnym rytmie. Zauważyłam, że Vee wtóruje mu, wybijając rytm nogą.

- Masz mi coś do powiedzenia? - Porozumiewawczo trąciłam ją w łokieć.

- Miły. - Powstrzymała uśmiech.

- Podobno robisz sobie detoks od chłopaków.

- Nie truj! - Trąciła mnie, ale mocniej.

- Próbuję rozeznaczyć się w sytuacji.

- Gdybym się z nim spiknęła, mógłby pisać dla mnie ballady i w ogóle. Nie ma nic seksowniejszego od kolesia, który komponuje, prawda?

- Mhm... - Mruknęłam.

- "Mhm"! Możesz się wypchać.

Na estradzie kręciła się ekipa klubu, pomagając muzykom nastawić mikrofony i wzmacniacze. Jeden z członków obsługi, który na kolanach przyklejał taśmą kable do podłogi, przerwał na moment robotę, aby otrzeć pot z czoła. Mój wzrok padł na jego przedramię i nie wiedzieć czemu zaparło mi dech w piersi. Miał tam wytatuowaną mantrę: "Zimno. Ból. Ciężar".

Nie rozumiałam kombinacji słów, ale byłam pewna, że już gdzieś je widziałam.

Pamięć rozsunęła się niczym kurtyna, odsłaniając niedawne zdarzenia, i po chwili przypomniałam sobie, że zobaczyłam tatuaż zaraz po tym, jak wyrzuciło mnie z land cruisera Hanka. "Zimno. Ból. Ciężar". Więc koleś z estrady był tam. Bezpośrednio po wypadku. To on złapał mnie za nadgarstki, gdy traciłam przytomność, i powlókł mnie po ziemi. Jest jednym z upadłych aniołów, którzy gonili nas el camino! pomyślałam. Tymczasem upadły anioł otrzepał ręce i zeskoczywszy ze sceny, zaczął obserwować tłum. Gawędząc z ludźmi, wolno przemieszczał się na drugi koniec sali, aż raptem znalazł się w holu, gdzie rozmawiałam z Dabnią.

- Muszę do kibla! - krzyknęła mi w ucho Vee. - Zajmij mi miejsce.

Przeciskając się przez kilkuosobowe grupki skupione przy barze, ruszyłam za upadłym aniołem prosto do holu. Stał w głębi, lekko pochylony. Zapalając papierosa, oświetlił swój profil. Wypuścił kłęb dymu i wyszedł.

Dając mu parę sekund przewagi, uchyliłam drzwi i wystawiłam głowę na zewnątrz.

W zaułku kręciło się kilkoro palaczy, ale nikt nie zwrócił na mnie uwagi.

Przekroczyłam próg i zaczęłam rozglądać się za nim. Był w połowie zaułka, szedł w stronę ulicy. Wszystko wskazywało na to, że nie zamierza wracać.

Przebiegałam w myślach swoje opcje. Mogłam biegiem wrócić do klubu i poprosić Vee o pomoc, nie chciałam jednak narażać jej na niebezpieczeństwo. Mogłam zadzwonić do Patcha, ale czekając na niego, straciłabym z oczu upadłego anioła. Mogłam posłuchać rady Patcha i unieruchomić anioła w wiadomy sposób, a zadzwonić dopiero potem.

Ostatecznie wybrałam trzecią z możliwości, licząc, że Patch nie będzie się ociągał.

Umówiliśmy się, że dzwonicmy do siebie i wysyłamy SMS-y wyłącznie w razie zagrożenia, aby nie zostawiać Hankowi żadnych tropów. Powiedziałam sobie stanowczo, że ta sytuacja jest właśnie takim nagłym wypadkiem.

W zaułku za Diabelską Portmonetką - wklepałam prędko w telefon. - Widziałam upadłego anioła z wypadku. Będę celowała w blizny po skrzydłach.

O tylne drzwi zakładu szewskiego oparta była szufla do ogarniania śniegu.

Chwyciłam ją bez namysłu. Nie miałam konkretnego planu, ale musiałam czymś unieruchomić upadłego anioła.

Ruszyłam za nim, zachowując odpowiedni dystans, by nie wzbudzać podejrzeń.

Dotarłszy do końca zaułka, skręcił na ulicę, wrzucił niedopałek do ścieku i wstukał numer w komórkę.

Schowana w cieniu, starałam się podsłuchać jego rozmowę.

- Robota skończona. Jest tu. Taaa, na pewno on.

Rozłączył się i poskrobał po karku. Westchnął, jakby wewnętrznie rozdarty. A może zrezygnowany. Wykorzystując chwilę jego zadumy, podkrađłam się od tyłu i z wściekłym rozmachem przywaliłam mu szuflą w plecy, trafiając w miejsce, gdzie powinny znajdować się blizny pod skrzydłach. W życiu nie posądzałabym się o tak

potężną siłę. Anioł zatoczył się i opadł na jedno kolano. Grzmotnęłam go po raz drugi, o wiele bardziej pewnie. A później zadałam mu jeszcze trzy ciosy. Wiedząc, że i tak go nie zabiję, z dziką furją walnęłam go jeszcze w głowę. Całkiem stracił równowagę i runął na ziemię. Trąciłam go czubkiem buta, ale był nieprzytomny.

W tyle rozległ się odgłos przyspieszonych kroków. Odwróciłam się, nie wypuszczając z rąk szufli. Z mroku wyłonił się Patch, zziębnięty od biegu. Obrzucił wzrokiem mnie i upadłego anioła.

- Załatwiłam go - pochwaliłam się, wciąż nie dowierzając, że było to takie łatwe. Patch delikatnie odebrał mi szufłę i odstawił ją na bok. Jego wargi wykrzywiły się w słabym uśmiechu.

- To nie upadły anioł.

- Cooo? - Wryło mnie w ziemię.

Przykucnął obok mężczyzny i rozdarł mu koszulę na plecach. Jak się okazało: masywnych i gładkich, bez najmniejszego śladu blizny.

- Byłam pewna - wyjąkałam. - Myślałam, że to on. Rozpoznałam jego tatuaż...

- Jest Nefilem - odrzekł, patrząc na mnie.

Właśnie stłukłam do nieprzytomności Nefila. Pięknie.

Odwracając faceta na plecy, Patch rozpiął mu koszulę i obejrzał tors. Nasze oczy równocześnie zatrzymały się na znamieniu tuż pod jego obojczykiem. Zaciśnięta pięść wyglądała aż nadto znajomo.

- Znamie Czarnej Ręki - rzekłam, zaskoczona. - Czyli że ci kolesie, którzy o mało nie zepchnęli nas z szosy, to byli ludzie Hanka ?

Co to może znaczyć? pomyślałam. Czyżby Hank błędnie ocenił sytuację? Twierdził, że to upadli aniołowie...

- Jesteś pewna, że widziałaś go w el camino? - zapytał Patch.

- No jasne! - Uświadamiając sobie własną pomyłkę, poczułam przypływ złości.

ROZDZIAŁ 28

- Hank zaaranżował wypadek - stwierdziłam, śmiertelnie zawstydzona. - Z początku sądziłam, że wypadek zniweczył jakieś jego plany, ale to wszystko było ukartowane. Kazał swoim ludziom, żeby w nas uderzyli, i zasiał mi w głowie przekonanie, że to upadli aniołowie. A ja, kretynka, uwierzyłam!

Patch przeniósł Nefila za zarośnięty żywopłot.

- Lepiej, żeby nie zwracał uwagi do czasu, gdy odzyska przytomność. Dobrze ci się przyjrzał?

- Nie, zaskoczyłam go - odparłam nieco oszołomiona. - Ale po co Hank rozbił swój samochód? Bez sensu to wszystko. Wóz poszedł do kasacji, jego strasznie pobili... Nie rozumiem.

- Nie wolno ci oddalać się ode mnie, dopóki tego nie rozwikłamy - nakazał mi Patch.

- Wejdz do klubu i powiedz Vee, że nie musi odwozić cię do domu. Za pięć minut podjadę pod frontowe wejście.

Roztarłam dłońmi gęsią skórkę na ramionach.

- Chodź ze mną. Nie zostawiaj mnie samej. A jeśli w środku jest więcej ludzi Hanka?

- Gdyby Vee zobaczyła nas razem, zrobiłoby się nieciekawie - odrzekł poważnie. -

Powiedz jej, że znalazłaś kogoś, kto odwiezie cię do domu, i że później zadzwonisz.

Zaczekam przy drzwiach. Nie spuszczę cię z oka.

- Nie kupi tego. Jest sto razy ostrożniejsza niż kiedyś. - Naprędce wymyśliłam jedyne

sensowne rozwiązanie: - Zabiorę się z nią, a kiedy mnie odwiezie, spotkamy się

naprzeciwko domu. Jest u nas Hank, więc nie podjeżdżaj za blisko.

- Bądź ostrożna. - Przyciągnął mnie i mocno pocałował.

Wśród publiczności zebranej w Diabelskiej Portmonetce rozlegały się głośne

pomruki rozczarowania. Ludzie rzucali na estradę pomięte serwetki i plastikowe

słomki. Grupa z drugiej strony pomieszczenia zaczęła skandować:

- Serpentine do dupy! Serpentine do dupy!

Torując sobie drogę łokciami, dotarłam do przyjaciółki.

- Co się dzieje?

- Scott scykorzył. Normalnie dał nogę. Nie mogą zagrać bez niego.

- Zwał? - zrobiło mi się niedobrze. - Dlaczego?

- Spytałabym go, gdybym zdążyła, ale dał susa ze sceny i pognał do wyjścia. Z

początku wszyscy myśleli, że to kawał.

- Chodźmy stąd - odparłam. - Za chwilę będzie tu istne piekło.

- Amen - Vee zeskoczyła ze stolka i pomknęła w stronę drzwi. Dopiero hamując na

podjeździe, zapytała: - Jak myślisz, co wstąpiło w Scotta?

Kusiło mnie, żeby skłamać, jednak zabawa z Vee zmęczyła mnie straszliwie.

- Zdaje się, że ma kłopoty - odrzekłam.

- Jakie?

- Popęłnił kilka błędów i rozdrażnił niewłaściwych ludzi.

- Niewłaściwych? - skonsternowana, Vee przybrała sceptyczny wyraz twarzy. - Jak

to: "niewłaściwych"?

- Podłych.

Nie domagając się dalszych wyjaśnień, Vee wrzuciła wsteczny bieg.

- A my tak siedzimy beczynnie? Scott potrzebuje pomocy.

- Nie możemy mu pomóc. Ludzie, którzy go szukają, są pozbawieni sumienia.

Zrobiliby nam krzywdę. Ale jest ktoś, kto może pomóc Scottowi wymknąć się dziś z miasteczka w bezpieczne miejsce.

- Scott musi wyjechać z miasteczka?

- Tutaj nie jest bezpieczny. Ci, którzy go szukają, spodziewają się, że wyjedzie, ale Patch na pewno sobie z nimi poradzi...

- Stop, wróć! - Vee podniosła głos i spiorunowała mnie oskarżycielskim wzrokiem. -

Ten palant pomaga Scottowi? Twoja mama wie, że znowu się z nim zadajesz? Nie

pomyślałaś, że może warto podzielić się tą informacją ze mną? Jak głupia tyle czasu

kłamałam, udawałam, że w ogóle nie istnieje, a ty nagle spotykasz się z nim bez

mojej wiedzy?

- Więc wreszcie jesteś gotowa zdradzić mi, jak to było? - odparowałam, podkreślona

jej beczelnością i totalnym brakiem skrupułów.

- Zdradzić! Zdradzić! Kłamałam, bo w przeciwieństwie do tej szui mnie obchodzi, co

się z tobą dzieje. Ma niezłe narąbane. Zjawił się i odmienił ci życie. Mnie też, skoro o tym mowa. Wolałabym zmierzyć się z bandą skazańców niż spotkać Patcha w pustej ulicy! Jest mistrzem w manipulowaniu ludźmi i wygląda na to, że wrócił do swoich dawnych sztuczek.

Otworzyłam usta, nie mogąc ogarnąć rozbieganych myśli.

- Gdybyś widziała go tak jak ja...

- Ta sama śpiewka! Jeśli tak się stanie, to możesz być pewna, że wyłupię sobie oczy!

- Kłamałaś, Vee - odpowiedziałam, próbując się opanować. - Kłamałaś mi w żywe oczy. Mogłam się tego spodziewać po mamie, ale nie po tobie. - Otworzyłam drzwiczki neona. - Jak zamierzałaś się wytłumaczyć, gdybym odzyskała pamięć? - zapytałam nagle.

- Liczyłam, że jej nie odzyskasz. - Vee wyrzuciła ręce w powietrze. - No, w końcu to powiedziałam. Bez pamięci miałaś dużo lepszy nastrój, bo zapomniałaś o tym świrze. Kiedy jest przy tobie, nie myślisz normalnie. Tak jakbyś widziała w nim jeden procent tego, co może być dobre, a nie zauważała pozostałych dziewięćdziesięciu dziewięciu procent patologicznego zła!

Opadła mi szczęka.

- Coś jeszcze? - warknęłam.

- Nie. Wyraziłam swoje zdanie na ten temat dostatecznie jasno.

Wyskoczyłam z samochodu i zatrzęsłam drzwiczki.

- Jak oprzytomniejesz, masz mój numer! - krzyknęła Vee, wystawiając głowę przez okno. Po czym wcisnęła gaz i pomknęła w ciemność.

Stanęłam w cieniu domu, usiłując się uspokoić. Rozmyślałam nad niejasnymi odpowiedziami, jakich Vee udzielała mi, kiedy wróciłam ze szpitala bez żadnych wspomnień i cała nabuzowana.

Ufałam jej. Sądziłam, że mnie nie zawiedzie i pomoże mi rozwikłać sprawy, których nie umiałam ogarnąć... Jednak, co najgorsze, współpracowała z mamą. Wykorzystały mój zanik pamięci, by skrzętnie ukryć przede mną prawdę. Przez nie tak długo musiałam szukać Patcha.

Z nerwów o mało nie zapomniałam, że właśnie jestem z nim umówiona. Trzymając złość na wodzy, prędko oddaliłam się spod domu i zaczęłam go wypatrywać. Gdy wolno wylaniał się przede mną z mroku, poczucie, że zostałam zdradzona, zdążyło mnie opuścić – ale jeszcze nie byłam gotowa zadzwonić do Vee i wybaczyć jej to, co zrobiła.

Patch czekał na poboczu. Siedział na klasycznym czarnym harleyu-davidsonie sportster. Na jego widok poczułam lekkie drżenie powietrza - coś groźnego i kuszącego zarazem, jak prąd.

Przystanęłam. Moje serce zabiło mocniej, tak jakby Patch ścisnął je, kierując mną we właściwy sobie tajemniczy sposób. Posłuchałam go. Skąpany w księżycowym blasku, wyglądał jak przestępca.

- Gdzie tahoe? - zapytałam, gdy podawał mi kask.

- Musiałem się go pozbyć. Za dużo osób wie, że nim jeżdżę, między innymi ludzie Hanka. Postawiłem go na opuszczonym polu, tak że z pewnością odmieni smętny żywot bezdomnego nazwiskiem Chambers.

Mimo podłego nastroju roześmiałam się.

Patch uniósł lekko brwi, zdumiony.

- Potrzebowałam tego dziś jak rzadko kiedy.

- Fajnie, że mogłem ci się na coś przydać. No, wskakuj, aniele. Zabieram cię do domu.

W podziemnym mieszkaniu Patcha panowało przyjemne ciepło. Pomyślałam, że może zapewnia je biegnący pod wesołym miasteczkiem system centralnego ogrzewania. Poza tym kiedy weszliśmy, Patch szybko rozpałił w kominku. Wziął moją kurtkę i powiesił ją w szafie w przedpokoju.

- Głodna? - spytał.

- Kupiłeś mi coś do jedzenia? - Teraz ja uniosłam brwi, zaskoczona.

Wiedziałam, że anioły nie mają zmysłu smaku i nie muszą jeść, nie potrzebują więc robić zakupów.

- Za wyjazdem z autostrady jest sklep z ekologiczną żywnością. Nie pamiętam, kiedy ostatnio kupowałam jedzenie. - W jego oczach zaigrał uśmiech. - Może więc trochę przesadziłem.

Wchodząc do kuchni, zobaczyłam lśniące sprzęty ze stali nierdzewnej, czarne granitowe blaty i szafki z drzewa orzechowego. Bardzo prosty, bardzo męski styl. Najpierw podeszłam do lodówki, która wprost pękała w szwach. Po jednej stronie Patch poukładał butelki wody mineralnej, szpinak i rukolę, grzyby, korzeń imbiru, sery gorgonzola i feta, naturalne masło orzechowe oraz kartony mleka. Po drugiej piętrzyły się zimne mięsa, hot dogi, pudding czekoladowy w kubeczkach, puszki z colą i bita śmietana w sprayu. Aby zachować powagę, wyobraziłam sobie, jak Patch pcha przed sobą wózek, wrzucając do niego wszystko, co mu się nawinie.

Wyjęłam dwa kubki puddingu - dla siebie i dla niego, ale odmówił ruchem głowy.

Usiadł na jednym ze stołków barowych, z zadumą opierając łokieć o blat.

- Przypominasz sobie coś jeszcze z wypadku?

Wyciągnęłam z szuflady łyżeczkę i zaczęłam jeść pudding.

- Nie. - Zmarszczyłam czoło. - Chociaż... Posłuchaj. Wypadek zdarzył się tuż przed porą lunchu. Z początku wydawało mi się, że straciłam przytomność na kilka minut, gdy jednak obudziłam się w szpitalu, był wieczór. Czyli zgubiłam około sześciu godzin... Gdzie się podziały? Czy przez ten czas byłam z Hankiem, czy leżałam w szpitalu?

- Nie spodoba ci się to - odpowiedział Patch z niepokojącym błyskiem w oku - ale można by namówić Dabrie, żeby zbliżyła się trochę do Hanka i spróbowała wyczytać coś z jego umysłu. Nie zdoła zajrzeć w jego przeszłość, jeżeli jednak posiada jeszcze resztki mocy, to mogłaby zajrzeć w przyszłość Hanka i powiedzieć nam, co kombinuje. Rozumiesz: jego plany są ściśle powiązane z przeszłością. Szkopuł w tym, że jest bardzo ostrożny i Dabrii nie będzie łatwo do niego dotrzeć. Porusza się w otoczeniu co najmniej sześciu ochroniarzy, którzy stanowią barierę nie do przebycia. Nawet kiedy jest u ciebie, jego ludzie pilnują drzwi, patrolują pola wokół i ulicę. Nie miałam o tym pojęcia i poczułam się jeszcze bardziej zagrożona.

- A propos Dabrii, była dziś w Diabelskiej Portmonetce - powiedziałam, starając się, by zabrzmiało to nonszalancko. - I nawet mi się przedstawiła.

Bacznie obserwowałam Patcha, niepewna, czego szukam w jego twarzy. Jeśli tylko coś nie gra, na pewno się zorientuję - pomyślałam. Ale ku mojemu rozczarowaniu

najwyraźniej w ogóle nie zainteresował się tematem.

- Powiedziała, że wyznaczili nagrodę za głowę Hanka - ciągnęłam. - Dziesięć milionów dolarów dla upadłego anioła, który przekaże go we właściwe ręce. Mówiła, że pewne osoby nie chcą, by Hank pokierował buntem Nefilów, i nie zdziwiłabym się, gdyby zamiast u władzy osoby te wołały zobaczyć go w niewoli. - Zrobiłam efektowną pauzę. - Bo planują zamach stanu.

- Dziesięć milionów to przyzwoita sumka. - Znów nie udało mi się odczytać z jego miny śladu prawdziwych odczuć.

- Masz zamiar mnie sprzedać, Patch?

Nie odzywał się długo, a kiedy wreszcie odpowiedział, wyczułam w jego słowach nutę drwiny:

- Jak widać, nie zdajesz sobie sprawy, jakie pobudki kierują Dabrią. Poszła za tobą do klubu jedynie po to, by wcisnąć ci do głowy, że zamierzam cię zdradzić. Czy powiedziała ci też, że przepuściłem cały swój majątek i tych dziesięć milionów stanowi dla mnie pokusę nie do odparcia? Sądząc po twoim wyrazie twarzy, nie. A może powiedziała, że mam masę kobiet w różnych zakątkach Ziemi i zależy mi na tej forsie, bym mógł je wszystkie utrzymać.

Zazdrość jest bardzo w jej stylu, więc chyba nie do końca myślę się w tych podejrzeniach, prawda?

- Powiedziała - uniosłam podbródek, by ukryć niepewność - że masz niezliczonych wrogów i musisz ich przekupić.

- To prawda, mam wrogów, nie przeczę. - Zaśmiał się kpiąco. - Czy dziesięć milionów wystarczyłoby, żeby ich przekupić? Może. Ale nie o to chodzi. Od stuleci mam nad nimi moralną przewagę i nie zamierzam tego zmieniać. Głowa Hanka na talerzu znaczy dla mnie więcej niż forsa, więc świadomość, że mam w tobie sojuszniczkę, tylko utwierdziła mnie w zamiarze pozbawienia go życia.

Nie wiedziałam, jak zareagować. Patch miał rację - Hank nie zasłużył na to, by spędzić resztę żywota w jakimś dalekim więzieniu. Zniszczył życie mnie i mojej rodzinie i kara inna niż śmierć byłaby dla niego zbyt łagodna.

Patch przytknął palec do ust, żeby mnie uciszyć. Chwilę później rozległo się gwałtowne stukanie do drzwi wejściowych.

Spojrzelśmy na siebie i Patch przemówił do moich myśli:

Nie spodziewam się nikogo. Idź do sypialni i zamknij drzwi.

Kiwnęłam głową na znak, że rozumiem. Bezgłośnie przeszłam przez pokój i zamknęłam się w sypialni. Usłyszałam szorstki śmiech Patcha. Jego słowa ociekały złością.

- Co tu robisz?

- Brak mi wycucia czasu? - odezwał się stłumiony głos. Kobięcy i dziwnie znajomy.

- Tego nie powiedziałem.

- To pilne.

Ogarnął mnie niepokój i gniew, kiedy stało się jasne, że to Dabria złożyła Patchowi niespodziewaną wizytę.

- Mam coś dla ciebie - oznajmiła tonem nieco zbyt łagodnym i dwuznacznym.

Nie wątpię, pomyślałam cynicznie.

Kusiło mnie, aby wejść do pokoju i serdecznie ją przywitać, ale się powstrzymałam.

Istniała szansa, że jeśli mnie nie zobaczy, będzie bardziej otwarta - uznałam więc, iż potencjalne informacje są ważniejsze od mojej dumy.

- Poszczyściło się nam: Czarna Ręka skontaktował się ze mną dziś wieczorem - ciągnęła Dabria. - Poprosił o spotkanie, obiecał grubą forszę, no i się zgodziłam.

- Chciał, żebyś odczytała jego przyszłość - rzekł Patch.

- Już drugi raz w ciągu dwóch dni. To wyjątkowo skrupulatny Nefil. Skrupulatny, ale nie tak ostrożny jak dawniej. Popełnia drobne błędy. Tym razem przyszedł bez obstawy. Oświadczył, że nie chce, by nas ktoś podsłuchał. Kazał mi odczytać przyszłość po raz drugi, żeby się upewnić, czy wszystko się zgadza. Udałam, że nie mam nic przeciwko temu, ale wiesz, że nie znoszę, gdy mnie sprawdzają.

- Co mu powiedziałaś?

- Zazwyczaj moje wizje pozostają między wieszczką a klientem, moglibyśmy jednak zawrzeć układ - odparła kokieteryjnie. - Co proponujesz w zamian?

- Wieszczka...?

- ... ma pewien prestiż, nie sądzisz?

- Ile? - zapytał Patch.

- Kto pierwszy wymienia cenę, traci, sam mnie tego nauczyłeś.

- Dziesięć tysięcy. - Patch, zdaje się, wzniósł oczy do nieba.

- Piętnaście.

- Dwanaście. Nie przeciągaj struny.

- Robienie z tobą interesów to czysta przyjemność, Jev. Jak dawniej. Tworzyliśmy zgrany zespół. Teraz ja wywróciłam oczami.

- Gadaj - nakazał Patch.

- Przewidziałam śmierć Hanka i przekazałam mu to wprost. Nie mogłam podać mu bliższych szczegółów, ale powiedziałam, że wkrótce będzie na świecie o jednego Nefila mniej. Zaczynam myśleć, że "nieśmiertelny" to błędne określenie. Najpierw Chauncey, a teraz Hank.

- Jego reakcja? - rzucił krótko Patch.

- Zero. Wyszedł bez słowa.

- Coś jeszcze?

- Powinieneś wiedzieć, że jest w posiadaniu archanielskiego naszyjnika. Wyczułam go na nim. Czyżby Marcie udało się zwędzić mi naszyjnik Patcha? pomyślałam. Zaprosiłam ją, by pomogła mi dobrać biżuterię do sukni, ale - o dziwo - nie zainteresowała się tym w ogóle. Oczywiście wcale bym się nie zdziwiła, gdyby Hank dał jej klucz do naszego domu i kazał jej pomyszkować po moim pokoju pod moją nieobecność.

- Nie znasz przypadkiem jakiegoś byłego archanioła, któremu zaginął naszyjnik? - spytała Dabria.

- Jutro prześlę ci pieniądze - odparł łagodnie Patch.

- Do czego może być potrzebny Hankowi? Wychodząc, kazał kierowcy, by zawiózł go do magazynu. Co to za magazyn? - naciskała Dabria.

- Ty tu jesteś wieszczką - odpowiedział Patch ironicznie.

Perlisy śmiech Dabрії zmienił się w uwodzicielski.

- A może powinnam zajrzeć w twoją przyszłość. Może ma jakiś związek z moją? Słyszając to, zerwałam się na równe nogi i wyszłam z sypialni, uśmiechnięta.

- Cześć, Dabria. Cóż za miła niespodzianka!
Obróciła się, wbijając we mnie wzrok pełen oburzenia.
- Drzemałam, gdy zbudził mnie twój uroczy głos - przeciągnęłam się leniwie.
- Znasz moją dziewczynę, Dabrio, prawda? - Patch się uśmiechnął.
- Tak, poznałyśmy się - odpowiedziałam za nią, wesoło. - Na szczęście przeżyłam. -
Dabria otworzyła i zamknęła usta. Na jej policzki wypłynął intensywny rumieniec.
- Wygląda na to, że Hank zdobył naszyjnik archanioła - zwrócił się do mnie Patch.
- Ciekawe w jaki sposób.
- Musimy się dowiedzieć, co w związku z tym planuje.
- Wezmę kurtkę.
- Zostajesz, aniele - rzekł Patch głosem, który mi się nie spodobał.
Niecześnie zdradzał uczucia, ale teraz usłyszałam w jego głosie stanowczość i...
troskę.
- Chcesz załatwić to sam?
- Po pierwsze, Hank nie może zobaczyć nas razem. Po drugie, nie zamierzam
wciągać cię w niebezpieczeństwo. A jeśli musisz poznać trzeci powód: kocham cię.
To dla mnie nieznany teren, ale chciałbym wiedzieć, że kiedy wrócę, będziesz na
mnie czekała.
Zamrugałam oczami. Patch nigdy dotąd nie przemawiał do mnie tak czule. Nie
mogłam jednak zignorować sprawy.
- Obiecałeś.
- I dotrzymam słowa - odpowiedział, narzucając kurtkę motocyklową.
Zbliżył się i oparł głowę o moje czoło.
Nie ruszaj się stąd, aniele. Pamiętaj, że gdybyś wyszła, stałabyś się łatwym łupem.
Wrócę najszybciej, jak tylko będę mógł. Nim pozwolę, by Hank założył naszyjnik
archanielicy, muszę się dowiedzieć, czego chce. Jedno już osiągnął, trzeba więc
udaremnić jego dalsze plany. Musimy z nim skończyć raz na zawsze.
- Przrzeknij, że tu zostaniesz - powiedział na głos. - Bo inaczej rozkażę Dabrii, by
cię pilnowała. - Uniósł brwi w pytaniu: "Więc jak będzie?"
Dabria i ja wymieniliśmy ponure spojrzenia.
- Wracaj szybko - poprosiłam.

ROZDZIAŁ 29

Chodziłam po kawalerce Patcha tam i z powrotem, upominając się, że nie wolno mi
za nim pobiec. Przrzekł mi - przrzekł, że nie załatwi Hanka sam. Pokonanie go
było naszą wspólną sprawą, ale wzięwszy pod uwagę niezliczone cierpienia, które mi
zadał, miałam prawo wymierzyć mu karę. Patch powiedział, że zastanowi się, jak go
wykończyć, jednak to ja chciałam wysłać go w zaświaty, by nawiedzało go tam całe
zło, jakie popełnił w życiu. W moje myśli wkradł się głos zwątpienia. Dabria miała
rację. Patch potrzebuje forsy. Przekaze Hanka we właściwe ręce, odda mi część
nagrody i uzna, że wyrównaliśmy rachunki. Mając do wyboru prośbę o udzielenie

zgody i błaganie, abym mu wybaczyła, Patch stanowczo wolał tę drugą opcję - jak sam mi powiedział. Wsparłam ręce na oparciu kanapy, wciągając głęboko powietrze, aby się uspokoić, ale nawet na sekundę nie przestawałam wymyślać rozmaitych tortur, które postanowiłam mu zadać, jeśli nie wróci bez Hanka - żywego. Zadzwoiła komórka. Pogrzebałam w torbie, by odebrać telefon.

- Gdzie jesteś?

- Gonią mnie, Grey. - W słuchawce usłyszałam krótki, świszczący oddech. - Widziałem ich w Diabelskiej Portmonetce. Ludzie Hanka. Dałem nogę.

- Scott! - To nie jego głosu się spodziewałem, był jednak nie mniej ważny. - Gdzie jesteś?

- Wolę nie mówić przez telefon. Muszę wydostać się z miasteczka. Poszedłem na dworzec autobusowy, ale tam też byli. Hank ma swoich ludzi wszędzie. Ma przyjaciół w policji i chyba dał im moje zdjęcie. Dwaj gliniarze zapędzili mnie do sklepu spożywczego, ale wymknąłem się tylnymi drzwiami. Musiałem porzucić chargeera. Idę pieszo. Potrzebuję kasy, ile tylko dasz radę skołować, muszę ufarbować włosy i kupić nowe ciuchy. Pożyczylabyś mi swój wóz? Zwrócę wszystko, jak tylko będę mógł. Możemy spotkać się w mojej kryjówce za pół godziny?

Nie wiedziałam, co mu odpowiedzieć. Patch kazał mi nie wyściubiać nosa za próg. Nie mogłam jednak siedzieć beczynnym, gdy dla Scotta liczyła się każda sekunda. Hank jest teraz zajęty w swoim magazynie, więc to najlepszy moment, bym spróbowała wydostać Scotta z miasta, pomyślałam. A potem będę błagać o przebaczenie...

- Przyjadę za pół godziny - odparłam.

- Pamiętasz drogę?

- Tak. - Mniej więcej, dorzuciłam w myśli.

Rozłączyłam się i zaczęłam w biegu otwierać i zamykać szuflady, wyciągając z nich wszystko, co mogłoby przydać się Scottowi. Dżinsy, T-shirty, skarpety i buty. Patch jest od niego trochę niższy, ale trudno, powiedziałam sobie.

Otworzywszy antyczną mahoniową szafę na ubrania, zwolniłam gorączkowe tempo poszukiwań.

Stałam bez ruchu, podziwiając niezwykle obraz. Patch przechowywał swoją garderobę w nieskazitelnym porządku. Na półkach leżały starannie poskładane drelichowe spodnie, a na drewnianych wieszakach wisały koszule frakowe. Miał trzy garnitury: szyty na miarę czarny z wąskimi klapami, wytworny newman w prążki i grafitowy z żakardu. W niewielkim pojemniku były ułożone jedwabne chusteczki do nosa, a jedna z szuflad mieściła niezliczone krawaty z jedwabiu w przeróżnych kolorach od czerwieni przez fiolet do czerni. Miał buty wszelkiego rodzaju: czarne sportowe tenisówki, conversy, włoskie mokasyny, a nawet japonki z nubuku. W szafie unosiła się woń drzewa cedrowego. Wszystko inaczej niż sobie wyobrażałam. Totalnie.

Znany mi Patch nosił dżinsy, T-shirty i sponiewieraną czapkę baseballową.

Przemknęło mi przez głowę, czy choć raz pokaże mi się w takim wydaniu, jak również - czym jeszcze wprowi mnie w zdumienie. Im lepiej go poznawałam, tym bardziej wydawał mi się tajemniczy.

Pełna wątpliwości, znowu zapytałam siebie, czy nie planuje mnie dziś

przehandlować. Nie chciałam dawać temu wiary, ale prawdę mówiąc, miałam wątpliwości. W łazience wrzuciłam do marynarskiego worka Patcha brzytwę, mydło i krem do golenia oraz wełnianą czapkę, rękawiczki i okulary przeciwsłoneczne Ray Ban. W kuchennych szufladach znalazłam kilka fałszywych dowodów tożsamości i zwitek banknotów, w sumie ponad pięćset dolarów. Patch nie ucieszyłby się, wiedząc, że forsa poszła do Scotta, ale biorąc pod uwagę okoliczności, spokojnie mogłam zabawić się w Robin Hooda.

Nie miałam samochodu, stwierdziwszy jednak, że kryjówka Scotta znajduje się najdalej półtora kilometra od Delphic, wyruszyłam w drogę. Biegiem. Naciągnawszy na głowę kaptur bluzy pożyczonej od mojego ukochanego, trzymałam się pobocza. Dobiegała północ i z wesołego miasteczka co chwila wyjeżdżały samochody, ale poza kilkoma osobami, które zatrąbiły, najwyraźniej nikt nie zwrócił na mnie uwagi. Kiedy światła przy drodze z wesołego miasteczka zaczęły rzędnąć i szosa skręciła ku autostradzie, przeskoczyłam barierkę i ruszyłam w stronę plaży. Szczęśliwie zaopatrzona w latarkę, omiatając nią urwiste skały, rozpoczęłam najtrudniejszy odcinek drogi. W moim odczuciu upłynęło dwadzieścia minut. Potem trzydzieści. Nie miałam bladego pojęcia, gdzie jestem. Krajobraz wybrzeża prawie się nie zmieniał, a ocean, czarny i połyskliwy, zdawał się rozciągać w nieskończoność. Nie odważyłam się zawołać Scotta – z paraliżującego strachu, że mogą go wysledzić ludzie Hanka, co pewien czas jednak przystawałam i wolno oświetlałam brzeg latarką, by zasygnalizować mu, gdzie się znajduję.

Dziesięć minut później dobiegł mnie dziwny ptasi szczebiot. Zatrzymałam się, nasłuchując. Drugi raz zabrzmiał głośniejsze. Ledwie nakierowałam światło latarki w stronę odgłosu, rozległ się syk Scotta:

- Nie świeć tutaj!

Gdy wspinałam się pod górę, ciężki worek obijał mi biodro.

- Sorry za spóźnienie. - Rzucając mu worek pod nogi, opadłam na najbliższy głaz, by złapać oddech. - Kiedy zadzwoniłeś, byłam w Delphic. Nie mam volkswagena, ale spakowałam ci tu trochę ciuchów i czapkę, żebyś schował włosy. Mam też pięćset dolarów w gotówce. Tylko tyle załatwiłam.

Byłam przekonana, że Scott zacznie wypytywać, skąd wytrzasnęłam to wszystko w tak krótkim czasie, ale on wziął mnie w ramiona i mruknął mi do ucha:

- Dzięki, Grey.

- Dasz sobie radę? - odszepnęłam.

- Na pewno przydadzą mi się rzeczy, które przyniosłaś. Spróbuję złapać okazję i wymknąć się z miasteczka.

- Czy przedtem mógłbyś coś dla mnie zrobić? - Gdy znowu skupił się na mnie, wzięłam wdech, by dodać sobie odwagi. - Pozbądź się pierścienia Czarnej Ręki. Wyrzuć go do oceanu. Przemyślałam to. Pierścień przyciąga cię do Hanka. Ten potwór obłożył go jakąś klątwą, tak że kiedy go nosisz, ma nad tobą władzę. - Wiedziałam już na pewno, że pierścień ma w sobie diabelską moc, i im dłużej pozostanie na palcu Scotta, tym trudniej będzie go namówić, by go ściągnął. - To jedyne wytłumaczenie. Zastanów się. Hank chce cię odnaleźć i pierścień zbliża cię do niego z każdą chwilą.

Spodziewałam się, że Scott zaprotestuje, ale z jego przygnębionej miny

wywnioskowałam, iż się ze mną zgadza. Brakowało mu tylko śmiałości, aby się do tego przyznać.

- A moce?

- Daj sobie z nimi spokój. Przetrwałeś trzy miesiące, polegając na własnych siłach. Ta klątwa stanowi zagrożenie.

- Dla ciebie to aż takie ważne? - spytał cicho.

- Ty jesteś dla mnie ważny.

- A jeśli odmówię?

- Zrobię, co będę mogła, by zdjąć ci go z ręki. Nie pokonam cię w walce, ale miałabym sobie za złe, gdybym nie spróbowała.

- Biłabyś się ze mną, Grey? - Łagodnie parsknął.

- Uważaj, żebyś się nie zdziwił.

Ku mojemu zaskoczeniu Scott zsunął pierścień i obracając go w palcach, spojrzał na niego z zadumą.

- Oto wiekopomny moment - powiedział i cisnął klejnot w fale.

- Dziękuję, Scott. - Odetchnęłam z ulgą.

- Jeszcze jakieś prośby?

- Mhm, idź już . - Staralam się ukryć przed nim dojmujący żal, który mnie ogarnął.

Wobec nieoczekiwanego zwrotu akcji zapragnęłam, aby został. A jeśli to pożegnanie... na zawsze? pomyślałam. Prędko zamrugałam powiekami, powstrzymując napływające łzy. Chuchnął w dłonie, by je rozgrzać.

- Mogłabyś od czasu do czasu zajrzeć do mojej mamy, sprawdzić, jak się miewa?

- Oczywiście.

- Ale nie wspominaj o mnie. Czarna Ręka nie ruszy jej, dopóki nie wyczuje, że ona może coś wiedzieć.

- Dopilnuję, by była bezpieczna. - Popchnęłam go leciutko. - A teraz już spadaj, zanim się rozplącę.

Scott nie ruszał się przez chwilę, patrząc na mnie w dziwny sposób. Zdenerwowany, ale niezupełnie. Raczej wyczekujący. Pochylił się i delikatnie pocałował mnie w usta. Zdębiałam tak, że pozwoliłam mu dokończyć pocałunek.

- Jesteś prawdziwą przyjaciółką - szepnął. - Dzięki, że mi pomogłaś.

Przytknęłam dłoń do ust. Miałam mu tak wiele do powiedzenia, ale właściwe słowa odleciały hen, daleko. Nagle spojrzałam za jego plecy i ujrzałam wdrapującą się po skałach grupę Nefilów z bronią w pogotowiu, zaciętych i czujnych.

- Ręce do góry, ręce do góry!

Ich krzyki dotarły do mnie jak na zwolnionych obrotach. Moje uszy wypełnił dziwny niski szum, który po chwili przemienił się w ryk. Zobaczyłam gniewne grymasy ich twarzy i migoczącą w księżycowym blasku broń. Zbiegli się zewsząd, ciasno otaczając Scotta i mnie.

ROZDZIAŁ 30

Zostałam wepchnięta do bagażnika czarnego audi A6, ze związanymi rękami i opaską na oczach. Ochryplam od krzyków, ale facet wiózł mnie chyba przez jakieś pustkowia, bo ani razu nie próbował mnie uciszać.

Nie wiedziałam, co ludzie Hanka zrobili ze Scottem. Każde z nas powlekli na plaży w inną stronę. Wyobraziłam go sobie zakutego w łańcuchy w jakimś lochu, bezradnego, zdanego na łaskę Czarnej Ręki...

Thukłam nogami w bagażnik. Przewracałam się na boki. Wrzeszczałam na całe gardło, aż się zakrztusiłam i wybuchnęłam płaczem.

Wreszcie samochód zwolnił i zgasł silnik. Usłyszałam odgłos kroków na żwirze i chrobot klucza w zamku. Po chwili bagażnik się otworzył. Dwie pary rąk wyciągnęły mnie na zewnątrz i postawiły na ziemi. Podczas jazdy ścierpły mi nogi i poczułam nieznośne pieczenie w stopach.

- Gdzie ją zabrać, Blakely? - odezwał się jeden z moich porywaczy.

Sądząc po głosie, mógł mieć najwyżej osiemnaście, dziewiętnaście lat. A sądząc po sile - był z żelaza.

- Do środka - odpowiedział drugi facet, przypuszczalnie Blakely.

Poprowadzili mnie przez jakąś pochylnię i drzwi. We wnętrzu panowały chłód i cisza. Śmierdziało benzyną i terpentyną. Pomyślałam, że to może jeden z magazynów Hanka.

- To boli - powiedziałam do dwóch mężczyzn, którzy mnie trzymali. - Wiadomo, że nigdzie się nie wybieram. Moglibyście chociaż rozwiązać mi ręce?

Bez słowa powlekli mnie po schodach na piętro i sadzając siłą na składanym metalowym krześle, przymocowali moje kostki do jego nóg, bym się nie ruszała.

Ledwie wyszli, drzwi otworzyły się znowu. Wiedziałam, że to Hank, zanim zdążył się odezwać. Zapach jego wody toaletowej napełnił mnie lękiem i odrazą. Zwinnymi palcami rozwiązał mi opaskę, która opadła na szyję. Zamrugałam oczami, ogarniając wzrokiem nieoświetlony pokój. Poza małym stolikiem turystycznym i drugim składanym krzesłem, wewnątrz było puste.

- Czego chcesz? - zapytałam lekko drżącym głosem.

- Pogadać - przysunął sobie drugie krzesło i usiadł naprzeciw mnie.

- Nie mam nastroju, ale dzięki - odparłam grzecznie.

- Wiesz, kim jestem, Noro? - Wychylił się w moją stronę i zmrużył oczy tak, że zmarszczki wokół nich się pogłębiły.

- Mam odpowiedzieć tak z marszu? - Pot oblewał mnie od stóp po czubek głowy. - Jesteś wrednym, kłamliwym, pokrętnym, nic niewartym małym...

Nie wiedząc kiedy odwinął się i mocno przyłożył mi rozłożoną dłoń w twarz. Wzdrygnęłam się, zbyt wstrząśnięta, by zapłakać.

- Wiesz, że jestem twoim biologicznym ojcem? - jego ton omal przyprawił mnie o mdłości.

- "Ojciec" to pojęcie umowne. Podczas gdy "szmata"...

- Posłuchaj. - Łagodnie kiwnął głową. - Czy do ojca wypada zwracać się w ten sposób?

- Nie masz prawa nazywać się moim ojcem! - Teraz już oczy zaszyły mi łzami.

- Tak czy siak, łączą nas więzy krwi. Nosisz moje znamię. Nie mogę dłużej temu

zaprzeczać, Noro, i ty nie możesz wypierać się swojego przeznaczenia.

Poruszyłam ramieniem, ale nie udało mi się unieść go na tyle, żeby otrzeć nos.

- Moje przeznaczenie nie ma nic wspólnego z twoim. Kiedy oddałeś mnie, gdy byłam mała, utraciłeś wszelkie prawo decydowania o moim losie.

- Bez względu na to, co myślisz, od dnia, kiedy przyszedłeś na świat, czynnie uczestniczę w twoim życiu, we wszelkich jego aspektach. Oddałem cię, by cię chronić. Przez upadłych aniołów musiałem wyrzec się rodziny...

- Nie próbuj mnie wzruszyć - przerwałam mu pogardliwym śmiechem. - Przestań obwiniać za swoje postęпки upadłych aniołów. Podjąłeś decyzję, by mnie oddać. Może wtedy mnie kochałeś, ale teraz interesuje cię wyłącznie stowarzyszenie Nefilów. Jesteś fanatykiem i wszystko musi kręcić się wokół twojej osoby.

- Powiniennem zabić cię w tej chwili. - Zacisnął usta. - Zabić za to, że kpisz ze mnie, ze stowarzyszenia, z całego nefilskiego rodu.

- Więc na co czekasz? - warknęłam z wściekłością, która wzięła we mnie górę nad strachem. Wyjął spod płaszcza długie czarne pióro, niezwykle podobne do tego, które schowałam w szufladzie toaletki.

- Jeden z moich doradców znalazł je w twoim pokoju. To pióro upadłego anioła. Wyobraź sobie moje zdumienie na wieść, że osoba z mojej rodziny sprzymierzyła się z wrogiem. Zawiodłaś mnie. Jak widać, przebywając w towarzystwie upadłych aniołów dostatecznie długo, człowiek przyswaja ich skłonność do oszustwa. Upadły anioł to Patch? - zapytał otwarcie.

- Ty paranoiku! Znalazłeś pióro, grzebiąc w moich rzeczach, i co? O czym to świadczy? Że jesteś zboczeńcem? Wyprostował się, krzyżując nogi.

- Czy naprawdę chcesz iść tą drogą? Nie mam wątpliwości, że upadły anioł to Patch. Wyczułem go w twoim pokoju tamtej nocy.

- Zabawne, maglujesz mnie, choć wiesz znacznie więcej. Może zamienimy się miejscami? - zaproponowałam.

- A niby czyje to pióro leżało w twojej szufladzie? - spytał Hank bez śladu rozbawienia.

- Wiem tyle, co i ty - odrzekłam beczelnie. - Znalazłam pióro na cmentarzu, gdy mnie tam porzuciłeś.

- Moi ludzie wyrwali Patchowi skrzydła na tym samym cmentarzu - oznajmił z szelmowską miną. - Śmiem twierdzić, że to jego pióro. Śmiem również twierdzić, że płaczesz się w kłamstwach.

Dyskretnie przełknęłam ślinę. Hank ma pióro Patcha - myślałam w panice. Ciekawe, czy jest świadomy władzy, jaką daje mu ono nad Patchem? Oby tylko nie był!

Próbując oderwać się od tej strasznej myśli, powiedziałam:

- Wiem, że ukartowałeś wypadek. Wiem, że uderzyli w nas twoi ludzie. Po co ta cała maskarada?

- To właśnie kolejna sprawa, którą chciałem z tobą omówić - cień wyższości w jego uśmiechu wprowadził mnie w niepokój. - Kiedy straciłaś przytomność, przetoczyłem ci krew - rzekł prosto. - Napełniłem twoje żyły swoją. Czystą krwią Nefila. - Między nami zaległa namacalna cisza. - Operacje tego typu nie udawały się dotąd, znalazłem jednak sposób na ingerencję w prawa wszechświata. Na razie wszystko układa się lepiej, niż przypuszczałem.

Najbardziej obawiałem się, że transfuzja zabije cię na miejscu, wiesz, Noro? Szukałam w głowie odpowiedzi, usiłowałam pojąć upiorne rzeczy, o których mówił, ale byłam kompletnie otumaniona. Przetaczanie krwi. Czyste szaleństwo. Zapewne dlatego w szpitalu czułam się tak dziwnie. Wyjaśniałoby to też zmęczenie Hanka.

- Posłużyłeś się diabelską mocą - stwierdziłam, roztrzęsiona.

- A więc słyszałaś o mocy. - Uniósł brwi. - To anioł wykrył, że z niej korzystam? - dodał, wyraźnie niezadowolony.

- Po co przetoczyłeś mi krew?

Musiał złożyć mnie w ofierze, stworzyć swojego sobowtóra, przeprowadzić eksperyment? gorączkowo pytałam sama siebie. W jakim jeszcze innym celu mógł to zrobić?

- Miałaś moją krew od chwili przyjścia na świat, tyle że niedostatecznie czystą. Nie byłaś Nefilem pierwszego pokolenia, Noro, a mnie zależało na czystości twojej krwi. Ale moje pragnienie spełni się już wkrótce. Musisz tylko złożyć przysięgę przejścia przed niebem i piekłem. Wtedy twoja transformacja będzie pełna.

Powaga jego słów dotarła do mnie powoli i wzbudziła odrazę.

- Myślałeś, że możesz mnie zmienić w jednego z tych swoich wymóżdżonych, posłusznych nefilskich żołnierzyków? - Gwałtownie zakołysałam się na krześle, próbując się uwolnić.

- Widziałem przepowiednię swojej śmierci. By zajrzeć w przyszłość, posłużyłem się przyrządem ulepszonym diabelską mocą, a potem dla pewności jeszcze to skonsultowałem.

Przestałam słuchać Hanka, rozjuszona jego wyznaniem. Skrzywdził mnie w najpodlejszy sposób. Zabawiał się moim życiem, usiłując urabiać mnie dla swoich potrzeb.

Wstrzyknął mi w żyły swoją plugawą, morderczą krew!

- Przecież jesteś Nefilem, nie możesz umrzeć. Nie zginiesz, choć życzę ci tego z całej duszy - dodałam jadowicie.

- Zobaczył to zarówno mój przyrząd, jak i były anioł śmierci. Nie zostało mi zbyt wiele czasu. Ostatnie dni na Ziemi poświęcę na przygotowanie ciebie do poprowadzenia moich zastępów przeciw upadłym aniołom - powiedział, po raz pierwszy z nutą rezygnacji.

- I cały ten plan opiera się na przepowiedni Dabrii? Ona nie ma żadnego daru. Potrzebuje forsy. Taka z niej genialna wieszczka jak z ciebie albo ze mnie.

Nie przeszło ci przez myśl, że teraz pewnie śmieje się z twojej głupoty?

- Wątpię - odrzekł sucho, jakby wiedział o czymś, o czym ja nie wiedziałam. -

Musisz mieć czystą krew, by poprowadzić do boju moje wojsko i pokierować moim ludem. By jako moja prawowita spadkobierczyni oswobodzić Nefilów z poddaństwa. Po tym cheszwanie staniemy się niezależni, uwolnimy się spod władzy upadłych aniołów.

- Jesteś obłąkany. Nie kiwnę dla ciebie palcem. A już na pewno nie złożę tej twojej przysięgi.

- Nosisz znamię. Zostałaś wybrana. Naprawdę sądzisz, że chcę, abyś została przywódczynią wszystkiego, co stworzyłem? - zapytał twardo. - Nie ty jedyna nie masz wyboru w tej kwestii. To los rządzi nami, a nie odwrotnie. Pierwszy był

Chauncey. Potem ja. A teraz odpowiedzialność spada na ciebie.

- Potrzebujesz krewnego do kierowania wojskiem? - rzuciłam mu nienawistne spojrzenie. - Weź Marcie. Uwielbia wszystkim rozkazywać. Będzie jak znalazł.

- Jej matka to Nefil czystej krwi.

- Tu mnie zaskoczyłeś, no, ale to super. Czyli że krew Marcie też jest czysta? - odparłam z myślą, że niezłe z nich trio orędowników nieskalanej rasy.

- Nie spodziewaliśmy się, że Susanna zajdzie w ciążę. Nefilowie czystej krwi nie mogą mieć potomstwa, więc kiedy przyszła na świat Marcie, uznaliśmy ją za cud i sądziliśmy, że nie pożyje długo. Urodziła się bez mojego znamienia. Zawsze była drobna, krucha, chorowita. Jej czas także się kończy - czujemy to i ja, i jej matka, Noro.

Z mojej podświadomości trysnęły nagle wspomnienia. Przypomniało mi się, że już o tym rozmawiałam. Jak zabić Nefila. O poświęceniu żeńskiego potomka, który osiągnął wiek lat szesnastu. Przypomniałam sobie, jak rozmyślałam, dlaczego oddał mnie mój biologiczny ojciec. Przypomniałam sobie...

I momentalnie wszystko stało się jasne.

- Więc dlatego nie ukryłeś Marcie przed Rixonem. Dlatego nie oddałeś jej, tylko mnie. Nie przyszło ci do głowy, że pożyje wystarczająco długo, by ktoś mógł złożyć ją w ofierze.

W przeciwieństwie do Marcie ja rokowałam jak najlepiej: miałam nefilskie znamię Hanka i doskonałe szanse na przeżycie. Jako niemowlę zostałam ukryta, by Rixon nie mógł mnie poświęcić, a teraz okrutnym zrzędzeniem losu Hank zaplanował, że pokieruję jegorewolucją.

Zaciskając mocno powieki, pożałowałam, że nie mogę powstrzymać tej strasznej prawdy.

- Noro - odezwał się Hank. - Otwórz oczy. Spójrz na mnie.

- Nie złożę przysięgi. - Pokręciłam głową. - Ani teraz, ani za dziesięć minut, ani nigdy.

Ciekło mi z nosa i nie mogłam go wytrzeć. Nie wiedziałam, czy bardziej upokarzający jest zasmarkany nos, czy drżenie warg.

- Podziwiam twoją odwagę - odparł zwodniczo łagodnym tonem. - Są jednak różne rodzaje odwagi, a z tą nie jest ci do twarzy.

Podskoczyłam, gdy niemal ojcowskim gestem założył mi kosmyk włosów za ucho.

- Przysięgnij, że zostaniesz czystej krwi Nefilem i pokierujesz moją armią, a uwolnię ciebie i matkę. Nie chcę cię skrzywdzić, Noro. Wybór należy do ciebie. Złóż przysięgę, a ta noc się skończy. Wszystko minie. - Rozwiązał mi nadgarstki i sznur zsunął się na podłogę.

Ręce trzęsły mi się, kiedy próbowałam położyć je na kolanach, ale nie z braku krwi. Lodowate przerażenie wzięło się z pewnych słów Hanka.

- Mamę...?

- Owszem. Jest tutaj. Śpi w pomieszczeniu na dole.

- Zraniłeś ją? - Powróciło nieznośne pieczenie powiek.

- Jestem Czarna Ręka - rzekł, ignorując pytanie. - Czeka na mnie masa spraw i szczerze mówiąc, wcale nie mam ochoty być tu w tej chwili. To ostatnia rzecz, którą chce mi się zajmować. Ale mam związane ręce. Ty mnie zatrzymujesz. Złóż

przysięgę, a odejdziesz wolna wraz z matką.

- Czy ty ją w ogóle kochałeś?

- Twoją matkę? - Zamrugał oczami ze zdziwienia. - Oczywiście, że ją kochałem. W pewnym okresie kochałem ją do szaleństwa. Ale świat się zmienił. Zmieniłem poglądy. Musiałem poświęcić miłość dla dobra całego gatunku.

- Zabijesz ją, prawda? Jeśli nie przysięgnę?

- Moje życie określają trudne wybory. I dzisiejsza noc nie stanowi pod tym względem wyjątku - odpowiedział nie wprost, ale i tak zrozumiałam.

- Pozwól mi ją zobaczyć.

Hank wskazał ręką ciąg okien po przeciwnej stronie pomieszczenia. Wstałam wolno, zaniepokojona, w jakim stanie ją zobaczę. Wyjrzawszy przez okno, stwierdziłam, że znajduję się w jakimś biurze wychodzącym na magazyn poniżej. Mama leżała zwinięta w kłębek na łóżku polowym. Spała otoczona przez trzech uzbrojonych Nefilów. Spała. Ciekawe, czy – tak jak w moim przypadku - jej percepcja wyostrza się w snach, i postrzega Hanka jako potwora, którym jest naprawdę, pomyślałam. Czy gdyby zniknął z jej życia i nie mógł już nią manipulować, zobaczyłaby go takiego, jakiego widzę ja. Odpowiedź na te pytania dodała mi odwagi, by spojrzeć Hankowi w oczy.

- Udawałeś, że ją kochasz tylko ze względu na mnie? Tyle czasu okłamywałeś ją wyłącznie dla tej chwili?

- Zmarzłaś - odrzekł cierpliwie. - Jesteś zmęczona, głodna. Złóż przysięgę i będzie po wszystkim.

- Jeśli złożę przysięgę, a ty, jak przypuszczam, będziesz żył nadal, to też musisz mi coś przysiąc. Chcę, byś wyjechał z miasteczka i na zawsze zniknął z życia mamy.

- Załatwione.

- Ale najpierw zadzwonię do Patcha.

- Nie! - Zaśmiał się szorstko. - Choć wreszcie przyznajesz się do niego. Przekażesz mu tę nowinę dopiero po złożeniu przysięgi.

Spodziewałam się tego, ale musiałam spróbować.

- Nie przysięgnę dla ciebie - odparowałam wyzywająco, kierując wzrok w stronę okna.

- Tylko dla niej.

- Zatnij się! - nakazał Hank, podając mi nóż sprężynowy. - Przysięgnij na własną krew, że zostaniesz czystym Nefilem i po mojej śmierci poprowadzisz moją armię. Jeśli złamiesz przysięgę, zginiesz. I... twoja matka także.

- Nie taka była między nami umowa. - Nasze spojrzenia się spotkały.

- Właśnie ją zmieniłem i za pięć sekund straci ważność. A w warunkach nowej przewidziałem jeszcze śmierć twojej przyjaciółki Vee.

Niezdolna zareagować w inny sposób, spojrzałam na Hanka z wściekłością i niedowierzaniem. Miał mnie w garści.

- Najpierw ty! - rozkazałam.

Pomimo determinacji malującej się na jego twarzy, wyglądał na lekko rozbawionego.

- Jeśli dożyję kolejnego miesiąca - powiedział, przekłuwając sobie skórę - to przysięgam, że opuszczę Coldwater i nigdy więcej nie nawiążę kontaktu z twoją matką. Jeżeli złamię przysięgę, niech moje ciało obróci się w proch.

Rozcinając nożem wnętrze dłoni, strzepnęłam kilka kropel krwi, tak jak zrobił to Patch w swoim wspomnieniu. Poprosiłam go w duchu, by przebaczył mi to, co miałam zaraz uczynić, i żeby nasza miłość przetrwała mimo odmienności krwi i rasy. Nie myśl dłużej o Patchu - upomniałam się - bo to się nigdy nie skończy. Z rozdartym sercem wyłączyłam całą wrażliwość i wypowiedziałam te odrażające słowa:

- Przysięgam, z tą nową krwią, która płynie w moich żyłach, że nie jestem już istotą ludzką, tylko czystej krwi Nefilem. I jeżeli umrzesz, pokieruję twoim wojskiem. Jeśli złamię słowo, mnie i moją mamę czeka śmierć - zabrzmiało to tak prosto wobec powagi konsekwencji... - Jesteś zadowolony? - Obrzuciłam Hankę stalowym spojrzeniem. - Czy mam coś jeszcze dodać?

Pokiwał głową na znak, że domknęliśmy sprawę.

Przestałam być człowiekiem.

Nie pamiętam, jak od niego wyszłam, ani też jak zabrałam mamę z magazynu. Była tak naćpana, że ledwo trzymała się na nogach. Nie wiem, w jaki sposób trafiłam z tego pokoju na ciemne ulice. Wszystko mi się zamazało. Mama trzęsła się gwałtownie i mruzczała mi do ucha coś bez ładu i składu. I ja telepałam się z zimna. Najwyraźniej chwycił mróz, bo nasze oddechy wyglądały jak kłęby srebrzystego dymu. Przeraziłam się, że jeśli szybko nie znajdę jakiegoś schronienia, mama wejdzie w stan hipotermii. Nie wiedziałam, czy moja sytuacja jest aż tak tragiczna. Już nic nie wiedziałam. Czy mogę zamarznąć? Czy mogę umrzeć? Co tak naprawdę zmieniła przysięga? Wszystko?

Na ulicy przed nami stał opuszczony samochód oznaczony przez policję do odholowania. Bez namysłu nacisnęłam klamkę. Po raz pierwszy tej nocy los uśmiechnął się do mnie - drzwiczki były otwarte. Delikatnie ułożyłam mamę na tylnym siedzeniu i zaczęłam majstrować przy przewodach pod kierownicą. Po kilku nieudanych próbach silnik zapalił.

- Nie bój się - szepnęłam do mamy. - Wracamy do domu. Już po wszystkim. Już po wszystkim - powiedziałam te słowa bardziej do siebie i uwierzyłam w nie, bo musiałam. Nie byłam w stanie myśleć o tym, co robiłam. Nie mogłam myśleć, jak wolno czy boleśnie przejdę transformację, kiedy zostanie wywołana. Czy w ogóle będzie wymagała wywołania. Czy czekają mnie nowe koszmarne atrakcje.

Patch. Będę musiała stanąć z nim twarzą w twarz i wszystko mu wyznać. Ciekawe, czy jeszcze kiedyś poczuję jego silny uścisk. Chyba straciłam rozum, licząc, że nic się nie zmieni. Nie jestem już Norą Grey, tylko czystej krwi Nefilem, jego wrogiem, rozmyślałam gorączkowo.

Wcisnęłam hamulec, gdy na jezdnię przede mną weszła, słaniając się na nogach, jakaś blada postać. Wóz gwałtownie skręcił i zatrzymał się. Ujrzałam przestraszone oczy. Dziewczyna potknęła się, upadła, wstała i chwiejnym krokiem przebiegła drogę z wyraźnym zamiarem ucieczki. Ale była pod wpływem tak silnego szoku, że z trudem panowała nad ruchami. Miała podarte ubranie i twarz sparaliżowaną strachem.

- Marcie?! - zawołałam, otwierając pchnięciem drzwi od strony pasażera. - Wsiadaj! Stała bez ruchu, skulona, wydając ciche jęki. Wskoczyłam z auta, podbiegłam do niej i ostrożnie posadziłam ją na fotelu. Spuściwszy głowę między kolana, oddychała stanowczo za szybko.

- Za... raz... zwy... mio... tuję.

- Co tu robisz?

Z trudem łapała powietrze.

Usiadłam za kierownicą i nacisnęłam pedał gazu, żeby czym prędzej wydostać się ze zrujnowanej części miasteczka.

- Masz przy sobie telefon?

Zakrztusiła się, próbując odpowiedzieć.

- Jak może zauważyłaś, bardzo nam się spieszy - oznajmiłam trochę za ostro, bo dopiero teraz dotarło do mnie, kogo zgarnęłam z ulicy. Córkę Hankę. Moją siostrę. Siostrę kłamliwą, zdraźliwą i głupią. - Pytam, czy masz telefon?

Poruszyła głową, jednak trudno było wyczuć, czy twierdząco, czy przecząco.

- Jesteś zła, że ukradłam naszyjnik - jej bełkotliwe słowa przerywała silna czkawka. - Dałam się oszukać. Wmówił mi, że to kawał, że wspólnie zabawimy się twoim kosztem. Zostawiłam ci list na poduszce, żeby cię nastraszyć. "Nie sądz, że nic ci nie grozi". Ojciec zrobił ze mną coś takiego, żebyście nie zauważyły, jak się zakradam. Działalam jakby w transie, słuchałam go i nie zadawałam żadnych pytań. Byłam zdenerwowana, ale też podkręcona, zwłaszcza gdy nie zastałam cię w pokoju. Tato zrobił też coś z atramentem, żeby zniknął, kiedy przeczytasz wiadomość. Wydawało mi się, że będzie fajnie. Chciałam zobaczyć, jak się nad tym głowisz. Nie myślałam. Po prostu szłam za wskazówkami taty. Tak jakby miał nade mną moc.

- Posłuchaj, Marcie - rzekłam stanowczo. - Wywiozę cię stąd, ale jeśli masz komórkę, to bardzo by mi się przydała.

Drżącymi dłońmi otworzyła torebkę. Pogrzebała w niej i wyciągnęła telefon.

- Oszukał mnie - powiedziała ze łzami. - Myślałam, że jest prawdziwym ojcem.

Myślałam, że... mnie kocha. Ale wiedz, że nie dałam mu tego naszyjnika. Miałam taki zamiar.

Przyniosłam go dziś do jego magazynu, tak jak sobie życzył. Ale później... w końcu... jak zobaczyłam tę dziewczynę w klatce... - urwała.

Nie chciałam jej współczuć nawet w najmniejszym stopniu. Nie chciałam jej w tym samochodzie, kropka. Nie chciałam, żeby na mnie polegała ani vice versa. Nie chciałam między nami żadnej więzi, ale jakimś cudem w moim sercu wszystko działało się na opak.

- Podaj mi komórkę - poprosiłam łagodnie.

Marcie wepchnęła mi telefon w rękę i podwijając kolana pod brodę, zaszlochała cichutko. Wklepałam numer Patcha. Musiałam mu powiedzieć, że Hank nie ma naszyjnika. A także wyznać swój potworny czyn. Z każdym kolejnym dzwonkiem czułam, jak wrażliwość, którą wyłączyłam, aby przejść przez ten koszmar, powraca. Wyobrażając sobie wyraz twarzy Patcha, gdy usłyszy prawdę, zamarłam. Zaczęły mi drżeć wargi i straciłam oddech.

Kiedy odezwała się jego poczta głosowa, zadzwoniłam do Vee.

- Musisz mi pomóc - powiedziałam. - Musisz zaopiekować się moją mamą i Marcie. - Odsunęłam komórkę od ucha w reakcji na wrzask po drugiej stronie. - Tak, Marcie Millar. Później ci wszystko wyjaśnię.

ROZDZIAŁ 31

Dochodziła trzecia. Zostawiłam mamę i Marcie pod opieką Vee bez żadnych wyjaśnień. Na lawinę pytań Vee stanowczo zdobyłam, opanowując wszelkie emocje. Odjechałam bez słowa. Z początku chciałam poszukać jakiejś mało uczęszczanej drogi i pobyć sama ze sobą, wkrótce jednak okazało się, że moja nocna przejażdżka ma inny cel - i to jasno sprecyzowany.

Pędząc w stronę Delphic, prawie nie widziałam szosy. Zatrzymałam się z piskiem opon na parkingu. Dotąd dzielnie tłumiałam w sobie potrzebę przemyślenia tego, co zrobiłam, ale teraz, w osamotnieniu, mroku i niezmaconej ciszy, opuściła mnie cała odwaga. Wyczerpana napięciem, położyłam głowę na kierownicy i zalałam się łzami. Płakałam nad wyborem, którego musiałam dokonać, i nad tym, ile mnie on kosztował. Płakałam głównie dlatego, że nie miałam pojęcia, jak opowiedzieć o wszystkim Patchowi. Czułam, że powinnam przekazać mu to osobiście - i byłam przerażona. No bo jak teraz, gdy pogodziliśmy się już ostatecznie, miałam mu oznajmić, że stałam się jedną z istot, wobec których żywił najwyższą pogardę?

Znowu wstukałam w komórkę jego numer, a kiedy odezwała się poczta, poczułam zarazem ulgę i przestach. Czyżby wiedział, co zrobiłam? Czy postanowił unikać mnie do czasu, aż pogodzi się z własnymi uczuciami? Czy przeklinał mnie, że podjęłam tę głupią - głupią! - decyzję, nie mając innego wyjścia?

Nie, powiedziałam sobie. Nic z tych rzeczy. Patch nie unika konfrontacji - to jest mój problem.

Wysiadłam z wozu i wolno podeszłam do bramy, przyciskając twarz do jej prętów. Przenikliwy chłód stali był niczym wobec trawiących moją duszę żalu i tęsknoty. - Patch! - wyszeptałam. - Co ja narobiłam?

Próbując dostać się do środka, szarpnęłam prętami i... aż podskoczyłam z wrażenia. Stał w moich rękach wygięta się jak miedziany drucik. Po chwili konsternacji uprzytomniłam sobie, że już nie jestem człowiekiem, tylko Nefilem, czyli, że mam moc Nefila. Na straszną myśl, do czego teraz będę zdolna, przeszły mnie całkiem przyjemne ciarki i jeśli dotąd próbowałam przekonać sama siebie, że muszę znaleźć sposób, aby odwrócić przysięgę, to teraz nagle poczułam, że zbliżam się do punktu, z którego nie ma powrotu.

Rozsunęłam pręty tak szeroko, bym mogła się przez nie precyzyjnie, i pobiegłam w głąb parku, zwalniając dopiero przed szopą nad mieszkaniem Patcha. Roztrzęsiona, nacisnęłam klamkę, ciężkim krokiem przeszłam na drugi koniec szopy i opuściłam się w dół. Posługując się metodą prób i błędów, jak również pamięcią, odszukałam drzwi. Weszłam do kawalerki Patcha i z miejsca poczułam, że coś nie gra. Powietrze przesyciła... energia zaciętej walki.

Było to niepojęte, ale namacalne, tak jakby zostawiono informację, że niedawno coś się tutaj działo.

Podążając śladem niewidzialnych wibracji, ostrożnie poruszałam się po mieszkaniu, nadal niepewna, czym są dziwne drgania wokół. Kopniakiem uchyliłam drzwi sypialni i zobaczyłam tajne przejście.

Za jedną z granitowych ścian, lekko przesuniętą w prawo, ciągnął się mroczny korytarz. W kałużach na ziemi odbijało się przydymione światło pochodni

umocowanych po bokach. Korytarz rozbrzmiał echem kroków. Ścisnęło mnie w żołądku. W nikłym blasku pochodni ujrzałam subtelnie wyrzeźbione rysy Patcha. Zamyślony, wpatrywał się we mnie czarnymi oczami. Miał wzrok tak bezlitosny, że nie ośmieliłam się poruszyć. Nie mogłam na niego patrzeć, ani też nie patrzeć.

Powoli traciłam nadzieję i ogarniał mnie narastający wstyd.

Już chciałam zacisnąć powieki i zapłakać, kiedy nasze oczy się spotkały. Pod jednym spojrzeniem Patcha spadł ze mnie cały ciężar. Moje mechanizmy obronne w jednej chwili przestały działać.

Ruszyłam w jego stronę wolno i rozedrgana z emocji, rzuciłam mu się w ramiona.

- Patch... nie wiem... od czego zacząć! - Wybuchnęłam łzami.

Przytulił mnie mocno.

- Wiem o wszystkim - mruknął mi do ucha.

- Nie wiesz - zaprotestowałam żałośnie. - Hank kazał mi złożyć przysięgę. Nie jestem... to znaczy... już nie jestem... - nie umiałam mu tego powiedzieć.

Nie zniosłabym odrzucenia. Nawet najmniejszego grymasu, błysku pogardy w jego oczach.

- Już dobrze, aniele... - Potrząsnął mną lekko. - Posłuchaj. Wiem o przysiędze przemiany. Zaufaj mi, wiem o wszystkim.

- Ale skąd? - Zaszlochałam mu w koszulę, wpijając się w nią palcami.

- Nie zastałem cię, gdy wróciłem.

- Tak mi przykro. Scott miał kłopoty. Musiałam mu pomóc. I wszystko zepsułam!

- Szukałem cię. Najpierw u Hanka. Myślałem, że zmusił cię do wyjścia. Przywlokłem go tutaj i wszystko wyśpiewał. .. - Patch słabo westchnął. - Mogę ci opowiedzieć, co przeżyłem w nocy, ale chyba powinnaś zobaczyć to sama.

Podciągnął koszulę.

Delikatnie przyciskając palec do blizny Patcha, skupiłam się na tym, co się wydarzyło po jego wyjściu z kawalerki przed kilkoma godzinami.

Poszybowałam w ciemną otchłań jego umysłu, otoczona kakofonią głosów i zlewającymi się twarzami. Tak jakbym leżała na wznak na jezdni w nocy pośród dźwięku klaksonów i śmigających niebezpiecznie blisko opon...

Hank, pomyślałam. Co się działo, gdy Patch wyszedł stąd i trafił do Hanka?

Jakiś samochód ruszył prosto na mnie i zostałam oślepiona blaskiem jego reflektorów. Wspomnienie otworzyło się na mrocznym rogu ulicy przed magazynem Hanka. Nie tym, do którego udało mi się włamać, lecz tym, który próbowałam sfotografować wraz ze Scottem.

Powietrze było wilgotne i ciężkie, gwiazdy kryły się za chmurami. Patch przemykał bezgłośnie po chodniku, zbliżając się do strażnika. Przyskoczył do faceta i powlókł go do tyłu tak szybko, że tamten nie zdążył nawet krzyknąć. Następnie odebrał mu broń i wetknął ją sobie za pasek.

Ku mojemu zdumieniu z ciemności przed Patchem wyłonił się Gabe - ten sam, który chciał mnie zamordować pod 7-Eleven. A za nim Jeremiah i Dominie. Wszyscy trzej uśmiechali się złowrogo.

- Kogóż my tu mamy? - odezwał się Gabe szyderczym tonem, strzepując pył z kołnierza nefilskiego strażnika.

- Pilnujcie, żeby siedział cicho, dopóki dam wam sygnał - zakomenderował Patch,

przekazując Nefila w ręce Dominia i Jeremiaha.

- Nie zawiedz mnie, stary - rzekł Gabe do Patcha. - Sądzę, że za tymi drzwiami jest Czarna Ręka. - Wskazał brodą boczne wejście do magazynu. - Jeśli się spiszesz, zapomnę stare żale. Jeśli nie, zobaczysz, jakie to uczucie, gdy ktoś wbija ci łom w blizny po skrzydłach... codziennie przez okrągły rok.

- Czekajcie na mój sygnał - odparł spokojnie Patch, puszczać pogroźkę mimo uszu. Podszedł do wąskiego okienka w drzwiach. Ruszyłam za nim i zajrzałam przez szybę do wnętrza.

Zobaczyłam dziewczynę w klatce i kilku ludzi Hanka. Ale ku mojemu zaskoczeniu parę metrów dalej stała Marcie Millar, wycofana, z oczami szeroko rozwartymi ze strachu. Z jej białych dłoni zwisał archanielski naszyjnik. Raz po raz zerkała ukradkiem w stronę drzwi, za którymi kryłam się wraz z Patchem.

Zrobił się straszny zgiełk, gdy archanielica zaczęła tłuc się po klatce i kopać w jej pręty.

Ludzie Hanka zareagowali błyskawicznie. Wychłostali ją świecącymi niebiesko łańcuchami, na pewno zaczarowanymi diabelską mocą. Po kilku uderzeniach skóra dziewczyny, która przysiadła posłusznie, zaczęła lekko emanować identycznym blaskiem jak łańcuchy.

- Dopełnisz honorów? - zaproponował Hank Marcie, wskazując naszyjnik. - Czy wolisz, bym zrobił to sam?

Marcie, której cera przybrała szary odcień, była cała roztrzęsiona i kulila się bez słowa.

- No, chodź, kochanie - zachęcił ją Hank. - Nie ma się czego bać. Pilnują jej moi ludzie. Nie robi ci krzywdy. Na tym właśnie polega zadanie prawdziwego Nefila. Musimy być bezwzględni wobec naszych wrogów.

- Co chcesz jej zrobić? - wybąkała Marcie.

- Rzecz jasna założyć naszyjnik. - Hank roześmiał się, wyraźnie znużony.

- A potem?

- Potem odpowie na moje pytania.

- Dlaczego musi siedzieć w klatce, skoro chcesz z nią tylko porozmawiać?

- Podaj mi naszyjnik, Marcie. - Z jego twarzy znikł uśmiech.

- Mówiłeś, że mam zdobyć naszyjnik dla kawału. Że razem zakpiemy sobie z Nory. O niej nie wspominałeś. - Marcie rzuciła przerażone spojrzenie na anielicę.

- Naszyjnik! - rozkazał Hank i wyciągnął rękę.

Marcie cofnęła się pod ścianę, ale zdradziły ją oczy - zerknęła na drzwi. Hank wykonał gwałtowny ruch w jej stronę, ale była szybsza. Wybiegając jak szalona, omal nie władowała się w Patcha, który uspokoiwszy ją, spojrzał na naszyjnik w jej ręce.

- Postąpiłaś słusznie, Marcie - rzekł do niej cicho. - To nie twoja własność.

Nagle uświadomiłam sobie, że wszystko to wydarzyło się chwilę po naszym wyjściu z magazynu Hanka, czyli zgarniając Marcie z szosy, minęłam się z Patchem zaledwie o kilka minut. W tym czasie on i ekipa Gabe'a szykowali się do ataku.

Z trzęsącym się podbródkiem Marcie skinęła głową i wyciągnęła przed siebie dłoń z naszyjnikiem. Patch schował go do kieszeni bez słowa. A potem nakazał jej zdecydowanym tonem:

- Odejdź.

Sekundę później dał znak Gabe'owi, Dominiowi i Jeremiahowi, którzy wbiegli do magazynu. On wszedł jako ostatni, popychając przed sobą strażnika.

Na widok bandy upadłych aniołów Hank wydał zdławiony odgłos niedowierzania.

- Ani jeden z zebranych tu Nefilów nie złożył przysięgi wierności - zwrócił się Patch do Gabe'a. - Dobrze im się przyjrzyj.

Gabe uśmiechnął się, omiatając wzrokiem każdego Nefila z osobna. Najdłużej zatrzymał spojrzenie na Hanku, z wściekłą, niemal łakomą miną.

- Chodzi mu o to, że żaden z was, chłopaki, nie przysięgał... jeszcze.

- Co to ma znaczyć? - Hank zagotował się z furii.

- Jak ci się wydaje? - odparł Gabe, strzelając palcami. - Gdy mój koleś Patch powiedział, że wie, gdzie mogę znaleźć Czarną Rękę, bardzo mnie to zainteresowało. Wspominałem już, że rozglądam się za nowym nefilskim wasalem?

Zgromadzeni Nefilowie stali bez ruchu, ale na ich twarzach malowały się strach i napięcie. Nie byłam pewna, co zamierza Patch, ale najwyraźniej wszystko to stanowiło element jego planu. Mówił, że będzie ciężko znaleźć upadłych aniołów, którzy pomogą mu ocalić archanielicę, ale może w zamian za pomoc chciał zaoferować im łupy wojenne.

Gabe nakazał Jeremiahowi i Dominiowi, by rozeszli się i zajęli pozycje po przeciwnych stronach pomieszczenia.

- Was dziesięciu, nas czterech - rzekł Gabe do Hanka. - Policz sobie.

- Jesteśmy silniejsi, niż sądzisz - zripostował Hank ze złośliwym uśmiechem. - Dziesięciu na czterech: to nie wróży dobrze.

- Przeciwnie, zapowiada się niezła zabawa. "Panie, staję się twoim poddanym".

Kojarzysz te słowa, co, Hank? Proponuję, byś zaczął uczyć się ich na pamięć. Nie ruszę się stąd, dopóki mi ich nie wyśpiewasz. Jesteś mój, Nefilu. Mój. - Gabe uniósł palec w szyderstwie.

- Nie stójcie tak! - krzyknął Hank na swoich ludzi. - Pokażcie temu aroganckiemu aniołowi, co znaczy uległość!

Nie wydał innych rozkazów i czmychnął z magazynu.

Śmiech Gabe'a rozniósł się wielkim echem. Upadły anioł podszedł do drzwi i otworzył je na oścież, wołając na całe gardło:

- Strach cię obleciał, Nefilu? Uważaj, bo nadchodzę!

Na te słowa Nefilowie wybiegli w popłochu z pomieszczenia tylnymi i frontowymi drzwiami. Jeremiah i Dominie rzucili się za nimi w pogoń, wydając dzikie okrzyki. Patch stał w opuszczonym magazynie i patrzył na klatkę. Kiedy do niej podszedł, archanielica cofnęła się i zasyczała ostrzegawczo.

- Nie zrobię ci krzywdy - uspokoił ją Patch, wyciągając ręce tak, by zobaczyła, że nie ma broni. - Otworzę klatkę i wypuszczę cię na wolność.

- A to dlaczego? - spytała.

- Bo twoje miejsce jest gdzie indziej.

- Czego żądasz w zamian? - Rzuciła mu paniczne spojrzenie podkrążonych z wyczerpania oczu. - Jakie tajemnice tego świata mam dla ciebie rozwiązać? Jakie kłamstwa będziesz mi czule szeptał w ucho, żeby się dowiedzieć prawdy?

Patch otworzył drzwi klatki i powoli podał rękę dziewczynie.

- Nie chcę niczego poza tym, byś mnie wysłuchała. Nie muszę nakłaniać cię do mówienia naszyjnikiem, bo czuję, że kiedy mnie wysłuchasz, zechcesz mi pomóc z własnej woli.

Utykając, archanielica wyszła z klatki i niechętnie wsparła się na barku Patcha. Diabelska moc ewidentnie osłabiła jej migoczące błękitem oczy.

- Jak długo będę w tym stanie? - zapytała przez łyzy.

- Nie wiem, ale jestem pewny, że archaniołowie znajdą na to radę.

- Obciął mi skrzydła - szepnęła chrapliwie.

- Ale nie wyrwał. - Patch pokiwał głową. - Jest nadzieja.

- Nadzieja? - powtórzyła, mrużąc oczy. - Widzisz w tej sytuacji coś optymistycznego?

Bo ja nie. Jak mogę ci pomóc? - spytała zbolalym głosem.

- Chcę się dowiedzieć, w jaki sposób zamordować Hanka Millara - powiedział otwarcie Patch.

- No, to jest nas dwoje... - Zaśmiała się głucho.

- Jesteś do tego zdolna.

Otworzyła usta, by zaprotestować, ale jej nie pozwolił.

- Archaniołowie przynajmniej raz majstrowali przy czyjejś śmierci, więc mogą zrobić to znowu.

- O czym ty mówisz? - zapytała z kpina.

- Pięć miesięcy temu potomkini Chaunceya Langeaisa rzuciła się z krokwi szkolnej sali gimnastycznej w odruchu poświęcenia, który skończył się jego śmiercią.

Dziewczyna nazywa się Nora Grey i sądząc po twoim wyrazie twarzy, doskonale wiesz, o kogo chodzi.

Słowa Patcha wstrząsnęły mną. Nie dlatego, że zabrzmiały obco. W jednym z jego wspomnień słyszałam, jak mówię, że zabiłam Chaunceya Langeaisa, ale po wyjściu ze wspomnienia uparcie temu zaprzeczałam. Teraz jednak nie mogłam się już dłużej oszukiwać.

Mgła spowijająca moje myśli rozeszła się i zobaczyłam w przebłyskach, jak stoję w sali gimnastycznej kilka miesięcy wcześniej. Z Chaunceyem Langeaisem, Nefilem, który chciał mnie zabić, żeby skrzywdzić Patcha.

Z Nefilem, który nie wiedział, że jestem jego potomkinią.

- Ciekawi mnie, dlaczego jej ofiara nie spowodowała śmierci Hanka, z którym łączy ją bezpośrednie pokrewieństwo - powiedział Patch. - Mam wrażenie, że to sprawka archaniołów.

Archanielica popatrzyła na Patcha bez słowa. Najwyraźniej zburzył w niej resztki opanowania.

- Masz więcej teorii spiskowych? - zapytała po chwili z kpina.

- Nie. - Pokręcił głową. - Powiem ci jednak o błędzie. Błędzie archaniołów. Umknęło mi to z początku, gdy jednak uświadomiłem sobie, co się stało, pojąłem, że archaniołowie majstrowali przy śmierci. Przez was zamiast Hanka zginął Chauncey.

Wziąwszy pod uwagę problemy, jakich przysparza wam Hank, dlaczego tak się stało?

- Sądziś, że mam zamiar dyskutować o tym z tobą?

- Wobec tego jednak usłyszysz moją teorię. Otóż sądzą, że pięć miesięcy temu archaniołowie odkryli, iż Chauncey i Hank parają się diabelską mocą, i postanowili

to powstrzymać. W przekonaniu, że Hank stanowi mniejsze zło, najpierw zwrócili się do niego. Przewidziawszy ofiarę Nory, zaproponowali Hankowi układ. Obiecali mu mianowicie, że jeśli przestanie korzystać z diabelskiej mocy, zamiast niego zginie Chauncey.

- Cóż za wyobraźnia! - Głos anielicy zabrzmiał tak niepewnie, że poczułam, iż Patch się nie myli.

- Wysłuchaj do końca - ciągnął Patch. - Idę o zakład, że Hank zdradził Chaunceya, a potem też archaniołów, podjął praktyki Chaunceya i od tej pory posługuje się diabelską mocą.

Archaniołowie chcą się go pozbyć, nim przekaże tę wiedzę innym. Chcą również, by diabelska moc wróciła tam, gdzie jej miejsce, czyli do otchłani piekła. I tu wkraczam ja ze swoją sprawą.

Proszę, by archaniołowie jeszcze raz pomajstrowali przy śmierci. Pozwólcie mi zabić Hanka.

Zabierze do grobu wiedzę o diabelskiej mocy, a jeśli moja teoria jest tak trafna, jak przypuszczam, zarówno ty, jak i inni archaniołowie właśnie tego chcecie. Naturalnie zależy wam na jego śmierci z rozmaitych powodów - dodał znacząco.

- Nawet jeśli założymy, że archaniołowie są zdolni ingerować w śmierć, nie mogłabym podjąć takiej decyzji sama. Wymagałoby to jednomyślnego głosowania - odrzekła.

- W takim razie bierzmy się do dzieła.

- To nie takie proste, Jev. Nie mogę ot tak, w jednym momencie, przenieść się do domu. Nie mogę tam zadzwonić, ani też polecieć... Dopóki ciąży na mnie klątwa diabelskiej mocy, jestem dla nich niewidzialna, jakbym nie istniała.

- Naszyjnik posiada siłę większą od diabelskiej mocy.

- Nie mam naszyjnika - warknęła.

- Użyjesz mojego. Porozmawiaj z archaniołami. Przedstaw im mój pomysł i zróbcie głosowanie. - Wydobył z kieszeni naszyjnik i rozpiął go dla niej.

- A jeśli próbujesz mnie oszukać? Skąd mogę wiedzieć, że nie zmusisz mnie, bym odpowiedziała na twoje pytania?

- W tej chwili możesz mi jedynie zaufać.

- Dać wiarę znanemu zdrajcy, wypędzonemu aniołowi... - Wbiła wzrok w jego twarz, nieprzeniknioną jak toń jeziora o północy.

- To zamierzchłe czasy - odpowiedział cicho, podając jej naszyjnik. - Odwróć się, to ci go zapnę.

- Zaufać - powtórzyła łagodnie.

Wyraźnie zastanawiała się, czy pójść za radą Patcha, czy rozwiązać swoje sprawy samodzielnie.

- Dobrze. - Odwróciła się w końcu i uniosła włosy.

ROZDZIAŁ 32

Mój oddech zwolnił, gdy dotarło do mnie, że jestem w bezpiecznych objęciach

Patcha.

Siedzieliśmy na podłodze w jego sypialni. Wtulałam się w niego, a on leciutko mnie kołysał i szeptał mi do ucha kojące słowa.

- A więc naprawdę zabiłam Chaunceya - powiedziałam. - Odebrałam życie Nefilowi. Nieśmiertelnemu. Zabiłam żywą istotę. Nie własnoręcznie, ale jednak. Zabiłam.

- Twoje poświęcenie powinno było unicestwić Hanka.

- Widziałam, jak opowiadasz o tym archanieliczy - przytaknęłam tępo. - Widziałam wszystko. Kazałeś Gabe'owi, Dominiowi i Jeremiahowi opróżnić magazyn, żebyście zostali sami.

-Tak.

- Czy Gabe odnalazł Hanka i zmusił go do złożenia przysięgi wierności?

- Nie, bo ja pierwszy dotarłem do Hanka. Nie byłem do końca uczciwy wobec Gabe'a. Powiedziałem mu, że dostanie Hanka, ale kazałem Dabrii czekać pod magazynem. Gdy tylko Hank się pojawił, porwała go. Nie zastawszy cię tu, myślałem, że może coś ci zrobił. Zadzwoiłem do Dabrii, by sprowadziła tutaj Hanka, żebym mógł go przesłuchać. Przykro mi z powodu Dabrii - przeprosił. - Zabrałem ją, bo nie obchodzi mnie, co się z nią stanie. Jest jak przedmiot jednorazowego użytku.

- Nie przejmuj się - odpowiedziałam. Akurat Dabria stanowiła najmniejsze z moich zmartwień. Nurtowało mnie coś o wiele ważniejszego. - Czy archaniołowie głosowali? Co się stanie z Hankiem?

- Przed głosowaniem chcieli pomówić ze mną. Z uwagi na wszystko, co się wydarzyło, nie ufają mi. Powiedziałem, że jeśli zgodzą się, abym zabił Hanka, nie będą już musieli martwić się o diabelską moc. Przypomniałem im też, że kiedy Hank zginie, ty przejmiesz władzę nad jego nefilską armią. Obiecałem, że powstrzymasz wojnę.

- Choćby miało mnie to kosztować nie wiem ile - odparłam, niecierpliwie przytakując - chcę, żeby Hank zniknął. Zagłosowali jednomyślnie?

- Chcą mieć to już za sobą. Udzielili mi zgody w kwestii Hanka. Mamy czas do wschodu słońca. - Dopiero w tej chwili spostrzegłam rewolwer na podłodze obok jego nogi. - Przynależem, że nie odbiorę ci tej przyjemności, i jeśli nie zmienisz zdania, jestem gotów raz na zawsze zamknąć sprawę. Ale w moim odczuciu powinnaś się nad tym głęboko zastanowić. Jego śmierć zostanie w tobie do końca życia. Nie odwołasz jej i nigdy o niej nie zapomnisz. Ja go zabiję, Noro. Zrobię to dla ciebie, pozwól. Przemyśl to. Bez względu na decyzję, jaką podejmiesz, będę cię wspierał, musisz jednak być przygotowana.

- Chcę się z nim spotkać. - Spokojnie podniosłam rewolwer. - Chcę spojrzeć mu w oczy i zobaczyć, jak żałuje swoich wyborów.

Po chwili Patch kiwnął głową na znak, że nie ma nic przeciwko temu. Wprowadził mnie do tajnego przejścia. Pochodnie oświetlały tylko kilka metrów korytarza, a potem ogarnęła nas dusząca ciemność.

Podążałam za Patchem coraz głębiej w dół. Wreszcie stanęliśmy przed drzwiami, które otworzył, pociągając za żelazne kółko.

Hank już na nas czekał. Rzucił się na Patcha z pięściami, ale kajdany szarpnęły nim do tyłu jak ściągnięte lejce.

- Nie liczcie, że ujdzie wam to na sucho - oznajmił z obłąkańczym chichotem, rzucając nam spojrzenia pełne nienawiści.

- Tak jak ty liczyłeś, że okpisz archaniołów? - odpowiedział Patch z niezmaconym spokojem.

Hank niepewnie zmrużył oczy. Dopiero teraz zauważył rewolwer w mojej ręce.

- A to co? - spytał tonem mrozącym krew w żyłach. Uniosłam rewolwer i wycelowałam w Hankę, napawając się jego zmieszaniem i wrogością. - Może mi ktoś powie, co się tutaj dzieje? - warknął.

- Twój czas dobiega końca - odrzekł Patch.

- My też zawarliśmy umowę z archaniołami - oznajmiłam.

- Jaką umowę? - Hank wściekle obnażył zęby.

Przystawiłam mu rewolwer do piersi.

- Już nie jesteś nieśmiertelny, Hank. Śmierć jednak upomniała się o ciebie, widzisz? Zaśmiał się z niedowierzaniem, ale zgroza w jego oczach upewniła mnie, że wierzy.

- Ciekawe, jak też ci będzie w następnym wcieleniu - mruknęłam. - Ciekawe, czy w tej chwili nachodzą cię refleksje nad życiem, które stworzyłeś. Ciekawe, czy przemyślasz teraz każdą swoją decyzję i próbujesz dociec, czemu wzięły w łeb. Pamiętasz tych wszystkich ludzi, których wykorzystywałeś i krzywdziłeś? Pamiętasz ich imiona? Widzisz twarz mojej mamy?

Mam nadzieję, że tak. I liczę, że ta wizja nigdy nie da ci spokoju. Wieczność to bardzo długo, wiesz, Hank? - Zaczął się rzucać tak gwałtownie, iż pomyślałam, że kajdany pękną. - Chcę, byś zapamiętał moje imię - ciągnęłam. - Chcę, byś zapamiętał, że zrobiłam dla ciebie to, co powinienes był zrobić dla mnie. Okazać trochę litości. - Na jego złej, mściwej twarzy

odmalował się nagle wyraz powściągliwej rozwagi. Był bystry, lecz chyba jeszcze nie dotarło do niego, co zamierzam. - Nie pokieruję twoją rewolucją - ciągnęłam - bo nie umrzesz. Pożyjesz jeszcze długo. Rzecz jasna, nie zamieszkas w Ritzu. Chyba że Patch planuje unowocześnienie tej komory... - Uniosłam brew, dając znak Patchowi, by się włączył. Co ty wyprawiasz, aniele? - mruknął w moje myśli.

Stwierdziłam, zaskoczona, że mogę porozumiewać się z nim w ten sam sposób.

Raptem coś przełączyło mi się w głowie i zaczęłam rozmawiać z nim, posługując się samą tylko myślą.

Nie zabiję go. I ty też nie. Więc nie kombinuj.

A co z archaniołami? Przecież zawarliśmy układ?

To nie w porządku. Nie wolno nam odbierać mu życia. Z początku chyba tego pragnęłam, ale miałaś rację. Jeśli go zabiję, nie zapomnę tego nigdy. Nie chcę, by mnie prześladował. Chcę być wolna. Podejmuję słuszną decyzję.

I mimo iż zachowałam to dla siebie, wiedziałam, że archaniołowie postanowili wykorzystać nas do brudnej roboty. A ja miałam już dosyć babrania się w tym plugastwie.

O dziwo, Patch nie zaprotestował. Spojrzał na Hankę.

- Wolę chłód, ciasnotę i mrok. Wytlumię jeszcze komorę. Tak że choćbyś wydzierał się tu wniebogłose, towarzystwa dotrzyma ci tylko cierpienie.

Dzięki. Włożyłam w tę myśl do Patcha całe serce.

Śmierć byłaby dla niego za lekką karą - odparł z szelmowskim uśmiechem. - Tak

jest dużo fajniej.

Gdyby nie ponury nastrój, pewno bym się roześmiała.

- Oto, co się dostaje za zaufanie do Dabrii - nauczyłam skazańca. - To nie żadna wieszczka, tylko psychopatka, żebyś wiedział.

Dałam Hankowi czas na wypowiedzenie ostatnich słów, ale też nieszczególnie zdziwiłam się widząc, że milczy. Co prawda w duchu liczyłam na jakieś niezborne przeprosiny, ale nie usłyszawszy ich, nie zmartwiłam się zbyt. Zamiast powiedzieć coś na koniec, Hank poczęstował mnie dziwnym uśmiechem zniecierpliwienia. Wytrąciło mnie to trochę z równowagi, ale domyśliłam się, że właśnie o to mu chodzi.

Niewielką celę wypełniła cisza. Napięcie w powietrzu opadło. Porzucając wszelkie myśli o Hanku, uzmysłowiłam sobie dobitnie, że za mną stoi Patch. Odczułam wielką ulgę. Ogarnęło mnie wyczerpanie. Jego pierwszą oznaką było gwałtowne drżenie rąk. Zaczęły trząść mi się kolana, a potem całe nogi. Oszołomiona, miałam wrażenie, jakby wirowało wszystko wokół: ściany, stęchłe powietrze, a nawet Hank. Jedyne oparcie dawała mi obecność Patcha.

Bez ostrzeżenia rzuciłam mu się w ramiona. Przycisnął mnie do muru pocałunkiem, oddychając z ulgą. Wpiłam się palcami w jego koszulę i przyciągnęłam go do siebie w pragnieniu bliskości, jakiego nie czułam jeszcze nigdy. Przywarł ustami do moich ust. Tym razem nie całował czule ani delikatnie. W chłodnym mroku połączył nas nienasycony głód namiętności.

- Wynośmy się stąd - szepnął mi do ucha.

Już miałam przytaknąć, kiedy kątem oka spostrzegłam ogień. Z początku wydawało mi się, że to jedna z pochodni wypadła ze wspornika. Ale płomień igrał w dłoni Hanka. Hipnotyzujący, nieziemsko błękitny. Po chwili dotarło do mnie, że to, co zobaczyłam, dzieje się naprawdę.

Hank żonglował w jednej ręce kulą strzelającą niebieskim ogniem, a w drugiej - czarnym piórem Patcha. Dwoma diametralnie różnymi przedmiotami: jaskrawym i ciemnym. Nad czubkiem pióra pojawiła się cienka smużka dymu.

Nie było czasu na krzyk ostrzeżenia. W ogóle nie było czasu.

W okamgnieniu uniosłam rewolwer i nacisnęłam cyngiel.

Rzucony o ścianę Hank rozpostarł ręce i rozwarł usta w zdumieniu.

Nie poruszył się więcej.

ROZDZIAŁ 33

Patch nie zawracał sobie głowy kopaniem grobu. Było ciemno, godzinę, może dwie przed wschodem słońca. Wywłókł zwłoki na brzeg tuż za bramą Delphic i kopniakiem rzucił je z urwiska w rozszalałe fale.

- Co z nim będzie? - spytałam, tuląc się do niego, by się ogrzać.

Lodowaty wichur szarpał mi ubranie, boleśnie oszraniając skórę, jednak najdotkliwsze zimno przenikało moje myśli.

- Odpływ poniesie go w dal, a resztę załatwią rekiny.

Pokręciłam głową na znak, że źle mnie zrozumiał.

- Co stanie się z jego duszą? - zapytałam.

Dręczyło mnie, czy to, co powiedziałam Hankowi, może się spełnić. Czy jest mu pisane cierpienie przez resztę wieczności? pomyślałam, ale szybko otrząsnęłam się z poczucia winy. Nie chciałam zabić Hanka, ale ostatecznie nie pozostawił mi wyboru. Patch milczał, nie umknęło mi jednak, że w odruchu troski przytulił mnie mocniej.

Roztarł mi dłońmi ramiona.

- Zamarzniesz. Pojedziemy do mnie.

- Co dalej? - wyszeptalam, trawiona niepokojem. - Zabiłam Hanka. Muszę pokierować jego ludźmi, ale w jaki sposób?

- Zastanowimy się - odrzekł Patch. - Obmyślimy plan, a ja będę przy tobie, dopóki nie doprowadzimy sprawy do końca.

- Naprawdę sądzisz, że to będzie takie proste?

- Najprościej, aniele - odparł z rozbawieniem - byłoby mi zakuć się w piekielne kajdany u boku Rixona. Moglibyśmy przekupić kogo trzeba i razem wygrzewać się w ciepłe ognia. Spojrzałam na fale rozbijające się o skały.

- Czy kiedy zawierałeś układ z archaniołami, nie bali się, że zaczniesz sypać? Przecież gdybyś tylko rozpuścił pogłoskę, iż diabelską moc można okiełznać, wszyscy dostaliby obłądu na jej punkcie i zaczęłyby kwitnąć nielegalny handel mocą.

- Przysięgłem dochować tajemnicy. Stanowiło to część układu.

- Czy mogłeś poprosić o coś w zamian za milczenie? - spytałam cicho.

Patch spał się i wyczułam, że domyślił się, o co mi chodzi.

- Czy to ważne? - odparł beznamiętnym tonem.

Owszem. Wraz ze śmiercią Hanka chmury przesłaniające dotąd moją pamięć jak słońce nagle zaczęły się rozpraszać. Pewne wspomnienia pozostały jeszcze zamazane, jednak zaczęły wyłaniać się obrazy. Intensywniejsze z każdą chwilą. Władza Hanka nade mną umarła tak jak on i moja pamięć otworzyła się teraz na wszystko, przez co przeszłam z Patchem. Kolejne sprawdziany zaufania, lojalności, wiary... Wiem już, co go śmieszy i drażni. Poznałam jego najgłębsze pragnienia. Widziałam go tak wyraźnie. Tak niesamowicie wyraźnie.

- Mogłeś ich poprosić, żeby zmienili cię w człowieka?

Westchnął przeciągle i odrzekł z przekonaniem:

- Krótka odpowiedź brzmi: tak. Mogłem.

Łzy napłynęły mi do oczu ze wzruszenia. Sam podjął tę decyzję. Podjął ją ze względu na mnie, a jednak ogarnęły mnie straszne skrupuły.

- To nie tak - rzekł Patch, widząc moją minę. - Posłuchaj. Odkąd cię poznałem, zmieniłem się pod każdym względem. Dziś nie pragnę już tego, czego pragnąłem przed pięcioma miesiącami. Czy chciałem mieć ludzkie ciało? Owszem, bardzo. Czy teraz mi na tym zależy? Nie. - Popatrzył na mnie z powagą. - Zamiast spełnić marzenie, wybrałem to, co jest mi konieczne do życia. Ciebie, aniele. Potrzebuję cię bardziej, niż potrafisz to sobie wyobrazić.

Jesteś nieśmiertelna. Jak ja. To też powód do radości.

- Patch... - zaczęłam, przymykając oczy, poruszona.

Musnął wargami płatek mojego ucha tak lekko jak skrzydło motyla.

- Kocham cię. - Jego stanowczy głos był przepełniony czułością. - Przypomniałaś mi,

kim byłem dawniej. Sprawiałaś, że znów chcę być tamtym człowiekiem. Trzymając cię w ramionach, czuję, że razem stawimy czoło wszelkim przeciwnościom i zwyciężymy. Jestem twój, jeśli tylko się zgadzasz.

Z miejsca zapomniałam, że przemokłam do suchej nitki, że trzęsę się i nie chcę mieć nic wspólnego ze stowarzyszeniem Nefilów. Patch mnie kocha - pomyślałam. Nic innego się nie liczy.

- Nawzajem - odpowiedziałam.

- Pokochałem cię wcześniej niż ty mnie - mruknął, przyciskając głowę do mojej szyi.
- Pokonałem cię tylko w tym jednym i przy każdej okazji będę to podkreślał - kąciaki jego ust uniosły się w diabolicznym uśmiechu. - Wynośmy się stąd. Zabiorę cię do siebie, tym razem już na zawsze. Mamy pewną niezłałatwioną sprawę i czas, by to nadrobić.

Zawahałam się, pełna zwątpienia. Seks stanowił problem. Mógłby skomplikować naszą relację i moje życie, jak również wywołać lawinę przeróżnych innych reperkusji. Skoro owocem związku upadłego anioła z istotą ludzką jest Nefil - stworzenie, któremu nie wolno zamieszkiwać Ziemi - to co by się stało, gdyby upadły anioł przespał się z kobietą Nefilem? - rozmyślałam.

Wziąwszy pod wagę lodowatą niechęć, jaką żywią wobec siebie Nefilowie i aniołowie, na pewno nie zdarzyło się to nigdy dotąd - stwierdziłam zaniepokojona jeszcze bardziej. - O ile dotąd zadowalałam się myślą, że w tym towarzystwie złoczyńcami są archaniołowie, o tyle teraz w mój umysł wkradł się cień zwątpienia. Dlaczego aniołowie nie powinni zakochiwać się w śmiertelnikach lub, jak w moim przypadku, w Nefilach? Czyżby dawno temu, przed wiekami, ustalono tę zasadę, by podzielić nasze rasy... albo też, by zapobiec ingerowaniu w naturę i przeznaczenie? Patch powiedział kiedyś, że rasa Nefilów powstała wyłącznie dlatego, że upadli aniołowie szukali zemsty za strącenie z niebios. Aby wyrównać rachunki z archaniołami, przez których zostali wypędzeni, upadli aniołowie uwodzili istoty ludzkie, które wcześniej mieli ochraniać - dokonali zemsty. A także wywołali podziemną wojnę, która ciągnęła się od stuleci: po jednej stronie barykady stali aniołowie, po przeciwnej Nefilowie, a ludzie byli jedynie pionkami w tym konflikcie. Mimo że na samą myśl o tym cierpła mi skóra, Patch przyrzekł, że batalia zakończy się zniszczeniem całej rasy. Ciekawe tylko której...

Wszystko przez upadłego anioła, który wlaźł do niewłaściwego łóżka.

- Jeszcze nie - odpowiedziałam.

- Jeszcze nie jedziemy, czy jeszcze nie jedziesz do mnie? - Patch uniół ciemne brwi.

- Mam pytania... - Spojrzałam na niego znacząco.

- No tak, powinienem był się domyślić, że zostałaś ze mną wyłącznie, by zadawać mi pytania. - Uśmiechnął się, ale nie udało mu się ukryć niepewności.

- Owszem i dla pocałunków. Czy ktoś już ci powiedział, że niesamowicie całujesz?

- Jedyna osoba, z której zdaniem się liczę, jest tutaj. - Uniół moją brodę i spojrzał mi głęboko w oczy. - Nie musimy wracać do mnie, aniele. Jeśli chcesz, mogę zawieźć cię do domu. Albo, jeśli zdecydujesz się spędzić noc w moim łóżku, z dzielącą nas taśmą "nie przekraczać", zgodzę się. Niechętnie, ale nie ma sprawy.

Wzruszona jego szczerością, wsunęłam mu palec po koszulę, szukając właściwego gestu uznania. Musnęłam jego skórę i zakręciło mi się w głowie z pożądania.

Dlaczego, och, dlaczego, pomyślałam, gdy ledwie go dotknę, rozpała moje zmysły tak, że zapominam o bożym świecie?

- Jeśli jeszcze się nie domyśliłeś - powiedziałam z żarliwością. - Ja też cię potrzebuję.

- Czyli tak? - Przechesał palcami moje włosy, ułożył mi je na ramionach jak wachlarz i przyjrzał mi się bacznie. - Powiedz, że tak - powtórzył chrapliwie. - Zostań dziś u mnie. Pozwól się chociaż tulić... Dopilnuję, byś czuła się bezpieczna.

Zaplatając palce na dłoni Patcha, odpowiedziałam na pocałunek śmiało, łakomie i beztrosko. Pod jego dotykiem rozluźniłam się, stopniałam, zapomniałam o sobie. Obezwładnił mnie, ogarniając żarem ciała, tak że złączyliśmy się w jedno. Tak że wypełniliśmy sobą cały wszechświat.

ROZDZIAŁ 34

Okolo południa Patch zatrzymał motocykl przed moim domem. Zeskoczyłam z siedzenia z głupawym uśmiechem na twarzy. Moją skórę przenikało rozkoszne ciepło. Super.

Nie łudziłam się, że ten stan będzie trwał wiecznie, ale też na razie postanowiłam cieszyć się chwilą. Kwestię mojego przeobrażenia oraz wszelkie jego konsekwencje, czyli na przykład to, jak będzie przejawiała się moja odmienność i jak poprowadzę wojsko Hanka, odłożyłam na później.

Teraz miałam wszystko, o czym mogłam marzyć. Lista spełnionych pragnień nie była wprawdzie długa, ale za to cudowna, począwszy od tego, że odzyskałam miłość mojego życia.

- Fajna noc. - Zdjęłam kask i podałam go Patchowi. - Jestem zakochana w twojej pościeli.

- Tylko w niej się kochasz?

- Nie, w materacu też.

- Moje łóżko przyjmie cię chętnie w każdej chwili.

Nie spaliśmy przedzieleni taśmą "nie przekraczać", bo nie spaliśmy razem, kropka. Ja położyłam się na łóżku, a Patch na kanapie. Wiedziałam, że liczy na więcej, ale też czułam, że chce, bym wszystko przemyślała. Powiedział, że zaczeka, a ja mu uwierzyłam.

- Daj mi palec, a wezmę całą rękę - ostrzegłam. - I uważaj, żeby ci jej nie skonfiskowała.

- Proszę, jaki ze mnie szczęściarz.

- Jediną wadą twojego mieszkania jest zastraszający brak kosmetyków. Nie masz odżywki do włosów, błyszczyka, kremu z filtrem uv... - Wskazałam kciukiem drzwi. - Muszę wyczyścić zęby. I koniecznie wziąć prysznic.

- Rozumiem, że to zaproszenie - wyszczerzył się, zsiadając z motocykla.

- Gdy skończę - uniosłam się na palcach i pocałowałam go - muszę załatwić pilną sprawę. Pójdę do Vee po mamę i wszystko im opowiem. Hank nie żyje i powinny poznać całą prawdę.

Nie cieszyłam się na tę rozmowę, ale też nie mogłam z nią zwlekać. Przez cały czas powtarzałam sobie, że chronię Vee i mamę, jednak kłamałam, żeby oszczędzić im przykrości.

Utrzymywałam je w mrokach niewiedzy, bo bałam się, że nie zniosą światła.

Zwłaszcza że cała ta historia nie miała wiele wspólnego z logiką.

Otworzyłam drzwi i wrzuciłam klucze do miseczki w holu. Ledwie postąpiłam parę kroków, Patch chwycił mnie za łokieć. Zerknąwszy na niego, pojęłam, że coś nie gra.

Nim Patch zdążył mnie osłonić, z kuchni wyszedł Scott. Gestem ręki przywołał dwóch Nefilów, którzy stanęli obok niego. Najwyraźniej obaj byli w jego wieku.

Wysocy, muskularni, o zaciętych twarzach, spoglądali na mnie uważnie.

- Scott! - Podbiegłam do niego i z całej siły objęłam go ramionami. - Co się stało? Jak uciekłeś?

- Wobec zaistniałej sytuacji postanowiono, że na linii walki zdziałam więcej niż w zamknięciu. Noro, to Dante Matterazzi i Tono Grantham - odpowiedział. -

Porucznicy wojsk Czarnej Ręki.

- Przyprowadziłeś tych ludzi do domu Nory? - zapytał Patch, podchodząc do nas.

Obrzucił Scotta takim wzrokiem, jakby chciał skrócić mu kark.

- Spokojnie, stary. Są w porządku. Można im zaufać - odparł Scott.

- Pocieszające to wieści z ust znanego kłamcy. - Patch zaśmiał się cicho i drapieźnie.

- Nie przeginaj. - Spostrzegłam skurcz, który przebiegł przez twarz Scotta. - Sam masz niejedno do ukrycia.

- Hank nie żyje - oznajmiłam Scottowi, nie widząc powodu, by bawić się w subtelności, ani też godzić się na dalsze utarczki słowne między nimi.

- Wiemy - przytaknął Scott. - Pokaż jej znak, Dante.

Dante wyciągnął rękę. Na serdecznym palcu miał pierścień identyczny jak ten, który Scott rzucił do oceanu. Pierścień połyskiwał niebieskim światłem, rażącym tak bardzo, że musiałam przymknąć oczy.

- Czarna Ręka powiedział, że pierścień zacznie świecić, kiedy zginie - wyjaśnił Dante. - Scott ma rację. To znak.

- Dlatego mnie wypuścili - rzekł Scott. - Armię ogarnął chaos. Nikt nie wie, co robić. Zbliża się cheszwan. Czarna Ręka planował wojnę i jego ludzie są niespokojni.

Stracili przywódcę. Panikują.

Przemyślałam jego słowa i nagle coś mnie tknęło.

- Zwolnili cię, bo wiedziałeś, jak znaleźć mnie, następczynię Hanka? -

Zastanawiałam się na głos, bacznie przyglądając się Dantemu i Tono, niepewna, czy mogę im zaufać.

- Wierz mi, oni są czyści. Lojalni wobec ciebie. Musimy zebrać jak najwięcej Nefilów, którzy pójdą za tobą, nim będzie za późno. Nie wolno nam dopuścić do buntu. Zakręciło mi się w głowie. Bunt - niezła jazda. Powiedziałam sobie w duchu, że z radością zrzeknę się swojego odpowiedzialnego stanowiska.

- Przed śmiercią - poinformował mnie Dante, który mierzył dobre dwa metry wzrostu i, jak to Latynosi, miał śniadą cerę - Czarna Ręka przekazał mi, że zgodziłaś się przejąć po nim funkcję dowódcy.

Przełknęłam ślinę, nie przewidziawszy, że stanie się to tak szybko. Wiedziałam, co należy robić, liczyłam jednak na więcej czasu. Stwierdzenie, że bałam się tej chwili,

byłoby zbyt delikatne.

Kolejno spojrzałam każdemu z nich w oczy.

- Tak, złożyłam przysięgę, że pokieruję armią Hanka. Nie będzie wojny. Wróćcie do ludzi i każcie im rozwiązać stowarzyszenie. Każdy Nefil, który złożył przysięgę wierności, jest zobowiązany do jej przestrzegania i żadna armia, bez względu na to, jak wielka, nie może zmienić tego prawa. Podjęcie walki w tej chwili byłoby samobójstwem. Upadli aniołowie planują już zemstę i naszą jedyną nadzieją jest jasna deklaracja, że nie będziemy z nimi walczyć. Nie w taki sposób. To tyle. Możecie powiedzieć ludziom, że to rozkaz.

Dante uśmiechnął się, ale był napięty.

- Wolałbym nie omawiać tego w obecności upadłego anioła - spojrzał na Patcha. - Dasz nam chwilę?

- Nie ma sensu, by Patch wychodził - oznajmiłam. - Bo i tak wszystko mu powiem. - Na widok zbolalej miny Dantego dorzuciłam: - Składając przysięgę Hankowi, nie obiecałam mu, że zerwę z Patchem. Wiedźcie, że wasza nowa przywódczyni spotyka się z upadłym aniołem.

I niech gadają, co chcą, pomyślałam.

- Wyjaśnijmy sobie jedno - odparł Dante, uprzejmie kiwając głową. - To nie koniec. Czarna Ręka wzniecił rewolucję, ale odwołanie jej nie wystarczy, by uspokoić sytuację.

- Uspokojenie sytuacji to sprawa drugorzędna. Ja troszczę się o dobro całej rasy Nefilów. Myślę o tym, co jest najlepsze dla każdego.

Scott, Dante i Tono wymienili spojrzenia bez słowa. W końcu Dante zabrał głos w imieniu wszystkich:

- No to mamy większy problem. Bo według Nefilów najlepszy dla nich jest bunt.

- Ilu tak sądzi? - zapytał Patch.

- Tysiące, zapełniliby miasto. - Dante utkwiał we mnie wzrok. - Jeśli nie poprowadzisz ich do wolności, złamiesz przysięgę. Krótko mówiąc, Noro, bardzo ryzykujesz.

Spojrzałam na Patcha.

Obstawaj przy swoim - rzekł spokojnie do moich myśli. - Powiedz, że wojna nie wchodzi w grę i nie ma mowy o żadnych pertraktacjach.

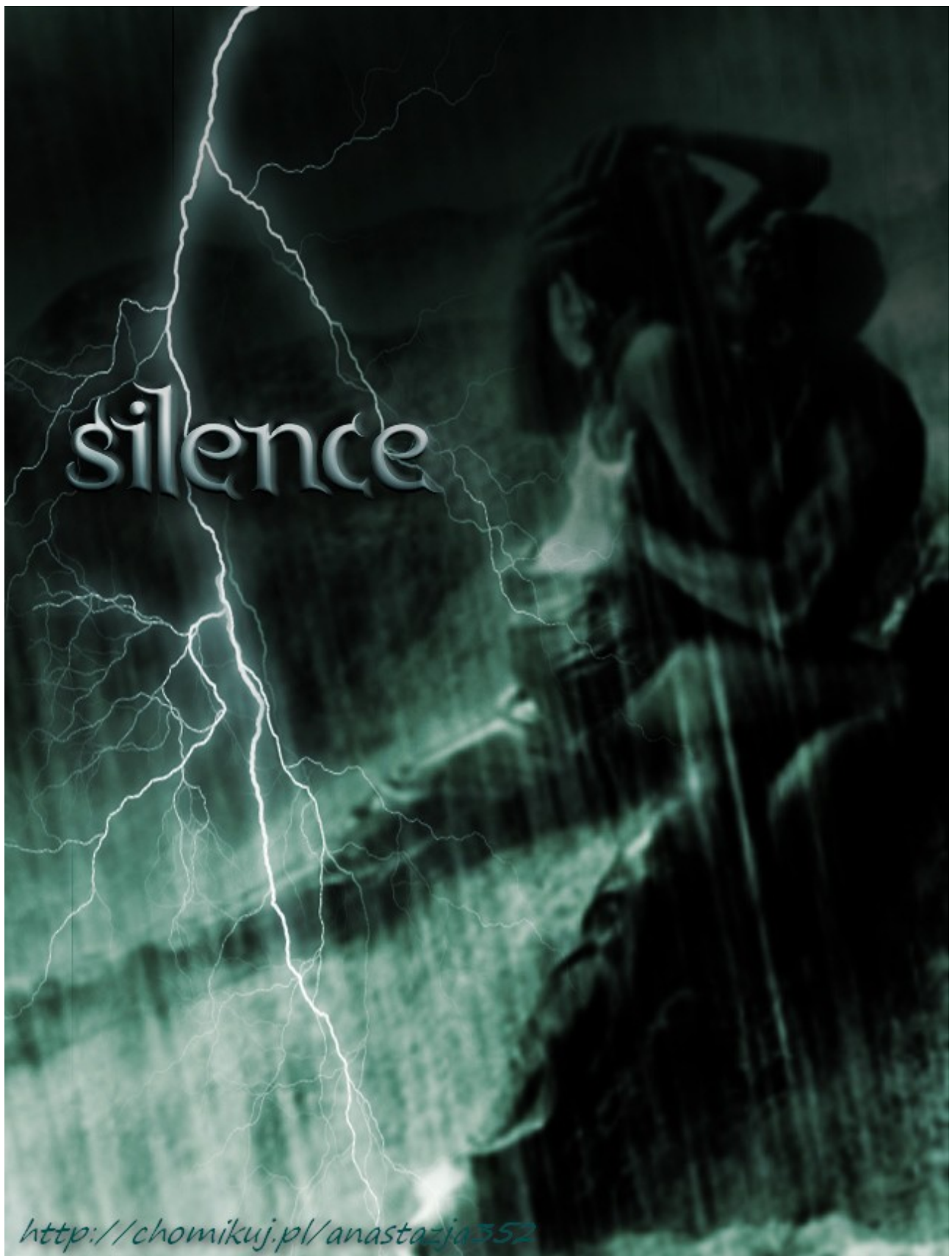
- Przysięgłam pokierować armią Hanka - zwróciłam się do Dantego. - Nie obiecywałam wolności.

- Jeśli nie wypowiesz wojny upadłym aniołom, staną przeciwko tobie tysiące Nefilów - odparł.

Skoro tak - pomyślałam - równie dobrze mogłabym wypowiedzieć wojnę archaniołom. Zgodzili się na śmierć Hanka, bo Patch przyrzekł im, że stłumię powstanie.

Popatrzyłam na Patcha i poczułam, że podzielamy tę upiorną myśl. Tak czy inaczej, nadchodziła wojna.

Teraz musiałam tylko wybrać przeciwnika.



<http://chomikuj.pl/anastazja352>

<http://anastazja352/chomikuj.pl>